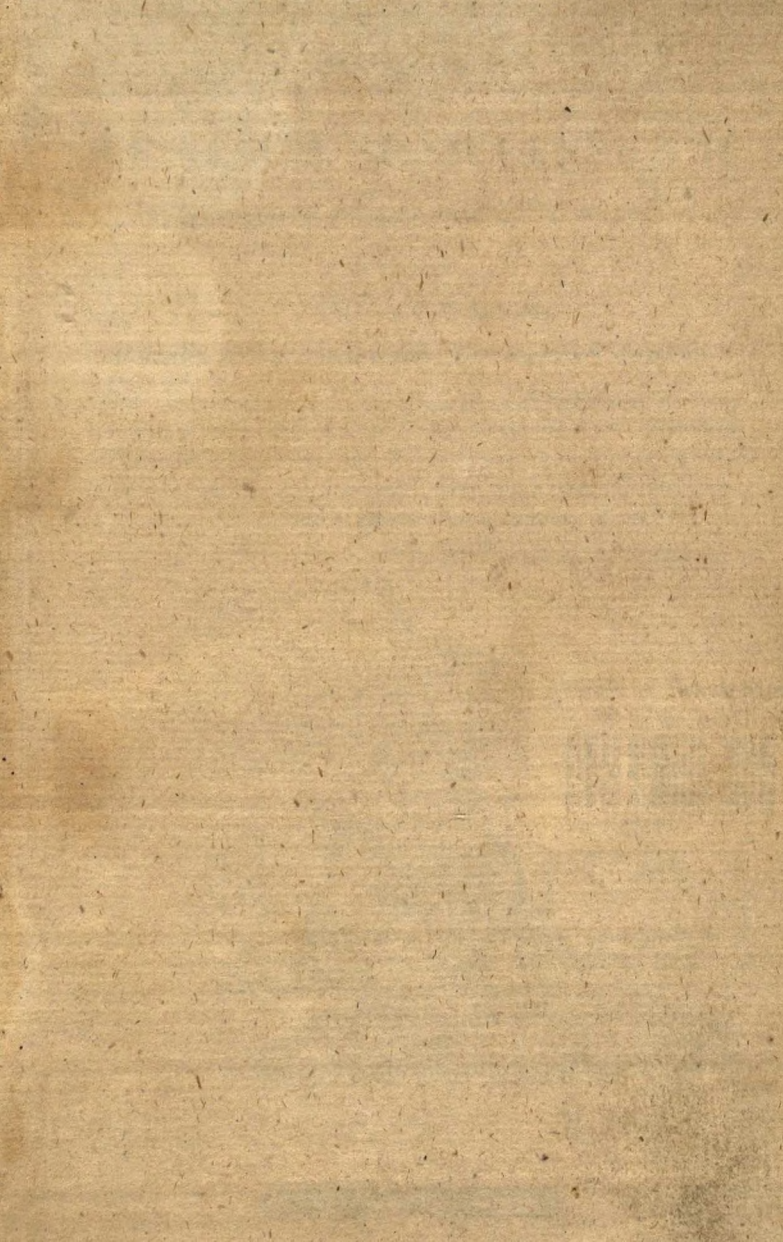


11696







PODRÓŻE
W
KRAIACH SŁAWIAŃSKICH

odbywane w Latach 1802^{gim} i 1803^{cm}

przez

X^a * A. S * p i c h e

Członka kilku Academiów i Towarzystw Uczonych

Quand on se mêle d'écrire les voyages, il faut toujours avoir à ses côtés deux garants de la véracité de son récit, c'est à dire, la mémoire des impressions reçues, et une simplicité presque naïve dans sa narration. Avec des témoins aussi irrécusables, vous conjurerez la Critique, et braveriez l'incrédulité affectée de vos ennemis et envieux. —

Tiré des Ouvrages inédits de l'Auteur. —

Contemlum Iniquorum ad Sidera tolle.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55

tel. 22 69-78-773



Wa5152567



1811.

M. i. B. S.
[Redacted]



11696

NH-45995

V

85/55

W S T Ę P.

Uważając rody, które zaludniły kulę ziemską, łatwo jest postrzedz rodzaj ludzki, podzielony na rozmaite pokolenia, które tak są, i jeszcze więcej od siebie oddzielone, niżeli familie w szczególnych narodach. Cechy te, różniące ludzi od ludzi, rody od rodów, są daleko znaczniejsze, trwalsze, i iednostajniejsze, niżeli te, które ple-
mienia odrębne ślédzą, gdyż ostatnie są tylko zdrobnieniem, i rozrodzeniem pierwszych, a razem nieszkoczonym łańcuchem zmian, w które natura zawsze obfituje.

Jak zwierzęta i rośliny, gdy ich znościomość stała się nauką, musiały uledz podziałom, i w tenczas dopiero dobrze poznanemi zostały, gdy w przyzwoitych klassach, rodzajach, familiach i odmianach, uszeregowane zostały, tak ro-

wnie historia naturalna Człowieka, w fysiologicznym względzie wzięta, podobnego rozgatkowania potrzebuje. — Więc ludzie, tak iak rośliny, mają swoje rody, pokolenia, rozrozenia, familie. Nie jest moim celem, wchodzić we wszystkie szczegóły wielkich znamion pokoleń ludzkich; ktoby chciał w téy mierze zasięgnąć wiadomość; w dziele klassyczném Pana Wirey, znajdzie potrzebne do tego zasady. — Oddając Publiczności podróż moją w kraiu Sławiańskim odprawianą, nie mam innego celu, iak tylko, udzielić Rodakom niektórych uwag, które im obojętnemi byź nie mogą. Wiele razy bowiem Sławianom o Polakach wspominałem, uważałem, że z uczuciem wspominają o nas, iak o Braciach, dawno oddzielonych, i daleko zaszłych.

Według wszelkiego podobieństwa, Kaukaz był Sławian kolebką, a dotychczas powierzchnia kuli ziemskiej, od morza Lodowatego, aż do Adryatyku, jego posadą. Dłaczego Sławianie, pod tém nazwiskiem w starożytności nie byli znanemi, czy to byli to samo, co Scyty, Sarmaty, Markomany, Kwady etc. są to zapy-

tania, na które dosyć trudno jest odpowiedzieć: ale ciężkość rozwiązania onych, nie dowodzi nowości rodu, który kilkorakie mógł nosić imiona. Wieleż w Tacycie znajdziemy narodów w plemienu Germanów, i kto-by chciał wątpić, że Sławianie kilkorakie nosić mogli nazwisko, mogłoby równie powiedzieć, że Swewy, Teutony, Celty, i t. d. nie byli Niemcami. — Uważając wielorakość imion, które narody rozmaicie przybierały, trzeba umieć w nich rozróżnić te, które sobie same wzięły od tych, które im postronne nadały narody. Żeby się o tém przekonać, weźmy ieszcze raz przykład sąsiadów Niemców, zobaczymy że wszystkie rodzaje Sławianów znali ich pod tém samém nazwiskiem Niemców, Rzymianie pod nazwiskiem Germanów, Francuzi, iak Allemanów, a sami sobie imie powszechne Teutsch nadawali. — Jeżeli pilniey ieszcze rozważemy powód tych różnych przezwisk, iednemu narodowi nadanych, to postrzeżemy, że poczęści nazwisko rozrodu plemienia, które stykało się z obcym narodem, było powodem sąsiadowi, do nadania tegoż nazwiska całemu plemienu. Tego choć za prawidło ogólne i powszechne

wziąć nie można, iednak przykładami dosyć upowszechnione bydź może. W samym naszym narodzie Polskim, mamy także dowód nieiednostayności nazwiska. W całym Wschodzie, ani Turczyn, ani Pers, ani Ormianin, nie zrozumie imienia Polaka, i wszędzie pod imieniem Lechów w Tureckim, Perskim, Ormiańskim, Tatarskim i wszystkich wschodnich językach znani iesteśmy. Wschodni także nasi pobratymcy Rusini, Kozaki, Bułgarcy, nie znają Polaków, tylko pod nazwiskiem Lachów. Jedne Horwackie rozrody, i zachodnie plemienia, pod naszym rodowitem znają nas imieniem; a Włosi nawet, w sposobie wymawiania onego, należytą zachowali Ortografią. — Horwackie narody, śladuią ieszcze nam, że Pole iest przydatkowym zarodem naszego nazwiska, gdyż u nich Pole, zowie się Pogle i o nas wspominaiąc, zowią nas Pogliacy. Z tego postrzeżenia wypada zbicie zupełne baiecznéy Lecha bytności, gdyż przykładu niema, aby iakikolwiek naród ze wschodu pochodzący, nazwisko swoje, w imie króla, choćby największego Bohatyra przemienił *). Nie wchodząc więc w to, czy my ieste-

*) Przykład Romulusa nie może tego zbiiać wniosku:

śmy potomkami dawnych Legow Strabona, i Lezgów terazniejszych, zdaie się do podobieństwa, iż imię Lechów wszystkiemi wschodniemi językami naydawniejszemi ztwierdzone, iest nam właściwe, że ci z braci naszych, którzy osiedli nad morzem, nazwali się z położenia, morskimi Lachami, czyli Morlachami, ci zaś, którzy na płaszczyzny powiedli swe zagony, nazwali się polowemi Lachami, czyli Polakami.

Nie rozszerzając się w tém domniemaniu, dosyć iest powiedzieć, iż naród Sławiański pilnie uważając, następująca nam się natrąca uwaga. Ktokolwiek badał pilno naturę, to się przekona, że ta pomiędzy rodzajami sobie nayprzeciwniejszemi istot, między nayniepodobniejszemi położyła pośrzednie, któreby spadki różności mniej uderzającemi czyniły. Ten sam obrząd, ta wspólna matka z ludźmi zachowała. Między naywiększą albowiem ciemnotą a światłem, trzeba było połączeń, i iakiegoś stopniowania, na to więc wskazała ród Sławiański. Między licznemi rozrodami, i familiami tego tak

on był założycielum Miasta, nie Narodu, cnoty i waleczność później go w Narod przemieniły.

*W Lubo się Morlache nazywają, także Wła-
ale to nazwisko sledzi obywatelstwo rzymskie,
namorskim Ilirii nadane, tam wiecy, że tyj*

wielkiego rodu, Polacy są punktem pomienionego zetknięcia. Nieszczęścia, którym polegli, były od wschodu skutkiem ciemnoty bratnich narodów, a od zachodu dobrze wziętego własnego dobra, i bezpieczeństwa sąsiadów. Naród ten woiański, miał także chwilę swoięj wyższości, i gdy oręż zwycięzki jego, był od wschodu zaporą nawału barbarzyńców, zachód poważał jego męstwo, i oświecenie. Czasy Zygmun-tów poprzedziły szczęśliwe we Francji Ludwika XIV^{go}. panowanie, równie świetne były dla naszego narodu, i tćm może nawet wyższe, że śladują toleracją zupełną, ten kamień probier-ski postępu światłu.

Lecz żeby powiedzieć, w iak wielkiej przy otwarciu powiek, znalazłem Oyczyznę zmianie, byłoby przypomnić czytelnikowi, całe pasmo nieszczęść, które następnie za sobą idąc, zwycięzkie przodków wawrzyny żałobą, i kirem okryły. Rodzicie moi szukali schronienia przed nieprzyjacielem w narodzie, z którego interessem godziło się nasze ocalenie. Władana niedoleżnym królem Francya, dając przytułek niedobitkom obrońców kraiu, tćm zakończyła

słabe usiłowania swoje w obronie Polski. Tam się urodziłem, i nie powrociłem do kraju, tylko żeby być świadkiem onego zguby, i końca. Wiek mój nie pozwalał mi liczyć się na ów czas między obrońcami Ojczyzny. Lecz będąc świadkiem smutnego podbicia mego kraju, utkwiło mi w pamięci, że występki dokończyły nie szczęście, które od dawna przekupstwo możnych, brak oświecenia, i ciemnota między nami gotowały. W tęg powszechny klęsce, nie mogąc się z obcą oswoić służbą, nie zostawał mi, tylko pobyt domowy, do którego spokojności, mimo największe moje do nauk przykładanie się, przywyknąć nie mogłem. Wiedziałem, że w momencie skończenia tego cieniu życia, które nam powstanie Kosciuszki nadało, odezwę zrobiono do narodów Słowiańskich, oznajmując im, że sławne jedno z ich pokoleń, pada ofiarą obcej przemocy. Chciałem zobaczyć, czy to zrobiło na nich jakie wrażenie, a razem poznać pobratymców, jeszcze przez żadnego Polaka nie zwiedzanych: podroże l'Abbego Fortys, zaostrzały też jeszcze moją ciekawość. Z tych więc powodów, przedsięwziąłem tę podróż, którą po-

myślniey iak sądziłem, ukończyłem. Cokolwiek rękopismów, i książek Sławackich znalazłem, te zbierałem z iak największém staraniem, i między innemi, poëma heroiczne Osmanida, które później w zgromadzeniu uczonych w Warszawie złożyłem.

W przeciągu moiey wędrówki Sławiańskiej, zwiedziłem Styryą, Gorycyą, Karyntyą, Istrią, część Kroacji, Dalmacyą, Bossynią, Hercegowinę, część Albanii, Czarną Górę, i Archipelag Dalmacki. Dalszych podróży moich opis odłożyłem, i osobnym wydam go dziełem. Teraz wychodzą tylko podróże moje w krajach Sławiańskich odbywane, za któremi nastąpi druga część o literaturze Sławiańskiej, obyczajach, mineralogii, i t. d.

Nie spodziewałem się wracać do kraju, widzieć ieszcze raz nadzieie wznoszące się nad naszą nieszczęśliwą oyczyznę. Wiedziałem od dawna, że szanowni rodacy, poświęcając się służbie narodu zwyciężkiego, kusili się męstwem swoim, i odwagą, ściągnąć na siebie, i swój kray, onego bacność, i uwagę.

*„Dum in adversis turba quaerit Deos,
 „illi quaerebant patriam.“*

Widziałem, że niezgladzeni w pamięci Polaków, szanowni wodzowie Dąbrowski, i Książewicz, uwiecznieni w naszych dziejach przewodzili z zaszczytem tym tak ślachetnym zamiarom, ale nigdy nie sądziłem, aby przystosowania tych usiłowań, tak prędko mogły nam być skutecznymi.

Lecz zostawione było Bohatyrowi wieków, ocucić obumarłe szczątki nieszczęśliwego Narodu, a w Rękach Opatrzności, ~~nie~~ wybiła godzina naszey zemsty. Czuly na nasze znękania, wskrzeszając dawnych sprzymierzeńców swego kraiu, zrównał się z Cezarem, który na odległość nawet nie uważając, i na mnóstwo narodów, które go oddzielały, niosł pomoc Autuńczykom, wiernym Rzymu przyiaciom; a jeżeli dotąd nie ziścił wszystkich naszych nadziei, i do dawnéj nie zwrocił nas okazałości, uważaymy Xięstwo Warszawskie, iak dar JEGO szczegulny; iak wzór małego Illium, dawniey wystawionego na brzegach Adryatyku, w którym czuła Andromaka, ze zbiegłemi

Trojany, bacząc na ten pomnik dawnéj wielkości, lzy swe osuszała, i żale koita.

Tymczasem związki z narodami Słowiańskimi obojętnemi byź nie mogą dobremu Polakowi, iak rodzina nigdy obcą prawemu synowi. Prócz iednostayności rodu, mamy ieszcze teraz w wspólności opieki Wielkiego Napoleona, nowe prócz rodności ogniwo. Naydalsze Rzymu osady, od wieków choć w obcém zaszczerpione ziemi, czuły, się wdzięcznie byź niegdyś tego sławnego rodu latoroślę, i plemieniem.

Nieśmy oddalonym braciom naszym, skutek postępu naszego i nieszczęść, cywilizacją, a w zamian odbierzem starodawnych naszych obyczajów odświeżenie, i cnot rodnych zakłady. Poniesiem im wzory poświęcenia się wskrzesicielowi wspólmemu, a skarby nieprzebrane oyczystemu językowi, i oświeceni narodowemu pożyczem. Tam, tylu zwyczajów naszych zagubionych przyczynę, tylu wyrazów wartość, i słów pierwiastki znajdziem. Tam Etymologia Polska, powinna wziąć swój

wzrost, i początek. A tak, pod iednym dobroczynnym oddychając puklerzem, w cieniu laurów wielkiego Bohatryra, węzeł rodności, i zagubionego pobratymstwa na zawsze odświeżym, i Polak w woiaarskich swych znużony ubiegach, piiąc wodę z Cettyny, oyczyste Wisły mile przypomni sobie nadbrzeże.

Od was uczeni Rodacy, którzy istotnie światłem waszém przodkuiecie Narodowi, podobne cnót pobratymskich, a dawniey naszych własnych odrodzenie zależy. Wy światło wprowadzając do Kraiu, a robiąc z nas bardziey oświeconych, godna was, abyście nas zrobili lepszemi. Co po oświeceni u bez cnót Narodowych. Za czasów Jana trzeciego, sławny Ekonomista Polski, mówiąc o moralności ówoczesney tych używa wyrazów, „Staropolska cnota, szczerosc, i prawda, tak iak Słońce na zimę, od nas odeszły. Gdyby teraz skład naszych społeczeństw zobaczył, musiałby albo zimę, choć dosyć u nas długą przedłużyć, albo zodyaku powiększyć, bo z dawnych cnót, zaledwo odwaga Narodowa nam została. Takowe odrodzenie godne iest waszég

pracy, i starania, i godnieysze może, iak współczesnych pochwały. Wasza zdatność, czyni żeście warci pracować dla potomności, nie za potomność. Zostawcie tego samowładnego sędziego naszych spraw, i wartości, Panem wyroków swoich, a kierunku iego sprawiedliwości, nazywając wielkiem, to co było mierném, a dobrem to, co było złem, nie mylcie. Pomniycie, że prawie zawsze czasy Panegirystów towarzyszyły; lub poprzedzały upadki narodów, ale nigdy nie śledziły ich wzrostu, i iedno nieszczęśliwe panowanie królów naszych, więcéy narodziło pochwał, niż całe sławne dla nas Plemienia Jagiellowego rządy. Staraycie się, aby ci, którzy podbici przez nieszczęścia swoje, ściągnęli politowanie u postronnych, przez wytrwanie szacunek; przez złe użycie swéy wolności nie zasłużyli na wzgardę, i ochydę. Umieli dawnièy nasze przodki, pogodzić poszanowanie dla rządu, ze szczerością śmiałą, i poważném prawd wynurzeniem, które nawet uszy dziedzicznych Panów naszych Zygmontów nie obrażały. Słowem, godność, i powaga, były cechą wszystkich postępów, i mów naszych Przodków, i tę samę jeszcze znalazłem w naszych Sławianach. Może

mi tu kto zarzuci, że chwałę naród, w którym tyle niebezpieczeństw poniosłem i widziałem tyle rozbojów. Każdy, kto się zastanowi pilnie, przyzna, że to nie jest winą Narodu, ale Rządu. Nakoniec długiego rozbioru zarzut ten wymagałby, któremu ja tu miejsca znaleźćbym nie mógł. Odpowiem wszelako przystosowaniem. Ze tam znalazłem drogi nayniepewniejszy, ale związki przyjaźni i towarzystwa bezpieczne; tu zaś tak pierwsze bezpieczne, iak drugie podeyrzane.

Tę podróż napisałem był wprzody po Francusku, sądząc iednak, że ta więcéy dotknąć potrafi nasz naród, umyśliłem ją na nowo w oyczystym wydadź ięzyku. A lubo dogodziłem tu chęci, którą miałem, przysłużenia się moim ziomkom, drugą dopiero oryginalną podróżą Polską, gdyż nie wiem, czy po podróżach Xięcia Radziwiłła Sierotki, iaka inna się znajduie, iednak wyznaię, że tém przelożeniem, niezmiernie styl tego dzieła osłabiłem. Każdy sposób pisania, skoro nie jest ożywiony świeżém uczuciem wrażeń, których się doświadcza, iest obcy

rzeczy, którą ma malować. Gdy zaś
 umyśliłem pisać w rodwym języku tę podróż,
 pamięć wrażeń zgasła była w sercu a słabo tkwi-
 ła w głowie. Zastąpiłem więc ten niedostatek
 sposobem pisania opowiednim; tém więcéy, że
 ten się swą prostotą dobremu smakowi nie-
 sprzeciwiał, i memu lenistwu sprzyiał.

*„Mihī sic in usu est, tibi ut opus est
 facto, face.“*

Terentius.

PODRÓŻ

W KRAIACH SŁAWIAŃSKICH.

L i s t I.

(z Tryestu.)

Dopełniając obowiązku na siebie przyjętego, że-
bym Ci donosił o postępach mojej podróży, pierw-
szy list moy odbierzesz z Tryestu. Ponieważ tu
maiał się zaczynać podróż moją, przeto zapewnie-
nie sobie kredytu na dal, i staranie się o listy za-
letne, bez których na Wschodzie kroku zrobić nie
można, są moim istotnym teraz zatrudnieniem. Spo-
dziewam się iednak, że w krótkce ukończywszy moje
przygotowania, będę się mógł zająć istotnym przed-
miotem moich podróży; a to tém więcéy ze Pan Calvet,
Konsul Portugalski i Pelegrini, Konsul Rossyiski, któ-
rym istotną winieniem wdzięczność, całkiem się niem
zająli.

Miasto Tryest, iest wielkim przykładem kresu po-
myślności, do której doysdż może każde towarzy-
stwo, uwolnione od pętów, i przeszkód, które ścieśnia-
ją przemysł ludzki. Starania Józefa II. i zniknięcie

potęgi Weneckiej, zrobiły to miasto nayhandlowniejszém na Adryatyku. Nawał ludzi, których handel ściąga, sprawuje w tém mieście niezmierną drogość, a naiem domów, tak wzniósł się wysoko, że Tryestanie nie znaydują zyskowniejszego umieszczenia swoich dostatków, iak wkładając ie w budowle. Niemasz też miasta na świecie, nie wymuiąc Paryża, i Londynu, gdzieby naiem domów był droższy. Zeby mieć dostateczne wyobrażenie, do iakiego stopnia posuwają się nakłady obywatelów w tøy mierze, dosyć iest przytoczyć przykład hrabiego Carsiotti, Greka, którego dom kosztuie przeszło milion Reńskich, a na samo kupno placu, na wystawienie onego, wydał 2,20,000 Reńskich. Całe to miasto ma postać niezmiernie nową, a pomyslność iego, liczy się od chwili, kiedy port iego został ogłoszony wolnym.

Własciwie mówiąc, miasto Tryest, żadney przystawy bezpieczney, i wygodney dla okrętów nie ma. Port iego, iest całkiem otwarty, na wszelkie burze wystawiony, i niedawny nieszczęśliwy przykład, zatopienia w samym porcie kilku okrętów, dowodzi aż nadto, że sztuka zastąpić powinna wszystkie niedogodności, na które przyrodzone położenie Tryestu wystawiło to miasto. — Uważając dochody miasta które przeszło 400,000 Reńskich wynoszą; zdaie się że możnaby w krótcie port zrobić i wygodnym, i bezpiecznym; ale potrzeby woienne Dworu Austryackiego, pochłoneły

te wła-

tę własność miejską, i nie można się spodziewać, aby prędko odmiana pomyślna w tej mierze nastąpiła.

Położenie tego miasta, jest lichą miniaturą sytuacji Genueskiej. Na około wznoszą się wierzchołki skał z ziemi, i z zieloności obnażone. Smutnym kolorem szarym ściętniają żałobny horyzont miasta, a białosc domów, osobliwie w czasie paru letniego, nieznośny dla oczów wystawia widok. Kilka drzew zielonych, i to w nadto małej liczbie, służą w prawdzie więcej do przypomnienia podróżnemu, na czém brakuje temu smutnemu obrazowi, niżeli do ożywienia onego. W środku miasta, wznoszą się posągi Leopolda I. i Karola VI. Cesarzów, ale te, ani wytwornością roboty ani smakiem ozdób nie celują. Jest także grób Rzymianki, którego napis jest dosyć dobrze dochowany, ale popiersz całkiem zepsuty, i nie mogłem się dowiedzieć, gdzie ta starożytnosc znaleziona. Słowem, miasto Tryest, wystawia wspólny obraz wszystkim miastom handlowym. — Mieszkańcy zaięci chciwością, tak właściwą kupeczycym, składać nie mogą towarzystwa bardzo zgodnego, i można powiedzieć, że gdy połowa miasta spi, druga połowa czuwa, żeby spiących oszukać. Z tąd idzie, że towarzystwa są dosyć nudne, i nauki opuszczone. Czego się nakoniec można spodziewać po oświeceniu miasta, w którym wychowanie jest ukończone, kiedy kto pisać, i rachować umie.

L i s t II.

Nie przewidując prędkiego skończenia moich przygotowań podróżnych, umyśliłem zwiedzić ciekawsze okolice Tryestu. O dwie mile od miasta jest grotta, czyli iaskinia naturalna, zwana po Słowiańsku Lipizza, co znaczy Piękność. Pojechałem tedy do tego przybytku piękności, który wcale przyjemny wystawia obraz. Mnogość soplów wapiennych, (Stalactites Calcaires) bardzo dużych, połysk kamienia przy pochodniach, rozległość tej iaskini, to wszystko zadziwia nieprzywykłego do tych widoków wędrownika. Ale w istocie nic niemasz nadzwyczajnego, i dobre uważanie okolic tej iaskini, przekona pilnego postrzegacza, że powierzchnia i jej okolica była dawniej jeziorem, któremu ta grotta służyła za uchod podziemny.

Póki przestwór jaskini był w miarę przybywającej wody do jeziora, póty toż trwało; lecz gdy wody wylizawszy skałę wapienną większy zrobiły sobie uchód, na ten czas jezioro wyschło, a kanał podziemny został grotą. O tém się łatwo przekonać można, uważając na poblizszych skałach ślady wylizu, (Errosions) wód, a potem nic pospolitszego w krajach wapiennych, iak podziemne rzeki i codzienne wód powierzchniowych ubywanie, czego sama Istrya tysiączne daie przykłady. Sławne Jeziora w Czyrknicy, które tylu wieków podziwienie sprawiało, i tylu baśniom dało miejsce, wszystkich tych mnie-

many cudów w uchodzie podziemnym daie postrzegaczowi przyczyny.

Powróciłem na noc do Tryestu, w przedsięwzięciu odwiedzenia Idryi, tęg oyczyzny Merkuryuszowég, gdzie Rząd prawdziwie znalazł sposób ustalenia tego kruszczu, (*fixer le Mercure*) przez znaczną korzyść, i dochody, które pobiera z tęg kopalni. Jedzie się do Idryi, koło gory bardzo wysokiej, którą zaraz postrzegać można na morzu, wypłynąwszy z Wenecyi. Jest to góra, która oddziela Greciją od Istrii, i ze składu swego, pokazuje się bydź dawnym morza miałem, i osypem. Rzecz iest osobliwa, że ta góra, trafem szczególnym zowie się po sławacku *Nanes*, a w mieyscu w którym woda przerwała ięg pasmo, leży miasteczko, które się zowie po sławacku *Rydzerte* to iest *Rozdarcie*. Pierwszy może to iest przykład zgodności imion przez gmin nadawanych z budowlą wewnętrzną przez uczonych postrzeżoną.

Skały wapienne nie opuściły nas przez cały ciąg podróży do Idryi. Na spuszczeniu się iednak do miasta, na prawey stronie drogi, daią się widzieć roboty górnicze opuszczone, których kamień zwany (*Brèche Calcaire*) służy za macicę kruszczowi miedzianemu.

Przyiechawszy do Idryi, miasteczka dobrze zabudowanego, nayıpierwszém moim staraniem było, pokazać dyrektorowi kopalni, pozwolenie mi łaskawie od Rządu dane, oglądania tamecznych robot,

iakoż wydane zostały natychmiast rozkazy, ukazania wszystkiego. Przyczyna tęg trudności w okazywaniu rękodzielni tamecznych iest dosyć naturalna. Hiszpania dotąd coroczny podatek domowi Austryackiemu opłacała, wykupując żywe srebro do amalgamacyi w wielkich kopalniach, które posiada w Ameryce potrzebne. Sami choć mieli żywe srebro w własnym kraiu, przez niedoskonałe koło niego działania nie wyciągali go tyle, żeby niem się w potrzebach własnych obezdz potrafili. Wysłany Chimista Hiszpański pod pozorem zwykłego zakupowania żywego srebra, obeyrzał wszystkie tameczne rękodzielnie, i tak dobrze potrafił w własnym kraiu wydoskonalić roboty, że iuż od dwóch lat, zaprzestali kupować ten kruszec w Austrii. Dom Austryacki widząc się pozbawionym przeszło 100,000 Czerwonych złotych dochodu, dał rozkazy, aby, odtąd, żadnemu cudzoziemcowi te kopalnie okazywane nie były; a zatym zyskać pozwolenie obeyrzenia onych, iest znakiem zaufania Rządowego.

Kopalnie te, których kruszec iest oprawny w węglu kamiennym, podlegaia częstym pożarom, które po roku, i po dwa trwiając, wszelkie roboty przerywiaią. Własnie w ten czas, kiedy byłem w Idryi te kopalnie uległy były podobnemu przypadkowi. Dwa roki w ciąż przerwane były roboty, w powyższych tylko piętrach robiono, a w niższe ieszcze spuszać się nie śmiano. Przypadek ten pożaru, napelnił był wszystkie wyścia tęg kopalni, powietrzem tak zaraźliwém, że kto tylko niem ziewnął, śmiercią tęg śmiałość

opłacał. Więcący siedmnastu osób padło ofiarą zarazy tego nowego Awernu, a dwadzieścia kilka na wieczne skazane konwulsie, długimi mękami przyplącały smutną korzyść przeżycia swoich nieszczęśliwych towarzyszków. Widziałem sam na moje oczy, podobną ofiarę, i ten smutny obraz poki żyję z oczów moich nie zeydzie. Mocne powrozy, krępowały tego nedznika do łóżka z którego ustawiczne konwalsie, z iak naywiększą siłą go podrzucały.

Przeięty ciekawością poznania natury tych szkodliwych gazów, opatrzyłem się w butelki napełnione wodą, i osadzone na długich kiiach, i w to wszystko, cokolwiek do szczelnego zatrzymania tego płynu w butelkach służyć mogło. Tak przygotowany, wziąwszy z sobą flaszeczkę z Amioniakiem płynnym, spuściłem się w te kopalnie. Pierwsze, drugie, trzecie, i czwarte piętra iuż były przeczyszczone z tego powietrza, a żywe srebro złotniałe przez ciepło, w drobnych bardzo kulkach osiadło było na stęplach Galeriów co przy świcach budowli całe, całkiem czarodzieyski srebrnego gmachu dawało wizerunek. Lecz gdy z czwartego piętra, do piątego zstępować mi przychodziło, nagle światło gasnąć zaczęło; w ten czas, osądziłem, za rzecz przyzwoitą cofnąć się, i wziąwszy w iedną rękę butelkę na kiiu osadzoną, a w drugę flaszkę z Amoniakiem, spuściłem się dwa stopnie w tę niebezpieczną studnię, i rękę wyciągnąwszy, zanurzyłem butelki na kiiu w tę szkodliwéy Atmosferze, i przewróciwszy onę w miarę wylewającej się wody, butelkę

tym śmiertelnym napełniałem płynem, i z iak ną-
 większą starannością zatykałem. Wszystkie sześć
 butelek tym sposobem napełniłem; i za każdą razą,
 gdy duszenie mnie nadto przyciskało, moi towarzy-
 sze wyciągali mnie na powietrze, i Amoniakem trzy-
 zwili. Po tøy operacyi skończonøy powróciłem do
 siebie, i z połowy moiøy zdobyczy, offiarę zrobiłem
 sławnemu Piktetowi w Genewie, a połowę dla Gio-
 berta, sławnego Chimisty, i przyjaciela mego w Tu-
 rynie przeznaczyłem. Nie mogłem iednak wytrzy-
 mać, abym sam nie zrobił doswiadczeń tyle, ile mi
 mieysce, i czas pozwalały. Skłucione to powietrze
 z wodą dystylowaną, dało osad czarniawy, podobny
 do Oxydu Merkurialnego, (Ethiops zwanego). Skłu-
 cone z wodą wapienną, wapno natychmiast opadło,
 lecz zmieszawszy ieszcze część tego powietrza z
 solą^(a) (Muriate Baritique zwaną) gdy Baryta na dnie
 osiadła, postrzegłem natychmiast, że w powyższém
 doswiadczeniu, nie wapno, ale sulfat wapienny o-
 padł: a zatém, że to nie kwas węgielny ale gaz
 kwaśno sulphuryczny (Gaze Acide sulphurèx) trzy-
 mał żywe srebro w rospuszczeniu.

Nie można wyobrazić, do iakiego stopnia ta ko-
 palnia w porządku iest utrzymywana. Cynobru fabry-
 ka iest nader piękna, i tenże w doskonadołsci swo-
 iøy, nie ustępuje bynaymuiøy Holenderskiemu. Mły-
 ny, dystylacye, są w naydoskonalszym stanie, i nie
 skończyłbym, gdybym wszystkie sposoby działania
 tøy rękodzielni ohciał opisać.

(a) W wodzie dystylowanej rospuszczonej.

Cetnar Merkuriuszu kosztuje trzydzieści pięć Czerwonych złotych, mimo wielkie zapasy onego w magazynach; a że 200,000 funtów co rocznie wychodzi, a zatem można sobie wystawić, iak zyskowna jest ta kopalnia dla Domu Austryackiego. Przed wojną Francuzką niezmiernie były zapasy żywego srebra, ale generał jeden Francuski tak się w tym bożku rozkochał, że 200,000 funtów z sobą wyprawał. To sprawiło, że ten towar nadto staniał. Tę zdobycz przedawano w Genuy, i to było przyczyna, że za moich czasów w tém mieście Cetnar Merkuryuszu nie kosztował iak Louidorów dziesięć.

Smutny urząd górnika, jest dziedziczny; płaca ich jest nader mała, a kary straszne. Dyrekcyca ma prawo sądenia na śmierć w przypadku złodzieystwa, a tą karą jest zawsze śmierć. Inaczey w prawdzie, bez tøy surowości, kradzieży byłyby ustawne. Smutny stan zdrowia, bladość cery, konwulsie częste, są udziałem nieszczęśliwych mieszkanców i dziedzicznymi klęskami, któremi mieszkańcy Idryi, dokupią się przywileiu nie znania chorób wenerycznych. Sądziłbym nawet że w zadawnionych chorobach tego rodzaju, i opierających się wszelkim zaprawom Merkuralnym, mogliby lekarze posyłać tam pomyślnie chorych, na mieszkanie.

Żeby sobie bowiem, wystawić w iakim stopniu podziału (division) znajduje się ten metal na miejscu, dosyć powiedzieć że gdy ia po czterogodzinném bawieniu się, wyszedłem, miałem dżiąsła nabrzmiąte,

i do dwóch dni smak metaliczny czułem w ustach. Żeby zakończyć list bardzo długi, i który cię zapewne bardzo znudzi, muszę ci namienić o śmiesznym przypadku, który mi się zdarzył. Znużony oglądaniem tych kopalniów, zasnąłem podbiedzie, i w najlepszym śnie dano mi znać, że dyrekciia cała przyszła mię odwiedzić: ia zerwawszy się na prędcę, a że się gotuiąc już wczesnie, do podróży Tureckich, i do stroiu krajowego, miałem głowę ogolną, i peruki ieszcze tym czasowie używałem, zdarzyło się że z prędkości na wywrót ia wzięłem, i w tym stroiu długiey perory Dyrektora słuchać musiałem. Nie wiem, iakim sposobem, to poważne grono od śmiechu wstrzymać się mogło, bo ia, który się w zwierciedle potém widziałem, musiałem iemu mimo miłości własney uledz.

L i s t III.

Ukończywszy przygotowania moje, mając już okręciik naitęty, pożegnałem się z przyjaciółkami moimi, i doczekawszy się wschodu księżycy, wsiadłem na okręt, dokąd odprowadzili mię panowie Badeni młody, i Gorzkowski, iedyni Polacy, będący w ten czas w Tryescie: Bardzo szczęśliwy byłem że ich tam zastałem, mogłem bowiem Im powierzyć listy, i pożegnania moje do Ojczyzny. Miałem przed sobą podróż nową, rzadko odbywaną i we wszystkich szczegółach niebezpieczną; i nigdy nie pochlebiałem sobie żebym ia ukończył tak szczęśliwie, iak mi los pozwolił. Moment odbiiania od lądu iest zawsze dla wędrownika

chwilą zastanowień i zamyślenia się. Wtenczas umysł ludzki jest podzielony między żalem porzucenia niewdzięcznego czasem nawet lądu, i między niepewnością przyszłości. Lecz podnoszenie się żagłów, krzyk maytków, szelest okrętu porzącego przestrzeń morską, wszystko to ocuca, i niespokojna skłonność człowieka która go prowadzi poniewolnie do odmiany miejsca, odzyskuje swoje prawo. Noc była miesięczna, i morze spokojne brało na siebie zwierciadlaną postać, którą połysk księżyca ożywiało. Wiatr dość krzepki, od lądu nas oddalał, i nadęte żagle nasze, dają nam nadzieję szczęśliwéj i prędkiéj podróży. Pierwszy raz w ten czas, widziałem phosphoryzm morza, i okręt nasz porząc przestrzeń tego niestałego żywiołu; zostawiał za sobą skib ognistą, która z przywróceniem spokojności morza gasła. Fizycy ieszcze do tąd nie naznaczyli przyczyny tego jawiska, iedni chcą przypisać go działaniu tarcia, i wyskokowi cieplika (*degagement du calorique*) w postaci światła, drudzy zaś przypisują go ikrze rybiej, albo robaczkom, dla małości swoiéj, niezobczonym. Ja iestem tego ostatniego zdania, gdyż umoczywszy rękę w wodzie morskiej, zdarzało mi się często kropki świetne postrzegać, ale iedne od drugich oddalone; coby nie było, gdyby te światło było skutkiem tarcia. — Tymczasem płynęliśmy, i Tryest powoli z oczów naszych znikał. Zostawiliśmy po lewéj ręce Cappel d'Istria, stolicę Istrii, i na ów czas mieszkanie Kapitana Cyrkularnego. — Minęli-

śmy przy tem Izolin, Piran, i kilka innych miasteczek. Wszędzie budowla pobraża iest ze skały wapiennèy, mniej lub więcèy przykrytèy ziemią niezryną farby rudawey, do szlamu Egipskiego podobney. Półwysep Istrii; koło którego płyniemy niejednostayny nam wystawia widok. Nayprzód odnoga Tryestańska otoczona iest górami wyniosłemi, które powoli się zniżają, żeby znowu górzystą przyiac postać przy Orsara. Nim się do tego miejsca dopłynie, iechać trzeba mimo wyspy Castello delle Fontane zwanèy, dosyć żyznèy, figowém i oliwném drzewem okrytey, które tam dziko rosną, będąc zapewne dawnièy tam zaprowadzonemi. Z tamtąd, płynie się do zamku Orsara, o kilka set kroków od n. 4rza, na wysokiey górze położonego. Port iest bardzo bezpieczny, i w każdèy porze zaciszny, ale miasteczko coraz więcèy traci swey ludności. Trzebaby mieszkać w tym kraiu, żeby postrzedz przyczynę częstych chorób, i niezdrowości miejsca, tém więcèy, że iest powszechne pospółstwa zdanie, że wystawienie wzgórzyste tego miasteczka, i mało zaciszu od wiatrów, ma bydź przyczyną chorób; co nie iest do prawdy podobna. Weyście do portu z strony Tryestu, iest zasłonięte wzgórkim z którego wybieraiają kamień, marmor Istriiski zwany. Niezmiernie wylomy tego kamienia tam są zrobione i wszystkie kanały weneckie są nim wyłożone. Kamień łomie się z wierzchu; i obkroiona ta góra na wszystkie strony wydaie zdaleka kształt zamku czwo-

rograniastego. Dużo chodziłem po tęg kopalni, i lubo naymnieyszego wycisku muszłów morskich nie widziałem, iednak, nie iestem zdania, aby ten kamień wapienny, miał bydź pierwotnym. Dwa iego rodzaje widziałem, które może gatunków osobnych nie składają, ale są przeysciem iednego w drugi. Jeden iest szary, i bardzo twardy, drugi biały, i kruchszy. Zszedłszy z wierszchołka, u dołu tego wzgóрка znalazłem kamień (spath calcaire stalactiteux excentrique) zwany, który okrywał, czyli raczèy powlekał powyższy marmor. Lecz iezeli Geologia tameczna nie wiele ciekawości moièy dogodziła, pewien iestem, że lubownik Botaniki, przybywaiąc w porze mniey spoźnionèy iak ja, zrobiłby roślin do syć ciekawych obfite zniwo. Choć wszystkie rośliny opadły iuż były z kwiatu, iednak z ukontentowaniem rozeznałem następujące: nayprzód Achilles Gemippi, którèy do tąd nie znaleziono tylko w Szwajcaryi, i to rzadko, i tég dwa tylko krzaki widziałem, Gnaphalium Odoratum, Ilex Coccifera, Lentiscus, Spartium, którego rodzaju rozeznać nie mogłem, Solidago, które ieszcze nie kwitło, kilka Astragalus, kilka Eringiów, noszących nasienie, z których tylko Amethystinum kwitło, Centaurea Spinosa, Echinops Retro, Sambucus Epulus; kilka Opodordron, Vacciniow, i Jałowców, dopełniało tég ciekawą roślin osadę. Zebrałem prócz tego kilka nasion, których rodzajow poznać nie mogłem, do tego stopnia były się zeschły. To moje bawienie się na tég wyspie,

i roślin zbieranie tak znudziło moich maytków nieciekawych ponęt Historji naturalnéy, że woleli z nudów poysdź mszy wysłuchać w mieście, niż patrzeć z litością na moje iak oni zwali, szaleństwa. Ten dobry uczynek dosyć im się dobrze nadał, gdyż powrócili mniey głodni, iak ia, z moiey pielgrzymki, i kiedy ich się pytałem, za co się popili? odpowiedzieli mi iednomyślnie, że to dla ochrony się złego powietrza w mieście; mimo tego iednak przyiechaliśmy bez przypadku do Rovigno, z kąd do Ciebie napiszę.

L i s t IV.

Stanąłem zedniem w Rovigno, sławnym przez swoy handel, i dodawanie naylepszych maytków północnéy części Adryatyku. Mieszkańcy sami przez się handlu żadnego nie znaią, ale naymują swoje spławy do przewożenia towarów, i niewymównie na tém zyskuia. Prócz tego połów sardelów znaczném iest także zrodłem bogactw dla tego miasta, któremu port, ruch ustawiczny, mnogość statków przybywających, i odbiiających, daie postać miasta handlownego. Okręciki ich, czyli raczèy barki, w liczbie dwóchset, corocznie na połów sardelów wyieżdzaia, i los tego miasteczka w miarę powiększającego się handlu Tryestańskiego, coraz polepsza się. Domy są budowane sposobem weneckim, i kościoł na skale, dosyć wyniosły, daie widok bardzo przyjemny, a to tém więcéy że wzgóрки się podnoszą po za miastem,

które przemysł Rovignanów, okrył sadami oliwnymi, i owocowemi. Ta zieloność ożywny wydaie obraz, i nie mało się przykłada do ozdobienia portu, który sam z siebie jest rozległy, i wygodny. To miasto, doszłoby do naysmyślniejszego stanu, gdyby mu nie brakło rzeczy istotney, to jest: na wodzie biegnącej. Niedogodność ta, jest wspólna prawie wszystkiém miastóm Istryiskim, i mieszkańcy, nie mając ani źródeł, ani studniów, muszą przestawać na wodzie dyszczowey, którą w murowanych na to umyślnie sadzawkach, przez cały rok zbierają. Handel iednak pokrywa tę nieprzyjemność, i Rovigno liczy do 8,000 przynajmniej mieszkańców.

Mimo przeciwnego wiatru, chciałem zwiedzić wyspę Brioli, sławną przez wielkie wyłomy kamieni, i marmurow, przez Weneczyków robione. Większa część gmachów tego wspaniałego miasta, tęg wysepce, winne są swoy początek. Port jest w samym srodku wyspy, bardzo wygodny, i głęboki, a przy samym wyłomie skały położony. Wyspa ta zamieszкана jest przez samych kamieniarzy, którzy przybywającym okrętom, za mierną cenę łupany marmór przedają. Nie używają do tego prochu, i pod skały nie podkopują się, tylko na wierzchu ją biorą; z resztą skała mało co się różni od tęg którą opisaliśmy w Orsara. Wyspa ta, okryta jest rozmaitemi drzewinami, *Lontiscus*, *Spartium*, *Clematis*, *Anagiris foetida*, Róże, *Cistus*, ten sam który żywicę daie na wschodzie, *Salvia Lanata*, i

kilka gatunków Marubiów, są iedynemi plantami, które dla późney pory rozeznac mogłem. Odplywając od tøy wyspy do okrętu, chybnęło się czółno, i wpadłem w wodę, szczęściem osobliwszém wyratowany zostałem, straciłem tylko wszystkie nasiona których żniwo dosyć znaczne na tøy wyspie zebrałem.

Tymczasem maytkowie moi ładowali okręt kamieniem łupanym, co skończywszy podnieśliśmy żagle, i płynęliśmy do Pola, leżącego w samym końcu południowym przyładku Istryjskiego. Tu nayznaczniejsze stanowisko sił swoich na Adryatiku mieli Rzymianie, tu się uzbraiały flotty, które przy Actium los państwa Rzymskiego rozstrzygnęły, i pana iednego świata w osobie Oktawjusza dały. Jakież bowiem miejsce, i przysadę sposobniejsze dla podbicielów świata, godniejsze ich wielkości, i sposobniejsze do doycia ich zamiarów znaleść można było. Port tak wielki, że wszystkie flotty całej Europy mogłyby bezpiecznie przyiąć, łatwy ze wsząd do obrony, tak zaciszny, że w czasie naywiększych burz, powierzchnią iego do zwierściadła przyrównać można, w szródku iego, wyspy, do różnych ustanowień służące, na koniec morze tak rybne, że dotąd w tøy całej okolicy naysławniejszy połów wyzów odbywa się. Te są w części korzyści, które ta przystań morska wystawia, ten dowód, że wszystkie ustanowienia Rzymskie iedną wszędzie cechę wielkości, rozsądku, iedno nakoniet znamie olbrzymie dotąd nienaśladowane miały. Lecz do przyszłøy odezwy zatrzymuie opis gruzów

miasta, i ten kochany przyjacielu z Fiume odbierzesz. —

L i s t V.

Obiecałem ci być, kochany przyjacielu, przysłać z Fiume opis byłego miasta Pola. Lecz nie spodziéwaj się, w stanie opłakany w jakim zostaje ta posada, znaleźć wyobrażenia byłéy iego wielkości. Nie można ci wyrazić, iakie wrażenie na człowieku myślącym, czynią pomniki sławy znikłego iuż towarzystwa, i trzeba człowieka nieczulego, żeby, stojąc nad gruzami sławnego grodu, nie wyrzekł z Cyncerem:

„*Quis est enim, quem non moveat rerum gestarum memoria, consignataque antiquitas.*“

Wrażenie nieprzyjemne smutku, które w duszy podobne wzbudzią obrazy, ponawiają się często w długiey podróży, poki nakoniec czas i częste powtarzanie się podobnych widoków nie cswoią człowieka z znikomością narodów. Trzeba nakoniec dla własnéy spokojności na świecie przekonać się, że wszystkie towarzystwa ludzkie są nietrwałé, że potęgę największą czas podmywa, że nic w naturze w porze nie stoi, że naród doszedłszy do najwyższego szczybla mocy, i władania, kiedy wyżej iść nie może podobnie iak ciało ludzkie do upadku, i nicestwa, tą samą koleją, i porządkiem wracać się musi; uważać nakoniec towarzystwa iak roie pszczół, odnawiające

corok swoje społeczeństwa choć ie chciwość, i grabierz napastnika, rozsprzega, i niszczy. Każdy Narod naśladnie ciało człowieka, ma krzepkość młodości w pierwiastkowych epokach, ma niemoc starości w późniejszych. Duch Narodowy, nieskażytelność urzędników, i oszczędność wydatków są jedyną rekoymią trwałości, zgrzybiałego nawet towarzystwa. Bez nich Atonizm i śmierć. Niech sobie kto iak chce, uważa gruzy, i okruehy dawnych, i świat zadziwiających budowli, niech sobie na cale, i linie mierzy wysokość kolumn, przestrzeń przysionków świątyń, niech się zatapia w iakie chce domysły, te ostatki nie wzruszają mnie, ieżeli nie śladują wielkich czynów, i nie przypominają bohatyrskich poświęceń. Przeżyć pobyt na świecie pamięcią po sobie, oszukać, ieżeli tak powiem naturę, żyjąc ieszcze po śmierci, ten powinien byđć cel pospolitego człowieka, i ten był zawsze zamiar bohatyrskich narodów. Ten mowie był cel wszystkich gmachów dawnych, ten słupów Egipskich, i w tém znajduię dowód powyższego wniosku mego. Śladu nawet nie mamy narodów, które niszczyły się na wystawienie tych gmachów które imiona swoich stawicielów przeżyły, a nie wielki kopiec Temistoklesa, uczucie wzbudza w sercu daleko trwalsze, iak zadziwienie. Słowem żeby skończyć, dosyć powiedzieć, że narody, które zdobydź się niemogą na olbrzymie gmachy, żeby nicestwa uszły, mają drogę, mniey kosztowną, i daleka pewnieyszą. Niech zachowują święcie oyców obyczaje, niech duch na-

ślado-

śladowczy z pomiędzy siebie wytępią, niech z obcych krajów szczepią między sobą nauki, nie zepsucie, staną się na ten czas, kolebką bohaterów, i pomniki po sobie ^{powinny} wyższe zostawiają, które, ani upływu wieków, ani nawału Wandalów obawiać się nie będą. —

Lecz wróćmy się do opisu miasta. Dopływając do niego wystawiałem sobie obraz flot Rzymskich, które zwykle w tąd stały przystani, ruch ludzi zbrojnych, zbytek, który od handlu jest nierozdzielny, lecz w krótkie marzenia moje ustały, gdy zamiast tego spostrzegłem miasteczko licke, w środku gazu osiadłe, mieszkanców wybladłych, dla złego powietrza zchorzałych, którzy iak cienie, czołgali się po tąd samą ziemi, którą dawniej, zwycięskie Legie zuchwale deptały. Mury dawnego miasta, iednak całkowicie stoją. Ale miasto jest otoczone szkodliwą Atmosferą, która iak zwykle wszędzie, pomnaża się w miarę ubywającej ludności, i to stopniowanie jest niechybne. Zaraza tak jest wielka, że garnizonu nawet tam utrzymać niemożna, i w krótkie zapewne wędrownik nie znajdzie tam nawet przewodnika, któryby mu dawniej miasta wspaniałości ślady okazał. Nad miastem wznosi się góra, gdzie Wenetowie, na miejscu dawniej warowni Rzymskiej, założyli cytadellę. Jest ona całkiem sklecona z okruchów dawnych budowli Rzymskich. Śladu innych storożytności tam niemasz, tylko podkop wspaniale zrobiony, który uduje się ku miastu, i zapewne

służył za wycieczkę. Z tamtąk widok rozciąga się na port, i na całe miasto; postrzedz można cały obwód murów, iako też ślady dawnych ogrodów, wyspanych tarasów, i posady, zniszczonych już pałaców.

Miejsce dawnych igrzysk (Circus) zwane, iest za obwodem murów. Różni się w tém, od tego, którego widziałem w Weronie, iż w tém, stopnie, i siedzenie, są marmurowe. W tém zaś, śladu ich nawet niemasz, i здаie się do podobieństwa, że musiały bydz drewniane. Letkość iednak, i trwałość tych budowli, są zdolne do zastanowienia człowieka nayobojętniejszego na widok starożytnościów. Wszystko zrobiono, żeby przyspieszyć zniszczenie tego gmachu. Chciwość i czas, wywarły swoje wściekłości, przeciw temu wspaniałemu gmachowi i sprzy sięgły się na iego zgubę. Wszystkie spoienia kamieni, dla wyciągania ołowiu, i żelastw, które ie z sobą wiązały są naruszone. Mimo tego, gmach ten stoi, na trzęszenia nawet ziemi, w tym kraiu dosyć częste, niewzruszony. Niektóre kanały, i podziemne uchody dowodzą, że była w środku Naumachia, czyli miejsce sposobne do dawania ludowi wizerunków bitw morskich, i lubownik starożytności, obszerne domysłem i postrzeżeniom swoim znalazłby tam pole. Reszta miasta, mało wystawuie starożytności, znajduie się iednak świątyna, dosyć szczupła, ko-ryntckiego porządku, którey kolumny, i wystawa, są doskonale dochowane, i służy teraz za magazyn, do

chowania owsa. Odpowiadał ten kościół drugiemu którego tylko została ściana. Jest bowiem, całkiem zabudowany, i otoczony ratuszem, wznoszącym się na gruzach wielkiego gmachu, któremu te dwa małe kościoły, służyły zapewne za skrzydła. W podróży Dalmacyi (*Voyage pittoresque en Istrie et Dalmatie*) znajduie się napis na pozostałej świątyni będący. Ja bowiem dla wysokości miejsca przeczytać go nie mogłem. Kamienie do budowli, zdalekich miejsc musiały być sprowadzane. Są z rodzaju (*Brèche Calcaire*) zwanego, którego w okolicy nigdzie nie widziałem. — Między przyczuami, niezdrowości tego miejsca, przytoczyć należy zaniedbanie źródła, między miastem, a cyrkiem leżącego. Te dawniej dawać musiało wody, w czasie igrysk i z wielkiem staraniem od Rzymian jeszcze ocebrowane, ku morzu miało swój uchod. Teraz ten zamulony będąc, woda się rozlewa, i zamienia się w bagno, którego wyziew (*Exhalatio*) w kraju tak gorącym, nie może być tylko bardzo szkodliwym: postrzenie iednak, przy wchodzie do miasta, popiersia Eskulapiusza, w murze oprawionego, daie mi sądzić, że i dawniej tamże powietrze nie musiało być bardzo zdrowe. Napisów żadnych nie przytaczam, ponieważ te są już dawno przez wędrowników przepisane, a znaleźć ich można dosyć wiele w ścianach domów.

List VI.

Pamiętny na przestrogi, które mi dawano ieszcze w Tryescie, abym się nie narażał na złe powietrze w Pola, wolałem nocować na okręcie, niż w mieście, lecz i to nie ochroniło iednego z towarzyszków moięj podróży, Polaka od dostania frébry, z którą ledwo w półtora roku po tém się wyleczył. W ten czas gdy odpływałem, przyplęnęło kilka bark z Czarnogórcami którzy z popem swoim z poblížszęj przyplęnęli byli wioski. Są to potomkowie dawnęj Czarnogórców osady, którzy od półtora sta lat dla swego do Wenetów przywiązania, kray własny opuścić musieli. Mimo tak wielkiego czasu upływu, zachowali iednak swoje zwyczaje, ubiór, i religią, i mimo iednostayności ięzyka, rzadko się z Istryczykami powinowacą. Było między niemi kilka dziewcząt bardzo ładnych, i ubiór ich był dosyć przyjemny, męszczyźni zaś, nie mieli innego obówia iak chodaki skurzanne, sznurkami sztucznie oplatane, które oni Opankami zowią.

Płynąc z Pola, na wschod, wchodzi się w część morza Adryatyckiego, Quarnero zwaną, co iest skroceniem dwóch słów włoskich Quartiero nero. Morze to winno swe nazwisko licznem rozbiciom, którym podlega, przez częste nawałności, i burzliwą prawie zawsze powierzchnię. Jest to odnoga, górą otoczona, i kilka wyspami we środku leżącemi ściśnięta tak, że do pływania same tylko cieśniny

zostaia. Z tych powodów, wiatry czy z gór, czy od morza idące, zawsze odmęty sprawiaia, i wichrów nieustannych stia się przyczyna. Pły nie się do Fiume prawą stroną półwyspu Istrii, morzem ściśnioném przez tenże półwysep, i wyspę Cherso. Duża góra, monte Caldiero zwana, zostaje po lewéj stronie.

Stanałem w nocy w porcie Fiumeńskim, mimo sprzeczności wiatrów przystawa ta ze wszystkich stron otwarta, w rzeczy zaméy portem nazwaną bydź nie może, i jest bardzo mialką. Z trudnością nawet ładowne baty do niej wchodzi, a większe okręty, mimo naywiększèy nawalności, daleko w morzu kotwice zapuszczają muszą. Miałczyzna tego portu, coraz wiécèy się pomnaża, tak przez wiatry południowe, które go zasypuia, iak też przez deszcze, które opłukuiąc postronne góry, codziennie go zawaia. Tu dokładnie widzieć można, i zebrać naymocniejsze dowody podnoszenia się codziennego gruntu morza Adryatyckiego. Dawniey morze, do samych bram starego miasta przybierało, teraz drugie miasto nowe, większe od starego, na nowych morza wysypach zbudowane zostało.

Procz śladów widocznych, tak wielkich odmian, w łądzie na którym stoi to miasto, badacz natury nic ciekawego wiécèy nie znajdzie. Wznoszą się za miastem góry, równie tak dzikie, i z ziemi obnażone, iak Tryestańskie. Idzie przez nie zaczęta droga, kosztownie robiona, nakładem Towarzystwa

złożonego z Panów Węgierskich, i Austryackich. Generał Wukkasowicz, kieruje temi robotami, które zaledwo do połowy są ukończone. Droga ta służyć ma do łatwiejszego wyprowadzania produktów z Węgier do morza, i skraca do połowy do tąd używaną. W dole, pod drogą uprzepaści niezmierną głęboką, daie się widzieć źródło rzeki, która imię miastu nadaie. Dotąd bowiem miasto Fiume, sławiańskie narody, Rzeką nazywaią. Ta woda wytryska z pod skały, i okno iey według powieści mieszkańców, jest niezgłębione, do picia iest zdrowa, i prowadzona iest kanałem, mimo miasta, do morza, wśród mnogości śpieklérzów, z których towary na małe statki ładuią, i niemi do okrętów dowożą. Część tøy drogi, która wiśi nad miastem, i którą przemysł ludzki wykuł w skałach wapiennych niedostępnych, przypomina choć w miniaturze sławne przeyscie Sympłonu, które z Włoch do Szwaycaryi prowadzi, i to porownanie, może bydz tём sprawiedliwsze, że tu w tym obrazie rzeka mieysce potoku Tocią zwanego zastępuje.

Liczba kapitalistów w Fiume, nie iest wielka, i możność pieniężną w tym mieście dosyć iuż ograniczoną, kilka upadłych banków ieszcze więcey uszczupliło. Nic iednak nie przykłada się więcey do pomyslności tego miasta, iak fabryka czyszczenia cukru. Ta iest iedna może z naywiększych w Europie. Pięćset robotników codzien ta rękodzielnia zajmuie, a mieszkania, i budowle ma wspaniałe, i wygodne.

Wrobocie iednak około cukru, nic nowego, nad znane już sposoby nie widziałem. — Uważałem iednak z ukontentowaniem doskonaley iak zwykle wyczyszczony cukier, który iak upominek miał bydź posłauy przez Franciszka II. Cesarzowi Marokańskiemu. Nic piękniejszego, nad krystalizacyą, i białość tego cukru. Był 150 głów dla JEGO Afrykańskiej wysokości, i te zawinięte były w chustkach iedwabnych pąsowych.

Doznałem wiele gościnności od mieszkanców miasta, i tydzień przyjemnie w Fiume przepędziłem. Ten upływ czasu trzeba przypisać trudności, którą miałem, w naięciu okrętu. Nakoniec wszystkie przygotowania pokończywszy, zabrałem się do wyjazdu i konsul Moskiewski Melissino, z którego stryiem byłem w przyiaźni, chcąc mię do Segnia odprowadzić, niałem w nim towarzysza podróży równie przyjemnego, iak wesołego. Wsiadaiąc już na bat, który miał mnie do okrętu odwieść, znalazłem w porcie Greka z Tryestu, z żoną, który w tę samą cōia chciał iechać drogę, tylko mniey odemnie szczęśliwy, okrętu ieszcze nie miał. Że mój był dosyć obszerny, miałem się za szczęśliwego przyiąć go do siebie. Otoż iestem z trzema towarzyszami nowemi, i spodziewać się trzeba ieżeli pora mi posłuży, podróży przyjemny, i wesoły.

L i s t VII.

Wyieźdzamy nakoniec z Fiume, czeladź okrętu składa się z Kapitana, który iest sternikiem, i pięciu maytków. — Orszak zaś mój, z Konsula Rosyjskiego Melessino, negocianta Tryestanskiego z żoną, młodego Polaka, virtuosa iednego, Włocha, którego przyjąłem był w Tryeście, dla zbierania, i notowania, w moich podróżach pieśniów, któreby nas uderzały i oraz muzyki narodowej, Muryzna, i chorego Polaka, którego stan zdrowia bynajmniey się nie polepsza, słowem było nas czternastu, a ponieważ izdebka w okręcie była nadto szczupła dla nas, musieliśmy na przemiany sypiać na pomoście okrętowym. Pierwszego dnia cisza morska, nie wiele nam pozwalała upłynąć, lecz nazajutrz burza prędzę nas niżeliśmy się spodziewali, przyniesła do Bukary po Sławiańsku Bakar zwanego. Jest to iedyny port krolestwa Węgierskiego, czyli raczëy roztok, między wielkimi górami, do którego przystęp dla wichrów z gór spadających iest bardzo trudny, i w środku którego dla teyże samëy przyczyny, stanowisko dla okrętów iest bardzo niebezpieczne. Zamek dosyć obszerny, wznosi się na wyniosłëy gurze. Jest gniazdem sławnego domu Frangipani, tak znanego w dzieiach węgierskich, z dzieł, i przygód swoich. Tu się poczynały wielkie posady, i rozległe włości, tego możnego domu, którego szczątki warte lepszego losu: tułackie długo prowadząc życie, od nikogo nieznani, i od wszystkich opuszczeni, w Rzy-

mie osiedli. Przyjechałem w kilka dni, po sprzedaży na licytacji dawnéj zbroiowni tego domu. Znajdowała się tam także karacena po nieszczęśliwym Frangipani, którą iak starożytność chciałem nabydź, lecz uprzedzony byłem, i taż przed dwoma dniami wywieziona została.

Miasteczko choć małe, ale ludne, dosyć przyjemnie leży, u spodu gór, które ze wszystkich stron widok tego portu zacieśniają. Sama przystań choć nie wielka, i na wschodowe wiatry zawsze wystawiona, wydaie iednak znaczny wyzów połów, których dniem w przody 150 razem złapano. Nic ciekawszego, iak to polowanie, i warto, żeby ci go, kochany przyiacielu opisał. Na wysokim i grubym słupie, na 15 łokci przynajmniej nad morzem wyniesionym, iest zrobiony stołek na którym dzień cały rybak nic na skwary słoneczne nie uważając, oczy wlepione w morze, czuwa na przyiscie wyzów, i znak gdy przybędą, daie towarzyszom swoim. Ci mają czołna gotowe, sić w iednym przeysciu zarzucają, i powrot tamują. Inne bowiem i daleko grubsze, na wzór parkanów naszych myśliwych, są raz na zawsze w morzu zatopione. Takim sposobem iedyny otwór będąc zamkniętym, tworzy te, do iednego bywają wyłapanie. Połów ten dosyć z siebie zyskowny, iest bardzo kosztownym. Gdy wielki bowiem nawał ryb weydzie, na tenczas często cała ta budowla wywruconą, i zupełnie zniszczoną zostaię. Złapanie wyży, albo solone, albo wędzone zostaię, i

w tym dwoistym stanie w handel puszczane bywają. Wyz jest podobny do łososia, tylko daleko większy; dłuższych jednak nad trzy łokcie nie widziałem. Jest niezmiernie silny, i krzepki, mięso jego świeże bardzo smaczne, i w tém lepsze od łososia, że nie przyjada się. Czego mam doświadczenie, bo po dwa tygodnie pływając czasem po Adryatyku, innego pożywienia nie miałem.

Nie czując się bezpiecznym w porcie Bukary wypłynęliśmy z tamąd, i późno w nocy stanęliśmy w Portore, dawniej także do Frangipanich należącym, i dla późney pory musieliśmy na okręcie nocować. Przystań ta, zrobiona jest całkiem kosztem i nakładem Jozefa II. który nic nie żałował, żeby ją bezpieczną, i wygodną zrobił. Geniusz tego Cesarza, całkiem się tam okazuje, iak téż chęć którą miał, odjęcia Wenetom panowania na Adryatyku. Grobla kamienna cały ten port opasuje, i jest obłożoną kamieniem ciosowym z Malty sprowadzonym, co dowodzi zbytek, który tém robotom przewodniczył. Port jednak jest opuszczony, mieszkanców jest bardzo mało i dwa zamki starożytne, na wierzchołkach przyległych gór wznoszą się. Cesarskie spichrze są dosyć obszerne, ale handel mimo tego, jest prawie żaden, i za moię bytności ieden tylko okręt kupiecki był na warsztacie bliski ukończenia. Wiele jest przyczyn opuszczenia tęj przystani. Komunikacya naprzód z Krocya, i Banatem jest bardzo trudna, i drogi jeżeli są, to znajdują się bardzo złe

i przykre, a zatém dowóz produktów z stałego lądu jest bardzo liche, i prawie żaden. Przy tém ką ten morza, jest bardzo burzliwy, nawałnościami podległy, a tém samém dostanie się do Portore bardzo trudne, i dla małej zaciszy, stanie w porcie nie bardzo bezpieczne. Z powodu więc tak ważnych przyczyn nie można się spodziewać aby ta przystań w pomyślniejszèy znalazła się kiedy porze; wszystkie bowiem nakłady możnowładców całej Europy, nie zaspokoją morza Quarnero, i nie zasłonią żeglujących po niem od częstego rozbiłania się.

Nim porzucimy tę okolicę należy mi jeszcze słowo powiedzieć o Istrii. — Połwysep ten górami wapiennemi okryty, gdzie niegdzie uprawiany, osadą Sławacką która dużo oyczystego nadpsuła ięzyka zamieszkały, wszędzie wystawia ślady, dawnych wód znikłych, i łożysk wysuszonych jezior. Historycy niezgadzaia się w przyczynie nadania temu kraiovi nazwiska Istrii. Jedni chcą aby toż pochodziło od Dunaiu, dawniej Ister zwanego. Drudzy od osady mieszkańców Naddunajskich, tam dawniej osiadłych. Dla dowiedzenia fałszu tych wniosków dosyć jest, zobaczyć ten kraj, aby się przekonać, że tamtędy Dunaj nigdy nie miał swego łożyska, powtóre że Historya nam nie wystawia nazwiska narodu Istryanami zowiącego się, tylko odwiecznie daie nam uważać w Istrii część Illiryi, czyli Sławaczyny, do Państwa Rzymskiego należący.

W mojem przekonaniu znalazłbym przyczynę daleko bliszą. Istrya wystawia nam kraj górzysty, skałami obnażonemi ziemi, naieżony, tak, że trudno kilka sążni gładkiej drogi znaleść, a Gorycyja, stawia nam obraz kraiu górzystego, ale w którym skały są powleczone ziemią do utrzymania postaci zielonej i żyznej. Jeżeli temu ostatniemu kraiovi sławackie słowo Góra mogło dać nazwisko, czemuż w tém drugim położeniu, kraj chropowaty, i ostry, nie miał być Ostrym nazwany. A że to słowo Ostry, Istry się wymawia, u Istryanów, tak iak w małym Rosyiskim, gdzie prawie zawsze O na I się przemienia, znalazłbym do podobieństwa, że na tym założyć trzeba przyczynę podobnego nazwiska. Tém więcej, że w dawnym kraiopisarzu Strabonie mamy wyraźnie, że Dunaj od swego źródła zowie się Dunajem, i od porogów swoich koło Maszur, i Pozawi, bierze dopiero nazwisko Isteru, dla tęg samej snadź przyczyni, co i Istrya. Puszczając się dalej na morze Analogiiów, nie mogliżbyśmy znaleść początku słowa Dniester w Dnie Istryim, czyli Ostrym, i porogami, czyli skałami naieżonym. Słowem może śmiać się będziesz z moich domysłów, ale moim jest zdaniem, że tam gdzie Dzieiopisowie i cała nakoniec nauka umyka nam śladów, droga Analogiy nie jest do wgardzenia. Wiem, że tego sposobu na złe, i często śmiesznie używano, że znalazł się dawnych czasów w Polsce szaleniec, który utrzymywał że łaciński ięzyk pochodzi od polskie-

go; ale w iakieyż nauce podobnych niebyło Głębo-
ckich *)?

L i s t VIII.

Wypłynąwszy z Portore, chcieliśmy iść kanałem między wyspą Vellio, a lądem będącym; ale wiatry nas tam nie puściły; musieliśmy więc udadź się na zachodni brzeg wyspy, gdzie dla ciszy słabo od wiatru posiłkowani byliśmy, i pchać się na przód wiosłami musieliśmy. Nakoniec maytkowie znużeni, nakłonili nas do zawinięcia do portu odludnego, w którym najmniejszego mieszkania nie było. Gaik z drzewa Agnus Castus, figowe sady, i winnice po-

*) Etymologia czyli nauka pierwiastków języka jest wsparta na stosunkowych czyli Analogicznych domniemaniach na podobieństwach i rozsądku wspartych. Słowem z tego samego czerpa zrodła co i wszystkie nauki które na Matematycznych formułach pewności swej zasadać nie mogą. Atakich jestże nie wiele, więc tu nauce tej niewłaczając, z litością patrzałem na wielu którzy przytaczając głupstwa w imieniu Etymologii zrobione brali te za dowody nicości tej nauki gdzie wszystko światła umyka; to jest zawsze ścieżka, która Geniuszowi prawemu obojętną nie będzie. Leybnitz sławny chciał koniecznie historią ple-
mienia ludzkiego ze znajomości i stosunków Etymologicznych ułożyć, bez których poznanie żaden język doskonałym być nie może ich Chemia bez rozbioru. Artykuł śmieszności nic przeciw niej nie dowodzi. Niemasz nauki ktoreyby nadużycia rozum ludzki wymawiać sobie niemiał, i dla tego trafnie go Marcin Luter przyrównał do chłopca piianego, który się na swoim ośle prosto utrzymać nie może, zawsze się na jedną stronę podając.

chyłość gór zdobiły, To dało nam sądzić, że niedaleko musi być wioska, i tamże natychmiast powołą, którą nam brakło maytków posłaliśmy. Sami zaś mieszkanie sobie obrali w winnicy naybliższej, i mnogość owoców już dościgłych, gasząc pragnienie nasze, w przyjemne ustronie odludne tę przystań zamieniła. Trzy dni będąc tam przez ciszę zatrzymanemi, użyłem ich, do poznania wewnętrznej wyspy, tak przez częste przechadzki, iak też przez rozmawianie z mieszkańcami. Przez ten przeciąg czasu, żyliśmy kilku sucharami, i wyzami kupionemi w Bukary, a owoce tej winnicy, dawały nam wety; noc zaś przepędzaliśmy wszyscy pod dużym figowem drzewem, między którego gałęzie winne lato-rośle przyjemnie wiły się.

Wyspa ta, ma do 30. mil włoskich długości, do 13. szerokości, a do dziewięćdziesiąt obwodu ogólnego. Należała dawniej do sławnego Frangipani domu, i iakim sposobem dostała się w ręce Weneccyanów nie iest wiadomo. Jest tylko podanie, czyli tradycya w kraiu, że galera wenecka, niby przypadkiem wstąpiła do portu Weliańskiego, i zaprosiwszy do siebie na biesiadę Frangipaniego, zdradą go uwiezła; lecz zostawić trzeba dzieiopisom sprawdzenie tej powieści. Stołeczne miasto tej wyspy iest Velia, i to imię swoje kraiovi nadaie. Tu iest siedlisko biskupa, rządu, i szlachty. Lecz są ieszcze inne miasta, od stołecznego większe, iako to Beska, stara, Beska nowa, Berbenico, Dobrigni, Castelma-

schio, Dobasnia, Parica, Punta, które wszystkie są podzielone na 47 parafii. Prócz tego, dosyć częste są wioski, i plebani, pospolicie ludzie bardzo uprzejmi i gościnni. Ludność wyspy wynosi, do 15000 mieszkańców. Ubiór ich jest czarny powszechnie, bez najmniejszego wyłączenia, i sprzyczyny tak iednostaynie przyiętę żałoby dowiedzieć się nie można; powszechne iednak jest mniemanie, że po śmierci Frangipaniego kolor ten dla oznaki smutku przyięli. Mężczyźni iednostaynego stroiu używają, kroiem zupełnie do kozackiego zadnieprskiego podobnym. Szarawary obszerne, żupanik bez wylotów, pas równie czarny, i iołom tegoż koloru na głowie, zamiast butów trzewiki bez sprzężek. Kobiety zaś do stroiu czarnego przyięły chustkę białą, naksztalt zawitki złożoną, która przepasuje głowę, i schodzi się na krzyż nad czołem; pończochy zawsze czarne, i spodnice krótkie marszczone, naksztalt słaśkich. W czasie żołoby, zamiast białęj chustki, biorą pomarańczową, i w ten czas ani zausznic, ani żadney ozdoby nosić nie wolno. Dziewki przeplatają włosy wstążką czerwoną, iak wszystkie Sławackie narody; lecz iak poydzie za mąż, do powszechnego zwyczaju powrócić powinna.

Trudno widzieć ród lepszy, iak mieszkańców Veli niepodobna mówię widzieć ludzi gościnniejszych, i więcęj zbliżonych do natury, chyba na wyspie Otahity. Słodycz swego charakteru winni są ci wyspiarze po większęj części spokoyności, w ia-

kiedy od dawnego czasu bez żadnej wojny zostawał, i można powiedzieć, że wyspa Velia, iedyny przykład w Europie wystawia przebycia kilku wieków bez najmniejszej napaści, i krwi wylewu. Gdy z niemi gadałem, powiadali mi wszyscy iednostaynie, że największe ich byłoby nieszczęście, i do rozpaczyby nawet ich przyprowadziło, gdyby dwór nakazał rekruta. Nigdy nie zapomne, iak ieden z tych wyspiarzów zapytał mię z prostotą prawdziwie patriarchalną, czy przed momentem bitwy obydwie strony robią sobie nawzajem zniewagi, bo oni nie mogą sądzić, aby ludzie, mogli się bić zimną krwią z innego powodu. Powińszuy mi więc kochany przyiacielu, znalazłem przecie kąt na świecie tak szczęśliwy, gdzie ieszcze człowiek we krwi bratniej, ręki nie umoczył. Lecz przyznam się, że mimo Sławackiego ięzyka którym oni gadaia, mimo iednostayności zwyczajów, wstręt ich, do wojarstwa, i do kolorow iasných w odzieży, każe mi wątpić, żeby ci wyspiarze z bitnego sławaków pokolenia pochodzili. Może nakoniec długi pokóy, i gnuśność, wytepiłi w nich zaród bohaterstwa. Może oni pochodzą z tego Sarmatów pokolenia, o których Strabo powie da, że zawsze w czarnęj chodzili odzieży. To iest pewna, że wszyscy sławacy nie wyimuiąc nawet najblizszych tęg wyspy mieszkańców, maia sobie za chlubę, noszenie przy sobie broni, ci zaś nie tylko że iey przy sobie nie maia, ale nie wiem nawet czy na całej wyspie znalazłby można więcej, iak dziesięć strzelb,

strzelb, i to jeszcze służących do odstraszenia ptactwa od winnic.

Wyspa ta, ma lasy bukowe, iasionowe, fraxinus ornus, z którego manna Kalabryjska zwana, dębowe, quercus Jlex, i rodzaju kruszyny, Kolczystey rhamnus paliurus zwaney. Fig naywyborniejszych obfitosć duża, wino, migdały, oliwa, ziarna cokolwiek, iarzyńy, morwy; wszystko to na tøy nieurodzaynøy lecz pracą wyspiarzów użyznionøy rodzi się posadzie. Robota także koło iedwabiu, iest dosyć znaczna, i pszczoły nie są zaniedbane. We śródku wyspy, iest mały stawik, utworzony przez małe źródła, i ścieki wód poblížszych. Tam poławiają się węgorze, wielkości niesłychanøy, co nawet składa część dochodów Biskupa.

Dyrektor wyspy mieszka w Velia, i tenże iest głową rządu; zależy iednak od Gubernatora Zary, do którego się ten rząd całkiem odwołuje. W składzie dzisiejszym rzeczy, iednøy znaczney ci wyspiarze doznaią przykrości, to iest: że w swoich dolegliwościach nie mogą zaskarzeń zanosić prosto do Cesarza, tylko wszystko przechodzić musi przez ręce tychże samych, którzy są celem, i powodem ich zaskarzeń. Gdyby zaś który chciał sam osobiście skargi zanosić, nie może wyruszyć bez paszportu, a paszportu nikt nie ma mocy dać, tylko Gubernator. Więc rządcy, mogą bezpiecznie ludy uciskać, bez naymniejszøy obawy. Mają swoje sądy tak dla



szlachty, iak dla Pospólstwa, a sędziowie są przez nichże samych wybierani.

Wyspa ta byłaby nierównie więcý uprawiona, i żyzna, gdyby nie północno-wschodowy wiatr, który tak na niey, iak na wszystkich innych w morzu Adryatyckim leżących, wygubia rośliny. Cała ta wyspa wznosi się na podstawie zupełnie wapienný, i skały tego rodzaju, naieżają iey powierzchnię. Jest to kamień wapienny który choć na pozór здаie się byđź pierwiastkowym, ale w istocie dobrze wpatrzywszy się, ma wyciski i Ostracytów Numularów, muszłów morskich których rodzaj zginał, i samą tylko petryfikacją, czyli skamienieniem iest śledziony; czasem téż zarywa się w dołach kamień (Brèche Calcaire) zwany. Ma téż wyspa niektóre małe kopalnie węgla kamiennego, a w przerwach gór znaleźć można kawalki żelaza osmiosciennego (Fer octaedre) w samych dotąd wygasłych wółkanach znajdującego się; i te iest oprawione w kamieniu wapiennym, który iest iego macicą.

Nigdy w życiu nie zapomnę gościnnego przyjęcia tych wyspiarzów; nietylko bowiem starali się, byđź mi użytecznymi, ale nie przestając na tém szukali nawet sposobu zabawienia.

Zatrzymany przez wiatry przeciwne w Besca, we wszystko opatrzony byłem; choć w dzień święteczny chleb umyślnie dla mnie piekli, bydle zabito, słowem zdawało mi się, że iuż nic do zupełnego mię przyjęcia nie brakowało; lecz omyliłem się. Za ledwo oświadczyłem chęć, miania pieśni kraiovych

dum natychmiast mnóstwo kobiet, i męszczyzn, ubiegało się na wyścigi, żeby dogodzić ciekawości moięy. Ja słowa wypisywałem; doskonały Artysta wloch w usługach moich będący, muzykę notował. Zwyczaj ich iest, chórami śpiewać, co śladuie starożytność naydawnieyszą; i nic pięknieyszego nie było, iak widzieć w czasie stania naszego w Porcie tych wyspiarzy po kilku oboięy płci w iedném gronie siadaiących na skałach pobliskich naszego okrętu, i popisuiących się nawzaiem swemi głosami. Śpiewanie ich iest melodyine, smutne, powolne, i piętno wielkiej starożytności maiace. Wieczorowi w dniu który poprzedzał mój wyjazd, dali mnie widowisko, którego przyiemności nię prędko zapomnę. Noc była ciemna, i cicha, my przechadzaliśmy się po pomoście okrętowym, gdzie nagle uyrzeliśmy kilka batów do nas płynących, łuczywem oświeconych, które ze śpiewaniem ku nam postępowały. Szelest wiosel, przerywał ich piewy, a pieśni po pieśniach następowały. Znaęła drugie kupy schodziły z gór, i na kilka chorow się podzieliwszy, wzaiemnie sobie odpowiadali. Artysta moy, wloch, przewybornie graiący na klarynecie, ostatnie strofy na okręcie powtarzał, co im się niezmiernie podobało. Nie można wystawić przyiemności tego obrazu; cichość nocy ciemney, połysk na morzu oświeconych batów, góra nad portem będąca, ogniami oświecona, spiewania, które się w okolicy rozlegały, to wszystko dawało tęy scenie znamię dosyć poważne. Trwała ta zabawa późno w

nocy, i tancem dosyć podobnym do kozackiego zakończyła się. Postawa ich nawet w śpiewaniu, ma coś nadzwyczajnego. Siadaią bowiem w koło, i głowę na bok nachyloną, prawą podpierają ręką. Nakoniec postrzegłszy, że mając przede dniem ruszyć spoczynek nam potrzebny, przerwali swoje zabawy, i życząc nam iak największą serdecznością zdrowia dobrego, iak własnych braci pożegnali. Powracaycie do domów szanowni wyspiarze, używajcie chwil szczęśliwych, a jeżeli wam hołd wdzięczności wędrownika może być miłym w tym piśmie go znajdziecie. Wesołość wasza iest świadectwem łatwości z iaką wam przychodzi pierwszych potrzeb opatrzenie, a razem dobrego mienia, którego trwałość pracowite wasze życie wam na zawsze zaręcza. Nie oddał się ten w dalekie kraie, kto nie potrafił sobie wystawić uczucia, którego człowiek doznaie, widząc w spółbraci szczęśliwych, i zaszczyt swemu rodzajowi przynoszących, którzy ludzkim swoim przyięciem, sprawiają mu zapomnienie oddalenia się od oyczystej posady. Z żalem się odrywam od tak tkliwego obrazu. O Velio! czemu całym nie iesteś światem, albo raczëj czemu świat nie iest tobie podobny. Przyimcie szczęśliwi mieszkańcy, w tym oddaniu wam sprawiedliwości, dowody uczuć, któremi przeięty byłem na waszëj wyspie, i bodayby żaden wędrownik, nadużywając waszëj gościnności, nie wprowadził do was zmiany obyczajów a za tëm i szczęścia.

L i s t IX.

Dziewięć dni na tęg gościnnę wyspie, w różnych miejscach ięg pobrzezów, wiatry przeciwnie nas zatrzymały. Nakoniec widząc że dużym okrętem nigdy sprzecznych nie potrafię przełamać wiatrów, wziąłem bacik mały z czterema wiosłami, i przed odpłynieniem od tęg wyspy, chciałem widzieć jeszcze Klasztor, w którym miał się znajdować nagrobek domu Frangipanich. Leży on w samym końcu odnogi morskięg, przyjemnie w lasku dosyć obszernym oprawiony, który mu razem i za ozdobę, i za ochronę od wichrów służy. Składał się on z dębów *Quercus Ilex* zwanych, a kolczysty *Ruscus*, i niektóre gatunki Barwinku, całą okrywały ziemię. Nie znalazłem w tym klasztorze, tylko ieden grób niewiasty, z Frangipanich Domu, który nie ma w sobie nic osobliwego, tylko swoją dawność, bo iest roku 1400.

Obeyrzawszy tę odludność bogomodlców, płynęliśmy ku Segnia, dla szczupłości naszęg nawy, iak naybliżę się lądu trzymając. Morze było niespokoyne, i kilka razy bałwany morskie do połowy bat nasz napełniając, nieprzyjemną, zmoczywszy nas do koszuli sprawiały kąpiel. Nakoniec zaczęło się morze uspokaiać, i maytkowie nasi, spokojnięg wiosłami robić mogli. Płynęliśmy mimo kilka wyseppek pustych, i stérnik nasz nie porzucając rudła, wiedząc że ta okolica iest dosyć rybną, zapuścił w morze

wendę, zawinąwszy koło ręki sznurek, do którego hak, i zanęta były przyczypione. Tey nieroztropności za ledwo drogo nieprzyplacił, bo pociągnięty przez rybę tylko co niewpadł w morze i byłby zapewne utonął, gdyby poblizszy maytek nagle go nie schwytał, i nie dał czasu sznurkowi do wymknięcia się z ręki.

Tym czasem dopływamy do Segnia; na boku którego miasta leży zamek opuszczony, a nad nim, i nad całym miastem, wznoszą się wysokie Gory, Wratnik zwaney wierzchołki. Łancuch ten wznoszących się gór, był nieprzebytą tamą dla morza Adryatyckiego, w czasie pierwiastkowego jego zalania. Port jest mały, i nieustannego wyczyszczenia potrzebujący. Same miasto jest niewielkie, i mało ludne, ale mieszkańcy, godni dawnych Uskoków następcy, wiele cnót swoich przodków zatrzymali, jeżeli ze starożytnością, odwagę, cnotą nazwiemy. Przodkowie ich, Uskoki zwani, byli dawniey panami całego morza Adryatyckiego, Venecya na ów czas tak potężna drżała przed nimi, i ci w licznych wyprawach swoich aż do Friulu się zapędzali. Widziałem ieszcze po kosciołach dawne ich grobowce; te tchną ieszcze duchem woiańskim, który zesłych ożywiał bohaterów. Wszędzie na nich widzieć się dają popiersia wyrte w jednym ręku pałasz goły, w drugim głowę pokonanego nieprzyjaciela trzymające. Choć zła rzeźba, znamię śmiałości jest w nich zachowane, i zuchwałą swoją postawą zdają się grozić zuchwalcowi, który

śmie po nich deptać. Zniknęła jednak ta ich potęga, tak iak znikają wszystkie waleczne narody, które męstwa osobistego, światłem nie wspierają. Wymazani z liczby żyjących narodów, sława dzieł bohatyryckich wyrwała ich z pod władzy niepamięci, i umieściła w liczbie Kozaków grożących Carogrodowi, Tatarów świat podbiiających pod Tamerlanem, Wenetów opierających się całej Europie, a może i narodu bliższy nas dotykającego. Dawniej ich potęgi, w budowlach śladu nie zostało, prócz nikczemnej twierdzy, i kilku starodawnych domów.

Zdobycie na Tarku prowincyi Lika i Otoczacz bez żadnej obcej pomocy, ziednało Segnianom liczne od krolów Węgierskich, i Cesarzów przywileie, których podobno większa część, równie iak los tego miasta zostaje w zawieszeniu.

Od czasów Juzefa II., żadnej sami przez siebie nie zrobili wyprawy. Odwaga jednak płynie zawsze razem ze krwią w żyłach mieszkanców, i przykładu niema, aby kiedy zajęcie się domu płomieniem, smutne skutki przynieść mogło. W takim przypadku, wszyscy się ruszają, nie wymuiąc nawet kobiet do zgaszenia miasta grożącego pożaru; i nic nie jest dziwnego widzieć Segniana, nóż w zębach trzymającego, własnymi rękami ogień gaszącego, i drapiącego się po dachach płomieniem obiętych.

Segnianie, są Słowacy; ustawnie broń przy sobie noszą, i odzieży właściwej Horwackim narodom używają. Spiewanie dosyć lubią, i muzyka ich, lubo

od Wellańskiej różna, niema dziczyzny Morlackiego piewu, i ma w sobie znamię Polskie.

Niepewni są swego losu, bo mając należyć do krolestwa Węgierskiego, zostają do tych czas pod zarządem woyskowym. Miasto te niezmiernie iest Węgrom a osobliwie Barnatowie, i Horwacyi potrzebne, tak dla przyległości, iak téż dla łatwéy produktów sprzedaży. Ponieważ iedyna droga do Horwacyi przebywa wysokie góry, pod któremi miasto leży, przeto mnostwo codzień przychodzi z kraiów za górami leżących podwod, które ziarnem podsycają spichrze Segnianskie. Trudno znaleźć mieysca, któreby uporniey na północno-wschodowy wiatr było wystawione. Nigdy tam Atmosphera nie iest w spokojności, i nigdy okręty w przystani Seniańskiej stojące nie mogą pochlębiać sobie, znaleźć tam bezpiecznego schronienia. Wyzierające przy wnyściu do portu, z łona morskiego ostatki zatopionych okrętów przybywającego nayprzód uderzają wędrownika, i zdają się razem ostrzegać wchodzące nawy, o losie który ich może spotkać.

L i s t X.

Góry wznoszące się nad Segnia są iak powiedziałem, częścią tego łańcucha który od zatoka Adryatyku resztę Europy oddziela; wszystkie są wapienne, i zdają się po większey części bydź pierwszego tworku. Wzgórek od strony morza, na którym stoi za-

mek, nayosobliwsze wystawia widowisko, nachylenia warstw w sposobie bardzo dziwnym, i zupełnie między sobą sprzecznym. Widadź tam bowiem warstwy ciągle wznoszące się pod nachyleniem pięciu dziesiąt gradusów, nagle przecinane w sposobie prawie prostopadłym, przez inne warstwy które przez różne odmiany osiadły w kierunku zupełnie sobie przeciwnym. Wtak odmiennym skał kierunku, można także widzieć warstwy, na których, obydwóch końcach ciężąc bryły niezmierne, nachyliły ich ku ziemi, w kształcie łuku, i linią prostą zamieniły prawie w półcyrkla. Te tak dziwne warstw przekształcenie, śledzi dawne zmiany, i wstrząsienia tøy góry, mnièy jednak gwałtowne od tych, których doznały nad pobliskim Morlachii kanałem leżące, które porozrywane, żadnego kształtu warstwy nie zatrzymały, tylko kupy kamieni, w stoś bez porządku ułożonych, dają nam wizerunek.

Góry za miastem leżące, Wratnik zwane, dla tego zapewne że tamtędy od morza różne narody tworzyły sobie drogę do Horwackièy ziemi, i że wykute w wnętrzościach tøy góry drogi, były niby wrotami, ktorémi się do Słowackich posad wchodziło. Droga teraznieysza iest zupełnie insza, i w kierunku swoim różna od tøy, którą Rzymianie uczęszczali. Ta ostatnia szła przez wierzchołki gór blisko Promontorium Velium zwanego, i tam Jozef II. znalazł ieszcze koleie, i ślady napisu twórcy tøy drogi. Uważając przez iakie wierzchołki dawna Rzy-

mian szła droga, nie można sądzić, znając to piętno rozsądku, które śladuie wszystkie dzieła tego olbrzymiego państwa, aby koniecznie się usadzono, żeby przez naywyższy góry wierźchołek prowadzono drogę, którą niżej sposobem daleko łatwiejszym utworzyć można było. Należy raczèy sądzić, że naokoliczne wierźchołki były na ówczas wyższe, od tego w którym kuto drogę, co iest dosyć podobne przez doświadczenie codzienne zmniejszania się wierźchołków gór, z kamienia osobliwie tak miękkiego złożonych. Dla zepsucia barometrów moich, które na okręcie były zaciekły, nie mogłem zmierzyć wysokości Wratniku, ale zdaie się że rownie iest iak Szwytwin wyniosły. Wierźchołki naywyższe są wapienne, lecz poniżèy znalazłem wzgórek nayprzod z Roche de Corne, czyli kamienia gliniastego złożony, który na powierzchni iest dosyć kruchy, czasem koloru rudego, czasem koloru zielonawego i w tém iest osobliwszy, że chodząc po Detritus tego kamienia, koloru czerwanego, obuwie okrywa się prochem zielonym. Daley postępując, te kamienie nagle się zamieniają w Porfir, który czasem iest Klingszteinem, (albo Pierre résonante) czasem przemienia się w Porfir łupny dzwiku niewydający ale bardzo okraszonym przez farby którego przemuią. Na dnie bowiem zielonym widać plamy czerwone, i cęłki białe; i tego ostatniego próbkę wziąłem z sobą. — Pasma Wratniku iest naywiększe, za nim iest ieszcze ieden łańcuch gór do przeyścia, a

potem zaczynają się równiny kraiu Liki, i Korbara.

Chcąc korzystać z czasu który przepędzałem w Segnia, chciałem poblizszą wyspę Arbę zwaną zwiedzić i najwzszy mały statek, w towarzystwie iednego kupca Segniańskiego, człowieka dosyć światłego, tamże pojechałem. Czas był piękny, morze ciche, i w czasie tøy podróży samøy tylko przyjemności doznaliśmy. Płynąc kanałem, między tą wyspą, a lądem będącym, widzieliśmy kilka zrzodeł, które w samém tryskały morzu, domyslaia się mieszkańcy, że w tém miejscu rzeka Lika zwana, która krajowi imię nadaie, i za tém pasmem gór w uchodzie podziemnym ginie, tu w morze wpada. Lecz ponieważ to zdarzenie iest dosyć pospolite, i w odnodze Spezzia, na pobrzeżu Genuańskiem, kilka miejsc się takich znajduie, a zatém dowodu niema, żeby w tém a nie inném miejscu, ta rzeka wpadać w morze miała.

Z Segnia do Arbe liczy się 30 mil Włoskich odległości, a wyspa sama niema iak trzydzieści, i dwie mile ogólnego obwodu. Jest bardzo żyzną, i co do składu swego, i tworzenia, od innych na pobrzeżu Dałmackiem leżących różna. Mało bowiem w niey znajduie się skał wapiennych, i te na piaszczystøy wznoszą się podstawie.

Ludność iest mała, i cała wyspa nieliczy iak 3000 mieszkańców. Miasto iest małe, iednak dawniey ze staraniem murami było opasane. Jest mie-

szkaniem Biskupa, i całego Rządu. Biskup jest dosyć człowiek świątły, w Rzymie w Propagandzie wychowany, i pierwszy głaholityczny Alfabet i Dykcyonarz dla użytku duchowienstwa wydał. Xięża bowiem mszę w ięzyku Illyryiskim odbywają, i wszelkie nabożenstwa tymże samym odprawują sposobem. Wtém się bowiem Illyrycy od Rusinów różnią, że pierwsi Alfabetu Głaholiticznego, czyli świętego Cyrilla używają, tamci zaś skoropisu świętego Hieronima. A lubo tu nie jest miejsce do rozprawy w tøy mierze, iednak wstrzymać się od tøy uwagi nie mogę, że iako pierwszy daleko dawniejszy jest od świętego Cyrilla, tak równie podobieństwa niemasz, aby ten drugi Alfabet świętemu Hieronimowi był winien swój początek. Miał przy tøm ciekawe rękopisma, któremi dosyć z nieufnością pokazano, i według wiadomości którą miałem o tym składzie starożytnym, wymawiano się, że karty oryginalne, których byłem bardzo ciekawy zaginęły. Między temi iednak które mi pokazano, pierwsze trzymają miejsce przywilęy Krezymira, króla Horwackiego 1300 Roku. Powtöre akt poddania się tøy wyspy Węnetom, i rocznëy daninie składającej się z dziesięciu funtów surowego iedwabiu, nakoniec różne przywileia dosyć rzadkie, Kolamana króla Węgierskiego. Mimo tego żałować mi bardzo przychodziło niewidzenia kart oryginalnych, których mi tylko niedołączoną kopią pokazali.

Odkryto na tøy wyspie niedawno kopalnię Węgla kamiennego. Znayduie się także piasek szklanisty,

wybory do piłowania Marmóru, i żadney prawie nie podpada wątpliwości że Pliniusz chciał mówić o Arbie, gdy wspomniał że na wschodnim brzegu Adryatyku znajduje się do tego bardzo zdolny piasek, a na stałym lądzie wszędzie skały wapienne, nigdzie piasku nie widziałem. Lioparo jest część niska tego kraiu, która dawniey oddzielną musiała składać wyspę. Cała ta posada spoczywa na głazach piaszczystych; jest dosyć niska, i płaszczyny są okryte piaskiem ruchomym. W mieyscu w którym styka się z wyspą Arbe, kray jest żyzny, i trochę bagnisty, tak przez ginienie kilku źródeł w piaskach, iak przez ustępy morza, które w czasie przybierania, rozlewając się na dużej płaszczynie, okolice niezdrowiem napelnia, czemuby łatwo małą groblą zaradzić można. Arbe jest iedno z mieysć w którym podnoszenie się gruntu Adryatyku jest bardzo widoczne, i prócz postrzeżeń badacza Natury znajduje się tego ślady, i dowody, w rękopismach starych, które wspominają o morzu w tém samem mieyscu gdzie teraz jest Okolica Il Vale di San Pietro zwana.

L i s t X I.

Lud na wyspie Arbie -zdaie się należyć do licznego Sławian pokolenia. Zatrzymali oni Tatarskie głów golenie, nie zostawując tylko na wierzchu głowy czub z włosów, czasem strzyżonych, a czasem po Chińsku długą splataną kosą zakończony. Piew ich ma iednostayność Morlącką, i mimo ich licznego

spiewania nic z tamtąd godnego do wywiezienia nie znalazłem. Wyspa ta była zawsze albo pod rządem Weneckim, albo pod Węgierskim, a dawniej jeszcze Horwackiemu berłu podlegała. Ten kraj choć szczupły, miał także sławną dziewicę, która równą Francuskiej była bohaterce, i niedawno iak Wene-
 cyański z różnego o niej podania, ułożył operę do-
 syć sławną.

Powietrze tam jest łagodne, przynajmniej iak
 rośliny śladują. Widziałem bowiem na dachach, i
 murach miasta, kapary dziko rosnące, które żółtym
 dosyć ozdobnym okryte były kwiatem, Agave ameri-
 cana pospolicie Aloes zwana, rośnie koło miasta dziko,
 bez żadney uprawy, także Cactus Opuntia na Murach
 gdzie nigdzie się zarywa. Lasy zaś są napełnione
 dębem Quercus Ilex zwanym, Jasionami, Lentyskami,
 Rhusami, i pierwsze to jest miejsce, gdzie Andra-
 chne, owocem okryte widziałem.

Z wyspy Arbę udałem się do wyspy Pago, gdzie
 w małej wsi Novalia Stara zwaney doznałem téy rza-
 dkiej gościnności, która zawsze od wspaniałych stroni
 przysionków. Przyjęci iak za czasów Patryarchalnych,
 w domku który prostotą swoją wieki Philemona, i
 Baucysa przypominał, ucałowany od letniej gospo-
 dyni matki troyga dorosłych dzieci, przyjęty zosta-
 łem, z tą rzadką uprzejmością, iakiey mało na świe-
 cie znaleźć można śladów. Jedliśmy pod wspaniałem
 sklepieniem, utworzoném przez spoienie się winnych
 latorośli z figowem drzewem, a owoce dojrzałe nad

głowami naszymi wiszące, zdawały się gościnnością swoją naśladować panią do której należeli. Dzień przytęm świetny, niebo wypogodzone przyświecało tęgemu uciesze, którą rozkosz obrazem szczęścia tych cnotliwych ludzi dopełnioną była. Mieliśmy przed sobą wspaniałą widok spokojnego Adryatyku, z którego łona wychodzące skaliste, i nieżyłne wyspy, śledziły jeszcze ostatki zalanego niegdyś przez morze kraju. Nigdy wędrownik w rzeczonych cywilizowanych narodach, podobnie niedozna rozkoszy, i choć nadarzaia mu się przedmioty, któreby mogły w duszy jego mile wzbudzić wrażenia, to zepsucie ludzi, i łupiestwo tych samych, którzy się mienia bydz strożami Dobrą Publicznego, natychmiast ie zgładza.

Ciekawość widzenia podziemnego uycia przed dwoma laty przypadkiem odkrytego, zaprowadziła mnie do Novalia Nova, miasteczka dosyć porządnego. O dobry strzał od fuzyi za miastem, zaczyna się ta dziwna, i od nikogo jeszcze nieopisana starożytność. Jest to uycie na półtora lokcia szerokie, a na półtrzecia wysokie, kute w żywem skale, i pokryte z wierzchu sklepieniem rownie w skale wykutem mającem wnek odpowiadający katowi 60 gradusow. Na dole iest Rynwa rownie w skale kuta w samym szrodku uycia leżaca mająca iedną piędź szerokości, a drugą długości. To miejsce iest oświecone z wierzchu przez kilka okien, z których niektóre są murowane, a drugie w skale wykute. Zaczyna się nayprzód przez głębokość małą, i coraz niżej idzie pod ziemią, i tak pierwsze

okno przy wniściu niema iak dwa łokcie głębokości, lecz ponieważ uyscie to coraz więcý się zanurza, przeto ostatnie okno więcý iak na cztery sążnie głębokości nachyla. Dotąd dwieście trzydzieści i pięć kroków odkryło tego tak osobliwego uyscia, i nie wiadomo ieszcze, gdzie się kończy; tém więcý że zdawało mi się słyszeć w samym koncu odbiianie się głosu śleżącego iakieś dalsze wydrążenie, ale to może skutek sklepienia. Zaięty chęcią docieczenia celu tak osobliwego, i razem kosztownego wykucia, iako i Epoki tęg roboty, nic nie opuściłem, coby mogło mi dadz stosowne do tego światło; lecz narademme były wszystkie moje usiłowania. Blaszkki miedziane, i kawalki szkła, nic nie dowadzą, bo szkło nawet zdaie się bydz nie z gatunku starożytnego. Uchód ten podziemny, był całkiem gruzem kamieni wapiennych zawalony, a osobliwie okna, z wielką chęcią, i staraniem, ukrycia ich przed okiem ludzkim były zasypane. W istocie zdaie się, że dogodzono temu celowi, kiedy dotąd podanie ludzi tamże mieszkających nieśledzi, aby przed przypadkowém odkryciem tego dzieła, iaka kolwiek była o niém wiadomość i wzmianka. Dobywanie tego uyscia, iest niezmiernie trudne, a to dla tego, że wody, które tam przeciekły, rozpuszczaiąc części wapienne, i semple osadzaiąc, w iedną bryłę zlały wrzucone tam kamieni. Są przy końcu dotąd odkrytego uyscia, gruzy, i założenia niegdyś byłych budowłów, a lubo podanie iest między ludźmi, że to są ostatki zburzonego klasztoru, iednak to mi się do

do wiary podobném nie zdaie. Wszystkie bowiem klasztory, i kościoły mają zawsze nazwiska Świętych, i lud, osobliwie tych krajów, po zburzeniu nawet naydawniejszych świątyń, tym gruzom, imię Patrona kościołowi służące nadaie, mowiąc: że to iest Cerkiew świętego Michała, albo świętego Szczepana etc.; ale to miejsce ma imię dotąd prawdziwie szczególne, i zawsze Gwoździec, czyli po Słowacku żelazo iest nazwane. Ten uchođ miia pomienione gruzy, dążąc do miejsca dopoki iest odkrytym. Otwarcie iego iest na zachod, idąc ku wschodowi, nachyla się trochę ku południowi.

Powszechnie iest mniemanie, że to dzieło służyć mogło za wodociąg (Aqueduc) ale w budowlach pomienionego rodzaju, nigdy rynwy w dole nie masz. Rynwa bowiem daie do sążnienia, że nadaiąc ściek dla wód, chciano mieć to miejsce suchem: powtóre, że wody dawniey do Novalia prowadzone, w inszym idą kierunku.

Przed skończeniem tego opisu należy mi wspomnieć, że ten uchođ iest wykuty w skale wapienney, żadnego wycisku ciał morskich nie śledzącëy, i że taż iest iednostayna z rodzaiem kamieni, większą część wysp, i brzegów Adryatyku stanowiących. Powtóre że ten uchođ leży na płaszczyźnie skalistëy, okrytëy gruzem murów, dawne ogrody opasujących, i rozwalinami Gwoźdzca. Potrzebie że są ieszcze ślady dwóch rys kreślonych ołówkien czerwonym u wierzchu boków tego wykucia. Po czwarte nako-

niec że robotnicy oknami spuszczaiąc się naprzeciwko siebie robić musieli, bo się z sobą nie spotykali w podobnych kierunkach. Omyłki ich na ścianach pobocznych widzieć się daia, i domyślać się trzeba że kamienie przez okna windować musiano. Komisarz Gubernialny Cesarski Pan Sęphani był na miejscu, i wyznaczył fundusz na dokończenie dalsze odkrycia tego osobliwego uchodu, który tak dla zlania się kamieni, któremi iest napełniony, iak też dla sztucznego kierunku tego Labiryntu, nie zmierzenie iest do zdobycia trudny. Słowem widać że tak ci, którzy sprawcami byli tego w skale wykucia, iak też ci, którzy ie zarzucali, iednakową chęć i myśl mieli, utaienia go przed okiem ludzkim, i że należy żądać, dla dobra nauk, i ciekawości uczonych, aby tajemny cel, i epoka tøy roboty dalszém odkryciem wyjaśnioną została.

L i s t XII.

Mieszkańcy na wyspie Pago, są ludzie mocni, i wzrostu pięknego, i zawsze uzbroieni iak Morlachy, broni nie porzucaią nawet koło domu. Wyspa ta iest długa, nieuródzayna, i więcøy szczegułów o niej dadź nie mogę, bo czas nie pozwolił mi długiego tam bawienia. To tylko powiedzieć mogę, że wciąż się rozciąga ponad ziemią stałą od którøy przez małą cieśninę morską iest oddzielona. Powyżey tøy wyspy, odnoga morska wciska się w ląd stały, i te góry, które dotąd wznosząc się ponad brzegiem

Dalmacyi znakomitą były dla morza zaporą, zwracając się nagle ku Turczyźnie, i służą razem za przedział między kraiem Lika i Morlacha.

Wyjechałem z Pago, nazad de Segnia, ale wiatry przeciwne, zwrociły nas nazad, niedaleko wysepek San Gregorio, i Goli przy przylądku Loparo położonych; a że w czasie burzy niebezpieczne jest morze, między wyspą Arba a lądem ściśnione, i że żadnego w nim dla okrętów niemasz przytułku, przeto do przylądku Loparo schronić się musieliśmy. A lubo w powyższym liście wyspę Arbę opisując, mowilem już o tym wspomnionym przylądku, iednak uważanie go z strony morza, dało mi nowe postrzeżenia, o których namienić uznałem potrzebę.

Fortis w podróżach swoich powiada, że przylądek Loparos, dawniey nosił nazwisko Neoparos, i powiada, że go pod tém nazwiskiem w dawnych widział rękopismach. Na iego wiarę to powtarzam, choć sam tego nie widziałem. Znalazłem też przez tego wędrownika postrzeżony marmur biały, który w tych okolicach jest dosyć pospolitym. Jego zdanie jest: że dawniey Rzymianie, z tego marmuru wyrabiali posagi, i że ta obfitość rzeźbiarskiego kamienia, dała pochód do nazwiska Neoparos. Prawda że w ułamku jest tak blaszkowaty, iak marmur w Paros, ale wystawienie na powietrze, naruszając iego powierzchnię odkrywa w nim wycisk płodów morskich *Ortoceratites* zwanych, czego w marmurach przez Rzymian używanych śladu nie widzimy. Jest też

wiele marmuru (Brèche Calcaire) zwanego, czerwonego, z kropkami białymi, ale rzecz naydziwniejsza zapewne w oczach badacza, jest ułożenie góry nad morzem blisko cieśniny leżący. U dołu tej góry pokazują się nayprzód warstwy kamienia piaskowego porządkiem ułożonego, potem marmur w warstwach równych; nakoniec na samym wierzchu płaszczyna jest okryta piaskiem białym kwarcowym, po włosku (Saldame) zwanym, przez kamieniarzy do piłowania marmuru używanym, który jest zapewne ten sam o którym Pliniusz wspomina. Ułożenie to będzie się zdawało dziwne wielu ziemiopisom (Géologues) ale jest rzetelne, i do tego opisu przydadź należy, że brzegi tej góry od morza są złożone z piasku pospolitego, niełącznego z sobą i który wiele Ortoceratytów zamyka.

Stoiąc w porcie, w częstych moich po wyspie przechadzkach, zachodziłem do domu znacznego obywatela Nemira zwanego. Tam się przekonałem o żyzności tej wyspy, i oprócz oliwnych drzew morwowe sady, liczne winnice, i sady drzew owocowych, rozkoszne jego otaczały mieszkanie. Nakoniec miłowały się wiatry, i pozwoliły nam porzucić Arbę, i udać się na powrót. Podróż była dosyć prędką, i pomyślną, i w przeciągu piętnastu godzin powróciliśmy do Segnia. Tam już okręt najęty na mnie czekał, i pożegnawszy Segnianów w dalszą do Zary puściliśmy się podróż. Płynęliśmy mimo wyspy Arby i Pago, a równo ze dniem postrzegliśmy

się między wyspami Ulbo, i Rintadura. Tu zaczął czas się odmieniać, i wiatr gwałtownie żagle nadymaiąc, przymusił nas do nagłego masztu zdjęcia. Staraliśmy się wszelkiemi siłami, dostać się do najbliższej wyspy, co nam z dosyć wielką przyszło pracą, bo burza się coraz wzmaczała, i noc nadchodziła. Staaliśmy nakoniec, i niechcąc byź na ustawiczne okrętu buianie wystawieni, wołałem przenocować w domku na wierzchu tęg wyspy, czyli raczej góry z morza wychodzącej leżącego. Wysepka ta przez iednego tylko ogrodnika zamieszkaną, należy do mieszkańca Zary, i tak iest małą, że ani na kartach ięg niemasz, ani nazwiska żadnego nie nosi. Jest cała obsadzona drzewami oliwnemi, które do roku 4000 Liwrów panu przynoszą. Uprawiony ogródek dostarcza mu warzywa, a na wierzchu będąca kopalnia węgla kamiennego, opatruie go w opał. Dobrze nas przyjęto, smaczną nam dano wieczerzą, i noc dosyć wygodnie spiac na łodygach z kukurudzy przepędziliśmy. Nazajutrz rano uciszone morze pozwoliło nam w dalszą udać się podróż, i przed południem stanęliśmy w Zarze, skąd naypierwszy list odemnie odbierzesz.

L i s t X I I I I .

Miasto Zara przez Sławian nazwane Zadra, a od Rzymian znane pod nazwiskiem Iadera, leży na półwyspie otoczoney morzem, wyiawszy z iednęg

strony, gdzie przytyka do lądu. Jest dosyć dobrze warowniami utwierdzona, i od strony lądu dobrym rowem oddzielone. Jest wiele śladów, że morze w tém miejscu przybiera lądu, i tak z samego postrzeżenia się to wydaie, iak téż ze znalezienia przy wyczczeniu części przystani dawnych gruzów, i śladu znikłéy budowli. Odnoga morska, od brzegu Dalmacyi iest płytka, i grunt iéy całkiem zielskiem zarosły. Miasto to iest stolicą części Dalmacyi, starodawne nazwisko Kotar zatrzymującey, a razem miastem Gubernialném do którego zarządu cała Dalmacya należy. Wszystkie magistratury tu się znajdują, tak cywilne, iak woyskowe, i w czasie moiéy bytności do pięciu tysięcy Garnizonu w niem zostawało. Tu dwór Austryacki założył stolicę wszystkich posad swoich na Adryatyku, przez Francją traktatem sobie ustąpiionych, i przyznać należy, że sposobniejszego do tego w całej Dalmacii miejsca znaleźć nie można było. Miasto iest zabudowane sposobem Weneckim, a ponieważ byłéy tég Rzeszypospolitég, tu zawsze była stolica Rządu, przeto mieszkańcy przeięli zwyczaje Włoskie, i wiele familli tegoż narodu, dawnych mieszkanców miejsce zastąpiły, i cała prawie Szlachta tego kraiu, nie iest narodową, talko przybyszową. Obywatel Francuski Casas, w podróży swoiég Dalmackiég pod tytułem (*Voyage pittoresque en Dalmatie*) dosyć dobrze miasto to opisał, a ponieważ w rysunkach starożytności onego, był daleko szczęśliwszym, niżeli w zrobieniu karty

kraiu, która więcéy ciemnotą piętnastego wieku niż światłem ósmnastego trąci, przeto co do szczątków starożytności pozostałych, śmiało mogę czytelnika do tego odesłać dzieła. Między innemi starożytnościami, uważałem bramę ze starych szczątków dawnych budowli zrobioną, na któręj napis się dochował, i która dosyć dobrze jest ozdobiona. Także gruzy, wodociągu Traiańskim zwanego, i za miastem leżącego, i dawna Dianny świątynia bez najmniejszego smaku, i gustu na kościół Katolicki przerobiona. Te są iedyne starożytności tego miasta, a wszystkie inne padły ofiarą ciemnęj i nierozumnęj gorliwości o swiętę swiętego Deodata, czyli Bogdana, który ie wszędzie wyszukiwał, i po barbarzyńsku niszczył. Ślady powyżęj wspomnionego wodociągu widzieć można wzdłuż morza blisko Zary, a idą niedaleko San Cupano, miaią San Filippo, i Giacomo, i giną przy Bielogradzie, Zaravecchia zwanym. Ztąd Fortis wędrownik wniosł sprawiedliwie przeciwko mniemaniu iednostaynie przyiętemu, że te gruzy, ieżeli dawny wodociąg śledzić maia, tedy nie od Kierki wodę prowadziły, tylko od rzeki Kakma, ponieważ w tym kierunku przez przeciąg trzydziestu mil drogi, żadnych śladów, ani gruzów nie widadz.

Znalazłem się bardzo szczęśliwym, znajduiać między memi listami zaletnemi, listy do uczonego Hrabiego Stratico, którego przyiaźni, i pomocy tyle doznawał wędrownik Fortis; znany dosyć z dzieł swoich, sławny Biskup, brat iego, iuż był z tego ze-

szedł świata. Trudno wystawić sobie pracy, którą ten szacowny człowiek zadał sobie, chcąc dogodzić ciekawości moięy. On wyrobił u Gubernatora potrzebne dla mnie rozkazy do odbywania dalszëy podróży bezpiecznie i wygodnie, i między innemi ciekawościami, które u niego widziałem, zamilczyć nie mogę rękopismu najpiękniejszego, którego mi udzielił. Jest to kopia oryginału, w klasztorze Greckim w Albanii znajdującego się, którego autentyczność iest wsparta świadectwem urzędów tamecznych. Piękność tego rękopisma, staranie, z iakiem było robione, dawność iego, wszystko to, czyni go niezmiernie szacowném. Jest to zbiór wszystkich Herbów byłych, i ieszcze trwających narodów Sławiańskich, a razem wszystkich domów szlacheckich, które kwitły w czasie nawału Turków, i zaięcia przez nich większëy części posad Słowackich. Ten rękopiśm iest mało co późniejszym od tego smutnego zdarzenia, które nastąpiło w dziewięć lat po wzięciu Carogrodu, i upadku państwa Greckiego. Jest w tych herbach wielkie zbliżenie się do używanych przez familie Polskie, a w imionach, zakończenie tylko odmienione; bo wszystkie się kończą na Jez.

Zaprowadził mię Hrabia Stratico do domu zmarłego Doktora Danielego, który więcëy za Muzeum, iak za mieszkanie partykularnego wziąć można. Wielkie nakłady tego szacownego człowieka, zgromadziły w iedno miejsce wielką część starożytnościów Dalmacyi, które dotąd przed chciwym Wenecyanów

uszył wzrokiem. Między wielką liczbą posągów, i popiersiów, po wielkię części dobrze zachowanych, widziedź można cztery posągi kolossalne, dobrę rzeźby, wyięte z gruzów poblížszego starodawnego miasta, Nona zwanego, a teraz zburzonego. Posągi te, były ze staraniem zakopane, a zatęm w całości zostały dochowane. Znayduie się tam także moc duża napisów, i dawnych numizmatów zbiór niepospolity. Lecz nie długo miasto Zara cieszyć się będzie tym zbiorem. Długi bowiem po nieboszczyku pozostałe, przymuszaią następców do przedania tego szacownego skarbu, który iuż do tego czasu może w obce przeszedłszy ręce, pozbawił Dalmacyą ostatnich śladów kwitnącego dawniey stanu tych krajów. Przepomnić tu także nie mogę uprzymego przyięcia, któregoz doznałem od Hrabiego Borelli, dziedzica Vransy, dokąd się udadź miałem. Ten, nietylko że mój wyiazd ułatwił, ale dodał nawet swego komissarza, czyli intendenta z zaleceniem, aby mi aż do Sebenigo towarzyszył, i wszystkiemi szczegółami moięy podroży się zatrudnił.

Mięszkańcy Kotaru są iuż Morlakami; zawsze zbroyno chodzą, i w ubiorach swoich, kolor czerwony i granatowy, iak Krakowiacy, nad inne przenoszą. W opisie obyczaiu tych narodów, nie przepomnę ich stroiu, który się zbliża do starodawnego Polskiego, zarywaiąc nieco z Węgięskiego. Lud w Kotarze, iest zuchwały, ale dobry; lecz w szczegóły żadne o obyczaiach nie wchodząc, do dalszego

opisu się odwołuuję, i przed wyjazdem moim iednak zupełne tak męszczyzn, iak kobiet zakupiłem odzienie.

L i s t XIV.

W czasie moiëy bytności w Kotarze, gdy choroba będącego zemną Polaka, coraz się pomnażała, musiałem kazać go wnieść do miasta, sam zaś niechęć brać mieszkania na kilka dni, codzien na okręcie nocowałem. Raz powracając do okrętu zostałem półgodziny przed czasem na to przeznaczonym bramy zamknięte. Widziałem się więc przymuszonym udadź się do zwierzchności, bo nie zostawało mi, iak noc na ulicy przepędzić. Nakoniec po wielu trudnościach dowiedziałem się od unterofficera sameyże warty, że to była złość maiora, który się gratis na mnie rozgniewał za to, że mu przez nieuwagę nie ukloniłem się. Nakoniec przygotowania moje wszystkie ukończone będąc i opatrzony w listy wierzytelne, między któremi list od negocyanta tamtejszego Iwanowicza, do wszystkich klasztorów Greckiego wyznania, był mi w całej podróży nayużyteczniejszy, puściłem się w dalszą podróż ku San Filippo i Giacomo. Wierny swemu przyrzeczeniu Hrabia Borelli, przed odpłynieniem naszym przysłał mi swego intendanta Pincycz zwanego, Ten nowy przybysz, którego przed kilku dniami poznałem, był wzrostu małego, czupurny, szabelkę małą, w srebro oprawną przy sobie nosił, niewiekszą od tych

które pospolice dzieciom dają, i w ubiorze swoim, frak niemiecki, z resztą ubioru Morlackiego skoiarzył. Zawsze ścinając i płatając w sztuki gotów był cały dzień gadać o swojej odwadze, słowem samochwał doskonały, a co zatém nieodstępnie idzie, tchòrz w naywiększym sposobie.

Po przyniesieniu z miasta chorego Polaka, puściliśmy się w podróż, pożegnawszy się ze wszystkimi przyjaciółmi naszymi. Ta bowiem iest korzyść wszystkich podróżnych, że mało bawiąc na mieyscu, i doznając od wszystkich gościnności, nie mogą tylko nazwać przyjaciółmi tych, których widzą cnoty, i przysługi dla siebie tak pożyteczne iak przyjemne, codzień wyrządzane. Nie mając bowiem długo bawić na mieyscu, bez nieufności serca się wylewa ku tym, których towarzystwo przez przeciąg czasu odkrywając nowe namiętności, kazałoby nam może roztropnie wkrótce za nieprzyjaciół uznawać.

Nadedniem widzieliśmy się koło Zary Vecchii, nazwisko niewłaściwé, które Włosi nadali Biogradowi, miastu Słowackiemu, z samego nazwiska stolicę Xiążąt tego imienia śledzącego, które nayprzód przez Attylę Krola Hunnów, potém nakoniec przez Wenetow zburzone zostało. A żeśmy w nocy minęli byli San Filippo, i Giacomo, musieliśmy się zwrócić, i wkrótce w odnodze pod samém miastem kotwicę zarzuciliśmy. Widok lądu, otaczającego tę odnogę, iest nader przyjemny, iest bowiem

niski od morza, dosyć żyzny, i całkiem oliwnemi drzewami zasadzony. Miasteczko leży w samym końcu téy odnogi, i w części należy do Hrabiego Borrellego, którego rządca do br przyjął nas iak naylepiej w swoim domu. Dzień cały zszedł na przygotowaniach do podróży; a okolica nic nowego nie wystawiała, nad niektóre gruzy, wodociąg Traiana wyżej wzmiankowany śledzące. W wieczór bal Morlachów, i liczne piewy, czyli raczej wycie ciągnęły się dosyć późno. Nie można wystawić sobie rozpaczy Włocha, którego z sobą miałem, kiedy zleciłem, mu pisać muzykę, którey słowa iuż miałem. I iednèy noty niemógł złapać, a po kilku godzinném usiłowaniu, które się na pocie czoła biednego Włocha skończyły, udaliśmy się do spoczynku przekonawszy się, że sam oyciec muzyki, Apollo, sprawyby z niemi nie doszedł.

Nazaiutrz o świcie, wystrzał ogromny, z broni ognistèy, nagle nas przebudził, i ostrzegł, że czas iuż w drogę się puścić. W sposobie myślenia Morlachów, iest to naywyższy stopień grzeczności i uczczenia; ale niewiem czy słabe naszych kobiet nerwy prędkoby się do tego dziwnego sposobu budzenia przyuczyły? Ruszyliśmy nakoniec w drogę, a kupa Morlachów uzbroionych i w świąteczne odzieże przybranych, szła przed nami, śpiewając, i skacząc iak niegdyś dobry król Dawid koło Arki Przymierza. Przeszedłszy lasy oliwne, uyrzeliśmy przed sobą obszerną płaszczynę, ślady częstego zalania no-

sząca. Nakoniec przeiechawszy kilka strumieni które do jeziora Vrana dążyły, stanęliśmy w wiosce przez kolonią Włochów osadzoną. Wioska ta, w miejscu bagnistém leżąca, częstym chorobom podlegała, choć w istocie ma grunt bardzo dobry, nie jest w stanie kwitnącym. Są to czynszownicy Hrabiego Borellego, który mimo mnogości nakładów, i liczby rowów nie potrafił ie dosyć zaludnić iey od zalewów ochronić. Baki, i komary, tak tu iak na Polisiu grassuią, a zbyteczne gorąco, zaród niezdrowości w powietrzu utrzymuie. Po wyjeździe z tày wsi, udaliśmy się ku jeziorowi, do którego błotnistych brzegów w tém miejscu, konno doiechać nie można. Nakoniec, kray zaczyna się podnosić, brzegi jeziora zaczynaią bydź wyższemi, i na przylądku w jezioro wchodzącym, wznoszą się gruzy, i wałace się baszty, nappotęźniejszego Templaryuszów zakonu w tamtych stronach siedliska. Z poblížszych gór tryskaiące źródła i płynące stoki, dążą ku jeziorowi, dawszy wprzody ruch kilku młynom, w opłakanym stanie zostaiącym.

Zamek sam stoi na wzgórk, który zapewne dawniey rowami od lądu był oddzielonym. Mno-gość gruzów śledzi wielkość tày posady, ale pozostałe szczątki tego gmachu, dowodzą razem barbarzyństwo wieku, w którym był stawiony. Zuchwali rycerze, którzy go stawiali, stali się ofiarą przemocy Weneckièy, zasłużywszy wprzody na los daleko okropniejszy. Wielki przeor bowiem tego zakonu Henryk

Palizna, królowę Elżbietę, wdowę po królu Węgierskim Ludwiku, uciekającą się do niego z córką swoją Maryą, później Cesarzową Niemiecką, kazał w rzece lecz względu na prawo gościnności utopić. Miejsce tego wykonanego okrucieństwa był zamek Wrana, i ta sama pamięć miłe czyni wrażenie wędrownikowi, wystawując mu w gruzach tego zamku ukaranie tak szkaradnego występku. Nadaremnie między wpeł obalonemi, nad głową moją wiszącymi basztami, szukałem napisów; kilka jednak okrucichów przekonały mię, że do wystawienia tego gmachu, użyto gruzów starodawnéj Rzymskiéj budowli. Obeyrzawszy zamek, udałem się ku skałom z kąd wychodzą źrzódła, które jezioro Vrana podsycają, i w miejscu, gdzie się jedno znajduje, znalazłem grootę całą przez roślinę *Dianthus* pokrytą (*Capilaire*) w końcu którój, znajdował się nieforemny głaz, który cokolwiek zepsutego posągu zachowywał podobieństwo. Miejsce to nazywa się ogrodem *Alibeya*; w ten czas bowiem, gdy na Wenetach Turcy zdobyli tę część Dalmacyi, Turczyn bogaty, *Alibey* zwany, tam osiadł i rozkoszne ogrody założył, których opis przez dzieiopisa *Gliubowaca* zrobiony, rękopismem w rękach *Hrabiego Stratico* dochował się. Obeyrzawszy wszystko, co było godne widzenia, poszedłem do *Hanu*, czyli *Gospody*, przez Turków w tém miejscu dawniej wystawionéj. Jest to czworogran dwa dziedzińce w sobie zamykający, z marmuru z wielkim staraniem ciosanego zbudowany,

śiedmdziesiąt kroków szerokości mający, a długości osmdziesiąt, i kilka. Izby na około są dosyć porządne, a na dole składy i stajnie doskonale urządzone. Nie widziałem w moich tureckich podróżach, piękniejszèy gospody, a trwałość tey budowli, i staranie z iakiém iest budowana, nie śledzi tey gnuśności, która towarzyszy dziełom tego narodu. Zastałem tam Morlachów naszych, przygotowaniem nam obiadu zaiętych; ogień rozłożony na szrodku dziedzińca, kamieniem ciosowym pomoszczonego; dwa barany zarznięte były pierwszym widokiem który nas uderzył. — Przyznam się że nie wielkie, o kucharzach naszych miałem mniemanie, tém więcèy gdy widziałem ich, ze skury obdarte barany, całkowicie na duży pal drewniany wbiiających, który miał za rożen służyć. Lecz doświadczenie mnie przekonało, że omyliłem się. Tymczasem wymięszony chleb pod blaszanym pokryciem żarem nałożony dopiekał się. Nakoniec w godzinie cała uczta była przygotowana; iakie było moje zadziwienie, widząc stół na trzy osoby nakryty, a na nim dwa całkowite barany i któż zliczy wiele indyków, drobiu, i. t. d. Chleb płaski i ciepły, służył każdemu za talerze, a Morlach służący, dużym bułatowym nożem, płał mięsiwa, i na końcu noża nam ie podawał. Jednak wyznać muszę, że ten sposób pieczenia, nierównie smaczniejszèm od naszego czyni mięsiwo. Ale ponieważ obiad ten mogłby nasycić cały batalion, znaku prawie nie było, aby był naruszony,

kiedyśmy już byli syci. Nie można sobie wystawić rozpaczki naszych kucharzy, i ludzi służących Hrabiego Borelli, którzy sądząc po sobie rozumieli, że my to wszystko zjeść powinniśmy. Ustawne ich proźby, wymówki że nie smaczno gotowane, przypominały mi mile, owe domy u nas Szlacheckie, w których starodawna wszędzie już znikająca dochowała się jeszcze gościnność. Nakoniec dokończyliśmy ucztę spełniając zdrowie gospodarza, tymże samém starém winem, którem nas hojnie był w drogę opatrzył, przy licznych naszych Morlachów z broni ognistej wystrzelał.

L i s t X V.

Jeziro Vrana ma do dziesięciu mil włoskich długości, a do trzech i czterech szerokości. Jest jeziorem nayznacznieyszém w Dalmacyi, i można powiedzieć że iest razem miniaturą morza które go otacza, i od którego pasmem gór iest oddzielone. W przeszłym wieku kompania Włoska powzięła była zamiar osuszenia tego jeziora, dając mu uchód ku morzu; iakoż na półmle kanał wielkim kosztem w skale wykuto. Lecz niedługo postrzeżono, że podobny zamysł udadź się nie może, tém więcý, że łącząc te jezioro z morzem, to pierwsze większego wpływu morza doznając, równieby z niem przychód i odchód dzieliło, a zatém nadzieia spuszczenia tego jeziora, iest płonna. Wątpliwości niema, że

że między warstwami skał toż iezioro ma połączenie z morzem, i że czas sam uchod ten robi szerszym. I w tém także znaleść można dowód równoważności ieziora z morzem, że Kraiopisarz Glubowac opisując te iezioro w roku 1630 wspomina o jego wodach, mówiąc że są słodkie, a teraz, nietylko że są słone, ale nawet ryby wspólne morzu, wspólne morzu, w swoim żywią obrębie. Połów iest bardzo znaczny, osobliwie węgorzów, które łapią osobliwym sposobem. Dwóch lub więcej rybaków wchodzi z długim i grubym sznurem w iezioro, iedni wodę mącą, drudzy tymczasem sznurem białą powierzchnię wody spływając zabijają węgorze. Zdaie mi się, że możnaby sposób zyskowniejszy połowu znaleść, ale razem pewien iestem, że ten na naszych rzekach wcaleby się nie udał.

Obeyrzawszy wszystko, co godne było widzenia, powróciliśmy do San Filippo, i zaraz wypłynęliśmy, dążąc do Sebenigo. Droga nasza kierowała nas ku zachodniemu brzegowi wyspy Paswan którą pominoiszy, znaleźliśmy się w środku niezliczonego mnostwa wysp, i nad wieczorem pominawszy one zapłynęliśmy na przeciwko wyspy Morter. Czas mieliśmy dotąd dosyć piękny. Lecz z zachodem słońca, wszystko się nagle odmieniło, i gwałtowna burza nas zaskoczyła. Mrok nas tak nagle obiał że będąc niedaleko ziemi, zupełniemy ją z oczów stracili. Mały nasz okręcik, cudem ocalał w tøy okropnéj nocy, którøy ciemność, błyskawice ustawne pomna-

żały. Piorun po piorunie następował, a wały morskie przelatywały przez pomost okrętu, wszystko co na nim było, gwałtownie z sobą zabierając. W takim się widząc niebezpieczeństwie dla gwałtowności morza, stérnik nie mogąc okrętem władać, ani kierunku mieć żadnego, wyięliśmy maszt i spuściliśmy się wszyscy na dół okrętu, czekając spokojnie rozbicia, które między tyło wyspami zdawało się nieochybne, tém więcęy że mu zaradzić nie było w naszym mocy. Trzeba bydz w takich przypadkach, żeby połąć, z iaką niespokoynością w tém położeniu dnia się oczekuje; iak noc tak przepędzona, zdaie się długą i iak wiele trzeba mocy nad sobą, żeby się powszechnemu nie oddadz strachowi. W tym przypadku nic nam więcęy odwagi nie dodaie, iak mieć z sobą doskonałych tchurzów; mnie towarzystwo odważnego przed kilku godzinami Pinczycza, i artyści Włocha nadało tę korzyść. Zachowawszy bowiem całą przytomność, czy może bydz co śmiészniejszego, iak widzieć ludzi prawie od rozumu odeszłych; Niebo, i Piekło na pomoc wzywających, wyrzykających, i złorzeczających momentowi w którym od lądu odbili, którego dniem w przody tak gorąco pragnęli. Zapewne że żaden święty w Niebie się nie osiedział, i wszyscy kolejno byli wzywani, a mianowicie Święty Antoni z Padwy, do którego zapewne Pinczycz powtarzał: wielki Święty, Ty na kamieniu do Padwy przyplynałeś bez przypadku, za-cóż chcesz żebyśmy w dobrym zginęli okręcie? Lecz

to nic nie pomagało, pioruny trzaskały i łoskot grzmotu głuchém Niebo na nasze robił proźby. Nakoniec wznoszący się dzień więcëy iak wszystko pomógł i morze uciszać się zaczęło. Korzystaliśmy z tego momentu, żeby w dalszą puścić się podróż, a przyznam się, że tak przez morze byłem zmęczony, że chęć mi nawet odpadła pytać się o nazwiska wysp, koło których płynęliśmy. Nakoniec weszliśmy do kanału, który prowadzi do Sebe igo. Jest wąski, i może bydz porównany do uścia miernëy rzeki. Zamek przez Wenetów zbudowany, broni tego przejścia, ktore dla pędu wody, ku morzu idącego iest dosyć trudne. Po przebyciu tëy cieśniny, na dwie mile długiey, wchodzi się do portu bardzo rozległego, który bardziey ieziozem, iak przystanią nazwać należy. Sebenigo, leży w samym końcu roztołu, z morza wydaie się dosyć pięknym; a przy samych murach miasta zarzuciliśmy kotwicę.

List XVI.

Rozległa przestrzeń morska, która rozciąga się przed miastem, zamknięta iest sznurem gór wapiennych, żadną zielonością nie pokrytych, i których warstwy, rozmaitemi rozrucone trzęsieniami, żadnego nie zachowały porządku. Pod temi górami leży Szybin, czyli po Włosku Sebenigo; miasteczko małe, brudne, domy niekształtne, ulice ciasne. Handel ledwie w niëm oddycha, i ludność iest dosyć ograni-

czona. Nie wiadomo, czy to miasteczko było przez Rzymian zamieszkane, i owszem, zamilczenie o nié u owoczesnych kraiopisarzów, każe sądzić, że iest daleko późniejsze. Zdanie Guistiniana iest tém podobniejsze, że się zgadza z podaniem kraiovców. Powiada on w rękopiśmie dochowaném, że to miasto zbudowane zostało przez Uskoków, którzy przedtém mieszkali na skale, gdzie teraz dawnéy twierdzy widzimy szczątki, z kąd wsiadając na łodzie, napadali na postrzeżone z gory pierwéy przez nich okręty. Dodaie także, iż w późniejszym czasie zaczęli budować nad morzem chaty, Szybice zwane, które miastu nazwisko Szybin nadały. Późniéy rabunki Uskoków z bogaciły i zaludniły to miasto, a zburzenie Skarduny, naywięcey do rozprzestrzenienia onego przyłożyć się musiało. Długo było Rzeczpospolitą, póki się niedostało w ręce Węgierskie, z kąd potém pietnastego wieku przeszło pod Weneckie panowanie. W twierdzy, która wznosi się nad miastem, daleko więcéy daie się postrzegać Weneckich budowli, niżeli dawnych; lecz w zupełném zostaia opuszczeniu. W tém dawném strasznych niegdys Uskoków siedlisku, widadz ieszcze dotąd stare, nierozwalone mury nad portem, w których znajduia się haki, służące do zawieszenia, wciągnionych do miasta w czasie oblężenia łodziów. Ztąd to wychodziły owe Flotylle, które iak niegdys kozackie Carogrodowi, tak te, zuchwałéy Pani Adryatyku groziły.

Szybin jest do tego czasu siedliskiem wielu Szlachty i domów zamożnych, którzy dawniej znakomite piastowali urzędy, a tych mieszkania są daleko od drugich celniejsze. Poł dnia całe, szukałem domu do najeścia wtém mieście, a znaleźć go nie mogłem, gdy przeciwnie wszyscy darmo mi dawali schronienie, którego iednostaynie za pieniądze odmawiali. Nakoniec obrałem dom Hrabiego Gabiani, starca ośmdziesiątletniego, który mnie z naywiększą przyjął gościnnością. Moie postępowanie tu było iednostayne iak wszędzie, bo mając mnóstwo listów zaletnych, przestawałem na pierwszym, który ukazałem, i nie oddawałem drugich, niechcąc wdzięczności moiej dzielić między wielu, kiedy cała zaledwo winnym obowiązkom odpowiedzieć mogła. Przytém krótko bawiąc w każdém mieyscu i mając czas bardzo ograniczony, który między odpoczynek, przygotowania do dalszèj podróży i postrzeżenia dzielić musiałem, nie mogłem go trawić na odwiedzinach. Dom Hrabiów Gabiani był bardzo zamożny, i nayznacznieyszym iego dochodem był połów Korali, na głębokich morzach blisko Sebenigo, ale ten rodzaj handlu zupełnie zaginał. W mieście stał garnizon dosyć znaczny, a kraiu całego zarząd jest w rękach Gubernatora Zary. Kościół Katedralny choć bez smaku wystawiony i przypominający czasy barbarzyńskie, śmiałością budowy i wielkością swoją zadziwia podróżnego.

Jezioro, czyli przystań Szybinska, jest iak powiedzialem otoczona wzgórkami, w części małej złożonemi z kamienia wapiennego (Brèche Calcaire) zwanego. Największe góry wznoszą się za miastem, i tych łańcuch Monti Tartari nazwany, rozciąga się wciąż po nad morzem. Trzy rzeki wpadają do tego jeziora, z których zapewne najznaczniejsza jest Kierka. Dwie zaś pomniejszych przy uściu swoim, wskazują jeszcze gruzy dawnych Rzymskich stanowisk, których rozeznac już trudno i prócz pomostów Mozaikowych śladu zadnego nie zostało. Otaczające wzgórki to jezioro, mimo zdania l'Abbego Fortis, który w dziele swoim utrzymuje że są żyzne, mnie się zdają zupełnie płonne, i niezdolne uprawy. Pospolity marmur z którego się te wzgórki składają, jest zupełnie podobny Istrijskiemu, tylko daleko więcej ma w sobie tworów morskich. Warstwy jego są horyzontalne, mniej lub więcej nachylone, ale co zadziwiać powinno uważnego badacza, jest to, że mimo równoległych warstw, znajdują się daleko znaczniejsze prostopadłe, które tamte przecinają. Widadź tam także skałę przedziurawioną, która po Słowacku Supliastinna czyli skała dziurawa nazywa się. Ta, iako też grota świętego Antoniego winne są zapewne swój początek częstym trzęsieniom ziemi które iak wyżej powiedziałem dosyć są gęste w tym kraju. Jezioro zaś samo z siebie, jest bardzo rybne, i poławia się w niem moc niezmierna Węgorzów, łososiów, pstrągów, a mianowicie rodzaj raków

szczególny, który iak osobliwość do Wenecyi przywożą.

L i s t XVII.

Naięliśmy łódź w Szybinie do Skardony i wypłynęliśmy z jeziora czyli przystani, kanałem nie szerszym od tego, którym byliśmy wpłynęli. Jest to łożysko dawne rzeki Kierki, które jest ścieśnione górami obnażonemi z ziemi i zieloności. Łožysko to czasem się zwężało, czasem się przemieniało w jezioro, takimi samemi iak kanał otoczone górami. Nakoniec po pięć godzinny żegludze, wpłynęliśmy do jeziora Skardońskiego, a tam inszy nas, zupełnie od przebyłego różny, czekał obraz. Tu suchość i niepłodność ziemi ustaie i w tém mieyscu szczodra Natura wystawia dzielnością swoją ożywioną krainę, a oko zmordowane widokiem ciągłego niepłodnych skał pasma, tu odpoczywa i w zachwycenie wpada. Tak nagle podnosząca się zasłona, zamienia ścieśniony dotąd horyzont w znaczny wody przestwór, a za nim w odlegości rozwaliny starożytny Skardony spaiaią się iednostaynością farby ze skałami, na których się wznoszą. Obok podnosi się nie zbyt wielki pagórek trawą i Włoskiemi topołami okryty; na nim kościółek Świętego Michała, wśród tøy zieloności oprawny, dodaie ieszcze tøy okolicy okrasę.

Lecz godnieysze naszey uwagi maiąc przed sobą obrazy, niecierpliwie te słonę wody przebiegamy przestrzeń. Tak iak nie można zatrzymać się długo

nad dziełami pośrednich malarzów, kiedy się ma
 widzieć wybory Werneta, tak my porzuciliśmy Skar-
 donę po lewéj stronie i jezioro tego nazwiska za
 sobą zostawiwszy, zapuściliśmy się na nowo w nurt
 przez Kierkę ryty, płynąc przeciw iéy biegowi. Ten
 podobnie skałami ściśnięty i od poprzedniczego węż-
 szy, wystawiał nam brzegi samą tylko Genistą, Szał-
 wiią srebrną i rodzajem średniéj Malwy okryte.
 W miejscu gdzie Kierka powierzchnią swoją wo-
 dnemi ziołami okrywa, biegu iéy wód zaledwo ro-
 zeznać można, ale podnoszące się drzew wierzchołki,
 rokują nam zachwycenie, w którym niezadługo zo-
 stawać mamy. Nakoniec przybywamy do sławnego
 wodospadu, Skradynski Slap po Słowiansku zwane-
 go. Tam nayszczęśliwsze pióro zatrzymać się musi,
 i dzielnemu pędzlowi Klaudyuszów i Pottersów
 oddawszy pierwszeństwo, wyznać, że niepodobno
 jest opisać Natury, kiedy się nam w powabnéj chce
 okazać postaci. Nie trzeba ani w swoich się zapę-
 dzać uczuciach, ani romansowego umysłu, żeby się
 czułym pokazać, na widok Natury w naysiękniej-
 szym okazującéj się stroiu. Żałuję tego, którego
 podobny obraz nie unosi w nayszywsze zachwycenie.
 Zdaie się, że rozkoszne ustronia i przyjemne
 posady są tylo świątnicami, w których przyrodzenie
 przez wspomnienia naysłodszych duszy wrażeń, hoł-
 du dla siebie wymaga. Uniesiony człowiek posza-
 nowaniem, zadziwieniem, na widok tych powab, które
 go otaczają, musi być złym, jeżeli słodkich Oyczy-

zny, dzieci i przyjaciel imion sobie nie przypomni. Tu się także czci przeszłość. Szczęśliwy słodkimi wspomnieniami, nieszczęśliwy łzami, a występny wyrzutami sumienia hołd iey oddaie. Szum wody, który częstokroć cnotliwemu ulubione przyzywa głosy, iest dla występnego obrazem niespokojnego duszy iego stanu. Tym sposobem natura wśród nawet powabów swoich, chce utrzymywać człowieka w obrębach cnoty... O! moja córko! Jeżeli kiedykolwiek czytać będziesz ten opis, dodaję dla ciebie, żeśmi tam mimo odległości była przytomną.

W posród obu stron wielkimi skałami otoczonyj doliny, któryj srodkiem płynie Kierka, daie się widzieć próg skalisty więcý iak czterdzieści sążni nad powierzchnią wody wyniesiony. Z owýj to ogromnyj tamy, całą dolinę w poprzeg zamykaiący, spada rzeka z szumem i łoskotem w śródku rozkosznego i gęstego gaju. Zieloność drzew ze śnieżną wody pianą przyjemnie się mieszaiać od głazów i skał przyległych, szczególniý odbiia. Tak zachwycaiający obraz spodem wody wspaniałym ożywiony, różną zwykł na siebie brać postać, według pór roku, w których wielkość rzeki uszczuplać się, lub powiększać zwykła. Tak w późnyj iesieni, w zimie i na początku wiosny ogromny wody wylew z trzaskiem gwałtownie na dół spadaiąc, ogłusza i przeraża podróżnego. Dzieie się to właśnie w ten czas, gdy ze wszystkich ozdób ogołocona natura, nie mogłaby

znieść rozbioru szczegółów. Zdaie się, iż napelniając duszę przypatrującego się temu widokowi, zadumieniem i trwogą chciała aby zapomniał i nie uważał drzew obnażonych z liści, niedostatku przyjemnej zieleności i niespójności gaiów. Używa ona, w iednostaynym celu tych wspaniałych do swego obrazu dodatków, iak Wernet oceanu i obłoków dla upiększenia szacownych dzieł swoich, w których by szczeguły zaniedbane były. Latem, przy końcu wiosny i na początku iesieni obraz się zupełnie odmieania. Nie widać w tenczas łoskotliwych wyrów, nie słycać przerażającego szumu, który z początku dziwi, a na końcu ogłusza. Dusza w tøy porze oddaie się słodkiemu dumaniu i zachwyceniu, które obecność porywającego obrazu tworzy i utrzymuie. Ogół wody w tenczas wąskim płynie korytem, na różne dzieli się strugi, które robiąc sobie nurty przez darnie pomiędzy drzewami, krzewinami i różnemi ziołami z wielką szybkością spływaią. Tak znacznym spadkiem znużone wody odpoczywaią na skałach, w różne niby piątra podzielonych i nader powabne w tym składzie przedstawiających widoki. Skały te z daleka zdaią się rozmaite tworzyć linie, które przyjemnie z sobą się krzyżuiąc swøy początek i koniec w pobocznøy gęstwinie zagubaią.

Naysławnieysze z Dalmackich młynów ieden na drugim w schodki zbudowane, boki kaskady zaymuiąc, do ożywienia tego wspaniałego obrazu nie mało się przykladaia. Prawda, że dzieląc wodę

na mniejsze do ich ruchu potrzebne koryta, uymią w prawdzie progowi nieco okrasy, ale tam gdzie idzie o użytek ludzkości, Natura pobłaża podobne kradzieże i te łatwo przebacza. Taka była postać Kaskady, gdy ją odwiedziłem, a tak mi się zdała piękną, że wątpię, aby w innym czasie stroyniejszą okazać się mogła.

Tak późna roku pora, nie pozwoliła mi dostrzedź różnaitości roślin, które grunt razem błotnisty i skalny a zawsze żyzny mógł w tém miejscu wydawać. Widziałem iednak Trzcin, Jasionów, *Vitis* idea, *Konvolvulus*ów, *Klematyd*ów różne odmiany. Wierzb *Cettis Australis*, gęste składających gaie, do których przystępu *Rhamn*us, *Paliurus*, czyli kolczysta kruszyna, ostre naieżaiąc ciernie, zabrania. Sam wierzch spadu, zajmuie trzcina gęstą zarosłe bagno, która gęstwiną swoją do zamknięcia wody na młyny zwróconey, wielką iest pomocą. Wgórze w cieniu *Cettis*ów, i *Jasion*ów, iako i innych drzew, rzeka spokojnym płynąc nurtem, składa tam wapiennych cząstek osad, które biejąc po kamieniach tego rodzaju, roztworzyła. Osady takowe, rodzą niezmierne *Tuffu* bryły, które dno koryta podwyższaiąc, tém samém nieznacznie progi powiększaią. Nasyciwszy się tém trudném do opisanania widowiskiem, powróciłem do skał nieżyznych i z zieloności obnażonych, które temu rozkosznemu obrazowi za ramy służyć zdawały się. Tu przekonałem się o prawdzie zdania sławnego *Roussa*, kiedy twierdzi, że same tylko mierne

obrazy na osadzenie w ramy złociste, wskazaniem być mają. Do późnej nocy oderwać się nie mogłem od tego widoku. Nakoniec zaczęliśmy myśleć o powrocie do miasta, do którego z przyczyny wielkiego pomroku ledwo trafiliśmy. W porcie samym, rybak sprzedał mi tylko co złapaną rybę, którą dla nadzwyczajnej wielkości kupilem. Była ona z rodzaju *Raye*, miała dwa łokcie szerokości, półtora długości, a pół cala miąższości; do tego ogon, u którego końca jest ostry kolec, iad w sobie mający według powieści rybaków, którzy po złapaniu tego rodzaju ryby, zaraz go odcinają.

L i s t XVIII.

Skardona, po włosku, zowie się Skradyń po Sławiąnsku; jest miastem bardzo już dawném. Było niegdyś stolicą Prowincyi Rzymskiej Liburnia zwanej. Dawniej kwitnące, dzisiaj w gruzy tylko obfite, które śledzą jego dawną znakomitość, iak Heraldyczne drzewa, przypominają starożytny upadłych domów początek. Zamięszania kraiowe, nawał ciśniejących się zewsząd barbarzyńców, zniszczyły świetność tej posady i gruzy zastąpiły miejsce wspaniałych gmachów.

Miasto to, niegdyś obronne, opasane było dawniej murem i wodą jeziora Skradyńskiego, po Słowacku Proklian zwanego, którego odnoga dawniej znacznie wglęb kraiu zapuszczona zupełnie

teraz wyszła. W czasie nawału Turków, to miasto uchodziło za warownię; i ciż z gruzów starożytnych budowli, założyli tam na górze zamek, podobno na dawniej tam od Rzymian wystawionego rowalinach. Na tym to wzgórk, zwaliska murów i różnych gmachów, dowodzą pierwiastkowe tam miasta założenie. Dawniejszych czasów, kiedy morze rozbojnikami napelnione, nie pozwalało mieszkańcom bezpiecznie na jego brzegach osiadać, uważałem we wszystkich miastach nadbrzeżnych pierwiastkowych pódad na górach założenie. Dopiero późniéy za przywróceniem porządku, ośmielili się zeyśdż na płaszczyzny, a nie widząc dla siebie niebezpieczeństwa na brzegach morskich, osiedli i na nich nowe grody zakładali.

Góra na którèy stoi dawny zamek, musiała bydż niedostępna, ale iéy spadzistości walących się gmachów gruzy, nieznacznie naddały, a dawny Rzymian cmentarz, całkiem zasypały. W tém to samém miejscu, widziałem grobowce marmurowe w niezmiernych bryłach marmurowych wykute, a z iednego kamienia, na kształt dachu niskiego wyrobionego, mających pokrywę, Tak zaś są wielkie w nich wydrążenia, że zdaie się iż dla wielkoludów były robione. Lecz nic piękniejszego, iak niedawnemi czasy w témże samém miejscu wynaleziony grobowiec. Wierzch iego, nader pracowicie w rybią łuszczkę był rznieży. Z obu stron iednakowe znajdowały się rzeźby, ale większa doskonałość dłuta w iednèy, niż w

drugiej dowodzi, że nie jednę są ręką dziełem. Wyobrażają one w przyrodzonej wielkości bożków miłości, na powietrzu płaszcących. Igrają plecionkami, huźdają między sobą uwitki z kwiatów i w tym powietrznym tańcu nogami ledwo dotykają się róz które w naczyniach dno obrazu zajmują. Nagrobek ten, którego pieszczony wymysł, godzien jest powab geniuszu Albana, podróżnego nader zachwyca. Trudno, widząc tak smakowite dzieło, nie powiedzieć sobie. Wieleż to powabów i piękności w osobie tej było, dla której tak wykwinny wystawiono pomnik? — Jakże musiały być wdzięki tej xieni Cyprydy? kiedy ię popioły od tylu wieków tańcem miłości uczczone, zdają się mówić do patrzącego słowami poëty:

In nos tuta ruens Venus, Cyprum deseruit.

Ktoby się spodziewał, w tak odludnych pustyniach i tak od Grecyi dalekich, oglądać grobowiec nowę Aspazyi, który i teraz ieszcze w sercu patrzącego smutek i posepność twoży? Straż ta miłości od tak dawnych wieków trwania tego pomniku pilnująca, musiała nakoniec legnąć pod dzikiego barbarzyństwa razami. Grobowiec ten odkryty, natychmiast w kawałki roztrzaskany został; szczątki onego dosyć dobrze dochowane, są oprawione w murze, i opasują ogród, może ten sam w którym zeszła piękność w dni świateczne niegdyś kwiatami się wienczyła.

Udałem się ztamtąd do wielkiego Wikaryusza Katedralnego, o którym mi mowiono, że wynalazł był

starożytność dosyć ciekawą. Lecz dużo się omyliłem, był to bowiem okruch tablicy marmurowej i napisu, którego połowy brakło. Mimo tego, żywa Przewielebna imaginacja, domysłem brakującą część była zastąpiła. Nadaremnie mu wystawiałem, że ponieważ połowy brakuie, któż wie iakie można mu było dać znaczenie. Musiałem od początku do końca, trzy arkuszowej słuchać dySSERTACYI, która w krótkce przymnoży liczbę owych dzieł, co w bezsennościach czytelnikom pewnieysze iak Opium i léki usypiające skutek sprawują. Już był dzień na schyłku, kiedy z żalem straconego czasu, porzuciłem Przewielebna i udałem się do sędziego mieyscowego Pini, który miał być właścicielem niektórych starożytności. Jakoż znalazłem dwie tablice marmurowe, przedziwnie zachowane i napisy przepysznie ryte. Jedna zawierała pochwały Nerona, druga dziękczynienia Bożkowi mieyskiemu. Z pierwszój się nauczyłem, że starożytność zachowując ślady tak cnót rodu Ludzkiego, iak też i jego upodlenia, wierniejsza w tém od historyi przekonywa o nikczemności wieku, w którym Neron i jego okrucieństwo mogło sławicieliów znaleźć. Powtóre że w starożytności, każde miasto, mając swego Bożka municypalnego, Ojczyzna iednocząc się z Bóstwem, iednakowe z nié odbierała ofiary, i tém uczczeniem publiczném na sercach ludzkich większe, iak u nas sprawiać musiała wrażenie.

Z tamtąd gdy wychodziłem, zmrok już ulice miasta, i gruzy pokrywał; przyszedłem do mego mieszkania, przejęty porównaniem schyłku dnia, do upadku znakomitego grodu: nad uważaniem którego gruzów dzień cały przepędziłem.

Wysławszy więc niepotrzebnych mi ludzi i sprzęty, iako i chorego Polaka do Sebenigo, poleciłem ich Hrabiemu Gabiani i prosiłem aby ich wysłał morzem do Spolato. Sami zaś małe zawiniątka z naszych rupieciów zrobiwszy i w broń dobrze opatrzeni, wyiechalismy zrana konno ze Skradynia, pożegnawszy się z mieszkańcami którzy w liczbie kilku set nas za miasto wyprowadzili. Puściliśmy się w drogę, przeięci dobrém uczczeniem ktorego w Skradyniu doznaliśmy. Karawana nasza, składała się: z iednego młodego Polaka, odważnego Pińczyca i ze mnie. Czterech uzbroionych Morlachów poprzedzali nasze konie, i tylko co ruszyli, zapieli zwykłą swoją dumę o krolewiczu Marku.

Miasto Skradyn choć dalekie od tego stanu kwitnącego, w którym za Rzymian zostawało, iest iednak dla bliskości Tureczyzny, miejscem do którego karawany tegoż narodu, uczęszczają i z kąd towary Europeyskie do siebie uwożą. Dawniey Szybin był metą, do ktorey dotykały te kupy włóczących się kupców, ale bliższość Skradynia, łatwe wodą z morza towaru wyprowadzenie, a nadewszystko kan (Austeriia) porządny tamże za miastem blisko wystawiony; to wszystko ostatniemu dało pierwszeństwo. Od tego też

czasu Szybin codziennie upada, a Skradyń na gruzach dawniej swojej wielkości, coraz się bardziej pokrzepia. Karawana iak tylko przyjdzie, natychmiast w Hanie zamknięta, przez kraty tylko odbywa swoje zamiany, a to dla tego, że niesworność i barbarzyństwo tych ludzi, mogłoby, tysiąc nieprzyzwoitościom dać pochop, a razem i dla zarazy morowej, która iak wiadomo, nader często w tym kraju grassuie.

Tylko co wiechaliśmy w góry, miałem ukontentowanie spotkać karawanę Turecką z dwóchset koni uiuczonych, złożoną. Pierwszy raz ten widok moje oglądały oczy, a jego nowość przyjemne mi bardzo zrobiła wrażenie. Niewiem, czy Pińczycz podobnego doznawał, bo drząc cały iak liść, tulił się za mnie, mówiąc mi: „Patrzay WcPan na te psie twarze. (Musi di Cane) i uważay czy bez szaleństwa można się między nich zapuszczać? Na co mu od powiedziałem: że mając go z sobą, możemy bezpiecznie do samego iechać Stambułu. Porządek w tęg karawanie był wielki. Przed trzema końmi ładownymi, iechał zbrojny turczyn, bośniak. Jeżeli wszyscy, iak się później przeświadcę są do nich podobni, to zapewne piękniejszego rodzaju ludzi na świecie widzieć nie można. Wszystko w nich olbrzymią moc, a twarz odwagę i męstwo znacza. Młodziki z pomiędzy nich znudzeni powolnym koni ładownych stępem, nie uważając na chrapawatość skał, ufni w chyżość swoich rumaków, wypuszczali na przód i nam dzirydowego igrzyska, dawali widowisko. Po przejściu tęg karawany, w

dalszą puściliśmy się drogę. Zazdrościliśmy mocno naszym turkom koni na których siedzieli, bo co nasze, mimo ostrych bodców, i mimo gęstych batów, równie poważnym krokiem, iak rossynant Donkiszota postępowały. Nakoniec rumak podemną obalił się i mnie na skałę rzucił tak mocno, że niezmiernie się potłukłszy, ząb ieszcze na miejscu zostawić musiałem. A choć go mocno żałowałem, iednak przyznam się że zguba kilkunastu Numizmatów w w Skradiniu kupionych, a którą późniey dopiero postrzegłem, więcëy mnie obeszła.

L'Abbé Fortis w podróżach swoich, wzmiankuje o żyłe kamienia węglistego, przy drodze będącëy, lecz ia wyznać muszę, że mimo wszelkiego starania i uwagi, dostrzedz iëy nie mogłem. Nakoniec przebywszy łańcuch gór, który nas od łożyska Kierki przedzielał, spuściliśmy się na płaszczyznę, w którëy głębokim, a powolnym biegiem ta rzeka nurt sobie ryje. Przy zeyściu z gór, wiechałem w gaik, z samych klonów (*Acer Monspesulanum*) zwanych, złożony; uyrzeliśmy z tamtąd wyspę wśród Kierki wznoszącą się, i na niey kępę drzew starożytnych, z wierchołków których, wznosiły się dzwonnice klasztoru xięży Bernardynów, którzy na tém ustroniu, Wissowacz zwaném, osiedli. Przyiemność położenia tëy okolicy, iest nad wszelki opis. Zieloność łąki, w którëy Kierka porze swe koryto, piękne wyspy ugaienie, nakoniec laski na wzgórkach się wznoszące i horyzont zamykaiące, to wszystko zachwyca i po wabem miejsca przeymuie. Naokoliczne lasy, winne

swoie ocalenie klasztorowi, pod którego są opieką i własnością. Straszna bowiem Morlachów siekiera, nie przepuszczaiąc im po barbarzyńsku, powoli tak kray dawniey leśny z drzew ogałaca, że nic rzadszego iak znalezdź drzewo, pod którego cieniem możnaby się schronić.

L i s t X I X.

Odnoga Kierki, która nas od wyspy i klasztoru Wissowackiego oddzielała, ma do trzechset kroków szerokości. A ponieważ łodzie były przy wyspie, przeto strawiliśmy dobre pół godziny, krzycząc i hukając o przewóz. Dzień to był niedzielny, a nabożni nasi pustelnicy, chwałę bożą zaięci, głuchemi byli na nasze wołania i proźby. Nakoniec zniecierpliwione nasze Morlacy, zaczęli strzelać, żeby zwrócić uwagę mieszkańców wyspy, a my korzystając z tego opóźnienia, usiedliśmy w cieniu opuszczoney kaplicy i nie spuszczaiąc się na klasztorny obiad, zaczęliśmy się resztą pozostałęj w torbach naszych pieczeni zasilać, i butelki nasze, z tygwów wydrążonych zrobione, wysuszyliliśmy należycie. Pinczycz, którego po spodkaniu się naszym z Turkami, strach był iuż ominął, częstęm wychylaniem butelek naszych ośmielony, przywdziawszy na siebie postać poważną, tak nagle, że to nas zadziwiło, rzekł: Przez wzgląd na WcPana i na Hrabiego Gabiani, mego pryncypała, opuściłem najpiękniejszą porę w życiu; uwa-

żaleś WePan, tych dwóch Turków, co na końcu iechali? żebyś był sám, toby już dotąd głowy ich były w moich torbach. Zeby to zrozumieć, trzeba pierwéy czytelnika oswoić z nienawiścią iaką pałają Morlachy przeciw Turkom i ostrzedz razem iż ci do ustawicznych boiów z Turkami przyzwyczajeni, przecieli od nich zwyczaj, pokonanym nieprzyaciołom głowy ucinac i teź z sobą uwozić. Nie mogliśmy się wstrzymać od śmiechu, widząc to samochwalstwo naszego rycerza, a nie doczekawszy się ukończenia nabożeństwa, zasnęliśmy na morawie, przy miłym rozleglaniu się odgłosu organów kościelnych, który w całey rozchodził się pustyni,

Nakoniec obudzeni przez naszych Morlachów wsiedliśmy w czołna i płynęliśmy do klasztoru, otoczeni mnóstwem ptastwa wodnego, którego ani przytomność nasza, ani strzelania naszych ludzi nieodstraszały. Kierka choć tu iest bardzo głęboką, iednak wód iey ruch iest nieznaczny, i zatrzymaniem ich przy Skradińskim śłapie, czyli proggu, iest niezmiernie zwolniony. Przybiiamy już do wyspy; odwieczne Celtysy i Jasiony, okrywały iey brzegi; że szliśmy iak gaiem do klasztoru. Oycowie nabożeństwem strudzeni, posilali się w refektarzu i uprzéymie nas przywitawszy zapraszali nas do swojej uczyty. Wszystko nam Polskie przypominało klasztory; tak iak u nas kufle, te same dębowe ławy, które pod ogromnością oyców stękały; słowem te wszystkie przydatki, tak dowcipnie przez rymopisa naszego Krasickiego opisane. Że wiedziałem, iż ten klasztor po-

siadał niezłą bibliotekę, prosiłem gwardyana, o pokazanie mi onę. Z początku się wzbraniał, nakoniec zezwoliwszy, dał rozkaz Xiędzu Bibliotekarzowi, aby została otworzoną. Czekaliśmy więcey godziny, i sądziłem, że tak iak w Monachomachii klucze iey były zaginęły, gdy późnief o prawdziwief dowiedziałem się przyczynie. Osadzony bowiem był w tym klasztorze za polityczne i opinii przestępstwo, kanonik ieden, Łuczycz zwany, z rozkazu rządu. Areszt iego był bardzo ścisły, i nim nas do biblioteki zaprowadzono, która obok iego była więzienia, musiano go pierwief w inne przeprowadzić mieysce. Nie znalazłem nic bardzo ciekawego, w tym zbiorze książek, prócz dwóch dzieł wierszem Słowackim, które mi wszelką zapłatę odrzuciwszy, xięża szlachetnie oddali, i iednego rękopismu bardzo starożytnego, Florusa.

Obeyrzawszy cały klasztor, siedliśmy na łodzie klasztorne, mając się udać do młynów, o milę z tamtąd położonych, gdzie na nas czekały konie. Podoń nasza, była bardzo przyjemna, piękna dnia pogoda, zieloność okolicy, wesołość oycy gwardyana, który nas odprowadzał i często swoią zasiliał butelką, to wszystko sprawiło, żeśmy się nad nasze spodziewami przedzief na mieyscu znaleźli. Zastaliśmy u młynów naszych Morlachów, ale tak dużo przy święcie posilonych, żeśmy im sami musieli konie kulbaczyć. Nakoniec rozstaliśmy się z oycem gwardyanem przeięci iego grzecznościami, do których ieszcze przy-

dał list zaletny do przełożonego monasteru syzmatyckiego, świętego Archaniola, w którym mieliśmy nocować. Młyny tu będące, są jedynym funduszem klasztoru Wissowackiego, a leżą przy progu Kierki, ruski ślap zwanym, który ani wysokością, ani położeniem, ani nakoniec okrasą miejsca do Skradyńskiego porównanym byź nie może. Godzina ledwo przed zachodem słońca była, kiedyśmy ruszyli od młynów. Jechaliśmy nieco po nad Kierką; nakoniec przeiechaliśmy tę rzekę po moście kamiennym, budowli tureckiej: przy wnyściu i wyściu onego, są progi i miejsca ostoiów które dowodzą, że dawniej most ten musiał byź bramami zamykany. Przy wyściu z mostu, brzeg Kierki się podnosi, widadź ostatki dawniej drogi rzymskiej, a przy niej skałę gładką i na niej napis, którego wyczytać nie można. Czytałem niepomnę w jakim pisarzu Dalmackim, że tu ieszcze za czasów rzymskich, poległ obywatel tego narodu, któremu ten napis służył za grobowiec. Potém droga nam zniknęła i iechaliśmy wśród chrustów samemi manowcami, a nie trzyźwi nasi przewodnicy, sami zabłądziwszy, w przykrém nas postawili położeniu. Błąkając się po lesie, natrafiliśmy nakoniec na trzodę owiec, której pasterz, uprzeymie nas znowu na drogę wprowadził. Noc iuż była ciemna, droga przykra, znużenie nasze nie do opisania, a pomroka nie pozwoliła mi rozeznać gatunku drzew, z których był las złożony; zdawał mi się iednak byź bukowym. Dobroczyenne

wschodzącego xiężyca promienie, ukazały nam nakoniec klasztor świętego Archanioła, iako metę trudów naszych i miejsce spoczynku. Jak Wisowackiey wyspy położenie było przyjemne i wesołe, tak klasztoru świętego Archanioła iest dzikie i posępne. Nie zastaliśmy w nim nikogo, tylko braciszka, który na ławie marmurowey siedząc przed domem i równie stół kamienny mając przed sobą prosił nas odpocząć, a sam poszedł po wodę, dla ugaszenia naszego pragnienia. Nie pamiętam, żebym gdzie widział wodę zrzódlaną przyjemniejszą od tęy, którą nas ten zakonnik częstował. Nakoniec gdy otworzył nam mieszkanie przełożonego, na łodygach z pewnego rodzaju prosa, o trudach dnia tego zapomnieliśmy.

L i s t X X.

Noc nam przeszła bardzo prędko, mimo grassowania komarów, któreby zapewne mniey głodnych, iak my snu, potrafiły przebudzić. Pierwsze słońca promienie, dały nam znak do wstania, a oświecając okolice klasztoru, odkryły mi iego położenie. Klasztor ten leży u spodu gór sporych, Kierka o dwieście kroków za nim toczy swe nurty, a płaszczyna wilgotna, wciskająca się między góry, i często przez wody zalewana, oddziela sam klasztor od pasma gór drzewami okrytych. Posada iego iest trochę nad też równinę wywyższona; słowem cała ta okolica dzikiey i smutnéy odludności wszędzie nosi piętno.

Chociaż ten klasztor w momencie, kiedy w nim byliśmy, był pustym i iednego tylko zawierał zakonnika, iednak ten przez wzgląd na list zaletny, oycy gwardyana z Wiszowac, gościnnie nas przyjął i dobrem śniadaniem zrana opatrzył.

Jeden to iest może kął na świecie, gdzie dwa klasztory wyznań różnych, w takiej zgodzie i przyjaźni żyją. Dla pochwały tych xieży, którym mało iest podobnych muszę powiedzieć, że najsłodsza między niemi przyjaźń, naywiększa zgoda i nayściślejsze braterstwo ich z sobą koiarzyło. Z wzajemnym szacunkiem o sobie wspominając, znaczne i częste przysługi sobie wyrządząc, wystawiali obraz nieznanym oczóm moim. — O szczęśliwa okolico! czemu dla dobra ludzkości podobnych przykładów reszta świata nie naśladowie!

Zakonnicy Greccy, nazwiskiem syzmatyków przez nas obdarzeni, tyle ile uważałem, i ubiorem swoim i prostotą Patryarchalną, mają postać poważniejszą od naszych mnichów; a lubo tak pierwsi iak drudzy, wygodny swój na świecie pobyt, winni pobożności ludzkiej, iednak, pracowitość mnichów Greckich nad naszemi daie im pierwszeństwo. Prawda, że są od naszych mnięć uczeni i więcę daleko ciemni, ale doświadczenie aż nadto pokazało, że lepiej byđź nieukiem niż źle nauczonym. Kałogiery, czyli mnichi Syzmatyckie, wybrani z pospółstwa nigdy o tém nie zapominają; praca w nich tłumi występki, które bezczynność i gnusność w naszych rodzi; słowem do

prostactwa własnym gadaia językiem, nie chcąc w jego oczach za aniołów uchodzić, ale za ludzi im podobnych.

Słońce już dobrze zaczęło dopiekać, kiedy ruszyliśmy z klasztoru, zatrzymani gościnnością Braciszka, który żadną miarą zapłaty żadney przyjąć nie chciał. Dostaliśmy się z trudnością na góry, które klasztor opasują, a które są niezmiernie przykre; i po półtoręj godzinnęj ięździe doiechalismy do drogi iedyney dotąd w Dalmacyi, kosztem Cesarza Franciszka zrobionę, która od samęj idzie Zary: za moich czasów za Knin nie przechodziła. Jest ona wygodna i obszerna; pracowicie, i kosztownie zrobiona, sposobniejsza iednak do iazdy konnëj, niżeli do wozowëj. Ledwieśmy godzinę tą iechali drogą, gdy po bokach rozrzucone gruzy, dały nam poznać, że droga przechodziła przez środek posady dawnego miasta Rzymskiego. Jakoż w krótce postrzegliśmy trzy duże bramy, ostatki wielkiej, zniszczonej budowli, którą Fortis w podróżach swoich sądzi bydz szczątkami bywszego czworograniastego gmachu, co miał legiom rzymskim służyć za koszary. W czëm mnie utwierdziły naymocniey fundamenta ieszcze trwaiące, i znaleziony w krzaku przez ze mnie napis, dosyć dobrze dochowany następującęj osnowy:

Quintio Julio Aspero
Felici militanti,
Legionario simplici

Ob memoriam gloriae

Julius Caesar posuit.

potém szły wytarte liczby, oznaczające Legion w którym służył, liczbę wysłużonych lat i wiek w którym umarł. Kamień ten, choć ciężki, uwiozłem z sobą i w późniejszych podróżach dopiero go straciłem, nie mogąc go wieźć daley. Tak znakomita sławy nagroda, w tak odległym od Rzymu kraju, prostemu żołnierzowi wyrządzona, pokazuje duch Rzymian i ich woyska, a razem różnicę wieku w jakim żyjemy, w którym polegli wodzowie podobnych nie zyskują pomników. Było ieszcze w okolicach tego gmachu dosyć napisów, lecz wszystkie w okruchach i przez czas zepsute, nie były do wyczytania. Naokoliczne tego gmachu rozwaliny, śledzą pobliską miasta posiadę, a według napisów w poblizszych Morlachskich wioskach znaydowanych, i przystosowania dawnych kraiopisarzy, здаią się bydź szczątkami starodawnego miasta Burnum zwanego. Między innemi zwaliskami, widziałem także czworograniastą podstawę, dawniej posąg lub kolumnę noszącą, ale zagładzenie napisu, nie pozwala wiedzieć, komu ten pomnik był wystawiony. Ktoby chciał w tém mieyscu dalsze czynić wyszukiwania, powinien przeiechać się po poblizszych wioskach Morlachskich, z gruzów tego miasta wystawionych, tam w ścianach można znaleść liczne napisy, których mi czas zwiedzić nie pozwolił. Nie daleko tøy drogi, płynie Kierka; rozmaite na niey wystawione są młyny. Brzegi onøy, są niezmiernie

wysokie i trudno wystawić sobie, iak tak mała rzeka, tak głęboki nurt wyręć sobie potrafiła, a razem iakie było położenie kraiu, kiedy ta, pierwiastkowo trzydzieści sążni wyżey w górę miała wyniesione koryto. Porzuciliśmy, nakoniec to miejsce, które ogólnie w Słowiańskim ięzyku Traiańskim Gradem jest nazwane. Pozostałe zaś bramy, od Morlachów suplia cerkwia, czyli dziurawa cerkiew przezwane zostały.

L i s t XXI.

Schronienie się przez kilka godzin w poblížszey wiosce, dla upałów słonecznych, dało nam porę dowiedzenia się o zdarzeniu osobliwém, które przed miesiącem trafiło się przy Suplii Cerkwi. Morlach ośmdziesiąt letni, z dwoma synami dorosłemi, wyszedł był od siebie, w zamiarze opatrzenia się chrustem, którego rośnie dosyć przy tych zwaliskach. Młodszy poszli na przód, sam zaś stary pozostał się nieco. W tém usłyszał nagłe strzelanie i domyslił się, że synowie jego, muszą być od zboyców napadnięci, lecz nim doszedł, iuż jego synów nie było. Padli ofiarą łupieżców, którzy postrzegłszy oycę szli ku niemu, nie obawiając się starca i niemając żadnego podeyrzenia aby się chciał bronić. Ten dał im do siebie przystąpić o pięć kroków i w tym momencie gdy ich prosił o życie, zniemacka strzelił z pistoletu i iednego zabił, z drugiego pistoletu kolle-

zę jego ranił, a trzeciego uciekającego, wystrzałem z fuzyi, na mieyscu położył. Pobiegł natychmiast na pomoc swoim synom, lecz ich już zastał bez duszy. Pokonanym więc nieprzyjaciółom, poucinał głowy i na znak zwycięstwa, zwłoki onych u siebie zachował. Znalazł bowiem, w tøy zemście ulgę w swoiøy stracie i przykład wnukom, do czego był zdolnym w młodości, kiedy ośmdziesiąt letniego starca drżąca już ręka, podolała i swoią osobę obronić i poległych synów zgonu pomścić.

Puściliśmy się w dalszą drogę, chcąc na noc stanąć w Kninie, iakoż niezadługo okazał nam się na wysokiej skale obronny Kninu zamek, a po lewøy postrześliśmy żyzne okolice i płaszczyny, które to miasto otaczaia. Przeszliśmy przez most, sto kilka kroków długości mający, budowy Tureckiej i na dziewięciu słupach wznoszący się. Łączy on obydwie brzegi Kierki, w mieyscu gdzie rzeka Butymczyca w nią wpada. Za mostem droga się podnosi coraz wyżej, i okrąża górę, na którøy stoi zamek. Jest ona wązka i nie przywykłemu do gór może się zdawać niebezpieczną. Jakoż odważny mój towarzysz Pinczycz, chciał koniecznie iść piechoto i nieźmiernie się na mnie rozgniewał, gdy mu zapowiedziałem, że go w tyle zostawię. Ze już ciemno było i noc nadchodziła, musiał bardzo niechętnie wsiąść na konia i pacierze pod nosem mówił całą drogę. Przyiechaliśmy nakoniec do miasta. Miałem listy zaletne do pułkownika Synobada, rządcy

tamecznego, ale go nie zastałem. Maior też miejscowy Nagicz był na winobranii, musiałem więc przyjąć schronienie u Petrowicza, porucznika, a dobre przyjęcie, które tam znalazłem, przekonało mnie, że nie mogłem lepiej trafić.

Nie można wystawić sobie, miasteczka nędzniejszego, iak Knin dawniej zapewne Klin, a ieszcze, dawnicy Arbuna zwanego, lubo w nayżyzniejszèy Dalmackièy osadzone iest krainie. Złe powietrze z wylewów Kierki pochodzące, wielkimi upałami dopśute, osadziło śmierć między mieszkańcami, i choroby nieustannemi zrobiło. Przy wiezdzie moim, do tego smutnego grodu, pomroka iuż znaczna padała, i w pierwszym rzucie oka, zdawało mi się widzieć cienie, nie ludzi, uyrzawszy pierwszy raz mieszkańców onego. Zaraza w niem tak pospolita i śmierci tak częste, że niezadługo, pustkami zostanie to miasto. Codzień familie nikną, wszystko zapowiada przyszłe spustoszenie i trzech rządzących Synobad, Nagicz i Petrowicz, byli tego przykładem, będąc iuż ostatni, z swoich rodów, wszyscy bezpotomni. Kierka, rozlewając się po okolicznych płaszczynach i czyniąc iè żyznemi, sprowadza więc razem do domów dostatki, i całum żałobny. Mimo tego iednak, takie iest człowieka do oyczyzny przywiązanie, że niechce domowych porzucić progów, choć wszystko mu śmiercią grozi i nieustanna gorączka koniec mu nieochybny zapowiada. Mimo tego, są w tém mieście więzienia, i ieszcze iakie! iakby warto było konać.

cych karać! Same tylko w Europie Potyńskie błota, wystawiają podobny widok spustoszenia, ale iaka różnica ludzi! Morluchy, mieszkający w tém mieście są zawsze Morlachami, to jest dobrymi, a lubo brak nadziei, wprawiając człeka w rozpacz, rozpasuje go na wszystkie zbrodnie, iednak tu zawsze wędrownik znajdzie ich ludzkiemi, zawsze pożałowania i szacunku godnemi, nie wzgardy. A lubo żaden z nich pochlebiać sobie nie może żeby w starości na tym się podparł kiuu, który mu w krotofilach młodości za cacko służył, iednak są wesołemi, żartobliwemi i dosyć do zabaw przywiązanemi. Są to niewinnie skazani, którzy cios śmierci, nie słusznie zadanej, wesoło przyjmują.

Zamek jest dosyć obronny, więcý iednak niezdrowością, iak warowniami swemi straszny; lubo wysokie iego położenie powinnyby go robić mieszkaniem daleko od miasta w dole leżącego zdrowszém. Chociaż garnizon był dosyć liczny, iednak prócz kapitana, wszyscy byli tak schorzałemi, że nie było komu stać na warcie. Stan fortecy jest bardzo opuszczony, widać iednak po szancach Weneckich, że oni to mieli za punkt pierwszy obrony w tym kraiu.

Gospodarz mój był człowiek światły, ale z strony majątku bardzo ograniczony, a żona iego, kobieta dobra, porządna, wesoła iuż od czternastu miesięcy zaród śmierci w zwykłej kraiowej gorączce nosząca. Z ukontentowaniem widziałem u mego gospodarza, rys rozwałin dawnego miasta Burnum,

a to tém więcý, że się ze wszystkiém zgadzał z tym, który na prędcę zrobiłem. Przybyły podarunek z owoców oznaymił mi powrót maiora Nagicza, który okazał razem, chcąc wyświadczenia mi wszystkich przysług w tym kraiu. Ja niepotrzebując innych, nad ułatwienie sposobu zwidzenia okolicy, którą dla niezdrovia, chciałem iak nayprędzý porzucić, prosiłem, abym mógł mieć nazaiutrz czołna potrzebne do zwidzenia Kierki, i ięý zrzódła we wsi Topolie zwaney, o mile od miasta położoney.

Stało się nazaiutrz zadosyc moim ządaniom i zrana odebrałem wiadomość od maiora Nagicza, że o drugiey godzinie czołna będą przygotowane i sam będzie chciał mi towarzyszyć. Strawiwszy więc cały poranek na obeyrzeniu warowni, poszedłem do maiora, gdzie zastaliśmy sześć czołen przygotowanych. Były one dosyc obszerne, choć z iednego drzewa wydrążone; słowem z rodzaju tych które Grecy Monoxylon, to iest iednodrzewne zowią. A ponieważ duzo ciekawy byłem sprawdzić podroże Fortysa, które mi tu ostatki dawnych wolkanów zapowiadały, przeto, kazałem się zawieść do wzgóрка, Kapitul zwanego, w śrzodku zalaney przez Kierkę płaszczyny wznoszącego się. A że nie miałem iuż do Knina powrócić, przeto wszystkie rzeczy nasze, których nie było bardzo wiele, zabraliśmy na czołna a po wykonaniu tego, dałem znak flotylli do wyruszenia.

L i s t XXII.

Płynęliśmy wylewem Kierki, który więcęcy na przeciąg pół mili, bagnów naszych poliskich nosi na sobie postać, a to tém więcęcy, że takim samym tatarakiem i trzcinaą jest zarośnięty. Czołna nasze bardzo płytkie, musiały często sunąć się po błocie i wciąż iednostayną mieliśmy drogę aż do wzgórka Kapitul zwany, o którym w poprzedzającym liście wzmiankowałem. Pagórek ten, nakształt wyspy, z środka błota się wznosi, a służył dawniëy za mieszkanie kanonikom, kiedy w Kninie była katedra. Zwaliska śledzą ieszcze dotąd dawne ich siedliska i buyne drzewa orzechów włoskich, wyrastając w samym srodku pozostałych celów, zastąpiły miejsce dawnych mieszkańków. Z ukontentowaniem postrzegłem sprawdzenie zdania Fortisa o byłych tam niegdyś wolkanach. W rzeczy samey, wszystkie tam znajdujące się kamienie, iednostayną ognia noszą cechę, i to nietylko na tøy wyspie, ale nawet na przeciwnëy górze Monte Cavallo zwanëy i na drugiëy obok niey stojącëy a daleko wyższej, która Słowiańskie Werbnik nosi nazwisko. Rozmaitość kolorów law tamteyszych, jest nie do opisania. Jedne naśladuią trappy, drugie granity, insze są zupełnie podobne do ciosow walkanicznych w gorach Euganeyskich koło Vicencii, któremi pomosty Wenecyi układaiają. Znalazłem także, prócz tych wszystkich law, o których przy opisaniu Wratniku wspominałem, taką onych rozmaitość, że nie skończyłbym ich opisania. Wyższe zaś mieysca in-szych

szych gór, wszystkie okryte były marmurem Dalma-ckim, to jest kamieniem wapiennym, powtórnego składu. Lecz powtarzam jeszcze, dla zaspokoienia ciekawości miłośników mineralogii, że wszystkie te kamienie, które w tych miejscach uważałem, choć do innych niewulkanicznych podobne, jednak dziurki w nich będące, kropki czarniawe, ostatki żużłów szklenistych, to wszystko dowodzi ich w ogniu tworzenie. Po obejrzeniu tych okolic, puściliśmy się w dalszą drogę, na co, mimo chęci, którą miałem dłużey tam zostać, przystać musiałem widząc dnia schyłek bliski. Rzeka zaczyna się tu znacznie zwęzać i grunt z błotnisteo, odmieniać na piaszczysty. Nakoniec wchodzimy w zwyczajne rzeki koryto, które po obu stronach przedziwnemi drzewami osłonięne, niezliczonemu ptastwu, dawało schronienie. Woda nacyścieysza na złotawym ruszającego się piasku dnie, w przezroczystości swoiey krystalowi nie ustępuje. Popłoszone pstrągi, których tam moc jest niezmierna, zaledwo umykają przed naszymi wiosłami, a my płynąc przeciw biegowi wody, iedziemy czasem miałem piaskowym przez który się przecisnąć ledwo możemy, a czasem wchodzimy na głębokości, w których, dwoie lub troie naszych wiosel dna zgruntowaćby nie zdołało. Ktoby sądził aby te wody, przy źródle swoim tak czyste, tak przezrocyste, miały się w krótce odmienić w tak brudne, szkodliwe i śmierć wyziewające bagnisko. Tak niewinna i śnieżna młodzieńca dusza, puszczona na wodze namię-

tności, ocierając się o zepsute towarzystwa, pierwiastkową niewinność w przejęte zamienia występki.

Trudno wyrazić piękniejszëy przeiażdżki, nad tę którëy użyliśmy na Kierce, do swego źródła zbliżonëy, ale zmniejszająca się coraz woda i ściśnione iëy koryto ostrzega nas, że zbliżamy się do celu żądai naszych, to jest do początku rzeki, którąśmy tak rozkósznie przebyli. Mielizna coraz powiększa się i staje w oczach naszych most murowany, dawniëy obronny, a teraz rozwalonę basztę zamknięty. Jest on, iak wszystkie Dalmackie, przez Turków wystawiony. Dwadzieścia kroków za nim, jest młyn, który wychodząca ze źródła rzeka obraca, a tak przy początku życia zwoiego, jest iuż ludziom pożyteczna. Za młynem w pewnëy odległości, jest zródło Kierki, które że jest dwoiste i od innych różne, warte szczególnego opisania, tém więcëy, że to iawisko, nie znane w innym kraju, często powtarza się w Dalmycy i jest przyczyną, że niemasz może kraju, gdzieby, karty geograficzne mogły większą okazywać w oznaczeniu zródeł rzek różnicę i myłki częściej powtarzane.

Jest iaskinia, nieco od ziemi wywyższona, dwańście kroków otworu mająca, a głębokości nieznanëy, w wysokicy wydrążona górze z którëy z wielkim szumem wypływa Kierka. Chciałem czólnem ią zwiedzić, ale płytkość wody na ten czas, nie pozwoliła mi tego dokazać. Opatrzony więc w łuczywo, spuściłem się tam brodząc i widziałem sklepienie

wspaniałe, którego końca dostrzedz nie mogłem. Szum i łoskot niezmierny wody, obiiający się o sklepienia podziemne, durzy wędrownika i strachem przeraża. Ale to niebyłoby mnie wstrzymało od dalszego zwiedzenia tøy iaşkini, gdyby nie slizgota kamieni i opor wodzie pędzający z impetem niezmiernie trudny, a nadewszystko deszcz kroplisty ze sklepień spadający, gasił nasze łuczywa. Podróżny Fortis, dla tøy samøy przyczyny, musiał zaniechać dalszego zwiedzenia tego źródła, w tém iednak odemnie szczęśliwszy, że woda w tøy porze dostatniejsza, pozwoliła mu czółnem wiechać do tøy pieczary. Taki był stan tego źródła kiedy go zwiedzałem, na końcu Września, ale w inszøy porze roku, wcale odmienne wystawia widowisko. Potoki z wierzchołków Stermicy, naywyższøy w okolicach góry, przy granicach tureckich leżącøy w iedno zebrawszy się koryto, spadaią z cypla góry, u którøy spodu iest iaşkinia, o którøy wyżøy wspominałem. Na tenczas widok tego źródła iest nierównie okazalszy. A lubo Kierka przy wychodzie swoim iest tak szeroka, iak Dunaiec, albo Pilica, iednak daleko większy ogół wody z samego wierzchu góry, do sta łokci wysokości mającøy, z niezmiernym trzaskiem spada i łączy się z pierwszą przy samym iøy wychodzie. Niechże sobie kto teraz wystawi wspaniały widok, który rzeka z góry spadająca z tak znaczney wysokości sprawić może, a razem przyczynę omyłki, dla którøy zwiedzający te kraie ziemiopis o sześć czy siedm

mil wyżej, położyłby początek rzeki, który ja w tej porze w której byłem na miejscu, musiałbym i słusznie wskazać przy wsi Topolie zwaney. Kiedy ten ogrom wody z góry zlatuje, na ten czas łuk robi spadając i tworząc ścianę nową, odosobnia wędrownika na górze będącego od reszty świata i można sobie wystawić, co za wspa- niały i niezwyčajny wydaie obraz. Za czasów po- dróżnego Fortysa, to iawisko, było w całej swojej mocy i piękności. Leżące na boku góry iaski- nie dawne zapewne Kierki uchody, służyły mu za tainiki chłodne, z których napatrzyć się nie mogli- tę przedziwnę zastanie; co go od reszty powie- trzokręgu odłączała. W ten czas, można godzinę iść po tej górze, nim się od spadu iey człowiek wzniesie, do pierwiastkowego miejsca dojdzie, gdzie pierwsze łożysko porzuciwszy, wody z prawdziwem Kierki zrzódłem łączą i mieszają się. Ta jest, a nie in- na przyczyna, rozmaitych omyłek znajdujących się na kartach Dalmackich, które dosyć przypominać nie mogą, aby ostrzeżeni przyszli w tym kraju wędrownicy, w nie niewpadali. Cała ta góra i pobliz- sze są całkiem z marmuru Dalmackiego, albo z tuffu to jest z osadów wapiennych złożone. Ale warstwy tak są porozrucane, tak wodami i trzęsieniami ziemi pomięszane, że albo żadnego śladu po sobie nie zo- stawiają, albo w pół koła do góry przewrócone, kształtem swoim upodobniają się. Nasyciwszy się tym widokiem, porzuciliśmy miejsce Topolła zwane,

tém więcy, że nachodząca noc, szukać noclegu, nam nakazywała.

L i s t XXIII.

Zdaie mi się, że l'Abbè Fortis się omylił, przypisując przyczynę wylewu Kierki namułom, któremi Butymczyeza, rzeka w Kierkę wpadająca, tę ostatnią napełnia. Sądziłbym owszem, że trzeba iey szukać w daleko bliższey przyczynie, to iest, w ruchomości dna piaszczystego tøy rzeki, która sprawuie, że woda, osypami piasku zatamowana, musi sobie koryto inne stworzyć, a dawne łożysko powoli w nowe odmienia się bagno. Chcąc temu zapobieżć, trzebaby od samego zrodła, przynajmniëy od mostu, kanałem prowadzić wody żyźnemi Kninu gruntami, a pomienione łąki i płaszczyny, zostawić nietkniętymi. Te z czasem sameby wyschły, byle potok Kossowica zwany, do uýścia swego w Kierkę był groblami opatrzony. Ta iednak odmiana, choć z siebie samëy nie kosztowna, nie tak prędko nastąpi, bo potrzebuie ludności, a tøy liczbę codziennie zarazliwa zmniejsza gorączka. Lecz wróćmy się do podróży.

Koło godziny dziewiętëy w wieczór przyiechaliśmy do wioski, gdzie iuż na nas czekano, a przygotowaną ucztę za staraniem maiora Nagicza, iuż tam zastaliśmy. Domu całego nam familia morlacka ustąpiła i stół iuż był nakryty, kiedyśmy przyiechali. Społeczeństwo nasze składało się z gospodarza domu,

czterech innych Morlachów, krewnych i synów gospodarskich i z osób, które nas z miasta do tego miejsca odprowadzały; kobiety zaś których było dosyć w tym domu, całkiem zajęte były sporządzeniem iedzenia. Nakoniec na deskach spoionych przyniesiono nam wieczerzę, która się składała z dwóch baranów całkiem upieczonych i nie wiedzieć wiele drobiu. Dopiero w ten czas gospodarz pokazał nam swoją żonę i córki. Formularz zaś tego przedstawienia był tak oryginalny, iak prostota obyczajów tego narodu. Poznając mię bowiem z swoją familią, rzekł: Prostile, to moja żena; co znaczy; przepraszam, to moja żona. To samo corka: prostile, to moja ciera, to iest: przepraszam, to moja córka. Zrozumieć nie mogłem przyczyny przepraszania, tém więcéy że ta ostatnia, to iest iego córka, była bardzo piękna i pełna wdzięków, ale iak się późniey przekonałem, to iest zwyczaj wszystkim morlachom powszechny. Gdy przyszło siadać do stołu weszła synowa gospodarska, iedna z pięknych kobiet które widziałem, ze zbytkiem morlackim przystroiona. Miała na sobie ferezyą kroiem i kolorem podobną do krakowskiej, zausznicie ogromne, pełno szkieł na szyi, kłamrę i napiersień pozłacane, cho-daki, czyli opanki, ze sznurków przewybornie szyte, i w rękach trzymała łuczywo, które naszą ucztę oświecać miało. Wino wysminite, przez maiora Nagicza z domu przywiezione, prędko wesołość między biesiaduiących podzieliło. Wszyscy po Sławacku z

iednëy pili czary, która kolëyno biesiadujących obchodziła, a ci ją wychylając wzajemne zdrowia wypiali. Tymczasem gospodarz kolei swojej nie zapominając, ustawniëm gości częstowaniem zaięty, najsmaczniejsze wybierał kawalki, na końcu noża nam je podawał, powtarzając za każdą razą: *Molim was Gospodyne, to iest: prosim was panie.* Tym czasem przytomna Synowa, nie należąc w niczëm ani do naszëy wesołości, ani do naszëy biesiady, z oczami spuszczonemi trzymała łuczywo, które do ostatniego kawalka tliło, nim drugą szczypkę zapaliła. Od tego bowiem zależy doskonałość urzędu nowicy, to iest po Morlacku synowëy, żeby odważnie trzymać do ostatka rozpalone łuczywo, które pośileniu się wieczornemu oycy, codziennie przyświeca. Na ten czas wszysey winszują i rokują że będzie dobrą gospodynią. Nie wiem, czy ten obyczaj, byłby dogodny delikatnym palcom naszych kobiet, ale wiem, że wzięty przenośnie, nie iest bez znaczenia i pożyteczny zawierać może morał. Nadaremne były moje proźby, żeby raczyła usiądz i wesołość biesiady z nami dzielić. Nic ją do tego nakłonić nie mogło i równie była głuchą na moje wzywianie, iak na żarty trochę grube naszych współbiedników, które w niczëm skromnëy iëy niewinności nie obrażały. Cóż by ją nakoniec zawstydzić mogło? czyliż nie wiadomo, że rumienny wstyd naszych kobiet, nie dowodzi nic innego iak znościomość lub domysł występku i że prawdziwa skromność nie iest czëm

inném, iak nieznaomością onego? Tym czasem, wzmagające się piwy naszych morlachów, uczyły wesołość mnożyły. Między niemi duma o królewiczu Marku, zapomnianą nie była. Nie skończyłbym, gdybym chciał tu wszystkie szczegóły naszey biesiady opisać, a to co o nich namieniłem, może cię, kochany przyjacielu znudzi. Ale ja sądziłem, że tak, iak czytelnikowi, zastanawiającemu się, wszystkie zwyczaje, malujące mu charakter narodów, nie powinny być obojętnymi, tak przestępstwem jest dla wędrownika onych nie uważać i opisania zaniedbywać. Jako bowiem w przedmiocie którego z daleka rozeznąć nie można, nie opuszczamy szczegółów, któreby nam istotę rzeczy postrzeżonę objaśniły, tak ciekawy badacz, nie może poczytać za obojętne wszystkie połyski światła, które mu naród odległy i jego charakter objaśnić i dać poznać zdołaia.

Dosyć późno w noc trwała ta uczta, a ieszcze biesiadnicy nie myśleli się rozchodzić, nakoniec maior Nagicz, wchodząc w potrzebę którą mieć mogłem odpoczynku, pożegnawszy się z nami i przyjąwszy moje podziękowania, z przybyłemi z miasta odiechał; zostawiwszy nas, opiece gościnney naszych Morlachów. Nie mogliśmy dla ciemności rzeczy naszych znaleźć, ani uwag dziennych zapisać, gdy nadeszła znowu nowica, z nowym zapasem łuczywa, przekonała nas o uprzejmości naszych gospodarzy, a razem o zaufaniu, któreśmy ich w tak krótkim czasie natchnąć zdołali. Urządziwszy nasze łóżka,

które się z kilku wiązek siana składały i skończywszy nasz dziennik, nie chcąc nadużywać cierpliwości naszego powabnego i cnotliwego świecznika, pożegnaliśmy ją z upomnikiem, którego przyjąć nie chciała bez pozwolenia oycy.

Swit nas obudził, lecz w momencie kiedy miałem siadać na konia, pożegnawszy gościnnych naszych gospodarzy, nagle porwała mię gorączka. Nie chcąc się poddać wzmagającej się febrze, puściłem się w podróż, lecz wkrótce żałować mi tego przyszło. Zawrót głowy, nie pozwolił mi dosiedzieć na koniu, a osłabione siły, nie dopuściły iść piechotą. Droga też była bardzo nieprzyjemna i trudna, mieliśmy bowiem przed sobą pasmo gór Hersawackich, bardzo przykre do przebycia, ciągle drapać się potrzeba było po skałach, ścieżką wąską i przykro w górę idącą. Nie mogę wyrazić, com wycierpiał, nimeśmy się dostali do wierzchołka tych gór, tém więcéy, że odbywałem tę podróż w czasie największego upału. Przewodniki nasze, widząc potrzebę jaką miałem spoczynku, przypomnieli sobie, mieszkanie popa Greckiego, w pobliskim lesie będące. Udaliśmy się więc do niego, a oskoczenie nas nagle dwóch ogromnych pokurczów, ostrzegło że nie daleko jesteśmy mieszkania. Ten trafunek daie mi porę wspomnienia czytelnikowi, o zwyczaju bardzo niewygodnym dla wędrowników, a wszystkim domom moralackim powszechnym, chowania roziadłych psów, których dzikość i zawziętość iest nie do opi-

sania. Ani pojęta smacznego kęsu, ani bicie, nie mogą nigdy zaspoknić tych żarliwych strożow, ale kto wie czy sławne Fingala brytany były lepsze. Widok domu pokrzepił siły i nadzieję moję, lecz ta uluda nie długo trwała. Zastałem bowiem sześć osób składających familią tego kapłana obłożnie od pięciu miesięcy chorujących na gorączkę w tym kraju pospolitą. Trzeba byż na mieyscu wędrownika, odosobniego od wszelkiej pomocy, którę w świecie cywilizowanym dostać można, żeby pojąć niedogodność położenia mego. Gorączka, którę byłem dostał w niezdrowych Kninu równinach, wystawiała mi smutne skutki onę które w tém nieszczęśliwém widziałem mieście. Przy tém daleki byłem od wszelkię wioski i wystawiwszy sobie nawet, żebym miał siłę tam doysdz, iakaż mię czekała pomoc w mieycu, gdzie imie nawet doktora iest nieznanę. Przymie deszcz rzęsy i zbieraiące się chmury burzę nam zapowiadały. Mimo tego, wolałem sobie nocleg w lesie obrać, niż dzielić go z temi nieszczęśliwemi, którzy na chwilę się uciszili, sążąc o mnie, że byłem lekarzem, poki nie dowiedzieli się, że i ia równę iak oni potrzebuę pomocy. Na prędce zrobiona z gałęzi buda i okryta kabanicami, czyli płaszczami naszych Morlachów służyła mi za schronienie, przez noc całą, mimo gwałtownę ulewę, która nie ustawała. Na zaiutrz ze switem, czuiąc się trochę lepię, puściłem się w dalszą drogę i zawsze w towarzystwie deszczu nieustannego, przyie-

chałem do wsi, gdzie wzmagała się słabość moja, przytułku szukać kazała. Wszedłem do najpierwszego domu, prosząc o schronienie i zastałem całą rodzinę, siedzącą koło ognia, budynki bowiem Morlackie, nie mają kominów, ani pieców, ogień się pali na środku, dym idzie prosto w górę i ucieka szczeliną w dachu zrobioną. Rodzina cała na ziemi siedzi koło ogniska, wyjąwszy starego ojca, lub jaką poważną osobę, którzy siedzą na stołeczkach niskich drewnianych, podobnych do naszych szwajcarskich, tylko niższych.

Za nadejściem moim, gospodarz się ruszył z miejsca, ustąpił mi swego stołka i widząc że moja odzież całkiem była przemoczona i cera nie wiele obiecująca zdrowia, kazał mieć o mnie największe staranie. Jakoż na wyścigi starano się zadosyć uczynić jego rozkazom. Mężczyźni ogień rozniecali, kobiety obnażyły mię z przemoczonej odzieży i koszulę starszej córki domu opatrzyli, bo ta jedyna tylko do odmiany znajdowała się. Morlacy bowiem nasze, choć bardzo gościnni, jednak na czytość bieleziny nie są dużo wymyślni. Przez dwa dni przebywania mego w tym ludzkim domu, nieodmienne było całej rodzinie koło mnie staranie i toż połączone z siłami młodości, dokazały że trzeciego dnia znalazłem się zdrowszym i zdolnym do dalszego odprawowania podróży. Nim tych szacownych ludzi pożegnałem, porozdawałem każdemu z nich upominki, stosowne do wieku i potrzeb każdego w szczególności.

ści. Ostrzeżony bowiem będąc ieszcze w Wenecyi, że Morlacy nagrody pieniężne za wyrządzoną gościnność, mają za obelgę, opatrzyłem się był we wszelkie rodzaje cacek, które mogłyby przypaść do smaku poczciwym Morlachom i aby nie uchybić w ich wyborze, użyłem rady osiadłego tam Sławianina. Jakże też potem ten mi się nagrodził wydatek! gdy z iednëj strony smakowałem ukontentowanie, które te lichoty rozdawane, sprawowały na umyśle tych prostych i niezepsutych ludzi; a z drugiey miałem w moim ręku czëm dogodzić wdzięczności moiëj, za obowiązki przyjęte. Doświadczyłem w ciągu podróży moich, że iezeli biała płeć Morlacka, równie iak nasza, na wszystkie stroiu ozdoby iest czuła, tak młodzieńcom nic się nigdy nie podobało, iak upominek z prochu, kul, lub iakiëj kolwiek broni, któryby ich rycerskiemu odpowiadał zapalowi.

To, co w innym kraiu mogłoby było mnie bydzь szkodliwëm, tu owszem stało mi się pożytecznëm. Sława bowiem bogactw moich, wszędzie mnie wyprzedzała. Radbym, żebyś widział moment, w którym tę szkatułkę szczęśliwą z darami przynoszono. Oczy wszystkich w nią wlepione, kobiety pasujące się, między chęcią dostania iakiey ozdoby, a boiźnią okazania onëj; słowem milczenie, podobne temu, które wyrokóm sądu towarzyszą. Zbliżeni do natury, szczerzy w swoich uczuciach, wszystko do ich serca trafia i nad niëm działa, a tym samëm nie są w stanie ukrycia żądań swoich i uczuciów które ich

przeymia. Spójrzenie tylko po oczach przytomnych, dawało zaraz mi poznać, co się komu podobało i idąc za tym śledzeniem, nigdy się nie myliłem. Obdarowawszy mowę tę szanowną familją, odiechałem, przeięty winną dla niey wdzięcznością. Wszyscy mnie do końca wsi odprowadzili. Widać było w ich oczach smutek, z rozstania się zemną pochodzący. Wszyscy na wyścigi z życzeniami się ubiegali, gdy z nagła gospodyni domu załamawszy ręce z czułością rzekła: Mòy Boże, iacy my nieszczęśliwi, ten gość nas wszystkich udarował, a my mu nietylko w zamian, ale na pamiatkę nic dadź nie możemy. Żałuję tego, któryby nie był zdolny uczuć ceny tych słów. Wiem, że one w skroś mnie przeięły i mieścić się mogą w tøy małej na świecie liczbie wyrazów w których sama czułość przemawia.

L i s t XXIV.

Z tamtąd iechaliśmy na wieś Polaia zwaną, a zostawiwszy po prawey stronie drogę do Werliku, udaliśmy się ku górom, z których wytryska źródło Cettyny. Staneliśmy przed wieczorem u nich i nocleg zaięliśmy w wiosce Jarebisz zwaney, liczną Wukowiczów familją zamieszkałey. Stanolem u najstarszego z familii i zastałem wszystkich siedzących przy ogniu. A ponieważ miałem z sobą podróż l'Abbego Fortis, który z Mylordem Herweiem te źródła zwiedzaiąc przed trzydziesto laty, naygości

niemy od tej rodziny będąc przyjęty, w swoim dziele zostawił nam tę ludzką ucztę opisanie. Preto nauczywszy się tego na pamięć, opowiedziałem, wszystkie one szczegóły. Nie można wyobrazić zadziwienia wszystkich przytomnych. Znaczny upływ czasu, od tego zdarzenia, sprawił, że już to było poszło w zapomnienie, gdy jeden staruszek, który dla podeszłego wieku był już oślepił, rzekł: To Istina, co znaczy: to jest rzetelna prawda. Jakoż on był w ten czas Perwanem czyli starszym rodziny, kiedy ci uczeni podróżni zwiedzali te okolice. Próżnoby chciał wyobrażać wszystkich zadziwienie i ukontentowanie, tem więcej, gdy dodałem, że mogą uważać, jako dobry uczynek, nigdy ani tajnym, ani zapomnianym byź nie może i że czy prędzej, czy później bez nagrody nie zostanie. Kazałem więc szczęśliwe pudełko przynieść i każdego w szczegulności udarowałem jakim upominkiem. Był moment takiej radości i zachwycenia, iż żeby nie był go zatrzymał, wszystkie barany całej wsi, byłyby dla mnie wyrżnięte. Z pracą rzeź tę zatrzymałem, a nie chcąc naśladować, tych, co cnotę wielbią, dla własnego zysku, powiedziałem, że nic nie przyjmę i przestając na mleku i chlebie, poszedłem spać, kontent, choć głodny, że w tych dobrych ludziach zostawiłem po sobie dobre mniemanie i przekonanie, że nie dla korzystania z nich byłem w ich dom zawitał. Uwaga jednak Morlachów, że wiek mój młody nie pozwalał mi byź współczesnym podro-

zów Fortysa i że bez tajemnego iakiego sposobu i nadzwyczajnego, wiedzieć o tém nie mogem; dało tym prostym ludziom wyobrażenie, że musiałem bydz czarownikiem i nadaremne moje zapewnianie, że mam dzieła Fortysa, z którego to wszystko wyczerpnołem, nie wyprowadziło ich z tego mniemania i w niem zostawić ich musiałem.

Tymczasem całę władzy moię użyłem, żeby do trudnęj podróży, która mnie czekała, wszystko było przygotowane, iakoż przede dniem przysposobiono dużo łuczywa i z pięćdziesiąt sążni liny. Ponieważ nas dzień bardzo pracowity czekał, przeto obudziliśmy się przed świtem i puściliśmy się w podróż.

Znaiomość wielkiego świata i ludzi w powszechności, przekonała mnie, że dosyć iest podróżnemu coś nadzwyczajnego powiedzieć, aby to wzięte zostało za uroienie i własne iego marzenia. Wolę więc, aby uysdz tego podeyrzenia i dziwóm które dnia tego widziałem dadz cechę większëj pewności, przytoczyć Ci, kochany przyiacielu wyiątek z dzieła Fortysa, w którym opis rzetelný tego, co widziałem znajdziesz. Jest to część dzieła iego, nayrzetelniejsza i nadto dobrze zrobiona, aby do nię co przydadz można. Nie iestem bowiem w chęci, naśladowania inszych wędrowników, którzy, ieden z drugiego biorąc, niewdzięcznością swoią naśladuią zwierzęta, obracaiące się tyłem do źródła, w którym czerpiąc swoje pragnienie ugasiły. Dosyć Ci powiedzieć,

że tam wszędzie byłem, wszystkie iaskinie zwiedziłem, wszystkich źródeł głębokość mierząc, nigdzie dna nie znalazłem i że w naywiększèy pieczarze o-
biad jadłem. Przyłączony tu opis wędrownika Fortysa, da ci wyobrażenie o trudach, które tego dnia ponieść musiałem, a lubo w tych podziemnych lo-
chach, sopliste ozdoby od trzydziestu lat, znacznym odmianom podległy, iednak trudność w odwiedzeniu tych podziemnych mieszkań, ieżeli od tego czasu nie zwiększyła się, to zapewne ułatwioną nie została.

L i s t XXV.

Zwiedzając pierwszy raz w towarzystwie Milorda Herweya te źródła, mówi Fortis, dwa z nich szczególniejszèy zdawały mi się bydź godnemi uwagi. Pagórki które się rozciągają między górami Koziak i Dinara zwanemi i piękne Cettyny otaczają pola, coraz się bardziej w głąb kraiu wznoszą i schodzą się potèm z górą Hersowacz zwaną. Warstwy ich, zewnątrz tyle okazują nieporządku, iż zdają się bydź zwaliskami gór starożytnych.

Naypierwsze źródło, któreśmy zwiedzili, iest o sto kroków oddalone od wioski; część dolna pagórków, czyni półkole na około. Jezioro małe, którego woda iest bardzo czysta, ukryte blisko zewszyskièm w skałach i w drzewach, trzydzieści ma stóp średnicy. Mieszkańcy tamtego kraiu twierdzą, iż iest niezgruntowane, rzucaliśmy tam kamienie białe,
różnéy

różney wielkości, które niedoszedłszy ieszcze do spodu, oczom naszym zniknęły. Woda iego, nie zdaie się poruszać, musi iednak w wielkię z ieziora uchodzić obfitości, kiedy niżęy, o dwa wystrzały z fuzyi, tworzy iuż znaczne źródło. Niezliczone mnostwo pstrągów, z których, niektóre do dwudziestu i pięciu funtów ważą, razem z wodą ze środka góry wychodzą, prócz tego i inne tam ieszcze widadź wód słodkich ryby. Otwór, który im służy za przeyscie, iest nieprzystępny, a nawet, patrząc na niego poziomo, nie widoczny. A żeby go odkryć, trzeba udadź się na ieden koniec skał, wpółokregu będących i patrzyć na niego z góry na dół. Spostrzega się na tenczas rodzaj marmurowego sklepienia, nieregularnego, sześć stóp mającego głębokości; z którego spodu, woda wytryska z wielką mocą. Chociaż na powierzchni ieziora, nie postrzega się żadnego tryskania, iednak przekonać się łatwo można o ruchu krągowym wody, z odwrótnego położenia w nią rzuconych i na spod iey spadających kamieni.

Zrodło drugie, położone z strony przeciwnęy, w odlegości nie wielkię od wioski, tworzy iezioro daleko rozlegleysze, które warstwy marmurowe otaczają, w kształcie końskiej podkowy. Brzegi iego, nie mają tyle świeżości ani cienia iak brzegi pierwsze-go; lecz iak twierdzą, teyże samęy iest głębokości. Z ieziora tego, wychodzi ieszcze strumyk, dosyć znaczny, który tém bardzięy nim się staie, przez złą

czenie się z wodami trzech innych źródeł i wielu strumyków, z teyże samey góry ku równinie wypływających.

Uważając ogrom wód, których dostarczają te jeziora i inne źródła na utworzenie rzeki Cettyny; widząc iż cała wypływa z góry daleko mniejszey od tych, z których nayznaczniwsze rzeki biorą swój początek; przypominając sobie nakoniec, że wszystkie wierzchołki gór Illiryi, są złożone z kamienia (Brèche) zwanego; wnosi się łatwo, iż źródła, któreśmy zwiedzali, nie były prawdziwemi źródłami Cettyny. Chęć raczey nas bierze, uważania ich że tak powiem, iako rozszerzenie się rzeki podziemney, którey łożysko znajdowało się w naydawniejszych wiekach, na tych wysokich i ciągłych równinach, które przez długi przeciąg czasu przerywane, stały się gór wierzchołkami. Milord Herwey świeżo z okolic Belluno przybyły, gdzie urwiska gór zatrzymują często bieg rzeki, rozumiał, iż na pochyłości wzgorków, gór Koziak, Gnot i Dinara zwanych, poznał ślady podobnych zawałin. Nadzwyczajne przerwy warstw, zdają się bydź działaniami, albo przez nagłe rozstąpienie się, albo przez ciągły wód wyliz. A żeby zprawdzić to tak słuszne i tak dobrze wsparte mniemanie, przedsięwzięliśmy zwiedzić te iaskinie, które krążą wewnątrz gór, na około jezior, o których jest mowa, leżących.

Mimo ich dzikości i ponurey ciemności, niektóre z tych iaskiń zamieszkałe dawniey były przez ludzi

zwierzętom dzikim podobnych. Widadź tam ieszcze ślady murów niezgrabnych, przeznaczonych na obwarowanie przystępu do nich i na uczynienie ich, temże samem nieprzystępnieyszymi. Ludzie twardzi, którzy w tak dzikich przemieszkwać mogli mieyscach, musieli mieć zdrowia żelazne. Drapałem po kilka z tych iaskiń, nie dla własney zabawy, lecz z chęci śledzenia składu budowli, tych gór marmurowych. Między warstwami przewróconemi, znajduią się przełamy i iaskinie, w których nie podobna trzymać się długo na nogach; aby tam doysć trzeba się czołgać. W iednøy z tych iaskiń, podłoga i sklepienie, przy wniysciu do onøy zewnętrzném, obsiane są samplami kamiennemi, bardzo twardemi i kończatemi (Stalactites) zwanemi. Wyżey, marmur, przez przebywanie tam częste, dawnych ludzi dzikich, tak został gładkim, iż ia czołgając się z usiłowaniem niezmierném na przód, bardzo się często, daleko w tył ślizgałem. Z tych tainików przychodzi się do mieysc przestrzeńszych, ale rownie, iak tamte przerażających ponurém ścian okopceniem. Dzicy ludzie, ktorzy, w wiekach przeszłych te lochy zamieszkiwali, często zapewne musieli się znajdować w niebezpieczeństwie złamania sobie karku, lub też uduszenia się w gęstym dymie, pochodzącym z łuczywa, które w mieszkaniach tych piekielnych za pochodnie im służyło.

Ażeby mieć doskonałe wyobrażenie budowy wewnętrznøy części kuli naszøy, trzeba, iak wiesz,

albo kopać głęboko w ziemi, albowi też drapać się z kamienia na kamień, w wydrążeniach, czyli iaskiniach choćby naystraszniejszych. Takim sposobem będzie można naturę odmalować tak, iak iest w rzeczywitości i zebrać tém samém zapas materyi, na utworzenie dobrych teoriów, albo też na zbitie przynajmniej fałszywych. Dotąd nie byłem szczęśliwym w moich badaniach: iaskinie które widziałem w górach wapiennych wszystkie są sobie podobne. Lecz zwiedzając góry kruszcowe, w których ludzie ieszcze nie kopali, spodziewam się, iż kiedyżkolwiek znajdę rzeczy mniey pospolitsze. Jakichże by wybornych prawideł, tyczących się działań Chemicznych natury, nie można w tych ciemnych czerpać przepaściach! Wybadawszy Systema i urodzaiowanie autorów najsławniejszych i porównywawszy kopalnie z opisami, które dają o ich początku, widzę iż najlepsi nawet natury tłumacze, zle ią zrozumieli. Smiem więc zapewnić, iż na miernie udoskonalenie Mineralogii, wielkiego ieszcze należy dołożyć starania i do tego potrzebne są postrzeżenia ludzi od wszelkiego uprzedzenia dalekich.

Między podróżami podziemnymi, zaiste ta, którą w naywiększey zrodeł Cettyny, odprawiliśmy iaskini, iest, iak sobie pochlebiam, jedną z tych, które miłośnikom ziemiopisarstwa fizycznego podobać się zdołaią. Przy wchodzie, nie można długo iśćz prosto; przymuszeni byliśmy do nachylenia się, a nakoniec do położenia się na ziemi i do czołgania

się na brzuchu po ścieżce, bardzo zły i błocisty którąby najszybciej nawet zdołała zatrzymać.

Utwory wod spływających, choć w stosunku do małej rozległości miejsca, nie mogą być tak wspaniałe, jak w wydrążeniach na Antiparos, lub też w Baumannshöhle, są jednak bardzo rozmaite i mnogie. Igrzyskiem najsobliwszym natury, są naczynia kształtu konchy karbowanej lub łuszkowatej. Jedna, między innymi, ma łuski kształtu bardzo pięknego, pół stopy długości mające. Muszla ta cztery cale grubości, a dwie i pół stóp ma długości i znaczną może w sobie mieścić mnogość wody. Sztuka nie mogłaby nic piękniejszego na ozdobienie iaskini, albo strumyku w ogrodzie utworzyć. Też same wody, które spadając z wysokości dwie stóp mającej, to naczynie utworzyły, robią także doskonale wzory fortyfikacyi, we środku wydrążonych, otoczonych murami i basztami, trzy, aż do czterech piędi wysokości mającemi. Nie rozumiemy, iżby imaginacya dopomagała mi w wynajdowaniu doskonałości w tych dziełach, bo to się zazwyczaj zdarza, gdzie ostatniej nie ma: natura tak ię stucznie ułożyła, iż niepodobna, aby, zadziwienie sprawując, znudzić mogły: więcę ona nawet w tém dziele używa doskonałości, niżeli w kształcaniu kamienia matematycznego, który się znajduje niedaleko Bononii.

Postępując dalej, widzieliśmy ieszcze kilka małych jezior, których powierzchnia pokryta jest łuszkami solnemi z ziemi wapiennej bardzo białej

(Spath Calcaire) zwanéy. Sól ta, plewką pokrywa powierzchnią wody, która potem ciężarem swoim łamie się, na dół opada i nowo tworzącéy się miejsca ustępuje.

Bezpośrednio wznosi się pod okapem Alabastrowym gatunek narośców, białości niewypowiedzianéy, podobnéy do śnieżnéy. Te wyrostki zdają się wychodzić z ziemi, iak szparagi. Ziawisko to wyziewu pozorne, który niegdyś zwiódło Tourneforta, a niedawnemi czasy autora sławnego hystorii kopalni, Pesaro, bynajmniéy nas w błąd żaden nie wprowadziło. Naturalista Francuski biegłęszym będąc w Botanicie, niżeli w Mineralogii, nie zasługuie iak widzimy na żaden zarzut, gdy wziął pozór za prawdę. Uczony Włoch tém bardziej godzien iest naszego uniewinnienia, on bowiem spuszczaiąc się na badaczów natury, bardzo lichy i bez starania rzeczy biorących, wspierał swoje zdania przynajmniéy na czynach, chociaż w prawdzie nader niepewnych. Prócz tego dalekim on iest bardzo od utwierdzenia, przyjętego w szkołach zdania, które idąc ślepo za odwiecznego Pliniusza zdaniem, przypisuię także kamieniom własność roślinną czyli wegetacyą. Rozumie on, iż pomiędzy wszystkiemi marmurami, ten rodzaj Alabastru wapiennego, iest iedynym tylko rosnącym kamieniem, co się zaś innych tyczy kamieni, utrzymuie, iż te, téy niepodpadaiają własności.

Częste i widoczne zwaliska warstw marmuru, lub też kamieni kruchych, które się często w tych zwali-

skach napotykaia, coraz bardziéy nas w zdaniu utwierdziły, iż rzeka iakowaś podziemna, ich podstawy zniszczyć musiała. Przechodząc się przez długi czas, natrafiliśmy nakoniec na most naturalny, utworzony przez łuk na powietrzu, z łożyska skał zawalonych pozostały. Pod tym mostem uchodząc wody z gór ościennych skupione, wylizwały sobie w rozmaitych warstwach kanał szeroki podziemny. Tutaj Milord Herwey chciał spocząć i tym końcem wysłał z odwagą niepospolitą Morlachów za przewodników nam służących, dla uzbierania nowego zapasu łuczywa, które nam do oświecenia reszty drogi służyć miało. Most ten, ma dziesięć stop długości, a dwadzieścia wysokości.

Skacząc z iednéy rozwaliny na drugą, przybyliśmy nakoniec do mostu, gdzie znaleźliśmy przyjaciela naszego spokojnie siedzącego. Żaden zapewne Biskup kościoła starożytnego, nie przebył ciemniejszych i straszniejszych grobowcow podziemnych, od tych, do których chęć oświecenia się, Biskupa Londonderri doprowadziła. Miejsce w którym nas oczekiwał, jest oryginałem piekła, opisanego przez Dante i miejscem nayprzyzwoitszém do dumania nad nocami Younga, ieżeli kto chce, ieszcze je smutniejszemi i okropniejszemi znaleźć niż są w istocie.

Nie byliśmy kontenci, z wynalezienia łożyska, którym wody deszczowe spływają pod most ten marmurowy. Raczéy nas to gniewało, iż większy stopień widząc podobieństwa do bytności tu rzeki po-

dziemney, nie mogliśmy iey odkryć. Strony mostu, tak są wysokie i spadziste, iż niepodobna prawie zdawało nam się bydź rzeczą, ażebyśmy mogli dalèy iść na przód; iednakże ta przeszkoda bynajmnièy nas nie wstrzymywała: posuwalismy się ieden za drugim, wzdłuż skały, którey brzegi wyskakujące, ieszcze nam schodzenie cięższém sprawiały, a nakoniec widzieliśmy się już w stanie, puszczenia się w dalszè podroż. Marmur, przez którysmy przeskakiwali, składa się z tych samych cząstek co i ten, który czyni podstawę Liburnii i wysp pogranicznych, których opis dałem w uwagach moich o wyspach Charso i Osero. Ciała małè, kształtu rurek, przestoczone potèm w ziemię wapienną (Spath Calcaire) zwaną, daleko dzielnièy w tych przepaściach, iako też na brzegach morskich, rozpuszczeniu przez wodę opierać się mogą, niżeli reszta kamienia, który ie utrzymuie i dla teyże przyczyny, wznoszą się nad powierzchnią marmuru w którym są spoione.

Spuszczając się kilka kroków po tych warstwach nachylonych, natrafilismy na kilka małych iezior, czyli raczèy na studnie. Jest rzeczą iasnà, iż te dziury pochodzą z ciśnienia wód wierzchnich, które w czasie topienia śniegu, będąc ścisnione i szukając uchodu, warstwy skał rozdarły. Studnie te dały nam poznać iż chodziliśmy na sklepieniu, pod którym wszystko było wodą napełnione: brzegi ich marmurowe, mają dwie stóp grubości: zwyczajna to także

jest grubość warstw na brzegach cieśniny Quarnaro zwaney.

Rzuciliśmy kilka kamieni białych w wodę czystą tych jezior i ścigając je oczami przez minutę nim ieszcze do spodu doszły iużeśmy je z oczu naszych stracili. Chcieliśmy się ieszcze przekonać z ruchu tych wód które zatrzymane chropowatością skał, bieg swój tracą i żadnego zdają się nie mieć odchodu: kilka kawałków kart, któreśmy w nie rzucili, uniesione będąc w iednymże kierunku, przekonały nas, iż te wody, chociaż pozornie ze wszech stron zamknięte, mają bieg rzeczywiscie ciągły. Spodziewałem się, iż znajdę w tych miejscach odludnych ryby; lecz ich nie widziałem. Może ich w samęy rzeczy niema; może też pokazanie światła i szelest, który nasze rozmawianie sprawiało, owe ryby przestraszyły i porozpędzały.

Wyszliśmy z tęg iaskini, nader kontenci, ześmy ią dwa razy zwiedzili. Zwracając w ten czas znowu oczy na wysokie góry, które otaczaia bieg rzeczywisty Cettyny, nie mogłem iuż wątpić o tém, iżby wierzchołki, nie mogły były przed czasy bydz łożyskiem rzeki dawney; zapewne tęg samęy, która dzisiay, częścią pod ziemią, częścią odkryta, dalęy w morze uchodzi. Ramiona tęg rzeki, złożyły tu zapewne w dawnych czasach, owe kupy piasku grubego, który się zazwyczaj w tych gorach znajduje.

Niedaleko wchodu do iaskini, przygotowano nam obiad. Miejscem na tę ucztę przeznaczoném był dawny cmentarz, niedaleko kościoła zawalonego leżący. Między nagrobkami, mnóstwo znajduie się drzew, które przyjemny cień sprawiają. Kamienie, pod któremi spoczywają popioły tych dawnych woioowników, których się ieszcze i teraz herby często wynayduią, znaczne są równie mnóstwem, iako téż i wielkością. Pod drzewami owemi, widadz więcey nad dwieście brył, ciężaru niezmiernego, każda z iednego kawała marmuru; tak iż możnaby ie poczytać za nagrobki wielkoludów. Niektóre z tych kawałów marmuru, mają ośm i pół stopy długości więcey na cztery stopy szerokości i tyleż wysokości. Za nadto oddalone leżą od gór, ażeby sobie nie wystawić trudności sprowadzenia onych w te miejsca bez pomocy silniów przemyślnie zrobionych. Bryły te niezmiernie, są po większey części kształtu równoległoscianów prostokątnych (Parallelipipède) dosyć dobrze ugładzonych: niektóre są kształtu dzikiego, lub bardziey wykwintnego: wszystkie bez napisów, lecz na to miast uwitkami wypukło rznietemi ozdobione.

Obiad ten, był kosztem Morlacha Wukowicza przygotowany, z naywiększym zbytkiem w mięso obfity. Człowiek ten gościnny, nie rozumi ani słowa po Włosku, lecz doskonale zna prawidła gościnności. Jeden z nagrobków, służył nam za stół; lecz osobliwsze ieszcze do tego postawiono przed nami stoły, na których dwa pieczone spoczywały barany.

Były to placki z ciasta nie rośniętego, przeznaczone by nam służyły razem za talerze i za chleb. Jedliśmy kilka z tych potraw z wielkim smakiem; lecz żadnym sposobem nie mogliśmy kosztować tych, które właśnie naywyborniejszemi Morlachów były przysmakami. Połykaliśmy placki, które nam się smaczniemi zdawały; w tém Milord Herwéy obróciwszy się do mnie, rzekł iak Askaniusz w Wirgiliuszu: *Heus! etiam mensas consumimus.*

L i s t XXVI.

W poprzednim liście wypisałem Ci, kochany Przyjacielu wyjątek z dzieła Fortisa, równie wymowny, iak ciekawy. Ja, który te wszystkie miejsca zwiedziłem, czego następni podróżni ślady znajdują, w wyryciu imieniu mego, które tam zostawiłem, oddając sprawiedliwość postrzeżeniom Fortisa, w tém tylko z nim różnię się: nayprzod, że Alabastru tam żadnego niemasz, tylko Spath wapienny, potem że ta plewka, pokrywająca powierzchnią wody, o której on wspomina, nie iest Spathem wapiennym, tylko Karbanatem, nakoniec, że te rurki w marmurze, o których on wspomina, są tylo płodami morskimi, które, iak wszystkie inne w marmurze Dalmackim znajdujące się, są przeięte i zamulone osadem wapiennym i wtenczas dopiero postrzedź ie można, gdy, tenże namuł wodą zostaię splukany. Powstanie iego, przeciw Tournesfortowi, iest nie słuszne i nie-

bezsronnie zrobione. Wymawia bowiem Włocha, który te same Tourneforta przejął zdanie, a nie uważa, że postrzeżenia w naturze, żółwim idąc krokiem, to co w mniemaniu poprzedników naszych było mylnego, nie jest dla nich występkiem, ale podobnyż błąd, w uczonym ośmnastego wieku, jest nagannym i nie do wymówienia. Montaigne, ow sławny Filozof Francuski, powiedział ieszcze za czasów swoich:

La nature en pourvoyant abondamment à tous les besoins de l'homme, a satisfait cependant les moins à ceux de la curiosité.

Każdy wie, że natura odziewając się zasłoną skrytości, otaczając się tysiącem krętych manowców i ścieżek, ludziom przystęp do siebie, bardzo trudnym zrobiła. Podobna do czulej matki, która niewidomą ręką hojnie dzieci swoich potrzeby opatruie, nie cierpi badań i postrzeżeń, a statecznie zanurzając się w tajemnicach, samym wybranym geniuszom i zaszczytom rodu ludzkiego niekiedy do łona swego pozwala przystępu. Nikt w tym wieku, w którym żyjemy, nie może wątpić o tém, że wszystkie postrzeżenia odwieczne kamieniom roślinność odmówiły. Wszystkie bowiem dowody, przez dawnych przytaczane Filozofów na poparcie roślinności kamieni, nietylko ich wniosku nie wspierają, ale owszem zbiiają. Nie jest moim zdaniem utrzymywać że się nowe nierodzą kamienie, ale te i utworzenie swoje i powiększenie, winne osadom, lub agregacyom, czyli spoieniu, lub ogniom podzie-

mnym albo Meteorynym. Innego kamienie początku nie mają i sprzeciwienie się, tęg rzeczywistość prawdzię, tylu dowodami i postrzeżeniami ztwardzonę, więcęg na litość, iak na zbitanie zasługują.

Po obeyrzeniu źródeł Cettyny, w których śledzeniu odważny nasz Pinczycz, nie chciał mi towarzyszyć, poszliśmy do wzgórka drzewami zarosłego, gdzie Milord Herwęg na ucztę był zaproszony. Przypatrywałem się z naywiększą ciekawością tym grobowcom, które w istocie wskazują szczątki narodu, jeżeli nie oświeconego, to przynajmniey dzielącego z oświeconemi chęć wyrwania zwłoków swoich z pod władzy niepamięci. Dużo miałbym w tęg mierze powiedzieć, ale ponieważ groby w tęg miejscu widziane, są mniey od drugich dobrze zachowane i rzeźby na nich zatarte, przeto zachowam Ci o nich na dal moje uwagi. Kościół na tęg górze będący, dawniey za meczet służył; sam zaś wznosi się na podstawach dawnych Rzymskich grobowców, a teraz wali się i kiedy niekiedy służy za kaplicę, w któręg mszę odprawują. Położenie miejsca rozkoszne, pobliskie iaskinie i liczne źródła, to wszystko dowodzi, że to miejsce, od naydawniejszęg starożytności, musiało bydg zawsze znacznym Religijnym stanowiskiem. Wszędzie bowiem, gdzie tylko natura zwyczajnym niepostępowala trybem i w odmianach swoich postać niezwyčajną i umysł ludzki zadziwiającą przybierała, ludzie prości nawykawszy zjawiska brać za cuda, tam zaraz stolicę gusłów, za-

bobonów i wróżb zakładali. A iakież do tego zdolniejsze mogło się znaleźć miejsce? Zródła tryskające, manowce skryte, których końca doysdź nie można, rzeki podziemne; to wszystko na nieoświeconych ludziach, dużo działać musiało. Mimo tego, żadney inney nie znalazłem starożytności, nad kilka grobowców rzymskich, które służyły za fundamenta kościołkow a które chcąc przeczytać, musiałem do znaczney odkopywać głębokości.

Nocowaliśmy w domu Wukowiczów i niezmiernie ztrudzeni pracami dziennymi do późnego rana spoczywaliśmy. Nakoniec po śniadaniu i serdeczném z niemi pożegnaniu, odiechałem z tego gościnnego domu, w towarzystwie syna gospodarskiego, któremu oyciec odieżdżając rzekł: Nie powracay synu do domu oycy, iezeli tym pobratymców moim włos z głowy spadnie.

Porzuciliśmy nakoniec źródła Cettyny i paruw który sobie w paśmie gór wymyła; im więcęy oddalaliśmy się od tęg rzeki, tęg kray się coraz więcęy podnosił. Okoliczne wioski, na wzgórkach się oczom naszym pokazywały, gdy z nagłą spotkaliśmy kilku Morlachów, odmiennie od zwyczajnego stroiu ubranych i których twarze niebardzo mi się podobały. Poskoczył ku nim młody Wukowicz i po chwili z nim rozmowy tamci się w inną udali stronę. Ciekawy byłem dowiedzieć się, co to byli za ludzie. Niechciał nam z razu tego nasz przewodnik powiedzieć; nakoniec z iak naywiększą tajemnicą przyznał

nam się, że to byli stronnicy sławnego w tych stronach Hayduka Berdyły. Ale ponieważ to imię, u nas w Polsce daleko mniej znaczące ma brzmienie, niżeli w tym kraju, muszę Cię w tej mierze oświecić, że hayducy Dalmaccy, nie zatrudniali się nigdy, iak nasi Polscy podpieraniem chylących się kolas oyców naszych.

Hayduk, iest wyraz, w Sławackim języku używany i pochodzi z Arabskiego słowa Haydud, co znaczy tułacz. Dotąd po Sławacku Haydy i Hayde, znaczą równie poyśdź i przyśdź, iak też w małym Rossyiskim. Z tąd poszły Ukraińskie Haydaie i Haydamaki *). Pierwsze od ustawicznego naglenia wołów do isticia, drugie od Haydema, idźmy, biorą swój początek. Tak Hayduki, iak haydamaki, osobliwie Sicz, mieli swoje prawidła i swoje prawa, które choć niepisane, trwałéy dochowane i wierniéy od kodexów wypełniane były **).

Uważając odległość kraju, które pobrzeża morza Adryatyckiego od pobrzeżów morza Czarnego oddzielaia, trudno iest zrozumieć, iakim sposobem bez żadnego połączenia i porozumienia się, mogły narody, tak od siebie oddalone na iednych prawidłach

*) Słowa, Haydamak, Kozak, Sicz, nie są imiona, stanowiące narody, bo mam wiele przyczyn sądenia, że narod osiadły, pierwiastkowo Kozackim nazywać się nie musiał.

***) Zakon Maltański był istotnie siczą i można tak śmiało ich nazwać Siczą szlachecką, tak tamtych Siczą gminu.

utworzyć utowarzyszenie. W tych obydwóch Siczy i Haydukow ustanowieniach, bezżenstwo jest nay pierwszym prawidłem, a zatem stronienie od kobiet i wady, które z niego pochodzą. Jednakowy duch woiański i chęć bohaterstwa, skleił te towarzystwa, w których po bezżenstwie, wzgarda śmierci, niedbanie o życie, jest pierwszym prawidłem. Dowodem, że łupiestwo i rozboje były pierwszym ustanowienia hayduków celem, jest obojętność dla bogactw; bo nie masz przykładu aby naywiększy majątek i chęć spokoyności, kiedykolwiek nakłoniły hayduka do odmienienia swego sposobu życia. Sama różnica krajów i posady, stanowią iedyną odmianę, między haydamakami i haydukami. Kraj żyzny i obfity, nieprzebyte okiem Dniepru płaszczyny, pozwalały ostatnim swoje wyprawy licznie odbywać. Kraj zaś Dalmacki, nieżyzny, górzysty, przymuszał hayduków, do odosobnionego życia. Kryjąc się po iaskiniach, panami byli ścieżek i manowców z których wypadają; równie wieczną Turkom wypowiedali wojnę, iak nienawiści ku nim nie znali końca. Szkoda, że nieumiejętność i ciemnota tych ludzi, nie dochowały nam tysiącznych dowodów odwagi i męstwa, i nie zostały nam śladów na piśmie dzieł, które w rękach drugiego Vertot *), dałyby nam historią równie ciekawą, iak ta, w której uwiecznił czyny Kawale

rów

*) Vertot pisał historią Kawalerów Maltańskich.

rów Maltańskich. Pierwszym powodem, do zebrania tych towarzystw, było bohaterstwo i chęć sławy, wrodzona narodom Sławiańskiego plemienia; drugim Religia, a chęć zbogacenia się, tak właściwa Człowiekowi, zastąpiła w krótkce miejsce obydwóch. W pierwszych początkach, Sicz, samym tylko Turkom wypowiadała wojnę, późniéy obca polityka, do swoich celów zwracała ich oręż; lecz hayducy dotąd nie odstąpili swego zamiaru i chyba potrzeba, prześladowanie i chęć zemsty, od tego przedmiotu ich odrywały. Rozsypani, po nie ludnych górach które wąskie Adryatyku pobrzeże od Turcii oddzielają, pogrom ich imienia, jest iedyną warownią, która ten kraj od tureckich zaślania napaściów. Rząd Wenecki, zgąsley wielkości cień pozostały, nakoniec tak słaby, uznał potrzebę tego ustanowienia i nie mogąc na tych pustych granicach utrzymać łańcucha wojskowego, sprzyiał haydukom, zachowując sobie kiedy niekiedy, dla zaspokoienia zażeń potężnego sąsiada swego, własney spokojności i polityce, robić z nich ofiarę.

Królowie Horwaccy, naypierwsi uczuli potrzebę otoczenia się ludzmi tak odważnemi, a do trudów i obojętności na śmierć przywykłemi. Powierzyli więc im straż swoich osób i w nagłym niebezpieczeństwie, natarcie tęg odwodowég straży, przynosiło zawsze zwycięstwo. Po przyłączeniu Horwacyi, do królestwa Węgierskiego, królowie Węgierscy, stworzyli z nich pułki; nakoniec, kiedy Stefan Bato

ry osiadł tron Polski, postrzegł ten król woiański że bez tøy waleczney milicyi, niemogłby się obeyśdź, w licznych woynach, na które panowanie iego było wystawione i sprowadził do Polski waleczne Morlachów hufce. Ktokolwiek czytał historią i zna dzieie swego kraiu, wie zapewne, iak te rotty walecznie popisywały się pod Połockiem i iak wiele do licznych, szczęśliwego bohatera zwycięstw się przyłożyły. Później zaniedbane, zostało ich samo imie i te tylko nadawane było tym, którzy ieżeli nie walecznością swoją, to przynajmniey stroiem, wzrostem, wiernością i siłą, dawnych i prawdziwych przypominali hayduków.

Pokóy ciągły, w którym kraie posiadaiące Morlachią zostaią z turkiem, sprawuie że rząd, nie pobłaża ich napadów w Turczach i tak ich ściga, iak rozbóyników. Natenczas obracaią broń przeciw swoim braciom i w tenczas poblizsi mieszkańce, często są ofiarami ich zemsty przeciw Rządowi. Lud pospolity, choć na tém bardzo cierpi, ma zawsze dla nich szacunek i uszanowanie, a tém dowodzi, że dzieli z niemi i w nich uznaię bohaterstwo, które temu ztowarzyszeniu się służyło za pobudkę. Nigdy nie zapomnę, że rozmawiając z Słowianinem bogatym, który handlem i przemysłem swoim, utworzył sobie był maiątek przeszło milion renskich wynoszący, powiedziałem, słysząc o iego odwadze, iż ma hayducką duszę. Naywiększa pochwała, więceyby mu ukontentowania nie zrobiła, ucałował mnie z uczu-

ciem i rzekł: istina brate, prawda bracie, Przytoczyłem tu ten przykład, żeby dowieśdź, iak nadaremnie działałby rząd władnący tym kraiem, gdyby chciał sprzeciwiać się opinii od tylu wieków wkorzenioney. Naywiększe kary, nic tu niepomogą i mimo wielkie przykłady, które rząd Austryacki robi z Morlachów, którzy u siebie przez gościnność hayduków przechowują, te zrobią raczey związki ich tajemnieysze i świętsze, ale nigdy zniszczyć nie potrafią. Owszem sądzę, że ustanowienie to, w rękach rządu przezornego, wielkie dobro i pomyślność, ściągnęłoby na Dalmacyą, któraby w tym razie, mniej kosztownie i bezpieczniey, ochronioną została od napaściów tureckich, niżeli ościenne Cesarskie granice. Do osłonięcia tych bowiem, prowincie całe, utrzymywane w stanie woyny i tém samem od rolnictwa oderwane, użyte bydź muszą. Zeby się przekonać do iakiego stopnia, imie hayduka iest turkom straszne dosyć iest krok zrobić w granicach tureckich. Tam liczba mogli pobitych turków, wielkie pierwszych mieszkań tureckich, od granicy oddalenie, mnogość zdarzeń i powieściów o nich, ślady nakoniec spustoszenia, o piętnaście i więcèy mil, w kraiu tureckim widziane, to wszystko dowodzi, iak ich się turcy obawiać muszą. Słowem, ustanowić na nich kary za rozboie przeciw rodakom popełnione, dadź im cokolwiek opieki, pewien iestem, że tak urządzeni haydacy, podobni do oyców swoich, składałiby milicyą, kraiowi bardzo potrzebną i żadnego kosztu nie przynoszącą.

L i s t XXVII.

Nimeśmy doiechali do Werliku, uderzył oczy nasze, dom w piękném położeniu leżący i od wszystkich innych zwykłych Morlackich domów wykwin-
 tniejszy. Dowiedziałem się, że był mieszkaniem
 sławnego hayduka Berdyły. Za czasow dawney Thra-
 ciy był krol nazwiskiem Berdyło, co znaczy goral, bo
 Berd znaczy gorę w dawnym Sławackim, a ięzyku Ber-
 dyanie gorale, może od nich Bardy. Nowego te-
 go Berdyłę, rząd nadaremnie starał się schwy-
 tać i niemogąc się zemścić na iego osobie, dom ie-
 go rozrzucono, familią wygnano, słowem, całą po-
 sadę zburzono. Nieprzytomny Berdyło, nakazał
 wsiom pobocznym, aby natychmiast dom nowy zo-
 stał mu zbudowany, bo inaczej, całą okolicę w
 perzynę obroci. Mieszkańcy, wiedząc że pogrozki
 Berdyły, nie są daremne wykonali iego rozkazy i
 ten dom, który widziałem, daleko od drugich wię-
 kszy, był iuż trzecim na mieyscu a rząd widząc nie-
 skuteczną zemstę swoją, zaniechał dalszych krokow.
 Nakoniec przyiechaliśmy do Werliku. Miasteczko
 piękne, małe, dosyć dobrze drzewami osłonięne, ale
 bardzo mało zaludnione, uważając wygodę iego po-
 łożenia. Zbliżając się do miasta, widadz na wyso-
 kiej górze parowami otoczonę, dawny zamek, ie-
 szcze od Wenetów opuszczony, a przez Turków,
 iak powiadaia zabudowany. Skala ta wapienna, iest
 ze wszystkich stron niedostępna, wyiąwszy z strony
 miasta, gdzie przykra do niego prowadzi ścieżka.

Przy samém mieście po lewey stronie drogi, znajdują się lawy, (sous marines) zwane, które się tak iak szysty łupią i przeięte są farbami dosyć żywemi. Wody i źródła w Werliku, są dosyć sławne i czystość ich iest niespolita. Przyznaią im własności lekarskie, ale widziałem bardzo wielu mieszkańców, którzy używaniem ich osobliwie w gorączkach, stan swego zdrowia pogorszyli. Byłem u tych źródeł: wychodzą one z pod pagórka, na którym stoi dom wiejski, mimo swego przyjemnego położenia dosyć opuszczony. Cembrowania ich, są zrobione z kamieni dawnym budowlom rzymskim służącemi. Uważałem te wody z iak naywiększą uwagą, lecz nic mineralnego w nich nie znalazłem. Wody te, zdaią się bydz letkie, są przyjemne w smaku, żadnego gazu powietrznego, nie trzymają w rozpuszczeniu, zdaie się iednak, że wody ich są zimnieysze, niż pospolicie źródlane. Chciałem robić ich rozbiór i w tym celu, kilka wodą napełnionych z sobą wziąłem butelek, ale podróże moje, tak pracowite i wiele sprzeczności, których późniey doznałem, niedozwoliły mi tém się zatrudnić.

Nocowaliśmy tego dnia u gościanego kupca Włocha, od dawna w tém miasteczku osiadłego, który mnie bardzo dobrze przyjął i wszelkie, iakie były w iego mocy, zrobił ułatwienia. Okolica Werliku, iest sławna przez piękność kobiet i wyszukanie iako i wymysły ich stroiów. Jakoż w saméy rzeczy, widziałem tu płeć daleko pięknieyszą, niżeli w re-

szcie posad Morlackich, nie wymiując nawet Kotaru i Zagórza. Twarze są powszechnie okrągłe, kibić piękna pospolita i w ciągu dalszych podróży moich, znalazłem w nich wielkie do Bulgarek podobieństwo. Częste w domach Morlackich przebywanie, było już przebrało zbiór upominków, któremi nadgradzałem gościnność w tym narodzie wyrządzaną. Musiałem więc przed wyjazdem moim z Werliku i przed pusczeniem się w drogę, na nowo się w te wszystkie cacka opatrzyć, które składają stroje tak mężczyzn, jak kobiet i ręczę, że w dawnych naszych ojców rotmistrzowskich rzędach, więcej niemasz trzęsielek, nad te, które zdobią całą osobę dziewczyny Werlickiej.

Zamówiliśmy na bardzo rano konie, ale pluskwy ięszcze nas ranięć obudziły. A zatem ze switem wyruszyliśmy do klasztoru Greckiego, Dragowicz zwanego, o pięć mil od Werliku położonego. Droga nasza nie miała ciekawego, wszędzieśmy widzieli pola uprawne i żniwo w nich zbliżone. Nie widzieliśmy jednak innego ziarna, nad Holcus Sorghum, czyli wielkiego Afrykańskiego prosa, które łodygą swoją i wielkością podobne jest naszemu na stawach trzcinie. To ziarno uprawiane jest pospolicie w Dalmacyi po nad rzekami, a to z powodu, że potrzebuje wiele wilgoci i że w krajach, gdzie wylewy są częste i małą przerwę czasu między sobą zostawiające, to jedno ziarno, najzyskowniej uprawiane być może. Przebyliśmy Cettynę, po moście kamiennym, ture-

ckiej roboty, i żałowałem mocno, że nie zostało mi czasu, do obejrzenia wyspy na tój rzyce leżącèy, gdzie są ślady sławnèy kolonii Rzymiskiej Equum zwanèy i gdzie l'Abbé Fortis Knińskim podobne, wulkaniczne znalazł wzgórk. Porzuciliśmy Cettynę za sobą, w mieyscu, gdzie mniejsza rzeczka w nią wpada, i idąc po nad nią, zbliżaliśmy się nieznacznie do ièy źródła, żyzne przebywając łąki. Ten sam kierunek utrzymując, doiechaliśmy do pasma gór, które Dalmacyą od Turczyzny przedzielając, jest samo biegiem Cettyny i ièy równinami od nadmorskich gór oddzielone. Weszliśmy nakoniec w Jar czyli Podół w środku gór postacią do siciowèy matni podobny, z którego tryskało źródło tój małej rzeczki, otoczone w koło lasem rozkosznym. Nie widadź tam innych drzew, iak orzechy Włoskie, Ilexy, Jasiony i wiele gatunków wiérzb. Z pośrodku naygęstszy kępy drzew, w nayodludniejszém i naydzikszém mieyscu, zagnała iak czarodzieystwem postrzegliśmy monaster Dragowicki. Nie można wyobrazić zadziwienia, które tak nagle, a nie spodziewane spostrzeżenie w nas zrobiło; tem więcèy, że w tój dzikièy gęstwinie, prędczèy sądziliśmy napaść na dzikie iakie zwierzę, niżeli na zamięszkałą posadę. Lecz taki jest duch, który przewodniczył, wszystkim ustanowieniom, monasterów Greckich. Zawsze ie znaleźć można, w mieyscach naydzikszych i położeniach romantycznych. Zdaie się, że te klasztory, zachowały ieszcze dawny instynkt, pierwszych Reli-

giących towarzystw i zawsze szukały zasłony, lub dzicyzny, ich przed ludzkim ukrywającej okiem i która zamieniając ich monaster w prawdziwą odludność, wszystkim przybywającym każe ich brać za dawnych pierwszego kościoła pustelników.

L i s t XXVIII.

Przyjęto nas w klasztorze z iak naywiększą gościnnością, Ihumen, czyli przełożony był człowiek bardzo ludzki, ale nieborak od kilku czasów napaſtowany był od frébry i niemając przy sobie, tylko jednego zakonnika i to chorego do usługi, bardzo był niespokoinny o nas i przejęty boiaźnią, żeby nam na czém nie brakło. Zaspokoilem go, iak tylko mogłem, wzięwszy na siebie staranie, zatrudnienia się sam moim obiadem i widziałem z ukontentowaniem że więcý był zaięty boiaźnią aby nikt się nie znalazł coby się naszą zatrudnił kuchnią, niżeli własną frebrą dręczony. Zaczęliśmy się więc krzątać koło naszego obiadu i gdy koło niego zawiialiśmy się w srodku kuchni niezmiernie czarnéy i okopconéy, zdało mi się postrzec, że piec do chleba był wymurowany ciosem z większym staraniem rznietym, niżeli reszta. Jakoż się nie omyliłem, bo uważałem, że wszystkie służyły przedtem, dawnym Rzymskim grobowcom, po których rozruceniu, tu były przeniesione. Między niemi nawet, rozeznałem napis który zapewne przypadkiem, więcý iak z umy-

słu, na właściwem znajdował się mieyscu. Był to napis okrywający dawniej zwłoki piekarza rzymskiego, któremu ten piec chlebny służył za nagrobek. Był bardzo krótki i po imieniu i przezwisku nieboszczyka, nie następowały tylko te dwa słowa: *Panem fecit.*

Pierwszym naszym potrzebom dogodziwszy, poszedłem do Przełożonego i oznaymiłem mu powody moiego tam przyjazdu, które nie były insze, iak żeby pozyskać od niego wszelkie łatwości i uwiadomienia potrzebne do wniyscia w granice tureckie, chcąc iak dodałem widzieć górę Prolog, która na samo spojrzenie zdaie się bydz naybardzię wyniosłą w tym kraiu. Przełożony wysłuchawszy to wszystko cierpliwie, odpowiedział mi, że niebezpieczeństwa, na które się narażałem, były niezrachowane i że bez eskorty, podróż odprawiać w kraiu tak dzi kim i tak Haydukami napelnionym, było się wystawiać na śmierć nieochybną. Widząc iednak mój upór w tęg mierze i nieprzełamane moje przedsięwzięcie, zaręczył, że wszystko zrobi, aby mi dogodzić, ale razem przyznał, że sam przez siebie nic robić nie może i że wszystkie iego dla mnie przysługi kończą się na poleceniu mnie szczegolnym Sardarowi, czyli Rządcy wsi Bitulicz zwanęy. Że gdyby ten nic dla mnie uczynić nie mógł, na ten czas nie zostawało mi, tylko iechać do Imoski, gdzie ieden z iego xięży tam zamięszkały, ułatwilby mi sposób przeyscia do Turek, które znalazłoby się za

pewne nie tylo przeszkodami zagrodzone iak z stro-
 ny Prologu. Lecz że w tym ostatnim przypadku
 już nie mogłem widzieć góry Prológ, bo musiałbym
 z Mostaru wracać się nazad, ponieważ to ostatnie
 miasto iest przynajmniey dwadzieścia mil niżey Pro-
 logu położone. Po takich uwagach Przełożonego,
 namyślania się moje niebyły długie, podziękowa-
 wszy mu bowiem, za iego rady, prosiłem go o prze-
 wodnika, chcąc zaraz odiechać do Bitulicz; obiecał
 mi go lecz nie prędzey iak nazaiutrz po mszy, po-
 nieważ nie miał nikogo w domu, a że nazaiutrz miało na-
 stępować święto uroczyste ich obrządku, przeto po
 skończonem nabożeństwie miał nam dać Kałogiera,
 któryby nas do wsi Bitulicz odprowadził. Wezwaw-
 szy więc cierpliwość na pomoc, poświęciłem re-
 sztę dnia na oglądanie okolic. Te mi nic ciekawe-
 go nie wystawiły, widziałem tylko wzgórek, na któ-
 rym znaydawało się wiele starych grobowców które
 pozbawione ozdób i napisów, nic szczególnego nie
 wystawiały. Pora zaś była nadto późna ażeby do-
 kładnie można było sądzić o roślinach tøy oko-
 licy. Wody tøy małej rzeczki, która bierze swøy
 początek koło klasztoru, są napełnione wyśminitemi
 pstrągami i obracają kilka młynów przed uysciem
 swoim w Cettynę.

Na zaiutrz po śniadaniu i doczekaniu się końca
 nabożeństwa, pożegnaliśmy uprzeymego przełożone-
 go, który mimo wszelkie moje naleganie, żadney
 nagrody za wyrządzoną gościnność przyjąć niechciał.
 Przed puszczeniem się w drogę, opatrzyliśmy do-

brze broń naszą, a cała nasza karowana nie składała się iak z czterech koni i pięciu ludzi. Zaczęliśmy się drapać na poblizszą górę ścieżką bardzo przykłą i wyniosłą. Po dwugodzinnéy iéździe dostaliśmy się do wierzchołka, gdzie leży folwark Kalogorów i ich stodoły, opasane murem dosyć starannie zrobionym. Z tamtąd wierzch góry odmienia się w płaszczyznę i mieliśmy dosyć dobrą drogę aż do wsi Bitulicz. Tam przyiechawszy, najpierwszém naszém było staraniem, zaiechać do rządcy wioski, czyli Sardara, któremu byliśmy zaleceni, lecz na nie-szczęście, niebyło go w domu i powiedziano nam, że pojechał do monasteru Dragowicz i że musiał inszą iechać ścieżką, kiedyśmy go nie spotkali. Będąc więc zawiedzeni w naszych nadzieiach, wzięliśmy przewodnika, chcąc iechać do miészkania nie-iakiego Morlacha Pinczen zwanego i prawie na samym pograniczu tureckim leżącego. Tu nas Kałogier, służący nam za przewodnika, pożegnał, równie iak iego przełożony, grzecznie się wymawiając od przyięcia wszelkiew nagrody. Puściliśmy się więc w drogę z nowym przewodnikiem, mając przed sobą wierzchołki niebotyczne góry Prologu i wysokie gór pasmo służące Tureczyźnie za granicę. Pomnażające się przeszkody i niebezpieczeństwa, zdawały się pod-
sycać moją ciekawość i lubo wszyscy utrzymywali iak rzecz niepodobną, żeby się przedrzeć tędy do Bossnii, iednak mię to nie przekonywało. Byłem nader ciekawy, dostrzedz końca tego niezmiernego

iednostaynego gór następnych (Sécondaires) pasma, którem łąd okrąża się od Adryatyku. Chciałem własnemi oczami zprawdzić ieżeli na drugiey gór pochyłości od Bosnii, nie znajdę coś pierwotnego (primitif) lub ciekawego w mineralogii kraiowey. Od samego Tryestu, nie uważałem bowiem tylko nudzącą iednostayność w licznych górach które przebyłem. Do tego, że żaden podróżny, ani badacz natury niepostaly nogą w tym kraju, miałem nadzieję zualędz tam nietknięte moim dociekaniom pole. A lubo Fortis doszedł był do góry Prologu, iednak nagłość z iaką musiał się cofnąć, nie pozwoliła mu nie wspomnieć o składzie tęy góry i nie mowi tylko o kilku napisach Sławackich, które tém bardziey bodły moią ciekawość, że ich dotąd żadnych nie widziałem. W tych myślach byłem zatopiony, gdy z nagła usłyszeliśmy stąpanie koni i postrzegliśmy kupę zbroynych ludzi, z siedmu lub ośmiu osob składającą się i za nami biegnącą. W mgnieniu oka skoczyliśmy z koni i broń naszą przygotowawszy, czekaliśmy ich zbliżenia. Lecz iakie nasze było zadziwienie, widząc że nasza boiaźń była prózną i że ci zbrojni ludzie, nie byli nic innego, iak Sardar z Bitulicz, który z kilku krewnemi biegł za nami, swoje nam ofiarując usługi. Donieśli nam oraz, że przyiechawszy do Dragowicz, Przełożony ich natychmiast odesłał nazad, z rozkazem, aby starali się nas dognać i nam do końca towarzyszyli; co też oni wykonali, pomordowawszy niezmiernie swoje konie. Podziękowałem mu za tę iego grzeczność i chcąc

mu dadź dowód moiëy wdziëczności, kilka cekinów *) mu ofiarowałem, lecz nadaremnie, odrzucił ie bowiem ze wstrętem, widząc iednakowo, że ia na tém cierpiałem przyjął ie i rozdał między swoich ludzi.

Może powtarzając tylekrotnie dowody szlachetności Morlachów, znudzę czytelnika. Obawa ta, byłaby słuszną, gdybym nie pisał dla Polaków. Jako bowiem syn prawy, słyszy z radością wyliczanie przymiotów oycy, który prócz życia, dobre do naśladowania zostawuie mu przykłady, tak my Polacy przekonywając się o szlachetności naszego początku i o cnotach tego narodu, którego iesteśmy osadą, powinniśmy czuć wdziëczność i poszanowanie dla tych, którzy cnotami swoimi oyczystą kolëbkę naszą okrasili. Tam szukać nam należy szczątków obyczajów, których u nas nie został się tylko cień, lub podanie, tu wziąć przykład i dowód, że istotna miłość oyczyzny, na wiernym oyczystych obyczajów dochowaniu zależy i że narod tą prawdą przeięty, osłoni się tarczą, która nietylko go w całości zachowa, ale nawet stępi razy najpierwszych świata podbicielów. Od kilku wieków przez położenie swoje i nieczułość pobratymców swoich, Morlach w obcëjczy niewoli. Jednak Morlach iest zawsze Słowianinem i następną wieków kolëy, w nieodrodnyj zastanie go postaci. Uważając nakoniec to samo bezstronnëm okiem, czyliż cudzoziemiec swiętly miło-

*) Cekin iest więcey, iak ieden Czerwony złoty.

śnik ludzi może obojętnie patrzeć na cnotliwy naród, który zaszczyt plemięniowi ludzkiemu przynosi. Filozof zmordowany zepsuciem gminu, w którym żył odosobniony, przyjemnie oczom swoje odpocznie gdy spojrzy na kąt może szczególny na świecie, gdzie zysk podły, nie skaził jeszcze szlachetności duszy. Gdzie ludzie uznając w każdym człowieku brata, są bez żadnego osobistego widoku gościnnymi, ściśle słowa dochowującymi, podległymi rodzicom i starszym, czułymi o honor swoich towarzyszek, wdzięcznymi za najmniejsze dobrodzieystwa, posuwającymi odwagę do zbytku, czczącymi, iak bóstwo zwyczajnie przodków i strasznymi nieprzyjaciołom swoim. Takimi są Polacy! przodki wasze i mimo tego poczytani są za barbarzynców przez ludzi, którzy ich w niczem nie warcą. Spyta się może kto, dla czego? dla tego, że czytać nie umieją.

Smutna jest rzecz, wystawić sobie, że w tym kręgu cywilizacyi, który ludzie starają się przebiegać, zdaie im się, że prostą linią odbywają kierunek, i że najwięcej uszli, gdy się najmocniej oddalili od punktu z którego zaczęli swoją podróż, to jest od łona natury. Takim idąc ludzie obyczajem, obracają się tyłem do natury, tak iak dzieci niewdzięczne, co porzucają matkę, bez której starań zdaia się móż obeyśdź. I to jest, co nazywamy szukać cywilizacyi, iak bardzo dobrze uważał Jefferson, Prezydent Stanów Ziednoczonych. Chęć udoskonalenia (Perfektibilité) każe ludziom przebiegać z wielkim mozo-

łem drogę przykrą i obwodową, która zaczyna się od natury i na nię się kończy. Punkt największego oddalenia się, którego ludzie doysdź mogą, nie jest tylko perigaeum, czyli miejsce największego wyniesienia krągowego; i tén razem jest stopień do którego świat terazniejszy, na pół cywilizowany dostał się, najmocniey się od natury oddaliwszy. Potém nieznacznie człowiek, uludzony prostością kierunku, gdy rozumie coraz więcý się oddalać, zaczyna powracać poniewolnie do tego punktu z którego wyszedł, aż póki szczęśliwym zbiegiem światła, rozumu i doświadczenia, nie postrzeże, że bez przyczyny od niego się oddalał. Nakoniec do powszechnéj matki twarzą się obraca i żaluie, że tyle pracy bezpotrzebnie sobie zadał, uludzony zaufaniem w swoiëy sile, uniesieniem się przykładem drugich i nieszczęsnym uleganiem tøy chęci zmiany, która mu jest wrodzoną. Z tych więc względów większa część wyboczeń i omyłek ludzkich jest nieznośną. bo jest z rodzaju tych, którychby się człowiek niedopuscił, żeby się był mniej od natury oddalił. Więc ludzie nigdy szczęśliwemi nie będą, poki w sprzeczności i wojnie ustawicznéj z naturą, uporczywie trwać zechcą. Cechą i wróżbą tego szczęśliwego zwrotu, jest przywrócenie prostoty obyczajów. Lecz do tego doysdź nie można, bez wskrzeszenia patryarchalizmu na świecie; bez uiednoistnienia oyczyzny z Religią i póty, póki odosobnić nieprzestaniem polityki narodów od moralności, opinii od praw i razem

sprawiedliwości od możności dokazania. Ale powróćmy do naszych enotliwych Morlachów i skończmy życzeniem im nauk i wiadomości, ale nie kosztem szanownych ich cnót, oyczystych obyczajów, słowem Patryarchalnego obchodu życia nabytych, bo inaczey nauki choć tak ludziom potrzebne, byłyby i nadto drogo zapłacone i nie nagrodziłyby straty nieodwetowaney.

L i s t XXIX.

Przyiechaliśmy wieczorem do domu Pinczena Morlaha. Tam zaiechawszy, spytałem się tego poczciwego Słowaka, czy zechce nas na noc przyiąć? lecz ten nagle rozgniewany porzucił mnie nie odpowiedziawszy. Nie domyślałem się przyczyny iego gniewu, iuż myślałem odieżdżać, gdy przewodnik mój, zatrzymał mnie, ostrzegając że najmocnięý gospodarzowi uchybiłem, powątpiewaiąc o iego gościnnosci. Natychmiast więc poszedłem do domu, gdzie cała familia gospodarska zebrana, czekała na moje przybycie. Od tego czasu, nie było przerwy wszystkim grzecznościom, których doznawałem i niektóre małe upominki, rozdane między przytomnych, tak wszystkich wesołością napełniły, że cały wieczor przeszedł na piewach i dumie o królewiczu Marku.

Mieszkanie Pinczena, było na skale wapienney, która tak, iak poblizsze góry, wodami i trzęsieniami ziemi, była całkiem rozruconą. Gaik złożony z klonów,

klonów, rodzaju *Acer Monspesulanum* otaczał wszystkie gospodarski budowle i tam się przekonałem, że ten rodzaj drzewa, który u nas jest tylko krzewiną, na właściwym sobie gruncie do znaczney dochodzi wysokości. Znaydowały się bowiem niektóre, co na grubość więcey stopy średnicy, a na wysokość blisko dwadzieścia i pięć stop miały. Jeden tylko cel mając przed sobą, to jest, wciśnienia się do Tureczyny, wzięłem na bok gospodarza domu i wyłuszczyłem mu powody, które mnie do niego przyprowadziły, dodałem oraz, że sądziłem, iż on sam zdolny jest, służyć mi za przewodnika do Turcii. Zdziwiony tém niespodzianém moiém wyznaniem, okazał wiele nieufności i podeyrzenia, rozumiejąc, że iakaś ukryta przyczyna, której skutki sciągnęłyby na niego i iego familią zemstę rządu, była mi pobudką do tęg podróży. Zaczął więc utrzymywać, że jest zupełne niepodobieństwo przedarcia się do Turcii i już byłem zwątpił, gdy nagły i niespodziwany przyjazd Sardara z Bitulicz i iego proźby, znagliły go nakoniec do ofiarowania mi swoich usług. Ułożyliśmy więc, że nazajutrz wyiedziemy i to na kilka godzin przededniem, dla uniknienia wielkiej karawany, która co czwartek przychodzi do Białobrzegu, stanowiska woyskowego. Ta karawana zchodzi z góry Prologu naygorszą w świecie drogą i przeszedłszy przez krainę Tarnowopolie zwaną, gdzie sławny Berdyło, roku zeszłego był iednę rozbił i wszystkich turków ią składających, poza-

biał; przychodzi nakoniec do Białobrzegu i tam swoje zamienia towary.

Wyiechaliśmy przededniem na godzin kilka, i szliśmy przez ścieszki i urwiska gór, których okropność nocna pomroka pomnażała. Szliśmy piechotą, konie za sobą ciągnąc, które co krok upadały. Przededniem przyiechaliśmy do Białobrzegu, gdzie jest komora Cesarska i mały garnizon wojskowy. Tam zjeżdżają się wszyscy mieszkańcy Dalmacy pod rządem Cesarskim zostający, dla odbywania swoich handłów i zamian z Turkami, którzy ich we wszystko opatrują; sami zaś przybyli Turcy, zamknięci są w okole dużym i przez odstępy kołów, umawiają się z przybyłemi kupcami w swoich handlowych robotach.

Nie będzie tu odrzeczy wspomnieć o handlu Dalmackim i dadź poznać iak wiele ta ostatnia krajina na nim traci. Handel tu jest dwoiakiego rodzaju. Jeden zasadzający się na nabyciu towarów pierwszej potrzeby dla Morłachów, drugi zaś przechodowy do woz. Trzeba przyznać że te obydwie są bardzo szkodliwe dla stanów Dalmackich, tak z przyczyny wychodzenia pieniędzy z kraju najlepszycy, iak też przez brak produktów krajowych, któreby zamianę równie pożyteczną obydwom narodom zrobiły. Dalmacia i wszystkie prowincye dawniey Weneckie, graniczące z Turkami, tak z przyczyny nieurodzajności ziemi, iak z przyczyny braku rąk, mimo małej swojej ludności, nie mogą wystarczyć ledwo po-

łowie wyżywienia swego, czyli konsumcyi. Reszta żywności jest zakupowana w Turczach pieniędzmi gotowemi i najlepszym złotem. Ci zaś z mięszkańców, którzy nie są w stanie opatrzenia potrzeb własnych, idą szukać roboty do Turek, gdzie się z niemi bardzo dobrze obchodzą, i naiem ich do roboty, ziarnem lub rzeczami pierwszey potrzeby, opłacają. Po ziarnie i żywnościach, następują towary niemniej potrzebne, iak n. p. płaszcze czerwone, z kapturami, które Turcy kabaniia nazywają. Bez nich żaden Morlach obeysdź się nie może. Są one w prawdzie z grubego sukna, ale tak szczelnego, że deszcz przez nie nieprzecieka, a doskonałą swoją farbę ponoszą nigdy nie blakującą winne są rękodzielniom Adryanopolskim, które w robieniu iey, szczególną mają tajemnicę. Tanność tych płaszczów, własność, którą mają opierania się deszczowi, sprawuje, że są bardzo wyszukiwane i że żadna rękodzielnia Europeyska nie mogłaby za tę samą cenę ich dostarczać. Do tego rodzaju towaru, trzebu przydadź kocy z wełny białey niezmiernie kudłate, bez których także bardzo mało kto obeysdź się może. Bydło, tak do rolnictwa, iak też do rzezi, konie, mycki czerwone, czyli Fezy, nakoniec broń, iedyny Morlachów zbytek, którzy zawsze Turecką nad innę przekładają. Można także przydadź i tytuń, który choć jest zabronionym, jest iednak zawsze łatwym do przekradzenia w kray, w gdzie niemasz komor na pograniczu, więcey iak piędziesiąt mil Polskich rozcią-

gającym się. Teraz zastanowmy się nad tém, czego może Dalmacya udzielać Tureczyźnie a znajdziemy trochę oliwy, którą pobrzeża morskie tego kraiu wydaia, bo we środku żadnego drzewa oliwnego nie masz, trochę wina, proch, kule, cienkie sukna, szkła, paciorki i różne cacka, co po większey części kray w obcych zakupować musi rękodzielniach. Z tego wszystkiego wniesć można, że właściwe Dalmacii towary składaią się tylko z wina i oliwy, z których ieszcze ostatnie uważaiąc iak nieiednostaynie się udaia, nie iest częścią handlu, na którą pewnie spuścić się można. Nakoniec tak iednego iak drugiego Turcy w małej bardzo kwocie potrzebuiąc sprawuia, że cały ciężar tego handlu spada iedynie na Dalmacią. Sądzę iednak że sól, gdyby nadbrzędne solarie były dobrze urządzone w Dalmacyi, równoważność handlową mogłaby utrzymać.

Co zaś do handlu tranzytowego, ten nietylko że nie iest z zyskiem dla Dalmacyi, ale śmiało utrzymywać można, że iest z zupełną iey stratą. On to wprowadza summy niezmierne do Turek i to mnóstwo Cekinów Weneckich, które są powszechnym tego kraiu pieniądzem i które przechodząc przez Dalmacyą, nie więcéy ią tuczają iak głodnego zapach miiłaićey go potrawy. Tędy bowiem przechodzi to mnóstwo wołów, które Włochy zakupuią w Turczach, przewożąc ie na okrętach umyślnie do tego robionych i po Włosku Mangiera zwanych. Gdyby ten rodzaj handlu był pożytecznym dla Dalma-

cyi, dałoby się to widzieć w Sign, które jest naj-
 znaczniejszém tego handlu stanowiskiem i przez
 które, większa część wołów przechodzi. Ale, mia-
 sto Sign iednak jest tak ubogie i ieszcze prawie
 uboższe iak inne miasta Dalmackich, które dołącza-
 ją do handlu tranzytowego ieszcze inne szczególowe
 targi. Owszem, to przebywanie i ubywanie ustawi-
 czne pieniędzy porywa z sobą małe kraiove summy
 i kapitały, które gdyby Morlacy na polepszenie rol-
 nictwa w własnym kraju obrocili, mnię może po-
 żytku ale pewniejszego by odnieśli. I tak chęć zby-
 teczna zysku, utrzymana tym tranzytowym handlem,
 pozbawia ieszcze kraj tych małych środków, które-
 by iedynie go polepszyć i byt mieszkanców szczę-
 śliwszym zrobić zdołały. Rozumiałby może ten, kto
 kraju nie zna i o nim po drugich sądzi, że mnóstwo
 kupczących powinno przynajmnię ulepszyć stan
 miast, ale dużoby się i w tém mylił. Wszystkie bo-
 wiem zamiany nie robią się inaczey, tylko z kara-
 wanami kwarantanną odosobnionemi i które przez
 czas pobytu swego w Dalmacyi, znaiąc zakazy rzą-
 du, niepozwalają kupcom ie składaiącym, z obrębu
 im przeznaczzonego, wychodzić.

Więc Dalmacya będąc w potrzebach swoich
 prawie podległą Bossnii, jest razem otworem, czyli
 drogą, którą Bossniacy ściągają do siebie kapitały
 potrzebne do zaspokoienia łupiestwa i chciwości rząd-
 ców, któremi Stambuł kraj ten nieszczęśliwy opa-
 truię. Ale też z drugiey strony Bossynia i Herce-

gówna, może, kiedy chce Morlachyą o głód przy-
pawić, wszelkiej żywności odmówić i panować nad
nią, tym wpływem i wyższością, którą ma zawsze
kraj bogaty nad kraiem sąsiednim ubogim i ze wszy-
stkich stron otwartym. Z tego więc wniesć należy,
że kto tylko posiadać będzie Dalmacyą, cień sam
panowania nad tym kraiem zatrzyma, póki nie bę-
dzie panem Bossyni i Hercegowiny i że chcąc z
tego kraiu mieć iaki kolwiek zysk nie stratę, całkiem
się uzyskaniu tych dwóch Prowincyi poświęcić po-
winien. Nawet, co do obrony kraiowéy, ta jest pra-
wie niepodobna i sama tylko Turków niedołężność,
może posiadanie tego kraiu spokojnym uczynić. W
utrzymaniu Dalmacyi, dwojaki koszt odnieść potrze-
ba; nayprzód, trzeba mieć dosyć woyska, żeby się obro-
nić przeciw obcym, tak z strony morza iak z strony granic
Tureckich. Powtóre, jeżeli kraj ten nieprzypadnie w
udziale Słowiańskiemu narodowi, trzeba mieć ieszcze
dosyć siły do utrzymania kraiowców, którzy niechę-
tnie obcym podlegają. Do utrzymania tam siły
zbroynéy i załogi w Kataro, podatki kraiove, nigdy
nie będą dosyć wystarczające i opatrzenie w ży-
wność niezmiernie drogie i trudne, osobliwie kiedy
kto nie będzie panem Adryatyku, lub Bossyni. We-
necya, ta odwieczna pani Adryatyku, nie zachowaw-
szy, tylko cień dawnéy swéy wielkości, łagodnością,
swoią i nawyknięciem rządziła spokojnie Dalmatami
i szanując we wszystkiém ich zwyczaję, potrafiła zy-
skać nawet po swoim zgonie, w sercach Morlachów

zał swego zniknienia. Ten dobry naród nie zgłębiając przyczyn, brał łagodność Rządu, za wrodzoną jego dobroć, nie zaś, iak było w istocie za skutek słabości. Ale rząd obcy któryby chciał, idąc torem innych krajów, wprowadzić zapis wojskowy, czyli konskrypcją, do reszty wyludni kraj ten z siebie mało zamięszkały i poblizsze tureckie prowincye, zbiegami napełni. Cesarz Austryacki, po ustąpieniu mu tych prowincyi przez Francją, wstrzymał się od tego kroku, będąc pewien, że sam odgłos zaciągu wojskowego, wsie w pustynie obróci i nie da mu, tylko kilku wybrańców gwałtem w nadmorskich miastach zaciągnionych. Z tego więc względu, Dalmacja i Kataro, będą zawsze ciężarem dla narodu który ie posiadać będzie, skoro Bossinia i Hercegowina, nie będą do niego należyć a tём więcéy ieszcze ieżeli nie będzie panem morza. Ta iest postać, w którèy w oczach moich Dalmacya się pokazała. Wiem że było by wiele rysów do tego obrazu przydadź, ale, ani statystyka, ani polityka, nigdy nie były celem, ani przedmiotem moim i gdy te nauki nie weszły nigdy w szczupły obręb moich zności, zostawie to rozwazde światlejszych odemnie, a przestaię na tём, co uważałem.

L i s t XXX.

Wytrzymawszy wybadywania Officera chcącego dociec przedmiotu naszego tu przyjazdu i oraz po-

wodu naszego przedsięwzięcia, wyznaliśmy mu, iż mamy chęć zwiedzenia niektórych napisów kamiennych, znajdujących się na granicy. Dał nam przeto trzech żołnierzy, którzy nam mieli towarzyszyć, mówiąc oraz iż wątpi bardzo, abyśmy mogli ominąć karawanę i Bandurów Tureckich. Na nieszczęście mniemanie się iego zprawdziło. Zaczynając bowiem drapać się na górę, wznoszącą się przed nami, postrzegliśmy spuszczającą się pomału z niey karawanę. Mimo tego iednak, dalej naszą podróż odprawialiśmy, zostawując ścieżkę, którą szła karawana, na lewéy stronie, a sami kryjąc się w chrustach. Roślinność, czyli Vegetacia na tøy górze okrytey krzakami rodzaju pospolitego i innemi roślinami, była bardo wielka i naylepiey się okazywała na łądygach traw wysuszonyuh, które były bardzo buyne. Postrzegliśmy po prawéy stronie grobowiec bardo dobrze i z wielkiém staraniem, z kamieni czworograniastych wystawiony naczelnikowi Tureckiemu zamordowanému tu w dawnych czasach przez hayduków. Przebyliśmy nakoniec trzecią część góry i tu nas żołnierze towarzyszący nam opuścili, mając raz na zawsze zakaz surowy wdawania się z Bandurami, których dzikość wyuzdana mogłaby naruszyć bezpieczeństwo granic. Będąc przeto samotni, naradzaliśmy się nad srodkami, do iakichby się w naszym położeniu udadz należało. Zdaniem było Morlachów, abyśmy się drapali na wierzchołek góry bliskiey i zostawili po lewéy stronie Bukową Dro-

gę dla zobaczenia z tamtąd, gdzie się znajdują Bandury i iak daleko się rozciąga Karawana w Tarnowym Poliu. Widzieliśmy w rzeczy samej bardzo wyraźnie bandurów w liczbie trzydziestu, wartujących wzdłuż granicy i karawanę, która się od wierzchu Prologu, aż do dołu rozciągała. Przedsięwzięliśmy przeto zayść częścią południową Prologu, która się zewnątrz obwodu straży Tureckiej znajdowała i obraliśmy sobie wierzchołek góry Gradyna zwanej, leżącej w miejscu, gdzie granica Dalmacka wsuwa się w Turczyznę. W Słowackim ięzyku, wszelkie mogiły kamienne, zazwyczaj w miejscach wywyższonych znajdujące się, niosą nazwisko Gradyny. Nie wiadomo, czyli one służyły dawnymi czasy za straż woyskową, czyli téż za grobowiec, lub nakoniec za granicę. Lecz to jest pewna, iż Gradyna w Słowackim ięzyku ma znaczenie rozwalin gmachowych, chociaż w prawdzie wszystkie te, które widziałem, bynajmniey nie wskazywały ostatków starych budowli, ale raczėj były stosami kamieni w podobieństwie mogił ułożonych. Kto zna dawne dzieło Francuskie: *De Cérémonies religieuses des differents peuples*, niech w pierwszym Tomie, w opisie religii Lamy Tatarskiego, obaczy kopersztych pod tytułem: *Trophées, ou les Lamas font leur adorations*, to znajdzie tém wieksze do Gradyn Słowackich podobieństwo, że tak, iak tamte, są na wierzchołkach naywyższych i równie ze stosów kamieni się składają. Ażeby tam prędzej doysdz, przedarliśmy

się do granicy Tureckiej za pomocą gęstych drzew które nas przed strażą Turecką ukrywały. Tym czasem, mierząc okiem niecierpliwém, iak daleko mieliśmy ieszcze do wyniesionego wierzchołka Gradyny, usłyszałem kłótnie między moiemi Morlachami i pytającemu o przyczynę, powiedziano mi, iż Sardar z Bitulicz towarzyszący nam, na wielkie naraża się niebezpieczeństwo, zapuszczając się w ziemię Turecką. Brat bowiem iego, zabity rokiem przodęy przez Agę Bandurów, stojącego garnizonem w więży góry Prologu, z przyczyny kłótni o granicę, zniewolił Sardara z Bitulicz, do szukania sposobności odkupienia krwi braterskiej, zemstą u nich tak szlachetną. Rozmyślał nad nią przez cały rok i znalazł nakoniec sposób, zemszczenia się bardzo zręcznego. Wkradłszy się bowiem między skały, oczekiwał tam czasu, w którym się tamten od swego orszaku oddalił i natarłszy na niego, trupem go położył. Tym sposobem, zadosyć uczynił najwyższey powinności u Morlachów, która to iedynym u nich jest srodkiem do ułagodzenia cieniów zmarłego. Ta powinność tak jest u nich świętą, iż zemsta u Słowaków znaczy osweta, to jest oświecenie się, a mścić się, oswetit se to jest stać się świętym. Nasz przeto pocziwy Sardar za pewno spodziewać się mógł iż może stać się ofiarą nowey zemsty; i to właśnie było przyczyną, że współrodacy iego, radzili mu aby nie narażał nadaremnie życia na takie niebezpieczeństwo. Rzecz nader pewna iż równie swoją

osobę, iako też i nas na wielką wystawiał życia niepe-
wność, lecz nie podobna było przekonać go o tém
i nasze proźby, równie iak i naszych Morlachów
były nieskuteczne. Odpowiadał nam zawsze, iż
ostatniaby to było niegodziwością opuszczać nas,
mając sobie od przełożonego z Dragowicz powie-
rzone czuwanie nad bezpieczeństwem osób naszych
i że prędzędzyby się dał posiekać w sztuki, niżeli wro-
cić nazad do domu. Widząc tedy iego upór, mu-
sieliśmy się skłonić do odprawienia dalej podróży
naszey, spuszczając się na los. Nakoniec niezmier-
nie znużeni przykrością drogi, przybyliśmy do Gra-
dyny. Drapaliśmy się po tym Tumulusie i widzie-
liśmy, że nad nami wznosi się ieszcze góra wyższa,
laskiem obsadzona małym która sprawiła, że Prolog
naszym zniknął oczom. Była to gora Stermizza,
która, podług zdania mego, iest punktem naybardzięży
wyniesionym w Dalmacyi: widadź ią bowiem o mil
dziesięć a nawet o dwanaście. Ludzie nasi, mó-
wili nam, iż nie znaią drogi, któraby ich z tego
mieysca do Prologu prowadziła, dodając oraz, iż
niedaleko od tego mieysca, znajduie się wioska, do
którèy kilku z nich chciało się udadz, dla szukania
przewodników, gdy tym czasem nam radzili, obrać
sobie inny wzgórek, gdziebyśmy nie tak łatwo mo-
gąc bydz odkrytemi, nasze konie popaść zdołali. Na-
koniec te wszystkie sprzeczności z cierpliwością zno-
sząc, musieliśmy chcąc ugasić pragnienie nasze, cze-
kać na kropłe wody, które z rozpadniętèy skały wy-

sącały się. Dwie godziny śmiertelne zesły, nimeśmy znowu Morlachów naszych z powrotem zobaczyli, którzy nakoniec przybywszy, donieśli nam, iż mimo naywiększych nagród które obiecywali, nie mogli nikogo zniewolić, któryby nam za przewodnika służył i że wszelkie ich groźby będąc nieskuteczne, uznali za rzecz naylepszą, wrócić znowu nazad, końcem odebrania nowych od nas rozkazów. Rozpaczając nad tém nieszczęśliwém zdarzeniem, które wszystkie moje ułudy przyjemne i prace od kilku dni podjęte, w niwecz obracało, chciałem sam iść do wsi, dla szukania przewodników, lecz postrzegłszy, że iuż wieczór nadchodził, zmieniłem moje przedsięwzięcie. Do tego przymuszony byłem szukać drogi, prowadzącý do Sygnu o cztery godzin iażdy od nas ieszcze oddalonego, z całym nieukontentowaniem i przykrością, iaką nieudanie się przedsięwzięcia sprawić może. Nakoniec zaczęliśmy się spuszczać drogą naygorszą. Półtrzeci godziny nam zeszło, nimeśmy się na rowninę dostali, a w godzinę dopiero potém, postrzegliśmy brzegi Cettyny. Przeprawiliśmy się przez nią na promie, a tu poczciwy Sardar z Bitulicz i dobry Pinczen z nami się pożegnali. Wszystkich im do końca przezemnie ofiarowanych nagród przyiać nie chcieli; mały upominek z prochu i kul złożony, iedyną był rzeczą, którą oni z ukontentowaniem odemnie odebrali i rozstałem się z niemi, związawszy się pobratym-

stwem *). O! czuły i cnotliwy narodzie! Dlaczegoż nie możeż wyczytać słabego hołdu, który oddaie dobroci serc twoich! Nie stałbyś się przez to lepszym, lecz uczułyś może ukontentowanie, które oddanie sprawiedliwości, czynić zwykło.

Może znudzę czytelnika, powtarzając pochwały Morlachów. Lecz jeżeli Polacy mają cierpliwość czytania codzien podróz, które naszemu uwłaczaia narodowi, czemużby sprawiedliwość pobratymcom oddana, miała im się przykrzyć?

Cettyna była dawnemi czasy granicą Cesarstwa Tureckiego i Rzeczypospolitèy Weneckiej. — Na drugim brzegu, który zawsze należał do Rzeczypospolitèy, wznoszą się koszary, które dawniey zajmował pułk ieden iazydy. W czasie moièy tu bytności, stały w nich woyska Cesarskie.

Przybyliśmy o północy do Sygnu, gdzie nas u zacnego bardzo obywatela umieszczono, który wedle możności swoièy iak naylepiey nas przyiał. Nie pamiętam iuż imienia tego człowieka gościnnego, lecz to wiem, że był iednym z naymożniejszych miasta tego obywateli. Tu pożegnałem się z poczciwym Pinczyczem, którego mi uprzejmy Hrabia Borelli z Zary był przydał za przewodnika. Był to iego Komissarz, ze wszech miar człowiek dobry, ale przy małym wzroście bardzo śmieszny; do tego

*) W opisanii obyczajów Słowackich, dowie się czytelnik o znaczeniu właściwém związku pobratymstwa,

ieszcze chcąc udawać odważnego, był największym tchurzem i nosił zawsze przy boku pałasik krótki w srebro oprawiony, podobny do tych, które się zazwyczaj w Węgrzech dzieciom dają. Za najmniejszym rozgniewaniem się, do czego był bardzo skłonny, dobywał go z pochwy i najsłowniejszą było rzeczą, widzieć to małe stworzenie porywające się na ludzi, tak wysokiego wzrostu iak są Morluchy, którzy na niego z politowaniem patrzyli.

Obywatele tuteysi używają stroiu, znacznieszym Morlachom właściwego. Składa się bowiem z opiętych spodni na kształt Węgieńskich, z kawtanika teyże barwy, obszytego sznurkami podobnego koloru, z kontusza bez wylotów, po Staro-polsku na opaszki zrobionego, z kołpaka nakoniec z axamitu czarnego na głowie i butów czerwonych. Pospolity w ich odzieniach jest kolor ciemno niebieski i karmazyn; i iedynemi oni tylko są z Morlachów, u których pałasz Turecki przy boku, oprawiony w srebro, zastępuje miejsce noża. Strój obywatelów Sygna odpowiada zewszystkiem opisowi odzienia dawnych Polaków, znajdującemu się w Stryiskowskim; a to tém więcèy, że długie z włosów kossy noszą tak iak my przed przyięciem stroiów tatarskich. Niewiasty tuteysze, nie są piękne i mniey w stroiu swoim mają wykwintności, niżeli w innych Dalmacyi okolicach. Nic nie znalazłem godnego uwagi w Sygnu i tém mniey zatrzymuję się nad opisem tego miasta,

że w swoim wędrownik Fortys, najmniejszego nie opuścił szczegółu.

Spocząwszy dwa dni w Sygnu, puściłem się w dalszą podróż w towarzystwie młodego Lowrycza, brata godnego bardzo młodzieńca, co zszedłszy, w kwiecie swej młodości zostawił nam krytykę po podróży wędrownika Fortysa, która choć pisana wprawdzie stylem nieco uszczypliwym, zasada się jednak na zarzutach dosyć słusznych. Wdzięczność mu raczy winniśmy za to, że z przywiązania do kraju swego, wytknął naganne bardzo błędy w podróży, który zwykle tak wszyscy podjął się opisywać zwyczajnie Narodu, nie znając jego języka. Także Lowryczowi winniśmy opisy szczegółów iaskini Cetty, w których żywą ujętą imaginacją niemniej cudów upatrzył, jak wiek czternasty w studni świętego Patrycyusza i historią o sławnym hayduku Soczywicy. Równie przez przywiązanie do kraju, wystawił swoim kosztem piec wysoki kuzniczny, używając do roboty żelaza rudy składającej się z gliny przeiętej żelazem, w której dostrzedz można małe kryształki ośmiościenne, (fer octaëdre) które w podmorskich lawach tego kraju, pospolicie się znajdują. Lecz po śmierci jego, rękodzielnia ta zewszystkiem upadła, i z przyczyny zaniedbania starań, i braku funduszków opuszczoną została.

Droga, którą nas prowadzili, była płaszczyzną dosyć żyzną, składającą część doliny przez Cettyne wydrążonę. Po godzinie jazdy, spostrzegłem po

prawę i po lewéj stronie wzgórkę, okryte dawnymi grobowcami, ale mniej godnymi uwagi od tych, któreśmy przy źródłach Cettyny widzieli. Oglądając je, postrzegłem że kamienie większej ich części, bardzo pracowicie rżnięte były i zapewne Rzymską iakowąś budowlę składać musiały. Lecz co naybardziej mnie w zdaniu moim utwierdziło była rzeźba, którą znalazłem; wypukła, wielkości znaczney, wystawiająca konia z siodła ogołconego, i przez człowieka trzymanego. Rzeźba ta, przez wieki szanowana z iednęj tylko strony nieco zepsuta była, kształt to tego konia, zapewne uchował go od zniszczenia. Bo zdaie się że ludy które tu Rzymian zastąpiły miejsce, przez zemstę i nienawiść ku Rzymianom, usadziły się żadnego na tęj ziemi dawnych iey podbicielów nie zostawić śladu. — Przyczyna, dla której sądzę że ta rzeźba była zachowaną, iest ta, że iak późniey powiem, na grobowcach narodów, co na gruzach tronu Cezarów panowanie swoje tu założyły, naywięcęj końskich widadź wyobrażeń.

Im więcęj posuwaliśmy się na przód, tém bardziej zbliżaliśmy się do rozwalin miasta starożytnego Gardunum zwanego, znaczną Rzymian w tym kraju będącego osadą a które na wierzchołku góry, wznoszącęj się nad równiną bardzo przyjemnie leży. Ponieważ iuż dzień był na schyłku, zostawiliśmy do iutra zwiedzenie Gardanum i nocowaliśmy w domku wiejskim należącym do iednego z urzędników w Powiecie Spalatro.

L i s t XXXI.

Spoczawszy tu przez noc, udaliśmy się ku górze, na którą wznoszą się rozwaliny starożytnego miasta Gardunum. Towarzyszył nam młody Lowrycz, który mi powiedział, iż zna proboszcza wsi tamieczny, zajmującej miejsce starożytnego grodu. Zaczęliśmy wstępować, a doszedłszy już do wierzchołka, zbliżyliśmy się ku kościołowi małemu, z gruzów dawnych budowli wystawionemu. Zastaliśmy Proboszcza mszę odprawiającego, chociaż nikogo nie było któryby iey słuchał. Nie miał nawet chłopca służącego mu do mszy, i sam sobie zapytania czynił, i na nie, głos odmieniając, odpowiadał. Nie masz na świecie człowieka tak poważnego, którego by obchód ten Religijny niebył do śmiechu pobudził. — Skoro tylko postrzegł żeśmy tam weszli, natychmiast swoją mszę przerwał, dla zapytania się nas o przyczynę naszego przyścia; którą gdyśmy mu wyłożyli, obiecał nam z wielką niechęcią pokazać po mszy wszystko to cokolwiek było godne widzenia, warując sobie oraz, aby mu ieden z nas służył do mszy. Musieliśmy na wszystko cierpliwie przystać, i chcąc naylepiéy, naygorzeczyśmy się z tego wszystkiego wywikłali.

Zaledwo co msza ukończoną była, burza nas straszna napadła, ale nie mogąc tracić nadaremnie czasu, gdyż nam z każdéy chwili potrzeba było korzystać, nakłoniliśmy xiędza do wyjścia. Ten wielce zniechęcony, włożył na siebie oponczą i szedł za

nami, kończąc resztę pacierzy, z których iedne odmawiał, drugie śpiewał. — Spostrzegliśmy zaraz na cmentarzu słupy dawne, granitowe, miernéy średnicy, i dawną kościć, którę sklepienie dosyć dochowane było. Cały kościół, wszystkie domy okoliczne, iako tęż i zagrody ogrodów wystawione były z kamieni, składających dawne budowle, których okrucy ieszcze do tychczas powierzchnią ziemi pokrywaią. Nakoniec przyszliśmy do Probostwa, gdzie pokazano nam nad drzwiami początek pięknego i długiego napisu Rzymskiego, którego reszta ukrywała się pod belkami, za podpory posadzce pierwszego piętra służącemi. Nigdy nie miałem czynności z człowiekiem bardziéy nieumiętnym, i grubianem większym od naszego Proboszcza. Niezmiernie długiego potrzeba nam było czasu, nimeśmy go do tego przywiedli, że nas zaprowadził na górę, i dgarzał kupę ięczmienia, na reszcie napisu spoczywającego. Nakoniec za pomocą wielkich mu poczynionych obietnic skusiliśmy iego chciwość, i zaczął zboże na górze złożone odgartywać. Lecz to żadnéy nam korzyści nie przyniosło, gdyż kamień położony był w poprzek, końce tylko wierszów czytać było można; początek zaś widoczny był na dole, a środek powtórnie pokryty był belkami. Musieliśmy przeto odstąpić od naszego przedsięwzięcia, i udadź się do mieysca, gdzie, iak nam powiedziano, niedawnemi czasy znaleśdź miano posągi bożków pogańskich. — Widzieliśmy w saméy rzeczy ostatki

staréj budowli wielkiéj, którój gruzy z murów, ziemią okryte, składały gatunek wału, który ieszcze kształt tych budowli okazywał, był to rodzaj czworogranu, którego dwa kąty były zaokrąglone, a dwa inne proste. Z strony, która służyła za podstawę kątom prostym, postrzegliśmy cztery piwnice czyli miejsca do schronienia się służące, równie mające sklepienia, i w równéj od siebie leżące odległości. Były one próżne, wyiawszy tę, którą przed kilku dniami dopiero odkryto, i gdzie znaleziono mnóstwo bałwanów pogańskich, i rznienia wypukłe (Bas reliefs), które Morlachy podług ich chwalebego zwyczaju w sztuki połupali. Piwnica ta z wielkiém staraniem zbudowaną była, i na wielkich głazach zawierała znaczną liczbę rzeźb potłuczonych, z których naywiększa część Faunów, albo Bożków leśnych wystawiała, — Kiedy wyrzucałem Morlachom barbarzyński ich sposób postępowania ze szczątkami tych starożytności, zapewniali mnie, iż one iuż połupane z téj piwnicy wydobyli; co nawet zdaie się wielkie mieć podobieństwo do prawdy. Z resztą nigdy nie mogłem dociec przeznaczenia téj budowy, ani celu miejsc tych schowań skrytych, ani téż nakoniec przyczyny, dla którójby szczątki te bałwanów pogańskich na kupę zwalono. Wszystkie po większój części, wyiawszy kilku mniejszego znaczenia, z marmuru będących, z kamienia wapiennego, niezgrabnego, zrobione były. — Wzywam miłośników starożytności do rozwiązania tego zadania, iako

też do przebieżenia reszty rozwalin dawniéy miejsce starożytnego miasta Gardunum pokrywających, a śmiało zapewnić mogę, że trudów swoich żałować nie będą. Ja bowiem prócz małej moiéy starożytnościów znajomości, doświadczyłem ieszcze większych trudów przez ulewę, która braku mego wiadomości, uważną cierpliwością zastąpić nie dozwoliła.

Nim skończę ten opis, zdaie mi się, iż nie będzie od rzeczy dadź poznać czytelnikowi przyczyny, dla których Morlachy tak straszniemi są nieprzyjaciółmi starożytności. Prócz powodów, które są wspólne wszystkim narodom zabobonnym, mają ieszcze szczególne swoje do tego przyczyny. — To jest, prócz nadziei znalezienia skarbów, prócz zabobonu, grubéy ciemnoty, a może nienawiści pierwszych mieszkańców ku Rzymianom, mieli ieszcze inną do tego przyczynę, może od tamtych sprawiedliwszą. Powodem tym była chęć uwolnienia się od trudnych bardzo pańszczyzn do których Weneccyanie bez najmniejszéy zapłaty tych biednych przymuszali, wkładając na nich obowiązek przewożenia do brzegów morza, owych starożytności zabytków. Z tych więc przyczyn, osądzili, iż naykrótszą jest drogą do pozbycia się tego kłopotu, połupać je w kawały, i zniszczyć, albo je przed oczyma wędrownika usunąć. —

Około południa wróciliśmy do domu, aż do kuszuli ulewą zmoczeni, i równie nie kontenci z tego cośmy widzieli w Gardunum, iako też z niegościnn-

nego nas w domu proboszcza przyjęcia. Po obiedzie, pożegnaliśmy się z naszymi gospodarzami, i wyiechaliśmy w towarzystwie tego samego dęszcu, który nam się tak dobrze był z rana przysłużył. Przeprawiliśmy się przez rzekę na promie, żegnając się z dobrymi przyjaciółkami naszymi w Sygna, którzy nam aż do tego miejsca towarzyszyli. — Udaliśmy się potem ścieżką, która szła przez grobowce na pół odkryte, i sposobem Tureckim stawiane. Był to, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, cmentarz Turecki. Nie wielkie staranie z iakiem te grobowce są wystawione, okazuje także, że to były nagrobki ludzi ubogich. Puściliśmy się w dalszą podróż po drodze górzystej, i pomału zaczęliśmy się zapuszczać w bory, które nam się zdawały być bardzo obszernymi.

L i s t XXXII.

Tam nas czekał najpiękniejszy i najszybszy widok dla podróżnego, żadnego poznania nie tylko krajów, które przebiega, ale nawet początku narodów w nim osiadłych. Ludzie uczeni, którzy chcecie przejrzyć w nocy wieków zeszytych, i ustanowić pewnie rozmaite ludów rozrody, nie wspierajcie się tylko w waszych wnioskach, na ciemnych wyjątkach dawnych pisarzy, którzy wszystkie inne narody mieniając barbarzyńcami, i żadnych z nimi związków niemając na baiecznych przestając powieściach, w nie-

doskonałych rękopismach, opisy nam tych ludów zostawili. Porzucicie mówię wasze Systemata; na wypisach ciemnych zasadzone, może nawet niewiernych i zle dochowanych, a ieszcze gorzéy wytłumaczonych, iak zrozumianych, wstąpcie do odludnych borów, ukrywaiących przedwieczne grobowce, które zajmują cały kray od Czystego, aż do Lowrycza, i tam dochodźcie początku ludów w kraiu tym zamieszkałych, i razem dzieiów Religijnych ich wiary, i zwyczajów.

Z tąd wypływa uwaga, która nieszczęsnie zdaie się bydz nadto sprawiedliwą. To iest, że większa część tych pisarzów którzy przyjęli na siebie staranie tak dla rodzaju ludzkiego ciekawe, iak iest początek pierwszych rodów, byli ludzmi, którzy albo dowcipem zastępowali brak wiadomości im potrzebnych, albo téż nadzwyczajney pamięci swoiéy dając nam dowody, rozsądek, podroże i stosunki iak niepotrzebne odrzucili. — Rozległa erudycya, ów skutek wybuiałéy pamięci, prawie zawsze kosztem prawdziwego geniuszu nabyta, zdaie się nieszczęśliwie dowodzić, że własności duszy, iedną iak ciała materyalne idąc koleią, wzrastaią iedne kosztem drugich. Pytamy się tych uczonych, iaki iest nasz początek, odpowiedzią swoią nam dowiodą, że czytali, i tego co czytali nie zapomnieli. Takim więc uczeni rządząc się obyczajem, zatracili w nocy wieków i przeszłości, te słabe iskierki, któreby nas może do prawdziwego ludzi rozrodu były doprowa-

dziły; i tak te tlejące światło, które jeszcze zaiśniać mogło w oczach prawdziwego geniuszu, zupełnie zatracone, i powtórnie utopione zostało w morzu niesmakowitej erudycji, wypisów niewiernych, niezrozumianych, źle wytłumaczonych, a czasem zupełnie fałszywych. Tam pod berłem pedantyzmu, leżą przywalone tysiączne użyteczne i ciekawe prawdy, póki za pomocą prawdziwego geniuszu i filozofii nie staną w przekonywającej w oczach ludzkich postaci.

W tym wizerunku okazała się oczu moim większa część dotąd przez uczonych w tej mierze czynionych usiłowań, i choć te mają w celu pasmo dochodzeń niezmiernie trudnych, i pracowitych, iednak przyznać potrzeba, że większa część przeszkod w tym celu doznawanych, pochodzi z zaniedbania wielu źródeł, z których moglibyśmy czerpać ieśli nie istotne prawdy, to przynajmniey stosunki, któreby nas do nich doprowadzić mogły. Jakoż w rzeczy samėj zaniedbuiemy nie tylko wiele dowodów i stosunków, które nam natura hojnie dodaie, ale nawet zarzucamy ie, wspierając się iedynie na dziełach uczonych, na owych płodach nieuctwa, zaufania w sobie, łatwowierności i przesądów. Sądziłbym więc, że ktoby się chciał zatrudnić dziejami i początkiem narodu, powinienby razem wypracować i przeyrzcć dzieie ludów, któreby mogły mieć iaki kolwiek stosunek, lub podobieństwo, do tego, którego historiją się zajmuiemy. Potém należałoby filozoficznie ięzyk

iego rozbierając, nie tylko oswoić się z dyalektem ale nawet z pierwiastkowym i matczynnym językiem, w którym pierwszy wziął się jego początek, potem należałoby zatrudnić się kraiopisarstwem i położeniem kraiów, nie tylko przez ten naród teraz osiadłych, ale nawet tych, które przebiegał w rozmaitych swych wędrówkach. Nakoniec trzebaby zasięgnąć pomocy, tych znamion niestartych i powszechnych, które według najświeższych i najtrwalszych fizyków i naturalistów naszych postrzeżeń, a mianowicie Pana Wirey, (którego dzieło w téj mierze może uchodzić za klasyczne), zdają się nieprzebyte i łatwo postrzeżne stanowić granice, między rozmaitemi pokoleniami rodu ludzkiego, przez pilne, ich kątów twarzowych (angle facial) uważanie. Poradzwszy się tego, trzeba innych jeszcze zasięgać źródeł, a temi są obyczaje, obrzędy Religijne, starożytności kraiove, pilną mając bacność na charakter narodu, który mamy opisywać, i na zmiany, którym mógł podlegać. Jaki wpływ na niego mogły mieć związki iego z sąsiadami, tak w ostatniej swoiey posadzie, iak téż w dawnych przechodach, równie co za odmiany na nim działać mogło obce panowanie, rząd wojskowy lub Religijny, życie pasterskie lub rolnicze, iego handel, położenie posady, wpływ klimatów, tak tego kraju, w którym ostatecznie osiadł, iak téż tych które przebiegał, nim doszedł do miejsca swego przeznaczenia. Ostatecznie i do wsparcia wszystkich tych postrzeżeń przyłączyłbym dowody,

które w pisarzach znaleźć można, do téj liczby nie przypuszczając, tylko tych, których wierność w opisach jest doskonale uznana: ale nie wspominam o tych, którzy wystawną i wielomowną erudycją nie mają innego celu, iak tylko napawać próżność pisarza i ukryć gadatliwością rzetelny brak geniuszu: słowem rozumiem przez to, aby szacownych pisarzy wyjątkami wesprzeć postrzeżenia zrobione pierwéy, i stosować je do uważnego roztrząsania ięzyka narodowego, iego religii, moralności, stanu politycznego, składu ciała i t. d.

Do łatwiejszego zrozumienia téj teoryi, sądziłbym że przystosowanie przykładów dałoby poznać całą iéy prawdę i użytek. Ale oddaliłem się nadto od moiéy podróży do którój opisu powrócmy.

Grobowce tak częste w téj części Dalmacii, Bosyni i Hercegowiny są iedynemi starożytnościami śladującemi pobyt ludów które kray ten posiadały.— Ale czy to przed, czy po podbiciu Rzymian, stawiane były te pamiętniki sławy zesłych rycerzów, jest to zapytanie, na które trudno odpowiedzieć. Gdybym iednak chciał się rozwiązaniem onego zatrudnić, nie znajdując ścieszki, ktoraby mnie do prawdy doprowadzić mogła, przestałbym na podobieństwach oney, wiedząc z doświadczenia, że czasem się uda dorozumieć tego, czego wiedzieć niepodobna. — Ludy których pozostałe grobowce nas zadziwiają, musiały bydz posiadzicielami tych kraiów przed przyściem Rzymian, i nim one iednakiey kolei,

iak resztę świata podpadły. W miarę gdy ci zwycięzcy osadzali kolonie na brzegach Adryatyku, w Liburnii, i wzdłuż rzeki Nartwy, rodacy, czyli mieszkańcy szukali schronienia, oddalając się od morza, które ich temi nieprzyjemnemi nabawiło gośćmi, w środku ziem i wszelkich sposobów, aby uniknąć sąsiedztwa rzadko przyjemnego, gdy los w podbielcu go darzy. Może też rzeka Cettyna przez Rzymian za granicę wskazana, służyła, iak mamy tyle przykładów w komentaryuszach Cezara, za linię demarkacyjną, naznaczoną ludom zwyciężonym, wskazując im zaporę naturalną i nieusposobioną ich napadom. Postrzeżenia miejscowe, dały mi powód do tego wniosku, i widziałem zawsze grobowce, noszące znamiona najwyższej starożytności więcey zbliżone do morza. Te zaś, które wewnątrz krajów nadybałem, były oczywiście nowszemi, i lepiej dochowanemi. I tak te, które przy Wryłach, czyli zdrojach Cettyny widziałem, są niezmiernie przez czas popsute i zatarte, a prócz iednego, lub dwóch, na których podróżny Fortis zdawał się postrzegać ślady rzeźby, które sam uważałem bydz późniejszemi; na innych nic podobnego nie widziałem. Nakoniec zaczynając od wsi Czysta, i nie wspominając o mniejszych grobowcach, gdzie nie gdzie rozrconych, naydawniejsze zdaią się bydz te, które się rozciągają aż ku Lowrycz i Lokiniczu, i też same zachowują znamie aż do dwóch mil drogi w dolinie już w Hercegowinie będącey, Doliniany zwaney.

Pokazują się znowu w Stolcach, ale te już są odmiennie, iak o tém niżej powiemy. Rozumiem więc że te ludy oddalając się od osad Rzymskich, tém więcej cmentarze swoje oddalały, że widzimy w staraniu z iakiem umarłych grzebli, wielkie dla nich poszanowanie, i chęć zachowania ich w pamięci. — Rozumiałbym ieszcze, że starowne postrzeganie miejsca tych grobowców, i razem gruzy osad Rzymskich, mogłyby nam dać sprawiedliwe wyobrażenie zakresu, który oddzielał posady Rzymskie od ludów kraiovych na pół zwyciężonych. I tak poczty naywięcej wysunięte posad Rzymskich są Scardunum, Burnum, Aequum, Gardunum. — Potém taż rzeka odmieniając swój bieg, i zwracając się kolanem ku morzu, musiała przestawać służyć za granicę, która innemi idąc punktami, brak zapórów naturalnych zastępować musiała. I tak mamy po lewey ręce Imozków, Runum, potém zalaną Naronę i t. d. Niechcę przez to utrzymywać aby Rzymianie nie mieli innych stanowisk więcej wysuniętych, i głębiej w kray zapuszczonych, niż te, które wymieniłem. Ale śladu żadnego onych nie znalazłem. —

L i s t XXXIII.

Nim przystąpię do opisanja grobowców i rzeźb na nich będących, nie będzie od rzeczy dla użytku czytelnika, zastanowić go nad rodzajami pomników które wędrownik zwykły napotykać w tym kraju.

Pilnie one zważając, trzy onych rodzaje uważać zdawało mi się, to jest: najprzód najdawniejsze, powtórę także dawne, ale przez Turków, i Chrześcian używane, i osobnemi przydatki odmienione: trzecie Tureckie i Chrześcijańskie, tak przed nawałem synów Mahometa, iak też po ich wyparciu. Znamiona pierwszych są nadto widoczne, aby nie były natychmiast poznanemi, i niemi się później zatrudniemy. Chrześcijańskie zaś i Tureckie grobowce, są podobne tym wszystkim, które gdzie indziej widzieć można. Używano bowiem do ich budowy obojętnie, tak gruzów dawnych pomników Rzymskich iak też kamieni, i głazów, które zamykały popioły dawnych kraiu mieszkańców. A jeżeli dziwno zdawać się może, podobne okopiska znajdywać w czystém polu, to daie do sążdenia, że dawniej w tém mieyscu musiał byđz iakiś kościół, wieś, lub posada, które przy napaści Turków zniszczone zostały. Lecz gdy się zdarzało, iż Turcy, lub Chrześcianie, przez lenistwo, w dawnym grobowcu, składali zwłoki swego ziomka, na ten czas starali się dawne rzeźby, iako pogańskie zatrzyć, lub wcisnąć wszelkiemi sposobami zmiany, któreby ich wiarę i naród okazywać mogły. I tak gdzie np. na całym powyższym głazie znajdował się wizerunek iakiego bohatera, trzymającego w iednym ręka włócznią, a w drugiej broń iakąkolwiek, na ten czas starano się z całej tey osoby krzyż duży zrobić, do czego wyciągnięte ręce i poziomie trzymane, nie małą da-

wały łatwość. — Turcy zaś wszelkiemi sposobami starali się wciśnąć księżyc, lub zawóy, ieżeli męzczyzną grzebli; różę zaś, ieżeli kobietę, lub iakąkolwiek rzeźbę, ale dowodzącą zawsze ich smak, i zwyczaje. —

Powiedziawszy to wszystko, cokolwiek ułatwić może dalsze podróźnych postrzeżenia, zatrudniemy są teraz opisem samych przez się dawnych grobowców. Między temi, trzeba rozróżnić nayprzód te, którym Słowianie nadaią imię Gradyna, czyli małe miasteczko; które nie są nic innego iak tylko mogiły, czyli raczey stopy kamienne, koniczną formę mające. Tych są dwa rodzaie, iedne z nich, znajduią się na wierzchołkach naywyższych gór, i do czego służyć mogły, iest dotąd niepewno. Widziemy iednak we wszystkich opisach Religii Tybetańów *) w naynowszych podróźach, że aż do tego czasu, swoje offiary i nabożeństwa na podobnych odbywaią mogiłach, chorągiewki w nie zatykaiąc. To porównanie tylko natracam, to iest moim zdaniem, którego wyłuszczać, i dowodami wspierać, nie iest tu mieysce, że wszystkie narody od wschodu pochodzące tam czerpały początki swych Dogmatów.

Po tych następuią te, które się znajduią na czystém polu, lub w lasach, w tych ostatnich postrzedz

*) Zobacz pierwszy Tom *Ceremonies religieuses des differens peuples de la Terre* i rysunek.

można, iż niezawodnie służyły za groby, i o tem się przekonać, widząc te, które wyzieraiają po prawey stronie, na drodze prowadzącey do Lowryczu. Są to mogiły, mające kształt naszych, zrobione z kamieni łupanych, podobne do tych, które się znajdują w Troadzie i w Tracii. Jedna z nich ma sześćdziesiąt stóp obwodu, a wysokości około dwudziestu. Na iey wierzchołku, stoi grób mierney wielkości, we środku wydrążony, z wielką robioną pracą, lecz bez zwierzchniey przykrywaiącey go części. Kształt iego, zupełnie się różni od wszystkich innych starożytnych grobowców, które się w tamtych znajdują okolicach.

Po tém następuiają dawne grobowce, składaiące się tylko z głazów czworogrannych podługowatych, różney wielkości, częstokroć iedne na drugich pokładzionych, w kształcie stopni, czyli gradusów. Te mniej lub więcej są wielkie, i nie tak pracowicie rznięte iak inne. —

Nakoniec przedstawiają się oczom wędrownika nayznaczniejsze, mające kształt bryłowatego czworogranu podługowatego, którego wierzch wystaie, iak dach, nad środkową częścią czworogranu; zapewne dla doskonalszego naśladowania pokrycia domu. — Z resztą zdaie się cały grobowiec być naśladowaniem budowli.

Tego rodzaju grobowce naypilniey są rznięte, i nad temi ostatniemi naybardziej się wędrownik powinien zastanawiać.

Niechay to czytelnika nie zadziwia, że nie daię mu dokładniejszego w tey mierze opisu. Do doskonałego bowiem wyluszczenia, tak ciekawego przedmiotu, brakuie mi na potrzebnych do tego źródłach. Prócz tego, trzebaby mieć dokładną wiadomość obchodów Religii Słowian, Cettów, Ersów, za których pomocą spodziewałbym się znaleźć iakąskolwiek analogią lub stosunek: nakoniec wszystkiego tego, cokolwiek się ściąga do Theismu ludów dawnych. Nie mogąc się przeto odwołać do takowych źródeł, potrzeba było ie kazać iak naydokładniej odrysować. Lecz brak czasu, i zdatności, były przyczyną, iż przedstawiam tylko czytelnikowi też przedmioty, w tym samym sposobie widzenia, w iakim one się oczóm moim okazywały.

Między rzeźbami którem uważałem, przedmioty wyrażone były następujące: nayprzód polowania: które wystawiaią iezdców, przecie zupełnie nagich, na koniach bez wędzideł, iak numidy, w ręku pociski trzymających, i w naywiększym biegu konia ieleni ścigających; a czasem przedstawiaią ieleni przez pokurcze ściganych. Przypominam sobie nawet, iż widziałem rzeźbę; wystawiającą charta, ielenia za tylną nogę chwytającego. Polowania te, doskonale daią nam naśladowanie zabaw, owych narodów północnych, przez Syna Fingalowego opiewanych. Podobieństwo to, tak iest uderzające, że gdyby chciano polowania takowe, wielbione przez tego bohatera,

mieć kiedy rysowanemi, toby trzeba tam iechać, aby dostateczny ich wziąć wizerunek.

Czasem, a nawet często bardzo, widadź pod temi polowaniami tańce kobiet trzymających się za ręce; i w tym samym iak do tych czas Morlachy tańcujących sposobie. Taniec ten, zowie się po słowiańsku Kołło. Kobiety przybrane są w suknie długie i obcisłe, ściśnięte u góry paskiem, więcey Ethiopskim, iak widać w iaskiniach Theby, niżeli Rzymskim.

Po tém widadź bitwy, lecz zawsze pomiędzy iędzcami, z którym ieden ściga, a drugi ucieka, pociski za sobą, nakształt Parthów rzucając. Ci iędźce trzymają czasem w ręku łuk naciągnięty ze strzałą, lecz nayczęściey mają pocisk. Znayduią się także, lecz bardzo rzadko, iędźce na koniach, a u ich nóg wierne pokurcze spoczywają. Są ieszcze inne, na których nie widać polowania, lecz natomiast znayduią się na około czterech boków grobowca tańce, lub koła. Po tém następują inne rzeźby, a te podług mego zdania są hieroglifami. Są to ptaki do Jbisów podobne, psy, figury zwierząt nadzwyczajnych, i nieznaných potwór, węże, linie różnie pokręcone, linie przecinające się w różnych sposobach, zygzaki mogące wyobrażać pioruny, Thyrzy, Krywy, albo laski Augurowe, czyli wjészczków, rzeki, a nayczęściey, xiężyce, słońce, gwiazdy i t. d. Nie trzeba z temi mięszać wyobrażeń szczególnie do ozdoby służących, które postrze-

gacz światły, łatwo rozróżnić może; są one bowiem uszeregowane, i noszą cechę pewnego rodzaju symetrii, czyli porządku.

Trzeci rodzaj, który rozróżniłem od innych, zaymuie w sobie herby i różnego gatunku rycerskie znaki, w których znalazłem wiele wspólności co do analogii, między Słowiańską a Polską Heraldyką, którego zbliżenie później uznałem z familiami Bossyni. Znalazłem w piękném rękopismie, w rękach Hrabiego Stratico w Zara będącym, naydokładniejsze onych rysunki. Zaymuie w sobie to dzieło imiona i herby znaczniejszych Bossyni familii, przed napadem ieszcze Turków będących. Postrzedz tam można w rzeczy samey wiele bardzo początków herbów, naydawniejszych domów, Polski, Czech, Śląska, i Morawii; iako to np. Półmiesiaca i gwiazdę nad nim lub pod nim, trzy dzidy, z których jedna stoi prosto, a dwie się krzyżują, strzały z poprzecznymi laskami, ręce trzymające pałasze, i t. d.

Do tych, potrzebaby ieszcze przyłączyć figury całkowite, które zazwyczaj zaymują powierzchnią zewnętrzną brył równoległo--bocznych, które popioły tych walecznych bohaterów przyciskają. Te są iedyne szczegóły, które iestem w stanie czytelnikowi przedstawić, dodając ieszcze tylko do tego, iż okolica grobowców zaymuie dolinę, zamkniętą między dwoma pasmami gór, okrytemi lasem dębowym, mającym około dziesięć godzin drogi rozległości.

Czasem stoią oddzielnie, czasem kilka ich w kupie wzgórek iaki sypany, lub naturalny okrywaią.

Podług tego, com tu przytoczył dopiero, dwa czytelnikowi przedstawiaią się zapytania. Nayprzód iakie to były ludy, pomiędzy narody barbarzyńców liczone, którzy ie wyścignęli w kunsztach dotąd im nieznanych. Wszystkie bowiem te pomniki, chociaż w prawdzie noszą cechę niezgrabności, wyobrażaią nam iednak zawsze naród, który nawet z dosyć odległych mieysc umiał sprowadzać niezmierne bryły skał, one kształcić, przyozdabiać rzezbami, i tak wielką w przedmiotach rzniętych wystawić obfitość, iż liczba onych, okazuje w tym narodzie, iakowys porządek w myślach, który go wynosi nad poziom barbarzyńskich rodów. Powtore, czyli to było dogmatem religiinym, zwyczajem narodowym, lub iakim nadzwyczajnym powodem, co ich skłoniło do rozmnażania tych grohowców w iedném mieyscu, i na iednym kierunku wzdłuż drogi, która się ciągnie na dolinie.

Nie będzie to zapewne rzeczą obojętną dla tych, którzyby chcieli rozwiązać to zapytanie, kiedy powtórzę ieszcze to, com może wyżej iuż powiedział, że cały ten las iest dębowym i bukowych, że okazuje naywiększą starożytność, i mógł bydz iednym z tych gaiów świętych i tainików, w którym Pogańska zabobonność lubiła swe tajemnice przed oczami gminu ukrywać. Inne ieszcze zapytanie przedstawia nam się samo z siebie, to iest: czyli ludy,

które stawiały te pomniki zwłokom swych przodków, są przodkami tego narodu, który dzisiay zamieszkał Dalmacyą? znajdując to nad moje siły, oddaę rozwadze uczonych, którzyby się tém zatrudzić, i rozwiązaniem tak ważnego zapytania na naszą wdzięczność zasłużyć chcieli. Czyli to byli Allany, o których wspomina Scyllacyusz, niedaleko od tego miejsca zamieszkali. Czyli to byli potomki dawnych Ersów, Cettów, albo Gaulów, zwyciężonych w tych okolicach przez Greków, i których łupy zdobyły świątnię w Delfach? Zdaie mi się, iż doskonałe postrzeżanie dawnych grobowców Szkocji i Skandynawii, i porównanie ich z naszymi, mogłoby dopomódz do tego zbliżenia, ieśli się iakieśkolwiek znajduie.

L i s t XXXIV.

Opusciwszy Cettynę, bardzośmy mało drogi pierwszego dnia odbyli, z przyczyny tych grobowców, których różność co moment ciekawość naszą uderzała, i do ustawnego zatrzymywania się była przyczyną. Nakoniec gdy iuż noc nadchodziła, przymuszeni byliśmy szukać schronienia w kupie domów, które się znajdowały po lewey stronie drogi, wzdłuż bowiem tey smutney pamiętek doliny, w której здаwało się, że śmierć swe założyła siedlisko, stały domostwa rozsypane tu i owdzie po wzgórkach. Obraliśmy sobie nocleg w domu nayporządniejszym, lecz w którym na nieszczęście cała familia dręczoną

była febrą bardzo często w tej okolicy, a osobliwie w czasie iesiennym panującą. Dano nam pomięszkanie oddzielne, lecz gdy to domostwo nie miało komina, a wieczór bardzo był chłodny, woleliśmy sobie wielki ogień przed domem zrobić, i cały wieczór przepędziliśmy na wyliczaniu dzieł bohatyrskich, i przypadków sławnego hayduka Berdyły. Wieczor ten, bardzo dla mnie był ważnym, z przyczyny że chciałem się wystarać o zezwolenie i pomoc tych ludzi, do czynności wielkiej dla mnie wagi, a o której dopięciu bardzo powątpiewałem. Chciałem bowiem, ujęty ciekawością, koniecznie zobaczyć wewnątrz iednego z tych grobowców, których powierzchność mnie tak bardzo uderzała. Lecz to było rzeczą bardzo trudną, i prawie niepodobną, uważając iak iest święte, nietykalne i w poszanowaniu u Morlachów miejsce spoczynku śmierci; a bez ich pomocy nie podobną było dla mnie rzeczą dopiąć mego zamiaru, uważając wielkość głazów, do których ruszenia dziesięciu ludzi pomocy trzeba mi było przynajmniey. Wiadomo iest, iż sławny podróżny Lechevalier znalazłszy w przyładku Sunium w Grecii, ciekawy grobowiec, mimo wszelkich obietnic, nie potrafił skłonić Słowian iemu towarzyszących do otworzenia tego przedmiotu swęj ciekawości, który podług ich przekonania zdawał im się bydz rzeczywiście grobowcem iednego z ich ziomków. Jeżeli się tamtemu nie udało, z ludzmi nad morzem osiadłemi, i pospolicie mniej zabobonnemi,

trzeba mi się było tym więcej było spodziewać, iż tym bardziej nie będą mogli tego dokazać wewnątrz kraju; a to tém bardziej iż powszechna u nich panuje opinia, że to są popioły ich przodków.

Chcąc iakimkolwiek sposobem doysść do moich zamiarów postanowiłem korzystać z zapalu, w iaki było ich wprowadziło kilka godzinne zwycięstw przez sławnego Berdyłę nad Turkami odniesionych wyliczanie, a widząc wrodzoną nienawiść ich ku Turkom naybardziej wznieconą, korzystałem z tey chwili, mówiąc im iż postrzegłem pomiędzy owemi grobowcami, które w ich oczach przezierałem, wiele bardzo rzeźb Tureckich, dodając, iż nayłatwiej możnaby ie po półmiesiącu na nich rzniętym od innych rozróżnić. Powaga, z iaką im to rzekłem, mocno tych prostych i poczciwych ludzi w zdaniu mym utwierdziła, i wyznać muszę z rodzajem wstydu, który chęć odkryciów wymawia, żem ich szczęśliwie w błąd ten wprowadziwszy do mego ulubionego nakłonił celu. Widząc albowiem że mój podstęp mi się udał, mówiłem im po chwilce, iż bardzo byłbym ciekawy widzieć, iaki te psy Turcy mieli zwyczaj chowania ciał umarłych. Zślepieni nienawiścią im ku temu narodowi wrodzoną, omamieni memi podstępami, zapomnieli o nayświęciey u nich dochowanym zwyczaju narodowym, i obiecali mi wykonać na drugi dzień to wszystko, cokolwiek żądać będę. Ucieszony tém ich przyrzeczeniem, i widząc że mi się szczęśliwie powiodło, udałem się

do spoczynku. Lecz wyznać muszę, iż z ukontentowaniem iakie mi to sprawiło, połączony był żal nayżywszy, żem był przyczyną im do zapomnienia o nayświętszym i naydawniejszym ich religii prawie, czci i poszanowania, dla umarłych, którego dotychczas byli bezemnie nayściśliey dochowali.

Na drugi dzień wstaliśmy ze świtem, i rozdaiąc całej familii małą, i stosowne dla każdego podarunki, a naywięcey chiny, którey naymocniey potrzebowali, pozyskałem serca wszystkich. Potem przypomniawszy im obietnice, które mi przeszłego uczynili wieczora, natychmiast postrzegłem gospodarza oddalającego się w celu zachęcenia swych rodaków, aby wspólnie zemną udali się na dolinę. Jam ich wyprzedził, i wnoszę iż namówienie ich dosyć gospodarzowi memu kosztowało pracy, albowiem długi czas na nich czekać musiałem. Jak na nieszczęście mała bardzo była liczba grobowców z półmiesiącami, a nie można się było spodziewać, aby się innych dotknąć poważyli. Nakoniec długo po owych pysznych błąkając się grobowcach, potrzeba się było skłonić, i ieden z nich sobie wybrać, dla poświęcenia go moiej ciekawości. Widząc zbliżających się Morłachów moich, zdawałem się wyczytywać z zewnętrzney ich postawy, zmianę ich woli, i w rzeczy samey zaczynano mi przekładać, iż rzecz tak nadzwyczajna, iakąby było przerzucanie grobów, niezawodnie ściągnie nieba zemstę na tę okolice; i że to wystawiłoby na nich pomorek, grad i wszel-

kiego rodzaju kary, a nawet mogliby się stać obrzydłemi swym rodakom, a tym samém największe na swe głowy ściągnąć nieszczęścia. Cała wymowa moja była nadaremna, i kilka razy przekładać im musiałem, iżbym nigdy nie śmiał namawiać ich do tego, gdybym nie był pewnym, że to są grobowce Tureckie, że równie iak oni będąc Słowakiem, strzegłbym się zapewne najmocniey zachęcać ich do naruszania popiołów ich przodków; lecz naydoskonaley wiedząc, iż to są grobowce ich sprzysięgłych nieprzyjaciół Turków, nie wahałem się ani chwili do zachęcenia ich do tego przedsięwzięcia. W tym ieden z nich przerwał mówiąc mi, że skóro tylko zechcę przyiać na mą głowę, i na mój ród nieszczęścia, któreby ztąd wyniknąć mogły, tedy oni się na to skłonią; ieżeli zaś nie, tedy pomocy ich spodziewać się nie mogę. To gdy im naychętniey iak iak sobie łatwo każdy wystawić może, przyobiecalem, przystąpiliśmy do rozpoczęcia naszego dzieła.

Głaz przywalający ten grobowiec, był czworokątem stałym, sześć stóp długości, wysokości pięć, a szerokości cztery stopy mającym. Grobowiec ten bardzo miał wiele ozdób; półmiesiąca i gwiazdy zajmowały część odpowiadającą głowie, i wszystkie te ozdoby zdawały się bydz zrobione dla otoczenia, albo raczej zamknięcia tego więzicy, i tey gwiazdy. Bryła ta, spoczywała na kamieniu płaskim, długości ośm, a szerokości pięć stóp mającym. Przewrocwszy te dwie bryły, znaleźliśmy pół stopy ziemi

płonney, potem piasek drobny, głębokości półtrzeci stopy mający, a w tym postrzegliśmy szczątki kości, co było przyczyną domniemania mego, że mi się przedsięwzięcie moje nie udało; grobowiec albowiem ten dowodził mi, że pozniemy już musiał być otwierany. Nakoniec dostaliśmy się do kamieni płaskich, które dosyć ściśle przykrywały grób, zrobiony również z takowych kamieni płaskich z wielkim staraniem z sobą połączonych, — Grób ten mógł mieć siedm stóp długości, a trzy stopy szerokości. Musiał on być grobowcem familiinym, znaleźliśmy bowiem w nim cztery skielety prawie całkowite, które przodem obrocone były ku wschodowi; lecz prócz czystości i staranności, z jaką te grobowce zrobione były, nie znaleźliśmy nic osobliwego. Postrzegliśmy tylko po tych skieletach, iż to musieli być ludzie niezmiernie wielkiego wzrostu, a na ich czaszkach widadź było dosyć głębokie blizny. Taka była korzyść badań moich, z których daleko szczęśliwszego spodziewałem się skutku. Mniemałem iż znajdę tam zapewne jakieś bronie, lub też ślady religijne, po których mógłbym dociec ciekawości narodu, lecz nic z tego wszystkiego nie uyrzałem. Należałoby zaiste powtarzać toż samo na innych grobowcach, a w ten czas dopiero, możnaby się było przekonać o sposobie jakim owe ludy swych chowali umarłych.

L i s t XXXV.

Cały dzień szliśmy wzdłuż doliny ściśnionej. Góra wielka Bichowa zwana, zostawała po prawej stronie, a rozsypane po obydwóch stronach drogi grobowce co krok nas zatrzymywały. Nakoniec gdy się już zmierzchać zaczęło, doszliśmy do kamienia grobowego, niezmiernej wielkości, okrytego rzeźbami, i to było pół drogi do Jmoskich. Pomieszkania nie było bliskiego w tej okolicy, nocleg bardzo był jeszcze od nas oddalony, a do tego zmrok, więcey iak znużenie ciekawości naszej nieprzebytą stawił przeszkodę. Rzecz iednak uwagi godna, iak wiele własności moralne mnożą siły fizyczne człowieka. Wiele razy w podróżach moich, niesłychane przychodziło mi znosić trudy, skoro tylko miałem uwagę iakim przedmiotem zajętą, tom nie czułem znużenia, w przeciwnym zaś położeniu, naymniejsza praca, przy trudach, i tęskności nieznośną się zdawała.

Grobowiec nayznaczniejszy, zwany iest przez mieszkańców tamecznych Mramorem, co w ięzyku terażniejszym zepsutym znaczy marmor. Gdy grobowiec ten, zdaie się byđz iednym z naypyszniejszych, wnieść można, iż przeznaczony musiał byđz zwłokom znaczney bardzo osoby, i że imie to Mramor, właściwém było imieniem Bohatyra, albo też zepsutém onego przeistoczeniem. Albowiem iakaby mogła byđz przyczyna do nazywania odrębnie kamienia tego marmurem, gdy te grobowce, bez za-

dney różnicy z tegoż samego wyrobione są kamienia, i na teyże samey co i tamte stojące przestrzeni. — Czyliż nie znajdujemy w całej Dalmacji imion Brybir, Kegar, Kramor, Lukar, Berdar, Kotar, Mosor, Karin, Ulin, które oczywiście właściwszemi są językowi Erskiemu, lub Gettyckiemu, niżeli Słowiańskiemu, a zdaią się w imionach właściwych brać swój początek. Natychmiast więc umyśliłem powrócić tam na zaiutrz, a tym czasem w dalszą puściłem się podróż. Przybyliśmy po północy do domu mającego nam służyć za nocleg, leżącego na pochyłości gór, graniczących z płaszczyzną Jmoskich. Należał on do bogatej familii, a gospodarz, właśnie był bratem Jhumena Kałogera, któremu zaleceni byliśmy przez przełożonego z Dragowicz. — Posłano natychmiast po niego, a tymczasem sporządzono mi łóżko w tey samey izbie, gdzie spała familia. Właśnie w ten czas ukończone było winobranie, a buyne grona zdobyły cały pułap i ustawicznie nas po oczach biły. Jzba dosyć była niska, i z tey przyczyny wolałem spać w sieni, gdzie pomiędzy licznemi dzbanki i beczkami, iak drugi Sylen zasnąłem. Zapewneby każdemu innemu, któryby więcey odemnie do wina był przywiązanym, ta Bahusa świątynia była przyjemniejszą. Co do mnie, innego zysku z niej nie miałem, prócz mocnego bolu głowy, do czego naybardziej przyczyniało się zepsute powietrze, które tak wielka liczba wina robiącego sprawiała; i przekonany iestem, że gdybym mimo

zimna wielkiego, niebył drzwi otworzył, nieomylnie byłbym węglokwasem uduszony.

Nie mogąc wrócić nazajutrz dla zabaczenia kamienia Mramor zwanego, przymuszony byłem posłać tam przy mnie będącego młodego Polaka, a tym czasem zwolna w dalszą udałem się podróż ku Jmoskim, w myśli odpoczęcia przez kilka dni w tém mieście. Przełożony Jhumen, dowiedziawszy się o przybyciu moim, w nocy mnie ieszcze odwiedził, i był moim do miasta przewodnikiem. Spuściliśmy się na dolinę Jmoskich, któraby dosyć mogła być urodzayną, gdyby nie była wystawioną na częste rzeki wylewy. Ta przechodzi wzdłuż oney, potem zwraca się ku południowi, robiąc tu dwa bagna wielkie, łączące się z bagnami rzek Norynu i Nartwy. Początek doliny, zajmuje ieżior błociste, o którem będę mówił przy opisie ieżior Jmoskich. Reszta doliny, składa się z ziemi roślinney zmieszanej z namulem gliniastym, bardzo urodzaynym. Lecz na nieszczęście rodzi się tutaj tylko proso Afrykańskie wielkie, czyli *Holcus Sorghum*, z przyczyny nieustannych wylewów, na iakie zawsze jest wystawioną. Trzebaby sądzić, że grunt tak wilgotny, nie może być dogodnym dla wina, chociaż wprawdzie winnice w tym domu gdzie nocowałem, nayedaley od wszystkich były posunięte w tey okolicy, i są iedynemi w tym kraju, gdyż iesli się nie mylę dopiero w Mostarze widziałem na nowo winnice. Przeszliśmy rzekę po moście kamiennym, i w prze-

ciągu dwóch godzin, przeiechaliśmy dolinę, i widzieliśmy się u spodu innego pasma gór na którego pochyłości stoi miasteczko Jmoski. Wierzchołek onego zajmuje zamek. Ponieważ miałem stać w klasztorze czerców, a tenże znajduje się na dole góry, zatrzymałem się tutaj i odłożyłem na drugi dzień zwiedzenie miasta. Klasztor dosyć jest przyjemnie położony, kościół mały i daleko mniejsze niż w Dragowicz pomieszkanie. Składa się bowiem tylko z iedney małej izby, którą z niemi razem dzielić musiałem. Ku wieczorowi powrócił będący przy mnie młody Polak i przyniósł mi opisanie kamienia Mramor zwanego; które wyznać muszę, następnych dni zgubiłem.

L i s t XXXVI.

Nazajutrz udałem się do miasta, okazałem zwierzchności papiery moje, nie wspominając iednak nic o przedsięwzięciu moim udania się do Tureczyzny. Zwiedziłem klasztor Zokolantów, czyli Bernardynów, który mimo tego że nie ukończony, dosyć jest obszerny. Tam widziałem iednego z tych awanturzystów, którym nie wiadomo z iakiej przyczyny nadaią tytuł honorowy emissaryuszów. W czasie moiey podróży, codziennie pomnażała się w całym tym kraju, liczba tych nieprawych pomyslności ludów nieprzyjaciół i burzycielów spokoyności, co nie małą było przyczyną do zmniejszenia przyjemności

mego pobytu w tym kraju, i przymuszało mię do ostrożnościów, podróżnemu zajętemu badaniem natury nieznośnych.

Część Dalmacii, Bossynia, Hercegowina, Montenegro, przesmyki Cattaro i Ragusa na ów czas pełne były nasłanców od kilku dworów, którzy iedynie własnego szukając zysku, udając iż służą swemu zwierzchnikowi, szukali tylko oszukiwać ludy i robić z nich ofiary łatwowierności. Psuli moralność tych poczciwych ludzi, mięszali ich spokoyność, rozsiewali pomiędzy niemi wszystkie występki, które tylko popełniali i spieszyli się ieszcze do swych dworów po nagrody za złe, którego nabroili. Ostatni ten, o którym mówiłem zwał się Włatkowicz i był kanonikiem kapituły Horwackiey Zagabryiskiey; lecz za nadto czynićby mu było honoru, gdybyśmy się nad nim zastanawiać chcieli. Wroćmy do naszej podróży.

Jdąc na górę, na której położone iest miasto, widać po lewey stronie niezmierną przepaść, którą nazywają ieziozem i która rozciąga się od połowy góry, aż do samego zamku. Nic smutniejszego, ani przeraźliwszego, iak widok, który nam przedstawia niezgłębiony ów iar, tak dalece, iż spojrzawszy w niego, zawrotu głowy dostać można, lecz i o nim obszerniey będę mówił, opisując inne. Miasto bardzo się z tą okolicą zgadza, przedstawia bowiem wizerunek naynieprzyjemniejszy, iaki tylko sobie wystawić można. Domy bez naymniejszego porządku, tu i owdzie rozsiane, posada zupełnie

zburzona przez trzęsienia ziemi, urwiska skał, iedne na drugich leżące, obnażone z zieloności, otoczone z iedney strony przepaściami i iarami straszliwemi, zabudowane po części na tych, które się same zasypały, stojące na sklepieniach nowo powstałych i grożących zapadnięciem, zasypane gruzami domów zburzonych, zdaią się iść w zawody z rozwalinami góry; do tego mieszkańcy, którzy znudzeni próżniactwem ustawnym, zdaią się podwaiać smutek i okropność iaką podobne tylko siedlisko wzbudzać na popróżnym zdoła. Taki to wizerunek przedstawia nam widok miasta Jmoskich, co codziennie powiększa liczbę tych mieysc nieszczęśliwych których natura swym dotknęła wyrokiem. Do tego rozwaliny na wierzchu góry zamku, po większey części otoczonego straszną przepaścią, którey głębokości oko zmierzyć nie śmie, wieże zburzone, baszty każdego czasu zawaleniem grożące, schody zapadnięte, kilka armat których łoża pogniły, na mieyscu rynwy zaniedbaney wiiącą się klematydę, pokryte trawą po pas dziedzińce, służące samym tylko węzom za schronienie. Ten iest obraz twierdzy Jmoskich, dawniey założoney przez nieszczęśliwych Banów Bossyni. Gród ten musiał bydz punktem obrony bardzo ważnym, teraz zaś przestawszy bydz użytecznym, przyda się ieszcze iakiemu twórcy romansów wieku naszego, mającemu przywilej, wielką część ludzi dorosłych tym bawić nieprzestannie, czym dawniey nas bywsze nianki nasze usypiały. Może tam bezpie-

cznie wprowadzić kilka tysięcy strachów, duchów, wydziwów, a zaręczam mu, że pomieszczą się i dobrze się wydadzą.

Do wystawienia zamku tego, użyto wielkiej części marmurów, z Rzymskich budowli pochodzących, co dowodzą niektóre napisy w murach zachowane, które wprawdzie znajdują się za wysoko, aby one przeczytać można, lecz nie dosyć wyniesione, ażeby onych nie spostrzedz. Równie tego dowodzą te, które przeniesione zostały z tego miejsca do Wenecji. Lecz nie wiadomo mi iest, z kąd pierwiastkowo wzięte były, nim zostały w murach zamkowych opravione; wnoszę sobie że przeniesione były z rozwalin starożytnego Runum niedaleko z tamtąd leżącego. Za Rządu Weneckiego, stał garnizon mały w tey twierdzy, teraz zaś iest opuszczona, i widać tylko kościół doglądany przez iednego xiędza, który w towarzystwie sow i puszczyków, iedynych i godnych tego siedliska towarzyszów przyjemnie czas swój przepędza. Zamek ten, wystawił Lubomirz Ban, czyli Pan Bossyni w trzynastym ięśli się nie mylę wieku, o czém nas przekonywa napis nad drzwiami położony. Tay grad Lubomir zistroił. Bardzo dobrze byłem przyjęty od zwierzchności mieyskiej która mi wszelką pomoc, iaką tylko żądać mogłem dać obiecała. Lecz ia zawsze wracając się do ulubionego przedsięwzięcia moiego, posunięcia się aż do Mostaru, starałem się wszelkiemi sposobami z nich wybadać, czyliby niepodobna mi było zwie-

dzić Bossynią, lecz wszyscy iednomyslnie na to przystali, iż rzecz ta niepodobna iest do wykonania, że nie mają żadnego z tamtym rządem związku i że nakoniec podróży tey, nikt ieszcze z nich nie odprawił. Widząc przeto, iż zadna mi z tey strony nie zostawała nadzieia, aby nie powiększyć przeszkód, pomniąc na to, że zwierzywszy im się niepotrzebnie, mógłbym tym samym trudności sobie powiększyć, nie odkryłem im przedsięwzięcia mego. Prosiłem tylko o kartę drożną i o konie aż do Vergoras, iako też o rozkaz wszystkim Sardarom wieyskim, ażeby mi tam, gdziebym potrzebował, stoyki dostarczano. Pożegnawszy się potém z niemi, powróciłem do klasztoru, zatrzymawszy się wprzód nieco na górze dla nasycenia się widokiem rozległym, iaki przedstawia góra Jmoskich, która na nieszczęście przypomina tylko mieszkańcom koniec który im grozi. Powróciwszy do klasztoru, odwiedzony zostałem przez urzędnika z Jmoskich, który mi iako największą tajemnicę odkrył swe przedsięwzięcie sprowadzenia z kopalniów Bossyni kruscu, który chciał kazać topić w Spalatro, lub w Sygnu i pokazał mi oraz kilka probek. Był to gatunek rudy krzemienistej, mającey w sobie części miedziane i ołowiane. Miał także kilka kawałków listowatej galeny, rodzaj kruszczu ołowianego, prawie zawsze w srebro obfituiącego. Zapytywałem się go o sposób, iakim on chce w tém postąpić lecz gdy nie chciał mi go wyznać rozstałem się z tym człowiekiem, tak mocno

ucieszonym i wróżącym sobie duże ztąd zyski, tak iż wątpić nie mogę ażeby kiedykolwiek nie stał się ofiarą swoiey ulubioney mary.

L i s t XXXVII.

Pozbawiwszy się nakoniec natrętnych, zaczęliśmy się umawiać między sobą o sposobach iakiemiby naylepiej nam się przedsięwzięta wyprawa udać mogła. Stało nakoniec, iż posłać potrzeba po człowieka, którego połowa familii zamieszkała była w Mostarze, gdyż ten iedynie zdawał się bydź zdątnym na przewodnika do tego miasta, tym czasem zaś w naywiększey należy zostawać spokoyności. Niezmiernie ucieszony łatwością do iakiey mi pocziwy mój Kałoger dopomógł, z naywiększem ukontentowaniem udałem się do spoczynku, mając głowę napełnioną marzeniami przyszey moiey wyprawy. Nazaiutr, nie doczekawszy się mego Anioła Stróża ułożyłem sobie obeyrzyć górę Imoskich. Góra ta sama z siebie, składa się z skały iednostaynie wapienney, wskroś wewnątrz rozprzęzoney o czém nas przekonywaią cząstki oxydu żelaznego, wszędzie wewnątrz góry znajduiącego się, który daie skale rozpadnionej, lub w ułamku postać czerwoniawą, połączoną z popielatością marmuru, co niezmiernie pośepności przydaie obrazowi. Zazwyczaj w innych skałach, powierzchnie tylko kamieni przeistaczać się i rozprzegać zwykły, tu zaś, to dziecie się z we-

wnętrzną góry częścią i iey podstawą. Nie trudno to będzie zrozumieć, gdy pomniemy na to: że cała wewnętrzna część góry iest wydrążona przez płynące w niej wody, i że to wszystko, co widzimy, nic innego nie iest, iak tylko rodzaj skorupy, która natychmiast zapada się, skoro ciężar skał zewnętrznych za bardzo cięży na sklepienie. Uważając iar okiem, niezmierny; nad którym zamek iest zbudowany, widocznie się w tym rozprzęgu skały przekonałem, że to nie iest nic innego, iak nieforemny gatunek marmuru Brèche zwanego. Taki więc iest skład góry Imoskich, która tak wielkich, ciągle po sobie następujących doświadczyła zapadów, i chociaż wprawdzie trzy tylko ieszcze będące widziałem, wiele iednak śladów dawniej zasypanych widzieć można. Z pozostałych ieszcze, iest nayprzód stare jezioro, które zdaie się górę od iey połowy, aż do wierzchołku zajmować. Dosyć iest szerokie, głębokości niezmierny, ma mieyscami aż do stu stop szerokości: u spodu iego, woda iest żółtawo zielona. Nie idzie kierunkiem prostym, ale załamując się, obeymuie północną część zamku. Po prawey stronie drogi prowadzącej do zamku widać takowy mały zapad, który się znowu napełnił, i teraz na ogród obrocony został. Posuwając się daley ku północy, natrafiamy, na jezioro nowe, mnieysze daleko od starego, równie niezgruntowane iak tamte, lecz bardziej okrągławe. Jezioro to ma kształt leyka, spadzistość iego brzegów nierównie iest raptownieyszą,

lecz nie idzie tak prostopadle jak pierwszego, głębokości zaś aż do powierzchni wody, będzie miało około stu stóp. Spuszczałem się na dół z największą trudnością, drapiąc się na rękach i nogach, obróciwszy się plecami do przepaści z bojaźni zawrotu głowy. Nic nie zdoła wyrównać okropności tej pustyni. Zdaie się, że człowiek iedną nogą stoi już w Acheronice, i w ten czas chyba przypomnieć sobie może, że liczy się ieszcze między żyjącemi, gdy podnosząc w górę oczy, ucieszy się widokiem sklepiącego się nad nim nieba. Woda zielonawa, stoiąca powierzchnią drżącą, składa spód tej straszliwéy przepaści. Naymnieyszy kamyk, który się z pod nóg naszych odsuwał, toczył się aż do samey wody, a wstrząsając onę, sprawiał mocny ruch w powietrzu którego skutkiem było dwuminutowe rozleganie się hałasu, który coraz zmnieyszając, zdawał się nakoniec ginać w podziemnych pieczarach, całego człeka okropnością swą przerażając. Aby to wytrzymać można, potrzeba się powoli do tego nie często zdarzającego się iawiska przyzwyczaić. I tak, kiedy przyszedłem pierwszy raz do téy przepaści, i stanąłem na iey brzegu, słyszałem przez kilka minut hałas podziemny, który daleko za mną się powtarzał w sposobie grzmotu, coraz się więcey oddalającego. Wyznać muszę ze wstydem, że nie będąc przyzwyczajony do podobnego rodzaju łoskotu, pierwszą myślą, która mi się przedstawiała, było, że się pod moimi nogami załamuje góra i do nie małego

moich przewodnikòw Morlachòw pobudziłem śmiechu, gdy postrzegli mnie dosyć nagle w tył cofającego się, czyli po woyskowemu mówiąc pozycyą odmieniającego. Takie to wrażenie przestachu i boiaźni, sprawił pierwszy raz na mnie ów nadzwyczajny łoskot i zdaie mi się, że każdy inny, równie iak ia, nie przyzwyczajony do tego, i nie przestrzeżony wczesnie, nie byłby zapewne odemnie odważniejszym i równieby iak ia o cofaniu zamyślał. Ażeby mieć wyobrażenie tego podziemnego grzmotu, trzeba sobie wystawić głuchy szelest odbiiający się w niezmiernych sklepieniach, powtarzający się sposobem konającego echa, po którym następuje największe milczenie, nakoniec kilka razy wznawiając się na przemiany szelest tenże coraz bardziej słabieie. Zdaie nam się wyraznie, że kamienie odłamują się w tych podziemnych pieczarach, i padając w wodę, sprawiają ruch w powietrzu, który znowu inne ułomy odwala. Ta jest podług mego zdania przyczyna owego ięku, o czém bardziey się ieszcze przekonywam, gdy przypominam sobie, że ten szelest nie iest iednostayny za każdym ciśnieniem kamienia, bo wstrząsienie powietrza nie zawsze tą samą dzieie się mocą, lecz stosuie się do ruchu powierzchni wody, i do oporu który zayduie w powietrzu.

Jest ieszcze trzecie iezioro większe nierównie od tych, o których mówiliśmy. Leży więcey ku północy, na początku doliny, i u samego spodu góry. Żałuię mocno, że nie mogłem go widzieć,

przez obydwu bowiem dni, które badaniom owym poświęcić mogłem, ciągle trwająca deszczu ulewa aż do koszuli mię przemaczała. Powiedziano mi tylko, że potok ten sam, który czyni granicę między Dalmacją i Turcją w nie wpada, i że otoczone jest bagnem z którego płynie rzeczka mała, zajmująca głąb doliny Imoskich, i toż imie nosząca. Powiedziano mi także, że obfite jest w ryby, i sam nawet na swoje oczy widziałem wielkie bardzo węgorze które iak mnie zapewniano w tém jeziorze złowione były. Lecz równie i to podpada zawałom. Roku 1780 poszło dziewięciu rybaków, na łowienie węgorzy, i zrobiwszy połów dosyć znaczny, wyszli na ląd, dla wyciągnięcia z wody sici; co zrobiwszy, wzięli się do sporządzenia sobie części swego połowa, gdy raptem zawałił się brzeg jeziora, i oni wszyscy zniknęli. Powiadaia, że ten zawał znajduje się ze strony góry, i że w tém miejscu jest teraz mała onego odnoga, której spód jest nową przepaścią. Z resztą, cała góra napełniona jest takowemi zapadami, iuż po części zasypanemi, które, aby mieć o nich dobre wyobrażenie, porównać można do dawnych i zasypanych wyziewów, czyli kraterów gór ognistych. Pośród nich, rodzą się teraz drzewa, pozakładano nawet iuż ogródy, i sam do dwunastu takowych naliczyłem.

Tam to trzeba iechać, dla przypatrzenia się i badania sposobu, iakim się zawały i zapady dzieia w naturze. Jak późniey warstwy poziome, stać się

mogły pochyłemi lub też wcale prostopadłemi, iak rzeki mogły zaginać w owych szparach, i zniknąć z nad powierzchni ziemi, a przez to, stać się wewnątrz nową przyczyną zjawień natury, wydrążeń, załamów nowych, i iaskiń, które potem przez wody lub też trzęsienia ziemi, zostawszy odkrytymi staną się później przyczyną nową Ziemiopisarzom (Geologom) zadziwienia i trudnościów. Tutaj to zobaczyć można, co same z siebie zdołaią wody, bez pomocy trzęsień ziemi, lub podziemnych ogniów i zdaie się że górę Imoskich przeznaczyć musiała natura, na doświadczenie małe, co to iedną silnią swoją oddzielnie od wszystkich innych wziętą, dokazać potrafi.

Ażeby iuż wszelkie oddalić powątpiewanie o naturze kamienia, składającego górę Imoskich, powtarzam ieszcze raz, że składa się z marmuru spowinowaczonego z owym który iest wspólny wszystkim góróm Dalmacii. Że ten, który wystawiony iest na powietrze, nie przeistacza się, ale raczey twardnieie, ten zaś, który się znayduje wewnątrz góry, iest przeistoczony zupełnie, i rozprężony prawie, tyle ile tego dostrzegłem w szczelinach świeżych. Nayprzód oddziela się żelazo i daie marmurowi powierzchnią rdzawą czyli czerwoniawą. Bryłki kamienia rozpręgaiać się, iak ziarna, nisczą skały spoienia, potem odłączaią się kawałami, właśnie tym samym sposobem, iak nisczeć zwykły wierzchołki gór rozpręgaiających się. Nadaremnie byśmy się kusili, gdyby-

śmy chcieli wyszukiwać tu warstw, albowiem tak wie-
lu ta góra podpadała już zburzeniom, iż nie podob-
na nawet myśleć, ażeby się iakiekolwiek ich ślady
znaleśdź mogły.

L i s t XXXVIII.

Powróciwszy do domu, dowiedziałem się o
przybyciu Bośniaka którego starano się namówić do
przeprowadzenia mnie w Tureczyznę. Zaproszono
go na wieczerzę i podług zwyczaju tamtego kraiu,
umowę tę odłożono do ukończenia uczyty. Wyznaię
szczerze, że m się mocno lękał wypadku tey namo-
wy, i byłbym zapewne dużo zmartwionym, gdyby
mi się to przedsięwzięcie nie było lepiej od pierw-
szego udało. Lecz szczęśliwie wszystko mi się
podług żądania powiodło.

Uznano więc za rzecz koniecznie potrzebną,
ażeby m się przebrał po Bosniacku, ażeby wspomnio-
ny przewodnik dostarczył mi potrzebnych ubiorów
i abym nakoniec dla uniknienia podeyrzenia, nie
kazał tych stroiów robić w Imoskich, a to dla ła-
twiejszego ukrycia moich zamiarów. Poradzono mi
między innemi rzeczami i to, żeby m mego młode-
go towarzysza Wilsona, który zawsze był przy mnie
zostawał z rzeczami, odesłał i ażeby m wśród dnia
wyjechał z Imoskich i udał się do Rnowicz. Z tam-
tąd znowu żeby m ze zmrokiem powrócił na zad
pod same Imoski, gdzie miał na mnie z końmi i

z częścią ubioru mego czekać. Nakoniec, iako rzecz naypotrzebniejszą, kazano mi ogolić głowę. Tak przeszedłszy już przez wszystko i ułożywszy się między sobą iak naylepiey, szczęśliwieśmy się rozstali.

Zadziwiać to zapewne mocno będzie czytelnika, że dla dopięcia wyprawy tak małej wagi, używałem tajemnicy, lecz naylepiey to wyjaśnię, gdy powiem że kray, w który miałem się zapuszczać, wystawiony był na nieustanne niaizdy Hayduków, Bandurów Tureckich i wszelkiego rodzaju hultaiów, a co daleko było niebezpieczniej, zarażony był wysłańcami i podżegaczami wszystkich narodów, którzy rozumiejąc, że ja przybyłem w celu przeciwnym ich interesowi, mogli byli wszelkie na mnie robić zasadzki, czego nawet później doświadczyłem i kilka razy sama Opatrzność od ich zasadzek mnie uwolniła. Mogli się również między Haydukami znajdować tacy, którzy mając krewnych lub Przyjaciół w Imoskich, mogli byli mnie, iako ofiarę imże wydać, a procz tego ieszcze niemając ani firmanu, ani passu od zwierzchności Tureckiey Bujurli zwanego, i za pomocą których, bezpieczniej odprawiają się podróże w tamtym kraiu, przymuszonybym był oddać się na łaskę pierwszego z Turków, któregobym napotkał. Z tych więc przyczyn sądzono, że zbawienie moje, zależało iedynie na doskonałym przebraniu się i iak naylepiey dotrzymaney tajemnicy. Nayprzód więc kazałem sobie ogolić głowę, i wzięwszy stóykę od rządu mi daną, wyiechałem na drugi dzień z rana

z Imoskich, i aby udadź że zapuszczam się daley w Dalmacyą, iechałem drogą prowadzącą do Vergoras. Właśnie to był czas, w którym niezmierne w tamtym kraiu padały deszcze. Ulewy codziennie na nas spadały i tego nawet razu nas nie ochroniły. Przebyliśmy Werlicę po moście kamiennym, i przybyliśmy do wsi Otocz, gdzie przymuszeni byliśmy zatrzymać się, dla osuszenia się z deszczu, który nie leniwie nam dokuczał. Zsiedliśmy u Sardara, czyli najstarszego wsi, który nas przyjął z całą powagą, iaką mu nadaie urząd iego. Ten uchodził za iedynego lekarza w całej okolicy, dziesięć mil mającey okręgu. Okazałem mu rozkaz Rządu w Imoskich, który mu zalecał dawanie mi wszelkiey pomocy, ięślibym iakowey potrzebował, rozumiejąc, iż człowiek podobny piastuiąc urząd, powinienby umieć przynajmniey czytać. Lecz omyliłem się mocno w oczekiwaniu moim, gdyż on wzięwszy z rąk moich papier z naywiększą powagą, i usiadłszy na lisztwie okna, iednego tylko w całej chacie będącego, zostawił nas w zupełnym zaćmieniu, i trzymając na wywrót papier zaczął mrużyć pod nosem. Mimo nieco wątpliwości w iakiey zostawałem, nie podobna mi było wstrzymać się od śmiechu, wystrzegając się iednak najmocniey, abym iemu tego nie dał poznać. Było to wcale nową dla mnie rzeczą widzieć w Morlachu fanfarana, lecz ponieważ to często bywa nierozdzielnym udziałem lekarskiey sztuki, a zatym iego urzędu; mniey mię to uderzało. Nakoniec po czy-

taniu przez kwadrans nie zle udawanym, złożył bardzo poważnie papier i oddał mi go, mówiąc: wszystko jest na usługi WcPana. Nabawiwszy się przez nie iaki czas nieumiejętnością lekarską owego człowieka, chciałem się w dalszą udadź podróż. Lecz to było rzeczą niepodobną, albowiem deszcz zamiast przestawać, coraz się poprawiał, i z tey to też przyczyny pozbawiony zostałem ukontentowania zwieźdzenia szczątków dawney owey osady Rzymskiej.

L i s t XXXIX.

Tym czasem, gdy się już zmierzchać zaczęło i nadchodziła godzina zeyścia się z przewodnikiem moim pod Imoski, potrzeba było mimo maywiększego deszczu iechać. Rozstałem się przeto z moim młodym towarzyszem Polakiem, zaleciwszy onemu, ażeby mnie oczekiwał w domu sławnego Perwana z Kokoryczu, niegdyś gospodarza l'Abbego Fortis. Obwinąwszy się w Kabanię, czyli płaszcz Turecki, kupiony u naszego lekarza, puściłem się, zupełnie na los obojętny, przekonany będąc że podróżni, dzieci i piliacy, mają zawsze Anioła Stróża który czuwa nad ich losem korzystniey niż rada.

Zaledwie com wyiechał, burza którą mniemałem że już ustała, coraz się bardziefy powiększała i przymuszony byłem mimo błyskawic i piorunów, które nie ustannie konia mego przerażaiąc, nie dawały mu nawet postępować, schronić się do chatki zamieszka-

łey przez młodego człowieka, którego właśnie rodzice świeżo byli odumarli. Ten mnie przyjął z wielką gościnnością, kazał mi zrobić wielki ogień dla wysuszenia mnie, i aby mnie rozweselił, wziął swoją gustę, (gatunek lutni Morlackiey i zaczął mi opiewać wyprawy syna Króla Jerzego, iednego z najsławniejszych narodu iego Bohatyków. W tym weszła młoda dziewczyna, która była iego zaręczoną, lecz z przyczyny żałoby nie mogła się z nim pobrać. Przedstawił mi ją, prosząc, abym mu pozwolił kilka zanucić piosnek, na co gdym naychętniey dozwolił, staraiąc się go owszem do tego zachęcać, wziął swoją lutnię i zaczął głosem nieco płaczym następującą spiewać piosnkę oczów z kochanki nie spuszczaiąc:

1. Twoie czoło iasne, z włosy pięknie splatanemi podobne iest do łąki świężą pokrytey murawą.

2. Twe lubie oczy czarne, podobne są do tarnia, widząc one, przysięglby że to są połyskujące gwiazdy.

3. Twoia boska twarz, gdyby róża świeża, a biała iak mléko. Jey dotknięcie memi ustami iedynie moiey miłości ulżyć może.

4. Kiedy chcąc mówić boskie twe otwierasz usta, zdaie mi się że widzę otwieraiące się podwoie do gwiazdzistego nieba.

To iest tłumaczenie, lecz bardzo nie doskonałe tey piosnki, do którego przyłączam tu oryginał. Byłbym ią wierszem wytłumaczył, lecz te mi się nie

udaia, a odwiedzenie nawet Parnassu i wszystkich źródeł poetom świętych, nie zbogaciło mię w [tey mierze tylko febrą.

Maiesz widne Celo	I masz cudne lica
Z Wlosy nakrywionym	Od barwi od mléka
Jako rawne Pole	Oneley spodali
Z trawy obrośnione.	Moim ranom lika.

Twoi liepe oczy	Twoie liepe usta
Jako draniolcie,	Kachda sprogowone.
Przysięgalby Bohu	Pare da se wrota
Da su dwie zwiadzice.	Od neba otwera.

Trzeba było nakoniec iechać i rozstać się z temi pocziwemi ludźmi, dzień bowiem iuż był na schyłku, a przewodnik mój miał oczekiwać na mnie przy młynie. Wołałem więc tam przyiechawszy na niego, a nie znalazłszy go tam, udałem się w dalszą podróż ku Imoskim.

Noc była ciemna, deszcz padał, obawiałem się, ażebym nie chybił przewodnika mego, a nie śmiejąc go wołać, aby nas nie usłyszano, zacząłem spiewać przez całą drogę, i to mi się dobrze udało. Przewodnik bowiem posłyszawszy mój głos, przyszedł do mnie i zaprowadził mnie w bok drogi pomiędzy krzaki, zleciwszy abym tu spokojnie iego oczekiwał. Przybył nakoniec oyciec przełożony klasztoru, i wzięwszy mego konia, dał mi swego. Ubrano mię w żu-

pan Bosniacki i szwarzany zawóy, zostawiając resztę stroiu moiego na ten czas, gdy będziemy na wierzchołku góry, od którego niedaleko znajdowało się pomieszkanie przewodnika mego. Oyciec przełożony dał nam swe błogosławieństwo, a co było daleko lepsze i użyteczniejsze butelkę wódki i pieczeni zimney kawał i czule się z nami pożegnał, życząc nam wszelkiego szczęścia. Wiele bardzo na tém cierpiałem, rozstając się z tym poczciwym człowiekiem i wcale nie interessownym, któremu naywyższą winien byłem wdzięczność za pomoc w dopięciu tego, czego naygoręcey pragnółem.

Zaczelśmy więc drapać się na górę Imoskich, po za miastem, lecz ścieżka tak była zepsuta, że zsiadłszy z konia, musiałem iść drogą, którą w dzień zaledwo podobna było przebyć. Powierzchnia kamieni zmyta przez wody zrobiła się niezmiernie gładką, a prócz tego zlaną będąc deszczem, tak mocno była ślizgą, iż cokrak padałem. Nakoniec po wielu trudach, przybyliśmy na wierzchołek góry, gdzie zatrzymaliśmy się przy samym wierzchu przepaści zamek otaczającej, o której wyżej już wspominałem. Tu, zostawił mię mój przewodnik samego, mówiąc mi, że w krótce do mnie powroci. Zostawiony sam ze dwie godziny w ponurey ciemności, na samym brzegu straszney przepaści, i zmoczony do koszuli, pierwszy raz zacząłem się zastanawiać nad nieroztropnością z jaką narażałem się na wyprawę, której niemylnie stać się mogłem według

wszelkiego podobieństwa nieszczęśliwą ofiarą. Procz tego, chybiłem był poczęści w przedsięwzięciu moim, czynienia uwagi i doświadczeń rozmaitych, nie mając ani potrzebnych fizycznych narzędzi, któreby mi wiernie w podróżach towarzyszyły. Do tego sam ubiór mój nie pozwalał mi nic brać z sobą takowego, coby mnie podeyrzanym zrobić mogło. Byłem bez instrumentów, xiąg, sposobności robienia prób; i bez karty kraiu. Nie mamy bowiem dotąd żadney na którą możnaby się spuścić i oney powierzyć, i żadnego kraiu opisanie nie iest tak zaniedbane iak Bossyni i Dalmacii, bo karta przez obywatela Casas zrobiona, która towarzyszy iego dziełom, raczey we śnie uroioną niżeli doskonale zrobioną nazwać można. Do tego dla bezpieczeństwa odprawiać miałem podróż w nocy, co tém bardziey nie dozwalało mi robić postrzeżenia, a tey ostrożności odstępować nie mogłem w kraiu, gdzie tyle iest chwili bezpieczney, ile iey hultaie na odpoczynek obrócić zechcą. Wszystko to nie mało przyczyniało się do niespokojności, iaką sama przyszłości i wypadków niepewność nabawiać mogły, a tém samém zmniejszały ukontentowanie, iakim chwilę wprzody przeięty byłem. Nie znałem prócz tego przewodnika moiego, spuścić się więc zupełnie musiałem na sumienie człowieka nieznaionego, którego powierzchowność wcale nie była zaspakaiaiącą. Dostyc dobrze wprawdzie byłem uzbroiony, miałem bowiem trzy parę ukrytych koło siebie pistoletów, lecz na což mi się zdadz

mogła ta broń w kraiu, w którym najmnieyszey nie miałem podpory, i gdzie w każdym mieszkańcu mogłem znaleźć zbóycę. Taka to niestałość żądań ludzkich, że oddawszy się tym rozmyślaniom żałować iuż począłem wyznaię, że się narażał na tę wyprawę, którey przody z takim chwytalem się zapalem. Lecz pierwszy krok iuż był zrobiony, a przybycie przewodnika mego, zupełnie mi siły i odwagę przywróciło. Ten przyniósł mi wszystko z sobą, cokolwiek tylko do przebrania się mego potrzebnym było i tak mimo naywiększey deszczu ulewy natychmiast do tego przystąpić musiałem. Cały mój ubiór był zmoczony, i ten ieszcze zamienić musiałem na daleko mokrzeyszy. Zimność deszczu, i przemoczenie, nabawiło mnie takim drżeniem że mnie to wprowadziło w mniemanie, iż dostałem febry. Ale praca i wódka uleczyły mnie i otrzywały wkrótce, i tak udaliśmy się w dalszą podróż oddając się zupełnie dobremu losowi.

L i s t XL.

Po pół godzinney drodze, zaczął miesiąc przebiiać się przez gęste obłoki, które na nas ulewę spuszczały. To poprawiło nieco drogę naszą i po godzinney drodze przybyliśmy nakoniec nad granicę, która obydwu przedziela państwa. Rzeka, czyli raczej potok Suchoia zwany, służący im za granicę nie zmiernie była wezbrała, sądziliśmy przeto, że

nie będziemy mogli ją przebrnąć. Z tey więc przyczyny radził mi mój przewodnik, ażebym się zatrzymał, dla zobaczenia, czyli nie ubędzie cokolwiek wody. Chętnie na to przystałem, choć do tego podobieństwa nie było i położyłem się na brzegu rzeczki, oczekując chwili w którejbyśmy daley podróż naszą odprawiać mogli. W ten czas nigdy przemnie dotąd nie widziane okazało się oczom Meteorologiczne jawisko. Była to tęcza miesięczna, w całej swojej okazałości. Xiężyc bowiem znajdował się wśródku chmur naygęstszych dżdżystych i im to właśnie winniśmy byli nadzwyczajne to zjawienie. Kolory w prawdzie były słabe lecz wybitne, można było wyraźnie poznać kolor zielony i żółty; czerwony był pomarańczowym, a niebieski wpadał w zielono-niebieskawy, końce zaś tęczy, zdawały się być pod kątem mniejszym od czterdziestu pięciu gradusów. Kolory te, na przemian stawały się żywszemi, lub słabszemi, w stosunku nadzwyczajnego drżenia wody, które w miarę większego, lub mniejszego oney tarcia między sobą cząstek, łamało częstokroć linie kolorowe, zamieniając kolor żółty na pomarańczowy, a zielony na czerwony. Zdał mi się, iż ta tęcza miesięczna, po tey którą uważano w Edyburgu w Szkocii na początku wieku, była naydoskonalszą.

Nasyciwszy się nadzwyczajnym i oraz iedynym dla mnie widokiem a przewodnik mój, wzięwszy to zjawienie za dobrą wróżbę, radził mi, ażebyśmy przeszli

przeszli rzeczkę. Siedliśmy więc na koń a oddawszy się zupełnie losowi, weszliśmy w rzekę. Konie nasze pływały i po biodra byliśmy w wodzie. Nakoniec szczęśliwie przebywszy tę rzekę, zobaczyliśmy się na granicy Tureckiej. Posuwając się na przód, weszliśmy w niezmiernie gęsty las. Kto nie był w tych krajach, nie może sobie wystawić przykrych tamecznych ściezek, którym imie dróg nadaiaę. Aby doskonale onych mieć wyobrażenie, trzeba sobie wystawić ściezki, któremi uganiała się gorale w Alpach, za dzikimi kozami, z tą iedynie tylko różnicą, że tamte po większey części są pierwiastkowe skały gołe, z ziemi obnażone, których cząstki kątowe i krystalizowane, dobrze utrzymują nogę. Przeciwnie zaś na tych, które są wapienne, przez wodę zlizane, a nadto ieszcze z wierzchu wilgotne, co krok się noga umyka. Zdaie mi się, że Turcy z polityki raczej, a nie tylko z lenistwa zupełnie opuścili na pograniczu drogi, ażeby ie zapewne tym nieprzystępnieyszemi zrobić w czasie wojny. Rzeczą to iest pewną, że na całym pograniczu Dalmacji, ani iednego zdatnego nie znalazłem miejsca, któredyby działa nawet małe można wprowadzić do Tureczyzny. Nie mówię ia tu nic o kraju przy brzegach Narenty leżącym, tego bowiem nigdy nie zwiedzałem. Tym czasem w dalszą puściliśmy się podróż drogą najgorszą i bardziej ieszcze desczem nieustannie lejącym popsutą, który wielkie porobił kałuże, tak dalece, że częstokroć brnęliśmy po kolana w wodzie.

Sprzysiający nam dotychczas więźyc zniknął i spuścił na nas zmrok naywiększy. Nie mogąc przeto myśleć iuż o iezdzie wierzchem, zsiadłszy z koni, szliśmy piechoto, co nie tak dla nas było przykrą rzeczą, iako raczey ciężar płaszów naszych, czyli kabanii, które będąc wełniane i na pół cala grube, zupełnie przemokłszy, naywięcey nam dokuczyły.

Nakoniec na uzupełnienie naszych nieszczęść, zaczęliśmy błądzić i z naywiększą trudnością, zaledwie znaleźliśmy naszą ścieżkę. Po sześciogodzinney drodze, naygorszey w świecie, nie mogąc iuż dłużej dla niezmiernych trudów wytrzymać, przełożyłem memu przewodnikowi, że niepodobną mi iest rzeczą iść daley, i że siły moje ustały. Z porady iego, oddaliłem się od ścieżki, a znalazłszy równinę, która była tylko mniey głęboką kałużą, padłem na nią, nie mając nawet siły, utrzymania się na nogach.

Z wierzchu płucał nas deszcz, a ze spodu woda z kałuży podmywała, lecz tak mocno byłem znużony, iż czułem rodzaj rozkoszy, mimo naynędzniejszego położenia mego. Zaledwośmy się pokładli, usłyszeliśmy głos kilkunastu osób, tą samą iadących ścieżką, którąśmy niedawno opuścili, którzy coraz się bardziey ku nam zbliżaiąc, ogień krzesali. Przewodnik mój niezmiernie się przeląkł, mówiąc że to są Hayduki i miał dosyć słuszną przyczynę tey obawy, bo niebylibyśmy się mogli bronić, z przyczyny zamokłey broni. Szczęściem iekali

nie spostrzegłszy nas, a co było dla nas najszcześliwszém, że lubo miałem przy sobie mego konia ogiera, żaden z koni naszych nie zarżał, bo témby nas wydały. Odetchnąwszy z owego przestrichu, iak na najlepszém zasnąłem łożku, a przewodnik mój równo mnie ze dniem zaledwo mógł zbudzić. Czułem mocny ból głowy, lecz nierównie mi ciężey było wstać z ziemi. Wszystkie członki moje, były że tak powiem zdrętwiałe od zimna i wilgoci, że ani kolan zgiąć, ani stąpić nie mogłem. Staralem się iednak zrobić sobie gwałt, a nie mogąc żadnym sposobem dla słabości sił wsiąść na konia, chwyciłem go za cugle, i prowadząc za sobą, w dalszą puściłem się podróż. Przybyliśmy w krótcie do doliny, w którąśmy się spuścili, zostawując po prawey stronie wieś Studenowryt, czyli źródło zimne, otoczoną lasem, a przed nami rzeczkę, która bierze swój początek w teyże dolinie, zalewając potem całą równinę Duwno, musieliśmy dwa, czy trzy razy wpław przeprować się przez tę rzeczkę, którey wodę bardziey ieszcze deszcz powiększył i dosięgłszy doliny, widzieliśmy przed sobą płasczynę niezmiernie rozległą i urodzayną, którą wielkie pasmo gór zdawało się o podal ograniczać. Zostawiliśmy po lewey stronie inne pasmo gór, mniey oddalonych od tych, które się nam z przodu przedstawiały, a u spodu tychże położone było miasto Tureckie Duwno, któremu wieże meczetów przyjemną dawały postać. Po prawey stronie mieliśmy ciągiem pasmo gór, na

których stała wieś Studenowryt. Pasma to ciągnęło się aż do równiny. Udaliśmy się iego kierunkiem drogą zaczynającą się nieco poprawiać, zostawiając po prawey stronie kilka wiosek, które zajmowały spód góry i o cztery, lub pięć strzałów od teyże oddalone były, a po lewey uprawiane pola, i cmentarze, na których stały chatki, służące chrześcianom za kościoły, gdzie msza się odprawuie, gdy ich tutaj mnich iaki odwiedzi. Zdawało mi się zdaleka i zapewnić nawet mogę z kształtu kamieni, które zdaleka widziałem, że znajdowały się między nami grobowce dawne, lecz za nadto z sił osłabiony byłem i dużobym popełnił nieroztropności, gdybym się był dla tego zatrzymywał. Tak mocno znużeni byliśmy z przewodnikiem moim, że po pułgodzinney iezdzie, spostrzegłszy żem parę naylepszych pistoletów zapomniał na mieyscu, gdzieśmy nocowali, żaden z nas nie miał ochoty, ani téż siły, wrócenia po nie. Miialiśmy nakoniec pasmo gór, króreśmy mieli po prawey stronie i w krótce za sobą zostawiliśmy Duwno, właśnie w tém samém mieyscu, gdzie góry powolnym spadem giną w równinie. Kray przedzielający nas od Duwna, zdawał się byđz równiną bagnistą, ale żyzną, w środku którey widać było iezioro. Pytałem się przewodnika mego, czyli ta woda, która nam się ieziorom wydawała, zawsze tu zostaje, czyli téż iest przypadkową, to iest z deszczu. Zapewnił mię że to co widziałem iest ieziorom i gdym go się zapytał o nazwisko iego, po-

widział mi, że zowie się ieżiorem Duwieńskim. Uwierzyłem mu spodziewając się, że jest człowiekiem, na którego powieści można się było spuścić i ta dobra wiara sprawiła nawet, wyznać muszę że wiele rzeczy o których mógłbym był się od mieszkańców dowiedzieć, nie dopytywałem się. Lecz postrzegłszy się potem w dalszym obcowaniu z nim, że zbywając się moich zapytań, plół co mu się przywidziało, a zatem że iego powieści na żadną wiarę nie zasługiwały, nie mogę z pewnością zapewnić, czytelnika, o bytności iakiego ieżiora w tym miejscu. Wyznać trzeba, że nader smutną jest rzeczą dla podróżnego, osobliwie w kraiu, gdzie nie można samemu o wszystko się pytać, nie mieć innego sposobu nad powieści przewodników, którzy po większey części nie bardzo dla obcych będąc szczeremi, wystawiają wędrownika na posądzenie o niedokładności, a tém samém odeymiają mu iedyną nagrodę, iego trudów i niebezpieczeństw, a ta jest odięcia czytelnikowi wiary i zaufania w iego opisach. Zapewne że jest krzywdząca dla rozsądku podróżnego, przykładać wiarę wszystkim powieściom, które słyszy, ale gdy innego nie pozostaje mu śródka, iak pytać się tamecznych, trudno się jest baiek ustrzedz zupełnie. Mój przewodnik na przykład, nigdy się nie wahał odpowiadać na moje zapytania, nie uważając gdyby mu przyszło wymyśleć iakie nazwisko, lub iedne za drugie przytoczyć.

Zostawiwszy Duwno za nami, przybyliśmy do

doliny, podobney do przełamu skały bardzo szerokiego, w paśmie gór wielką równinę Duwieńską zamykającym. Łatwo można wnieść, że ta równina musiała niegdyś być izeiorem, które przerwało pasmo gór, które mu się przez długi czas iak tama opierało.

L i s t X L I.

Nakoniec przybyliśmy do małej wioski, leżącej w tyle pasma gór, któreśmy z drugiey strony okrążyli, i rozgościliśmy się w nikczemney bardzo karczynie, ieśli tak można nazwać dom pusty, dotykający się do pomieszkania wieyskiego bogatego Bossniaka Tureckiego, zowiącego się Kopczycz. Oyciec iego, zbudował był dom ten że tak powiem gościny dla podróżnych, gdzie ich bezpłatnie przyjmował, i wszystkie ich potrzeby darmo opatrywał. Syn iego, a terażniejszy Pan tey maiętności nie był w domu. Familia iego, którey był głową, tak była liczna, iż ilość onych przypominała familię Fabiuszów, albowiem w stanie była sto przeszło rycerzów wystawić. Dom Kopczycz, przed naziadem ieszcze Turków, zawsze uchodził za iedną z naypierwszych Bossyni familii i przypominam sobie nawet, że w rękopiśmie, o którym w liście z Zary wyżej wspominałem, naypierwsze dom ten zajmował miejsce. Ow rod liczny, obrał swe siedlisko na gorze Wranę, czyli Wraniec, gdzie kilka ieszcze innych domów ma sobie podległych.

Tym czasem zaledwieśmy przybyli, rozłożył mój przewodnik wielki ogień, na złym bardzo kominku, lecz jedynym w tym domu i rozesłał po całej izbie słomę do spania, ja zaś piekąc się koło ognia, zaledwie był w stanie w kilka godzin się rozgrzać, tak dalece byłem przeięty zimnem. Resztę dnia, strawiliśmy na obsuszaniu się i bylibyśmy cały ten dzień nayspokoiniey przepędzili, gdyby nie przytomność nagła iednego Turka, który koniecznie chciał mię przymusić do kupienia od niego konia, którego chciał się pozbyć; tak mocno był natrętny że z naywiększą trudnością, spoiwszy go należycie wódką, zaledwie zdołaliśmy iego zaspokoić. Uwolniwszy się nakoniec od tego napastnika, zasnąłem, uczułem na drugi dzień obrzydliwość, widząc się obsypany robactwem, z owych sukien przez mego przewodnika szodrze mi poyczonych. Zdawało mi się, że łatwo będę mógł złemu zapobiedz, wiedząc że powinieniem był mieć dwie lub trzy koszul w zawiniątku moim, lecz w iakąż wpadłem rozpacz nie znalazłszy żadney. Młody mój towarzysz rozstaiąc się ieszcze w Dalmacii ze mną, przez zapomnienie wziął ie był z sobą, a miałem ieszcze kilka dni przynaymniey drogi do Mostaru. Lecz trzeba było nakoniec w potrzebie doznać wytrwania i cierpliwości, i tak wyiechaliśmy ieszcze przed świtem. Wioska, którąśmy opuścili, nie nam tak dalece nie przedstawiała ciekawego. Osada tameczna składała się z chrześcianów i kilku Turków z Duwna, którzy

czasem przepędzali tutaj lato w swych domach wiejskich. Jest to zaiste iedno tylko mieysce w całej Europie, gdzieby kobiety uważały koszulę za strój tylko świąteczny; w innych dniach tygodnia nie noszą koszul, lecz ubiór wełniany niezmiernie barwy grubey przybierają. Ponieważ obawiał się mój przewodnik narażać mię i siebie na spotkanie się iakie niebezpieczne, wolał przeto podróż naszą w nocy odprawiać, a tak uwagi moje nad kraiem równo ze dniem rozpoczynałem.

Ze świtem uyrzałem się w lasku bukowym, który leżał na spodku góry małą Wraną zwaney, należącej do Kopczychów plemienia. Jest to góra wapienna, mnieysza nierównie od wielkiej Wrany, po lewey okazującej się stronie. Lasek ten, napelniony iest grobowcami, okrywającemi popioły Turków, dawniey tam przez Hayduków zamordowanych. W tym właśnie mieyscu sławny Hayduk Soczawicza całą Turecką rozbił karawanę.

Przybywszy do wierzchołka teyże góry, zaczęliśmy się z wolna spuszczać, i wnet uyrzaliśmy się na łące, która usłała spód doliny równo odległej z morzem i ciągnącej się od północy, ku południowi. Po dwugodzinney blisko iazdzie, zatrzymaliśmy się u źródła małej rzeczki, w celu spoczęcia nieco, i popaszenia naszych koni. Z tamtąd udaliśmy się w dalszą podróż i po godzinney iezdzie przybyliśmy do stanowiska dawnych grobowców, podobnego do tego, któreśmy w Lowryczu opisali. Rożni się iednak

tym, że kamienie ostatniego są nierównie lepiej dochowane od pierwszego i nie tak zburzone iak tamte. Jescze i tém od tamtych się różniły, że nie widać na nich było owych tańców i polowań, ale natomiast wiele bardzo postrzegałem linii w różnym względzie się przecinających, znaki symboliczne, nie znaydujące się u tamtych i mogę powiedzieć, że podobnego rodzaju grobowce, pierwszy raz w ów czas i ostatni widziałem. Przejrzawszy te grobowce, godzinę ieszcze całą wzwyż wspomnioną iechaliśmy doliną. W tém nagle uyrzeliśmy inną dolinę w poprzeg pod kątem prostym przecinającą pierwszą, którąśmy w przodey przebiegli byli. Dolina ta, dwieście przeszło stóp niższą ieszcze była od pierwszey, tak dalece, że gdyśmy się na nią spuścili, tamta zdawała nam się być górą. Trzeba sobie wystawić raptowne zatrzymanie się nad iaką przepaścią, ażeby iasne i dokładne mieć wyobrażenie, iakie wrażenie na umyśle czyni, nie spodziewane spotkanie się z tak dalece niższą krainą. Pochyłość pierwszey pokryta była sośniną, a iesli się nie mylę modrzewiem. Spuściliśmy się w mieyscu, gdzie się spadzistość zaczyna, i potém zwracając się kilka razy, bierze swóy kierunek ku morzu, przyimując do swego łona nieco niżej Narentę czyli Nartwę. Tutay zupełnie się kray zmienia, tak co do przyjemności położenia, iako téż co do rodzaju ziemi: pierwsza zupełnie będąc wapienna, przedstawia nam widok smutny i mimo zieloności i drzewa,

które wierzchołki gór otaczały, farba tych skał popielatawa, dodawała obrazowi temu postać nierównie smutniejszą i nieprzyjemną. Lecz iaka różnica tej doliny od tamtej. Ziemia spłodzona przez wyziewy wulkanów podmorskich, roślinność bujna, drzewa przyjemnie się rozkładające, piękności które za każdym krokiem w głąb iey zrobionym, coraz się bardziej powiększają; słowem: pyszna ta dolina Doliniany zwana, przedstawia podróżnemu najpiękniejszy obraz, i wyznać muszę że we wszystkich moich w tym kraju podróżach, piękniejszey i bardziej zachwycającey okolicy, nigdzie nie widziałem. Nie postrzega się z początku tak wielkiej różnicy law; widać bowiem tylko lawę, koloru czerwoniawego, wszystkim wielkim iarom Dalmacii właściwe, i iednostaynego rodzaju z lawą, którą widziałem na Wratniku w Kroacji. Widać tam prócz tego ieszcze gatunek marmuru, czyli raczej Jaspisu; który podług zdania mego, iest tylko lawą, złożoną z dwóch gatunków, zupełnie od siebie odrębnych; to iest w rodzaju Jaspisu, mieszającego się z spathem wapiennym, nie wiele z kwasami burzącym się.

Puściłem się w dalszą drogę w celu badania dalszego, lecz nie spodziewana ulewa raptownie moiej ciekawości położyła tamę. Ponieważ droga samym spodem szła doliny, uważałem tylko kamienie, które woda, z wierzchołków gór urywała, albowiem, ani czas, ani położenie moje w tym kraju

nie dozwoliły mnie zbaczać z drogi i zagłębiać się w poboczne góry.

Może mi kto zarzucać będzie niedbałość, lub lenistwo, widząc mię opuszczającego wiele śladów ciekawych i dochodzeń pożytecznych. Lecz żeby mię w tey mierze doskonale osądzić, radziłbym zatrzymać swóy wyrok do zupełnego zastanowienia się nad kraiem, w którym podróże moje odbywałem i żeby się w przódy przekonał, że nie tak iest łatwo odbywać podróże geologiczne w Bossyni, iak iest naturalistom Paryskim, przechadzać się po górze Mont martre, albo Genewskim, po skałach góry Salére. Zaiste, gdy wędrownik wszędzie znajduie przeszkody, a nigdzie pomocy, gdy przebywa w kraiu, gdzie nigdy prawie zagranicznych ludzi nie widzia-no, gdzie nie masz żadney sprawiedliwości, gdzie życie iego zupełnie zależy od łaski mieszkańców, iedna tylko roztropność i ostrożność naywiększa, zasadzona na zności obyczajów kraiu, są iedyną poręką iego bezpieczeństwa. Może w kilka lat, gdy okoliczności się zmienią, gdy iak wszelkie iest podobieństwo, kray ten, pod insze póydzie panowanie, rząd stały pozwoli uczonym bezpiecznie kray ten przebiegać, w ten czas, widząc z iakiem bezpieczeństwem dogadzią swoiey ciekawości, zastanawiać się może będą, nad krótkością moich badań i postrzeżeń, i przypiszą to może niezastanowieniu. Ale niech się postawią na moim mieyscu, niech przypomną sobie czas pobytu mego w tym kraiu; że

nie mając żadney pomocy, ani podpory, wszystkie wiadomości, które zebrałem, mogą się stosować, do powieści Plauta.

Tot per impotentiam freta.

Ponieważ iak wyżej powiedziałem, nie mogłem w tey dolinie uważać, tylko kamienie przez wodę staczane, starałem się przynajmniej nie brać tych, które w samém korycie doliny znaydowano, bo te, mogła nawet z mieysc dalekich woda przynieść. Przystawałem więc na tych, które na bokach gór znaydowałem. Między temi, mimo ulewy, która niezmiernie mi dokuczała, uważałem to, co następuje. Nayprzód lawy porfiryeczne, w horyzontalnych warstwach leżące; potem drugi onych rodzaj, którego skład tak był podobny do granitu, że można się było na tym omylić. Częstki w tey skale, dobrze były krystalizowane, ale, dziurkowatości nieiakię i wnęki podługowate, w przyzwoitem szeregowaly ich mieyscu, to iest między lawami. Nakoniec daley, te wnęki w skale, czyli dziurkowatości zaczęły ni-
knąć, lawa zdawała się bydz bardziey ściśniona i gdyby nie nadzwyczajna okrasa i farby, które przeplatano przybierały żyły teyże skały, istota, która w tym kamieniu zastępowała mieysce Feldszpatu i która tak iak on, krystalizowaną była, koloru była szarawego, sądziłem nareszcie, że to musiał bydz istotnie granit, gdyż znalazłem w krotce wielkie włomy kamienia Dolomite zwanego, od imienia

sławnego naturalisty; który iak pospolicie uważałem jest zawsze pośrednim między gorami pierwszego i powtórnego tworu.

Nakoniec zaczęło się zmierzchać i trzeba było nareszcie dogodzić żądaniom mego przewodnika, który niechętnie się zatrzymywał, i powtarzał mi zawsze, że iak się zpoźnim, to kwatery nie znajdziemy. Co w istocie nie byłoby bardzo pomyslném, uważając słońce która się na całą noc zabierała. Sta-
nęliśmy koło godziny ósmey wieczór we wsi bardzo przyjemnie położoney w środku doliny, i szukaliśmy schronienia w domie Tureckim, gdyż w tém miejscu chrześcian nie było. Z początku się opierano, nakoniec gościnność narodowa przemogła i przyjęto nas uprzeymie. Zdaie się nawet, że te pierwiastkowe wahania się gospodarza, nie były szczére i tylko dla dania czasu kobietom do wyniesienia się z domu zrobione. Jakóż, gospodynia z swoiey się wyniosła komnaty, mnie iey ustępując, a ia będąc wskroś deszczem przeięty i niezmiernie zmordowany, prosiłem zaraz o ogień i słomę, gdyż tego iedynie tylko potrzebowałem. Lecz gdy podchlebiałem sobie, że będę mógł spocząć, odebrałem nagle odwiedziny całej wsi i zwało się ze trzydziestu Turków, którzy całą moją komorę zabrali i na moich tłumoczkach posiadali. Tu dopiero, tysiączne zaczęły się zapytania, iedne śmieszniejsze od drugich, którym ia, lub mój przewodnik przymuszeni byliśmy odpowiadać. Nakoniec, gdy coraz więcey wybadywania się po-

mnażały, zacząłem się obawiać, aby nieroztropność mego przewodnika, czasem mię niewydała i niebezpieczeństwem nie nabawiła. Widząc więc, że niebezpieczeństwo się pomnażało i że odwlekać już nie było czasu, powiedziałem po Słowiańsku że byłem z Dubrownika, ubogim tamecznym kupcem, i że tułając się za handlem po obcych krajach, oyczystego nawet zapomniałem był po części ięzyka. To ich trochę zaspokoilo, lecz potem po osobistych wybadywaniach o mnie zaczęły się nowiny polityczne, i nie można wystawić sobie śmieszności zapytań, którym kolejno zadosyc czynić musiałem. Tak osobliwe mają ci ludzie o reszcie Europy wyobrażenie. Lecz co mi naywięcey dokuczało, była kabanica, czyli płaszcz mój, który cały dzień namokłszy, na sobie zawsze utrzymać musiałem a zrucać nie mogłem, gdyż byłbym pokazał broń moją którey oni są niezmiernie ciekawi i żądni i oraz mały kramik, z różnemi cackami i kobiecemi ozdobami, który miałem zawsze przy sobie na przypadek, gdybym nie mógł inaczey uchodzić, iak za kupca. Lecz przykrość mego położenia, w krótce się pomnożyła. Gospodarz rad naszemu przybyciu, niezmierny ogień był rozpałił; pokóy był mały, nas było że trzydziestu, dosyc że śmiało rzeć mogę, że w żadney łaźni się tak nie wypociłem. Widząc nakoniec że się to niekończyło, wyszedłem z izby, wziąłem staruszka gospodarza domu na bok i podziękowawszy za gościnność, którą mi dał, prosiłem go, żeby mnie

uwolnił od tey całej zgrai, gdyż niezmiernie byłem zmordowany. Obiecał mi to i tak dobrze się koło tego zawiął iż za półgodziny już byliśmy wolniemi. Udałem się więc do spoczynku, bardzo szczęśliwy, żem się od tych niezbytich uwolnił gości, a razem, że gadatliwość mego przewodnika, nie naraziła nas na iakie niebezpieczeństwo, a naywięcey z moiey roztropności, żem ukrył moją broń i towary, gdyż inaczey całą noc nie mielibyśmy spokoyności.

L i s t XLII.

Nazaiutrz, mając dużą podróż przed sobą, ruszyliśmy dosyć wczesnie, rozdawszy całemu domowi małe upominki, które wszystkim były dosyć do smaku. Ale ponieważ zwyczaj Słowiański niesie, że trzeba coś dać w zamian upominku darowanego, inaczey ten, zamiast przyiaźni dowodzić, stałby się obrazą, uchodząc za iałmużnę, którey samo imie obrusza pysznego Bossyniaka. Musiałem w zamian przyiąć mnóstwo owoców. Próżno się wymawiałem, że nie miałem miejsca, gdzie ich podzić, tak mię niemi obładowano, że musiałem ich połowę zostawić. Ponieważ także byłem dał upominki kobietom, ciekawy byłem, czy te powszechnemu ulegną zwyczajowi, a to tém więcey, iż uważałem, iż te, chociaż nie śmiały wchodzić do mego pokoju, iednak dosyć wolno się okazywały. Już byłem nawet nadzieję stracił, ale bez przyczyny,

gdyż w krótkce się przekonałem, iż przepisy Iślanizmu, które tyle narodów przeistoczyły, nie potrafiły naruszyć wytrwałości sławian w dawnych zwyczajach. Już byłem siadł na konia i wolnym krokiem od domu odieżdżałem, gdy nagle usłyszałem kogoś za mną biegnącego i odwróciwszy się postrzegłem dwie ładne i młode kobiety, z zasłonami podniesionymi, wałaiące na mnie żebym zaczekał. Gdym to ledwo zrobił, każda z nich parę jabłek w zanadrze mi włożyła; ale to tak prędko zrobiły i tak zręcznie, twarz swoją odwracały, że ja nie spodziewając się podobney grzeczności, zaledwo miałem czas ich uyrzeć.

Turcy w Bossyni zamięskali, są może ieszcze iedynymi z Ottomanów, którzy obcy miękkości temu narodowi właściwey, zachowali ieszcze odwagę i bitność dawnych muzulmanów, zaszczerpioną na waleczności Sławian. Ci Turcy z imienia tylko tak nazwani, ale istotnie, ieszcze Sławianie, tak są do swych dawnych zwyczajów święcie przywiązani, że Alkoran i iego przepisy, nie potrafiły ich w niczém naruszyć. Zaiste znajdzie tu czytelnik, nie mały dowód przywiązania Sławian do zwyczajów narodowych, które w oczach postrzegacza światłego, za ślad znamienny, od inszych narodów ich różniący służyć może. I gdy mahometanizm, ta wiara, która winna swóy postęp łechceniui namiętności człowieka, która ze stu narodów różnych, pochłonawszy ich zwyczaje i prawa, nie zrobiła iak ieden, nie mogła

dotąd

dotąd Rossyniańskich Sławianów naruszyć. Ci podbici, przez władzę przewyższającą, w chwili, gdy świat cały drżał przed iey postęphem, okupując się od niewoli i od najdzikszego postępowania zwycięzcy, przed którym musieli ulegać, przynaglani byli i zmuszeni, zamienić krzyż na zawòy. Tu znajdujemy dowód oczywisty, że duch narodowy, iest skutkiem iednostayności zwyczajów. Że ta iednostayność zwyczajów, robi pewną zgodność w towarzystwie, nadgradzając skutki szkodliwe różności opiniów, lub ducha stronności. Ta mówię iednostayność, bez pomocy porozumienia się wzajemnego, (co iest najczęściej niepodobna, pod berłem samowładztwa) iedną wskazując drogę i iednostayny dając kierunek ludziom, którzy się osobiście nie znali i nigdy się może widzieć nie będą, kładzie swoją iednoistności cechę na wszystkich ich działaniach.

I tak Turcy Bossyni, są wszyscy prawie iednożenni, wielożeństwa rzadki między nimi przykład, nie są tak iak Turcy rodowici, zawiśni płci pod ich władzą będącey i kobiety rzadko chodzą z zakrytymi twarzami. Nakoniec, nie widać w nich tey dumy i buty innym muzułmanom właściwey, którzy w obcowaniu z innemi narodami, zamieniaią osobistą nadętość, za ich wzgardę. Słowem, są całkowitemi sławianami w obeysciu się domowym, w sposobie udzielania drugim gościnności, nakoniec w patriarchalnym postępowaniu z swemi niewolnikami.

Naypiękniejszy ród w Europie, iest Bossyniaków w powszechności. Kobiety są także u nich nader piękne, osobliwie w okolicy Dolinian. Są to pospolicie białogłowy dużego wzrostu, piękney kibici, naypiękniejszey płci, w ubiorach swoich krasę białą lub czerwoną nad inne przenoszące. Ale co ich naywięcey wyszczególnia i odosobnia od innych, to iest czystość, i ochędostwo którego trudno mieć wyobrażenie. Choć daleko więcey oddaią się gospodarstwu, niżeli Turkinie, iednak na końcu dnia roboczego, można ie zawsze widzieć ubrane w odzież płocienną, którey białość oczy zajmuie. Powiedzieć tu można w ogólności, że kobiety w Turczech więcey w powszechności mogłyby celować nasze w ochędostwie, gdyby nie zwyczaj pospolity sypiania w odzieżach. Lecz i ta uwaga Bossyniaczkom nie służy, gdyż wszystkie ich ubiory są z płótna lnia nego lub konopnego. Noszą pospolicie zasłony z płótna rzadkiego, włosy ich są trefione i zaplata ne, niektóre warkocze spadaią na przód, ale większą ich ilość zakręcaią koło głowy, i utwierdzaią obręczą złotą lub srebrną, przy której iak trzęsيدةłka wiszą Cekiny Weneckie, lub Pary kraiove.

Wieś w której nocowaliśmy, leży w samym środku rozdołu Doliniany zwanego. Jey zaś imie iest Złota. Powiadaią że kiedyś była bardzo obszerną, ale teraz ledwle dwieście domów mieć może. Posiadłość iey iest przepyszna, w buyne pastwiska i żyzne role obfituie.

L i s t XLIII.

Wychodząc z tej wsi, udaliśmy się ku góróm, które po prawey leżały stronie rzeczki i doliny. Wzgórki na które zaczęliśmy wstępować były już wapienne, i najpiękniejszymi lasami okryte. Po lewey stronie ciągnęła się dolina i rozliczne wsie, po niej rozsiane. Prawie po półgodzinney drodze, postrzegliśmy inną dolinę, ciągnącą się od południa, środkiem której płynęła rzeka, w którą doliniański potok wpadał. Pytałem się o iey nazwisko, iedni ją nazywali Ramą, drudzy Narentą, lecz żadney nie podpada wątpliwości, że to była Narenta, po Sławiańsku Nartwa, największa, z rzék tamiecznych. Późna już pora ieselna, nie pozwoliła mi uważać mnóstwa roślin, w które tamta okolica obfituje. Postrzegalem iednakowo między temi, które ieszcze liści nie były straciły, że ten las usłany był gatunkiem kolącego *Ruscus*, buki i dęby z małemi liśćmi więczyły gór wierzcholki. Poniżej zaś drogi, ku rzece, widzialem rozmaite gatunki rusów, czyli sumaków i lipę, przez Botanistów *Cordifalia* zwaną. Żółwiów ziemnych, moc także była duża i między innemi tworami, uważalem ropuchę niezmierney wielkości, która ogromnością swoją *Pipę* Surnyńską przechodziła. Była z rodzaju zwanego *Rana Verucosa*. Co zaś do mineralogii tego kraiu, ta mi nic szczególnego nie wystawiła, tylko rodzaj kamienia wapiennego, iednoistny z Dalmackim. W samym zaś dole, przy rzece kamień

Brèche Calcaire, spód góry zajmował. Przebyliśmy iedną rzeczkę po godzinney iezdzie, którą Grabica zwano. Most na niey był murowany i dosyć wygodny; potem znowu zaczęły się lasy, a rzeka środkiem doliny płynąca, przyjmując w biegu rozmaite strumienia dwoiła swoją szerokość. Nakoniec, piękney doliny wizerunek zupełnie ustał, która gorami tuż nad łożem rzeki całkiem zaiętą została. Przejechaliśmy przez kilka wodospadów czyli kaskad bardzo dużych, które iak rzeki wychodziły z boków gór i w wielką spadały rzekę. Nayznakomitsza z nich, zowie się Czerne Wryło. Widok ten który byłby zdziwił każdego wędrownika nie przywykłego do tego iawiska, nic mi nowego nie wystawił nad to, co iuż w reszcie Dalmacii widziałem. Gdyż powtarzając to, co wyżej powiedziałem, i dla łatwości czytelnika przypominam, ieszcze raz namienie, że w kraiach wapiennych i wystawionych na trzęsienia ziemi, iak Dalmacya, rzeki często koryta swoje odmieniaią, powierzchne łożysko swoje, w podziemne przemieniając tak przez wylizanie kamienia w wodzie rozpuszczającego się, iak téż przez osady tuffów. Poziemne téż warstwy, horisontalles, przemieniając się w prostopadłe, przez trzęsienia ziemi, tym kraiom właściwe, woda myie sobie uchody, pomiędzy szczelinami tychże warstw i z czasem nowe sobie tworzy koryto. Tak téż i tu, znaczne te wód spady, nie są niczém innem, iak uchodami rzek podziemnych. Jakoż uważając ogrom wód, które

wpadaia w Narentę, trzebaby sądzić, że Narenta, wielkością swoją powinna Wiśle, lub Dnieprowi wyrównać, co wszelako nie iest i co iawnie dowodzi, że łożysko Narenty musi mieć także swe uchody, któremi część wody przyiętey wyslizga się. Jakoż łoże tey rzeki, iest kamieniste, skałami naieżone, i do żeglugi wcale niezdatne.

Po pięciogodzinney iezdzie, zaczęliśmy wychodzić z lasów na równiny, tam spotkaliśmy pasterza z trzodą owiec Greczyna, który aż z Albanii na całe lato z swoją trzodą do Bossyni był zaszedł. Tak iak bowiem mieszkańcy Alp, trzody swoje na lato na wyższe mieysca zapędzaią tak też i w Turcii, tam, gdzie skwary letnie pasze wysuszaią, lub nieurodzayność ziemi, lub położenie oney nie daie, mieszkańcy na ośm miesięcy góry w Bossyni naymują u właścicielów, i tam o pięćdziesiąt i więcey mil, swe trzody zasyłaią. Co czyni i właścicielom Bossyni pożytek, i mieszkańcom krajów nieurodzaynych ulgę. Pytaliśmy się onego pasterza, czy dobrą będziemy mieli drogę do Mostaru, radził nam nie iechać, gdyż dniem wprzody rzeka, którą mieliśmy przebywać, tak nagle wezbrała, że most zniezionym został i do tego dodał, że trzydziestu Turków rabusiów zatrzymanych iest nad brzegiem przez tę powoź, czekaiąc oney upływu; i że gdybyśmy tam iechali, narazilibyśmy się na naywiększe niebezpieczeństwo, nie przyspieszaiąc nawet naszej podróży. Pytałem się go o nazwiśko rzeki, odpowie-

dział że zowie się Rama. Jakoż było dosyć do tego podobieństwa, nawet według niedostatecznych kart naszych owego kraiu.

Złożyliśmy radę względnie do tego, co nam należało czynić. Żadney w tém mieyscu nie było wsi, w któreyby można znaleźć było schronienie. Prosiłiśmy więc pasterza, aby nam co poradził. On długo się wahał, nakoniec spytawszy się nas, czy umiemy golić i wymógłszy po nas obcetnicę, że ieden z nas go ogoli, obiecał nam swego udzielić schronienia. Ja przystałem na wszystko, sądząc, że mój przewodnik, potrafi dopełnić warunek na nas włożony; postępowaliśmy wolno z tą trzodą, kilka tysięcy owiec, która sama z siebie swój kierunek wzięła ku Nartwie. Przybyliśmy tak do samey rzeki, którey brzegi są bardzo wysokie i przykre, skałami naieżone i drzewami obrosłe i zaczęliśmy się spuszczać. Owce do tego już zwyczajne, porobiły ścieżki, po których, trzymając się drzew i skał, spuściliśmy się w wysokości pięciudziesiąt, lub sześciudziesiąt sążni. Przewodnik zaś mój, został się na wierzchu, z końmi, które iść za nami nie mogły. Nakoniec po wielu trudach, znaleźliśmy się na dole, przy samém korycie rzeki Nartwy. Udaliśmy się po trosze w lewo, i kilka ieszcze skał przebywszy, znaleźliśmy się przy wniściu trzech iaśkin, gdzie już większa część trzody była nas wyprzedziła. Te iaśkinie były obszerne, osobliwie iedna z nich do pięciudziesiąt stóp miała głębokości, i tyleż szero-

kości. Żadna nie miała więcej, iak dziesięć lub dwanaście łokci wysokości, lecz taż zmniejszyła się przy bokach, biorąc postać sklepienia, którego końce opierały się o ziemię. Kilka słupów ogromnych po środku tych iaskiń, utrzymywały ciężar środkowy i wszystkie te skały były wydrążone w kamieniu, Brèche Calcaire zwanym, to jest z rodzaju rudynu wapiennego. Wyniesione na piętnaście stóp nad rzekę; przy ich wniściu, równego mieysca, było może dziesięć kroków i cała okolica wierzbaum, lipami i klonami obrosła. Tak, że wniście do tych tajników, było niemi prawie zakryte. Miałem przed sobą Nartwę, którey wody o łożysko skalami naieżone rozbiiając się, z wielkim szumem płynęły, i dziczyznę tej odludności ożywiały. Rzeka w tém mieyscu, ma tyle szerokości, ile Wisła pod Opatowcem, nim Dunaiec z nią się złączy. Na przeciwko wznosiły się brzegi równie skaliste, na ich wierzchu droga, a powyżey góry lasami okryte. Zastaliśmy w tych iaskiniach żonę i syna naszego pastérza, którzy zajmowali najmniejszą iaskinię; dwie zaś inne, służyły za owczarnię. Po przybyciu swoim pastérz wysłał syna swego do mego przewodnika, który był na górze został, aby konie zaprowadził na paszę, co téż i zrobił, i we dwie godziny powrócili na zad, obładowani trawą suchą która dla nas miała służyć za poślanie. Ja się tym czasem zatrudniałem obzieraniem mego ustronia, gdy gospodarz przypomniał mi obietnicę ogolenia go. Ja mu się wymawiałem

brakiem narzędzi, lecz i ta wymówka ustała, gdy zardzewiałe dobywszy brzytwy, zdiął zawóy i siwą głowę pod razy moje oddał. Nie mogąc więc się cofnąć, można sobie wystawić z iaką niezręcznością przystąpiłem do moiego działania. Woda zimna z Narenty, służyła za mydło, kawałek osełki za pasek do gładzenia. Jednak postrzegłem, że nie musiał mieć do czynienia z bardzo biegłymi w tym kunszcie, gdyż mękę swoją dosyć cierpliwie znosił, tak dalece, że zdawało się, iż ia więcej za niego cierpię, niżeli on z swojej osoby. Dowiedziawszy się tym przypadkiem o talencie, którego mieć nie domyślałem się, pomyślałem sobie, że nie masz na świecie rzemiosła, choćby naylichszego, któreby czasem w życiu nie było człowiekowi potrzebném, a nawet użyteczniejszém, od naygłębszych w świecie nauk; i że często cyrulik tam wyżyie gdzieby d'Alembert z głodu umarł. Zdziwiłem się dużo, gdy mi ów staruszek dziękował za tę usługę, będąc naymocniej przekonany, że moja niezręczność bardziej na co innego, iak na pochwały zasługiwała.

Naypierwszém moiém było staraniem, kazać ognia w iaskini nałożyć i iedyną którą miałem na sobie koszulę, dosyć zbrudzoną, oddać do wyprania gospodyni, a sam, zawiąawszy się w kabanicę moją, czyli płasz, czekałem cierpliwie na powrót mego przewodnika. Za iego przybyciem, trzeba było myśleć o posiłku i za półtora złotego Polskiego, pozwolono mi wybrać naytłuściejszego barana z trzody.

Naszym było staraniem, onego zabicie i upieczenie, gdyż na ów czas będący post Grecki, nayściśley przez gospodarzy zachowany, nie pozwalał im się nawet do mięsiwa dotykać. Dziwna iest rzecz, do iakiego stopnia posuniętą była u nich postu ścisłość, gdy żadnego nam naczynia, nawet noża dadź nie chciano i iedyny w całym domu talerz drewniany, dla tego, że na nim mięso iadłem wrzucony był w wodę, i ledwie nawet uprosić mogłem gospodyni o udoienie kilku owiec. W tém to ustroniu kryjąc się ów pasterz, za każdém swoim z Albanii przybyciem, znajdował bezpieczeństwo przed napastnikiem, i spokoyność domową. Zasiliwszy się pokarmem, poszedłem nad rzekę, którey widokiem nasycić się nie mogłem, widząc bystrość z iaką swe wody toczy. Lecz ta powabna iey postać, nie długo towarzyszy iey imieniowi, zamulenie iey uyscia przy morzu, bieg iey nagle zatrzymuie, a zatém rozlewa się, kraie dawniey żyzne zatapia i sławne nawet dawne grody, iak np. Naroną, kilkosążniową mułu zakryła warstwą. Zdaie się, że dla tego tylko się spieszy, aby zasiliła niezmierne bagna w tym kraiu, za Mostarem leżące i zowiące się po Sławiańsku Mortarskie Błato, które część dużą kraiu żyznego zajmując i daley się coraz posuwając, zatrzymując nakoniec bieg rzeki, sprawuie że ta aż do swego uyscia liczne mnoży bagna i pobrzeża swoje nayniezdrowszemi czyniąc, rozdaie zaród gorączki, bardzo niebezpieczney którą swoim uwieczniła nazwiskiem.

Jakoż okolice przy uýściu iey Sliwno i Zażabie zwane, po Pontyńskich błotach, są może kraiem nayniezdrowszym. Zdaie się, że te iaskinie musiały byđz prawie iak wszystkie inne, podobnym do Czar-nego Wryła, wód podziemnych uchodem do Na-renty, i że te, przez odmiany pospolite biegom wód w kraiach wapiennych, inszy sobie otwór znalazły, a ten opuściwszy, uchod ten, przemienił się w iaski-nię, mającą zawsze wylizu wód ślady.

L i s t XLIV.

Nazaiutr, obudziwszy się, znalazłem się w śro-dku trzody owiec i na ziemi leżącego. Owce, których z iedney pieczary byłem wygnał, zanęcone trawą, na którey leżałem, obstały mię spiącego i tak się koło moiey pościeli zawinęły, że całą noc musia-łem ich odpędzać; sném znużony, zasnąłem nade dniem, odstąpiwszy pościel moją. Po tém, obu-dziwszy mego przewodnika, posłałem go po konie z synem pasterza i ledwo po czterogodzinném szu-kaniu, powrócili z niemi, dając za wymówkę, że się w nocy zdięły i w góry pouciekały. Pożegnaw-szy się z gospodarstwem i zapłaciwszy im nocleg, wzięwszy nasze rzeczy i siodła na plecy, musieliśmy się znowu wdzierać na górę, tą samą, co w przodey ścieszką i z niemnieyszą pracą. Tam zastaliśmy na-sze konie i one pokulbaczywszy, puściliśmy się w drogę, na los szczęścia, nie wiedząc, czy rabusie

o których nam powiadano, czekali jeszcze nad rzeką, lub nie. Lecz nie długie było nasze powątpiewanie, bo po dwugodzinney jeździe, wychodząc z lasu, zastaliśmy onych kupę. Obstąpili nas natychmiast i chcieli nas obdzierać. Opierać się im, było rzeczą trudną, gdyż ich było do dwudziestu koni i dobrze uzbroionych. Byli to stronnicy sławnego Bośniańskiego buntownika Walewicza. Spytany, kto byłem, powiedziałem się bydź z Dubrownika, czyli Raguzy i dodałem, z przytomnością umysłu dosyć takiemu trafowi potrzebną, że wiem, że ich krewni i przyjaciele, często tam zaieżdżają dla handlu i własnych interessów, że jeżeli mi cokolwiek zrobią, na ten czas, wszyscy Turcy, którzy są w Raguzie, za to odpowiedzą. Śmiałość i głos, z jakim to powiedziałem, zastanowił ich nieco, zaczęli się między sobą naradzać, a ja widząc niebezpieczeństwo mego położenia, przeczulem natychmiast, że bez okupu znaczного się nie obejdzie, szczęśliwy jeszcze, jeżeli się z ich rąk tym sposobem potrafię wykręcić. Miałem w moim kramiku, o którym wyżej wspominałem dosyć rzeczy drogich na podarunki, tak potrzebne w tym kraju, gdzie darowizna zastępuje miejsce zapłaty. Między niemi, miałem kilka zegarków srebrnych, które w Genewie, kazałem robić sposobiąc się do tej podróży, kształtem od Turków używanym. Z tych, jeden był przy mnie i ułożyłem sobie natychmiast, że byłbym najszcześliwszym, gdybym się nim mógł okupić. Przerwałem więc ich namowę

powiadając, że potrzebuje ich pomocy w przeprawie przez rzekę i dobrze im nadgrodzę jeżeli mi w tym dopomogą. Tak nagle odezwa, zrobiona w czasie, gdy chciałem korzystać z wrażenia które na nich zrobiłem, zyskała mi skutek pożądanym. Zaczęli więc się zemną umawiać, a ja tym czasem uważałem, czy jest który między niemi, starszym i pierwszeństwo mającym. Jakoż postrzegłem lepiej ubranego, którego nazywali reiem, czyli panem. Zostawiwszy więc resztę tej zgrai, umawiającej się z moim przewodnikiem, sam się nieco oddaliłem z starszym, dałem mu zegarek, i obiecałem dwadzieścia piastrow, żeby je rozdał między swoich ludzi. Tak się stało, wziął na siebie ich zaspokoić i już odtąd w zgodzie zupełnie, obraciliśmy całą uwagę, względem przeprawy przez rzekę. Tak szczęśliwe powodzenie sprawiło na mnie tę radość, której człowiek zawsze doświadcza, gdy z wielkiego wyidzie niebezpieczeństwa i chociaż do dwuchset piastrow widziałem się bydz ukrzywdzonym, iednak to za letki okup życia uważałem.

Gdy przyszło do przebycia rzeki, konie wszystkie iedne do drugich uździenicami za ogony poprzywiązywano. Ray siadł na pierwszym, ja byłem drugi, i tak weszliśmy w rzekę, przez którą mimo iey bystrości szczęśliwie przepłynęliśmy. Przybywszy na drugi brzeg, zapłaciłem umówione dwadzieścia piastrow i pożegnawszy się z naszymi rozbóynnikami rozstaliśmy się, życząc im pomyślnego połowu. A sami,

nader szczęśliwi, że się na tém skończyło, przy przekleństwach mego przewodnika, który nie mógł im darować że mu gwałtem nóż w srebro oprawny zabrali, puściliśmy się w dalszą drogę, sądząc, że z nocą staniemy w Mostarze. Lecz próżne były nasze nadzieie, ulewa nie zmierna psując nam drogę, tak dużo podróż naszą opóźniła, że ledwo o godzinie ósmey stanęliśmy we wsi o pół mile od Mostara, w chacie iednego Bośniaka Greczyna, który był poddanym, iak wszyscy tameczni chrześcianie Turka Bośniaka. Zwyczajem tamecznym, ogień był we środku chaty, a przyspy z gliny na około ściany, służyły za sofy i za łóżka. Pierwszém było moim staraniem, przystąpić do ognia, dla osuszenia się cokolwiek i zrzucić opanki, czyli chodaki skurzone, iedyne obuwie, którego w tamtym kraiu używaią. Gdy się tém trudniłem, zawołano nagle do dworu naszego gospodarza i w tym usłyszałem strzelanie i krzyki, które mię zaczęły nie mało trwożyć. Byłem w tych obawach, gdy zadyszany przybiegł mój gospodarz, donosząc mi, że zgraia Turków piianych, stronników Wollewicza, przyjechała w gościnę do Pana tamecznego, który iuż wiedział o naszym przybyciu, i posłał po gospodarza, któremu groził i łaiął za to, że niewiernych u siebie przechowuie. Ten nieborak, widząc nasze niebezpieczeństwo i pana swego bez przytomności napitego, uciekł z pomiędzy nich, żeby nam donieść wczesnie o niebezpieczeństwie które nas czeka, a sam skrył się, zalecając

żonie, aby iak mogąc wzięła nas w swoją opiekę. Widząc, że się nie na dobre zanosi, opatrzyłem na prędcę broń, która była zamokła. Miałem iednak dwie pary pistoletów, z których iedne dwórunne, fuzyą także podwóyną i widząc się nie zle opatrzo-
nym, zaufałem w tym razie osobistey odwadze. Rzeczy droższe, które miałem w torbie i pieniądze, podłożyłem pod głowy, resztę rzeczy, na los szczę-
ścia, zostawiłem na śródku izby, a sam udając spią-
cego, nakryłem się płaszczem, broń moją przy so-
bie ukrywszy. Przewodnik zaś mój, drżąc iak liść, pod kilku derkami się ukrył i w kącie położył. Nie
została się, tylko w domu gospodyni, która kądziel
wziąwszy w rękę, na drugiey przyśpie na przeciwko
mnie usiadła. Zaledwo pospiałem się położyć, gdy
nagle czterech Turków wpadło, powiadaiąc że są
przysłani przez pana tamecznego po gospodarza. Zaczęli go wszędzie szukać, a nie mogąc go zna-
leśdź, wzięli się do gospodyni, którą zaczęli bić,
żeby się przyznała, gdzie mąż się ukrył. Lecz prócz
krzyku, który na niey ból wyciskał, nic się od niey
dowiedzieć nie mogli. Nakoniec zaczęli się pytać,
co my za ludzie i czy mamy pieniądze. Równie
odpowiedziała, że nie wie co my za ludzie ieste-
śmy, ale, że wszystkie rzeczy tu leżąc, mogą się
sami o tém przekonać. Wzięli się więc natychmiast
do naszych rzeczy, gdzie napadłszy na dwie butelki
blaszanne wódki i na ostatki barana dniem w przó-
dy u pasterza zabitego, będąc iuż na w pół piianemi,

tak się uczęstowali, że coraz inniej dla mnie straszniemi byli. Jednak, ia tym czasem spiącego udając, broń już odwiedzioną miałem, czekając momentu, aby się na mnie rzucili. Jakoż ieden, chciał przyswoić sobie kabanicę, która mię nakrywała, lecz drugi go wstrzymał, powiadając że ten niewierny, nadto dobrą wódką nas uczęstował, abyśmy mu więcej przykrości mieli czynić. Tym czasem, wysuszali moją flaszę i drobiazgami memi dzielili się, i tak dobrze się opatrzyli moim kosztem, że nawet mi siodeł nie zostawili. Nakoniec, tak się już napoiem dokończyli, że nie mogąc stać o swoiey mocy, ledwo się wytoczyli z chaty, rozkazując gospodyni, aby im poświeciła. Co ta naychętniej zrobiła, chcąc się pozbyć tak nieprzyjemnych gości. Trudno wyrazić stanu, w iakim się znajdowałem. Z iedney strony dusiłem się pod mokrym płaszczem, z drugiey, tak mi ogień dopiekał, że ledwo wyleżyć mogłem i wyszedłem iak z łaźni. Potém powrócił stary nasz gospodarz i wszyscyśmy sobie winszowali, żeśmy wyszli z tego niebezpieczeństwa.

Nazaiutrz przed świtem, ruszyliśmy do Mostara obydwu oklep, z derków porobiwszy sobie kulbaki. Stanęliśmy ze dniem w Mostarze na przedmieściu i przedwodnik mój zostawił mię w domu Dyaka Greckiego, z iak naywiększą tajemnicą mię tam ukrywszy i oddawszy w opiekę, sam poszedł do Mostaru, przygotować mi przechowanie w mieście. Gospodynia dosyć młoda i grzeczna, odstąpiła mi swego

pokoju i razem bielizny, którą pierwszy raz odmie-
niłem, wyiechawszy z Imoskich. Dano mi przy
tém kawy, posłano dywan na gołej ziemi i drzwi
zamknięto, życząc mi dobrego spoczynku. Koło
godziny trzeciej po południu, przyniesiono mi czar-
bę, czyli supę i trochę ryżu, a ze źmierzchem po-
wrócił mój przewodnik z ubraniem dla mnie zupeł-
nym. Przystąpiono więc do przebrańia mego, cyru-
lik przyiaciel domu, głowę mi ogolił, fez czerwony
czyli myckę kazano mi włożyć i tak dobrze mię na
Greczyna przerobiono, że z ciężkością można mię
było rozeznąć od tamecznego mieszkańca. Pożegnaw-
szy więc tamecznych gospodarzy i nadgrodziwszy
ich gościnność puściliśmy się w drogę, zostawiwszy
tam nasze rzeczy.

L i s t XLV.

W krótkce znaleźliśmy się przy wniyściu mostu,
który dotąd, ani opisany, ani widziany przez nikogo,
był celem moiej ciekawości. Jest on bez pochyby,
roboty Rzymskiej i daie swoje nazwisko miastu Mo-
star, czyli most stary. Dochodząc do niego, zosta-
wiliśmy zamek po lewey stronie i przechodząc przez
różne strumienia, które szły od młyna przy zamku
będącego, widziałem że wniyście iego iest obwaro-
wane, murem z obydwóch stron, który iednak do
boków iego nie dotyka. Nim się wniydzie na most,
który wsparty iest na przedziwném sklepieniu, prze-
chodzi

chodzi się przez przedmoście, które łączy ziemię ze słupami arkady utrzymującami. Tą razą, noc i boiaźń moich towarzyszków, nie pozwoliły mi uważać wszystkich szczegółów, które później opiszę. Wyszliśmy z mostu i sto ledwo kroków uszedłszy, minęliśmy bramę warowni, udając się w lewą. Zaczęliśmy przechodzić wiele ulic, czasem postępując wedle Narenty, czasem od niej oddalając się. Przy wszystkich zakrętach ulic zatrzymywaliśmy się, aby uniknąć spotkania pijaniców, bardzo w ów czas pospolitych. Nakoniec, po półgodzinnej przechadzce, w której często strach powiększał nasze kroki, przybyłem do mieszkania powinowatych mego przewodnika, które było na samym brzegu Nartwy, na końcu miasta, prawie na przeciwko tego domu, w którym przez dzień cały przechowany byłem. Zostałem dobre łóżko przygotowane i mieszkanie byłoby zupełnie nawet wygodne, gdyby nie robactwo nieczystością mieszkańców zamnożone. Pierwszém moiém było staraniem zrzucić pożyczaną suknię i pomyśleć o własném odzieniu. Cały więc dzień nazajutrz, strawiłem na oporządzeniu się w bieliznę i ubiory Bośniackie, a te odzienie choć nie wygodne, prawdziwą mię rozkoszą nabawiło, pomniąc na stan biedny, w którym się przez te dni znajdowałem i zapewne więcej w życiu naywymyślniejsza suknia, podobnego mi nie sprawi ukontentowania.

Po południu namawiałem mego przewodnika, aby mię zaprowadził do warowni, chcąc wszystkie

szczegóły tego mostu uważać i nawet one rysować. Dużo się temu opierał, powiadaiać, że na oczywistą wystawimy się zgubę. Nakoniec po wielu namowach, dał się nakłonić i poszliśmy ku warowni, iedną, co i dniem wprzody postępuiać drogą. Już byliśmy przeszli bramę od warowni, dochodziliśmy nawet do mostu i moje zaczynałem robić uwagi, gdy z nagła zatrzymani byliśmy przez Turka poborcę, który od characzu, czyli pogłównego w Turczech przez chrześcian opłacanego, kwitów domagał się. Żeby to czytelnik zrozumiał, trzeba wiedzieć, że w tamecznym kraiu każdy poddany chrześcianin, ulega temu poborowi. Od niego nawet dzieci nie są wyięte. A ponieważ w tym kraiu metryk nie masz, a prawo chce, aby dopiero w siedmym roku, dzieci do tego poboru pociąganemi były, przeto Turcy poborcy, żeby się o latach przekonać, następuiącego i bardzo niepewnego używają sposobu. Bierze się sznurek, opasuje się nim głowa wyżej oczów, i jeżeli obwód oney wyrowna oddaleni u od brody do wierzchu czoła, tedy takowy wyrostek, iuż jest do podatku pociągnięty, a zatem należy rodzicom życzeć, aby się dzieci, z niskimi czołami i szerokiemi twarzami rodziły; co iednak na nieszczęście, nie jest pospolita we krwi tamecznego mieszkańca. Takowy kwit trzeba mieć zawsze przy sobie, i na każde zapytanie okazać go, inaczey na trzyletniego podatku zapłacenie widzieć się trzeba wskazanym. Jego ilość, nie jest iednostayna, w Bossyni iednak

siedm Lewów czyli Piastrów od duszy męskiej pobierano. Z iedney strony było dla mnie szczęściem, widzieć się tak dobrze przebranego, że mię brano za tamiecznego mieszkańca, nie za cudzoziemca, ale z drugiej, znajdowałem się w niesposobności natychmiast opłacenia za siebie i towarzysza mego czterdziestu dwóch piastrów. Widząc że gwałtowi opierać się było trudno, odpowiedzieliśmy mu, że mamy kwity w domu, ale przez zapomnienie nie wzięliśmy ich z sobą. Lecz na próżno, bo nielitościwy poborca, z nieludzkością swemu urzędowi właściwą, pozdzierał z nas odzież, szale od zawoioów i to wszystko, cokolwiek przy nas było opanował i nas prawie nagich puścił. Zaledwo potrafiłem go ubłagać, żeby z nami poszedł do domu, dla odebrania pieniędzy i wykupienia się od tego zdzierstwa. Raczył tedy nam towarzyszyć, zyskawszy ieszcze od nas osobną obietnicę, i odebrawszy pieniądze, wydał nam pomienione kwity. Trzeba więc było resztę dnia, smutno przepędzić w domu, mój bowiem przewodnik tak był przestraszony, że ani można było myśleć, aby się ieszcze raz odważył, na podobne niebezpieczeństwo.

Odebrałem téż tego dnia odwiedziny trzech czerców którzy od swego przełożonego ofiarowali mi swoje usługi. Dla obiasnienia czytelnika, nie będzie od rzeczy powiedzieć przyczynę dla której od Greków tamecznych dobrze przyimowany byłem. Dalmacya, Bossynia i cała tameczna posada, była

w czasie mego tam pobytu, podburzona przez różnych mocarstw wysłańców, którzy mniej lub więcej iawnie, stosując się do woli swoich dworów, starali się w tamtych krajach robić sobie stronników. Poznawszy położenie tych krajów, nie trudno mi było przewidzieć, że zostając w postaci bezstronnego podróżnego, wszystkim partyom będę podeyrzany i nie dopnę celu moiej podróży. Z tych więc powodów, zastanowiwszy się pilnie nad tém, rozsądek mi sam przepisywał, że należy mi się chwycić najmocniejszey strony, to iest Rossyiskiey, tém więcej że religijne iey wpływy, mogły mi naywięcej ułatwić dopięcia moich zamiarów. Z tych więc powodów, uchodziłem po większey części za Rossyanina, do czego mowa moia Sławiańska, z Ruska zarywiająca, dawała dosyć podobieństwa.

Rodzay życia któremu w tym domu ulegać musiałem, przykrzść mi się zaczynał. Nayprzód, sposób iedzenia, z żadnych miar, nie był smakowitym. Obiad, składał się po części z rodzaju naleśników, w ślimaka pokręconych, do których wchodziło stare masło, sér, mąka i iarmużowe liście. Przysmak ten gotowano na dużej niezmiernie patelni i gdy go rozumiano iuż należycie dosmażonym, stawiano go na ziemi. Gospodyni, po Sławacku Gospoia, umywała kolejno wszystkim przytomnym ręce, trzymając naléwkę z wodą i miednicę; nim zaś do tego przystąpiła, wszystkich przytomnych gości w rękę całowała, prosząc niby iak o pozwolenie, aby mogła tę

patryarchalną wyrządzić usługę. Na ten czas wszyscy siadali na okolo na ziemi, dla mnie zaś kobierzec przygotowywano; gospodynia sama nie śmiała siadać do stołu, tylko wszystkim usługiwała. Matka zaś gospodarska, częstowała przytomnych. Brała w rękę to ciasto, rozdzierała je na kawałki, maczała, każde z osobna w maśle, i wszystkim przytomnym rozdawała. Przyznam się, że choć z uwagą starałem się naśladować ich zwyczaje, do tego rodzaju uczyty należeć nie mogłem i cały mój obiad kończył się na kawałku chleba ięczmiennego, pod popiołem pieczonego i na szklance złego wina. Na ostatek, umyśliłem sam się moim zatrudnić obiadem i żyłem iami.

L i s t XLVI.

Życie, które tu prowadziłem, było nader smutne, cały dzień zamknięty w domu, nie miałem innej przechadzki nad ogródek, na wyniosłym brzegu Narenty leżący z którego inne pobrzeża widać było i w którym się znajdować mogłem tylko w ten czas, gdy kobiety Tureckie chust swoich w rzęce nie prały. Co iak na nieszczęście nadto często się powtarzało i ledwo wieczór nasycić się mogłem widokiem pięknego położenia miejsca. Cały ten ogródek zasadzony był rośliną z rodzaju Kartoflów, *Solanum Melongena* zwaną. Tey było dwie odmiany, jedna okrągłe, druga podługowate nosząca owoce koloru fiałkowego, wielkości ogurka sporego, a smakiem do

bulw podobne. Widząc nakoniec, że przewodnik mój cokolwiek był ze strachu ochłonał; zacząłem go znowu namawiać, aby mnie do mostu zaprowadził. Wszyscy przytomni, znajdowali to niepodobnym, tém więcey, że Bély tego dnia, miał z rokoszanami pod samemi murami zamku utarczkę. Nakoniec po wielu namowach, przystał że nazaiutrz przed zachodem słońca, gdy zmierzchać zacznie, po obwołaniu przez Moezymów wieczornej modlitwy, będziemy mogli poyść do mostu. Czekałem z niecierpliwością dzień cały, który mi się nader długim zdawał. Nakoniec zachód słońca nadchodzi, przypominam ich obietnicę, lecz nim te namowy się skończyły, tak dalece się zmierzchło, że musiałem dać pokòy i do iutra rzecz odłożyć. Nazaiutrz widząc ich nie ustanne wahania się, umyśliłem sam poyść, im się nie zwierzaiąc i iuż wychodziłem, gdy oni to postrzegłszy, użyli wszystkich sposobów do zatrzymania mię, lecz nadaremnie. Wstydząc się nakoniec swego tchorzostwa, dali mi za przewodnika chłopca małego, zalecając mu, aby, gdybym został zatrzymanym przez iakiego Turka, powiedział że zaproszony iestem przez iednego z kniaziów, na tamtey stronie mostu mieszkaiącego. Słowo knaż tutaj iest właściwe wszystkim znacznieszym Bośniakom Grekom, i prawie zawsze urzędnika znaczy. Miiac musieliśmy niektóre ulice ludnieysze, dla uniknienia Turków, nakoniec weszliśmy do obwodu przedmostowego, zaiętego szeregiem kramów i kilku

wiezami, na pół obalonemi. Nakoniec doszedłem do mostu, którego miary tu przyłączam, nie mając sposobności zrobić onego rysunku.

Nie licząc początku i końca mostu, który niczem nie jest innym, iak połączeniem ziemi stałej ze słupami, rachuiąc tylko od słupa do słupa, samego otworu sklepienia, namierzyłem 150. stóp. Budowla tego mostu, złożonego z iedney tylko arkady, wspierającej się na dwóch słupach, z iak naywiększém staraniem jest brukowana, a żeby przeszkodzić ślizganiu się koni, pod ciężarem idących, porobiono proggi kamienne, na krok mierny człowieka od siebie odległe. Takich progów narachowałem 75, które wszystkie z tak twardego robione są marmuru, że mimo starości i ustawiczne tarcie które tak ich było ogładziło, iakby były śliffowane, żadney szczyby postrzedź nie mogłem. Jest to rodzaj marmuru podobny do Dalmackiego, ale daleko twardszy, reszta zaś bruku jest złożona z kamieni, które od początku z iak naywiększém musiały bydz spoione staraniem. Mimo dawności tey budowli, którey ręka tworcza nie doszła pamięci naszej, wszystkie usiłowania czasu i ludzi, niezdolały iey zniszczyć, lub naruszyć w naymniejszey części. Położenie, w którym się znajdowałem, nie pozwalało mi z łokciem w rękę, mierzyć wszystkie części tego sławnego mostu, ale przekonawszy się że odstępny progów były równe, a naliczywszy ich iak wyżej powiedziałem 75, każdy mając dwie stopy odległości, wypadła mi długość mostu 150. stóp,

a 40 szerokości. Kamień, robiący klucz sklepienia, miał dwa łokcie. Zmierzywszy długość mostu, a nie mając jego wysokości, zszedłem z niego i uważałem z miejsca, w którym profil jego całkowicie się okazywał, że jego wysokość wyrownywa połowie długości.

Nakoniec w perspektywie, nic nie widziałem tak powietrznego i tak letkiego, iak widok tego sklepienia niezmiernego, które zprawdzoną jego trwałość w podeyrzenie podaie. Rzeka Nartwa, ma w tym miejscu do dwóch set czterdziestu stóp szerokości. Łożysko tej rzeki iest skaliste i w czasie mego tam pobytu, bardzo mało wody w sobie zawierała. Kto by tak długo iak ja, nad brzegami tej rzeki drogę odbywał i wystawił sobie wielką moc źródeł, potoków, rzek, które w nią wpadają, nie mógłby byż tylko zadziwionym szczupłością wody, którą w swoim zachowieu korycie. Każdy wędrownik tą samą co ja idąc drogą, nie podobna, aby tą myślą nie został uderzony. Z tych powodów iak wyżey powiedziałem, należy sądzić, że wody oney równie podziemny mają uchód, iak inne rzeki tego kraiu, które ukrywszy się przez czas w ziemi, w postaci źródeł, wodospadów, potoków do koryta Nartwy wpadają.

L i s t XLVII.

Załowac mi mocno przychodzi, że okoliczności, w których się znaydowałem, nie pozwoliły mi rysu pomienionego mostu doskonałego zrobić, z miarą i wizerunkiem onego. Ale żeby się o tém niepodo-

bieństwie przekonać, dosyć jest powiedzieć, że ten most jest wśród w warowni Tureckiej i że najmnieysze podeyrzenie, i nieroztropność życiem byłbym przypłacił. Jednak, ja pierwszy iestem z podróżnych, który go uważałem, choć wrażenie które na tamecznych ludach robił, musiało bydź dosyć duże, gdy miastu 20,000 mieszkańców mającemu od niego dali nazwisko. Ten opis, który tu daię iego budowli, lubo z powodu okolicznościów nie doskonały, iednak następnym podróżnym, firmanami, lub opieką iakiego Rządu opatrzonym, da ciekawość i ponętę, zrobienia doskonałego rysu.

Powróciwszy do siebie, wszystko do wiazdu zacząłem gotować, dawnemu przewodnikowi sownie zapłaciwszy. Chciałem nazaiutr tak rano wyiechać z miasta, abym śpiących zostawiwszy mieszkańców, miał czas onemu się przypatrzeć. Lecz to na próżno, gdyż trudno bydź rannieyszym od narodu, który z zachodem słońca udaie się do spoczynku, a tém samém wstaie przede dniem. Ledwo dniało, a iuż sklepy wszędzie otwierano, mimo tego iednak bezpiecznie przez miasto przeiechaliśmy po półgodzinney drodze, a zaczynaiące się cmentarze ostrzegły o iego końcu. Droga nasza nie oddalała się od brzegów Narenty, a po drugiej stronie rzeki, na prawey ręce, mieliśmy sławne bagna, Mostarskie Błato zwane. Nakoniec po godzinney drodze, zostawiwszy Nartwę po prawey ręce, przybyliśmy do rzeki Buna zwaney, przeszliśmy ją po moście muryowanym, budowli Tureckiej, a po lewey onego

stronie, był dom gościnny, w którym trzymając się stronnicy Buntownika Wollewicza przechodzących rozbierali. Przy dobyciu onego, spalonym i rozwalonym został i teraz gruzy tylko wskazują jego pobyt. Potém naszą postępując drogą, nadybaliśmy karawanę Turecką, ze czterdziestu koni złożoną, samemi kołdrami kudzbaiowemi ładowną, która szła do Raguzy. Jeżeli z iedney strony, bezpieczeństwo osobiste, zyskało na tém towarzystwie, z drugiej, ciekawość moja dużo straciła. Zdawało mi się o kilkanaście staj od drogi, widzieć gruzy Rzymskiey budowli, ale nasze liczne towarzystwo nie chciało się zastanawiać, ia téż drogi nie znając, opuszczać ich nie mogłem i ponieważ nie musiałem im towarzyszyć. Prawie cały dzień szliśmy kraiem gurzystym i lasami obrosłym, czasem postępując dawną rzymską drogą, w kilku mieyscach przez Turków naprawną, a czasem manowcami. Nakoniec, o trzeciej godzinie po południu, zaczęliśmy postrzegać Minarety, czyli wieże, miasta zwanego Stolec. W ten czas to zacząłem żałować, żem towarzyszył tej zgrai, która karawanę składała, gdyż po obuch stronach drogi, widziałem grobowiska, wcale inne od tych, które wyżej opisałem. Niech sobie kto wystawi głazy ieszcze większe od Lowryckich, ale iednego kształtu, wyniesione tylko kilka stopniami wyżej, mające na powierzchni swoiey wyrobione rzeźby, które pospolicie wystawiały woioowników, od stóp do głów uzbroionych, przybranych w szyszaki i zbroie, trzymających w ręku łuk natężony ze strzałą, włó-

eznię, lub inną broń i otoczonych ozdobami, różnaitością swoją uderzającami. Co za przykrość była dla mnie, nie mōdz dnia całego poświęcić postrzeżeniom i uwagom, nad grobami tak odmiennemi od tych, które w kilku uważałem mieyscach. Jeden tylko zrobić mogłem wniosek, który podchlebiam sobie, że będzie wspólny tym, którzy będą w stanie zrobić to zbliżenie, że te zdaią się bydź wystawionemi w czasach daleko późniejszych, niżeli pierwsze. W rzeczy samey te widocznie dowodzą przez swoje zbroie, których pierwsze nie mają, narōd, który iuż od Rzymian nauczył się był przepisów sztuki wojowniczey, gdy przeciwnie pierwsze przypominaią zupełnie dawnych Scythōw. Są zupełnie bez zbroiów, a tak wystawiaią owe czasy, gdy człowiek zawziętością uięty, przekładał pokonanie nieprzyaciela nad osobistą całość, napastniczą broń nad warowną, bezpieczeństwo iego osoby zapewniającą. Każden, kto się pilnie zastanowi, postrzeże w historii człowieka, duży upływ czasu między pierwszym, a drugim broni wymysłem. Nie wspominam tu o tych grobach, na których widziałem rycerzów z chorągiewkami przy włóczniach, gdyż te na samo spojrzenie, zdaią się czasów rycerskich.

Stolec iest małe miasteczko; zamek iego, zupełnie wałący się, postawiony iest na schyłku wzgōrku dosyć wyniosłego. Wodę ma wysmienitą i kan, czyli karczma iest dosyć obszerna. Tam stanąłem i byłbym był dosyć wygodnie, gdyby na nieszczęście moie, udawszy się za Dubrowczanina, czyli Ragu-

zanina, nie byłem przypadkiem zszedł się z kupcami, prosto z Dubrownika iadącemi. Ci obtoczyli mię natychmiast i takim mnóstwem zapytań o Raguzie mię obłożyli, że gdyby nie przytomność i szczęście osobliwsze, nie wiem, iakbym z tego był wyszedł, nie znając ani miasta, ani osób, o których mi gadali, ani też okolic o których mi wspominali. Trafem osobliwszym, gotując się do moiey podróży, byłem przypadkiem kupił opis nowy tey małej rzezypospolitey i kilka szczegółów zostało mi było szczęściem w pamięci, które w tym razie, były mi bardzo pożytecznemi, spytany nakoniec o moie imie nazwałem się Kaboga, z imienia familii znaczney w tym kraiu, iakoż poszanowanie zupełne dla mnie, po kilku chwilach podeyrzenia nastąpiło.

Miasto Stolec iest zamięszkane przez Turków których liczą do dwóch tysięcy dusz. Zdaie się, iż musiało kiedyś bydz stolicą tego kraiu, ieżeli o tym sądzić można, nayprzód z wielkości iego zamku i z wielości grobowisk i piękności ich budowli, nakoniec z imienia. Stolec *) po Sławiańsku, znaczy tron i to samo znaczenie miało dawniey w Polskim ięzyku, tak iak świadczy Strykowski na początku opisu bitwy Grunewaldskiej, gdzie mówi o Bogu.

„Pokornych na Stolce wsadza, pysznych z carstwa gubi.“

Miasto Stolec, według wszelkiego podobieństwa, musiało bydz mieyscem znacznym i Stolicą, teraz

*) Od tego słowa idzie rozrodne Stolica.

zaś, jest zamieszkałe przez Turków, którzy po Trebińskich mieszkańcach, za najgorszych w całej okolicy rozbojników uchodzą.

L i s t XLVIII.

Porzuciliśmy Stolec o świtaniu i zaczęliśmy przechodzić pasmo gór, równoległe morzu i wysokości dosyć znaczney. Więcej dwóch godzin strawiliśmy, nimeśmy doszli do wierzchołka onegóż. Potem zaczęliśmy schodzić i weszliśmy w sławną dolinę, Popowa zwaną, od imienia rzeki Popowy, która iey dłużynę porze. Ten rozdół działywany przez rzekę Popowę, jest bardzo żyzny i byłby nim daleko więcej, gdyby nie ustawiczne rzeki wylewy, które prace i nadzieie rolnika niszczą. Zdaie się tu iednak, że natura przyszła w pomoc przzmysłowi ludzkiemu, zrobiwszy obok łoża rzeki przepaść, w którą część wód rzecznych niksą pod ziemią i powierzchnią iey od zalewów uwalniając, staie się nowym źródłem dla ogromu wód podziemnych. Może rzeka Ombla, o milkę od Raguzy, jest wpadem w morze rzeki Popowy, ale nie jest moim zdaniem, aby wnątrz ziemi więcej wód nie miał mieć nad te, które niksą z iey powierzchni. Nie jestże rzeczą podobnieyszą sądzić, że natura tym sposobem uwalnia się od zbytku wody, która iey, opatrzywszy nieskończone iey działania, na powierzchni ziemi stała się nadpotrzebne. Mówić że taka lub owa rzeka wpada w ziemię i w tym lub owem mieyscu pokazuje się, daie do sądzienia, że innych wnątrznych źródeł nie posiada, nad

te, które widzimy z oczów naszych znikające, i że wody śniegowe, lub deszczowe, w nią nie wsiąkaiają. Natrąciłem tu tę myśl, której w opisie geologicznym dam większą obszerność. Dodam tylko to, co mi zostaje jeszcze mówić o tej przepaści, która nie jest niczém inném iak szczeliną prostopadłą, na powierzchni prawie płasczyny leżącą. Przemysł ludzi, umiał korzystać z uchodu, przez który natura zapewniła iey bezpieczeństwa i postawiono młyn prawie podziemny, który przez cały rok nie ustaie. Dolina ta jest prawie równoległa morzu, jest zaś druga, która ią przecina prawie w kącie prostym i która bieży od wschodu, do zachodu. W niej nie byłem, ale wiem, że Czernców Monaster tam leży i że ona iego jest posiadłością. Wszystkie wioski, których jest do czterdziestu, znajdują się na schyłkach gór, po obu stronach doliny, która kończy się aż w Trebinie.

Cały dzień szliśmy tą doliną, aż dopiero w wieczór przebyliśmy rzekę w czólnie bardzo złém. Na drugiey stronie złożyliśmy radę, którą puścić się drogą, szlak bowiem prowadzący do Raguzy, idzie na Trebin, lub mimo Trebinia, jest długi i niebezpieczny. Drugi sposób dostania się do tego miasta, jest daleko krótszy, lecz niezmiernie trudny i samemi tylko manowcami bez drogi, za pomocą przewodnika, postępować można. Obrąłem ostatni i wzięwszy kierunek prostopadły do morza, zaczęliśmy się wdzierać na góry i ciemną już nocą, przy wielkiej ulewie, stanęliśmy w iedney wiosce. Gorączki, które w niej panowały, nie pozwoliły mi wniść do żadney cha-

ty i obrałem sobie tok kamienny, gdzie ogień rozłożywszy, wystawiony na dużą ulewę, noc smutno przepędziłem. Tam bowiem zwyczajem większej części Włoch, ziarno inszym nie młocą sposobem, tylko końmi je trafiają, do tego robi się okrąg z kamieni płaskich, w środku się słup wkopuje, do niego się parę koni przywiązuje za uzdy, na około rozkładają się snopki, chłopiec pogania biczem i pęty konie w koło biegną, póki zboża nie wytrafiają. Gdy tym czasem stojący w środku przy słupie gospodarz, skręca lub podłuża linkę, według potrzeby i odległości snopów. Sposób ten niedoskonały i kosztowny, nie może być naśladowany tylko w miejscach, gdzie skwary letnie zupełnej dojrzałości ziarnu pozwalając, do największej suchości słomę doprawdzają.

Nie mogąc znieść nakoniec położenia mego, drogo opłaciwszy przewodnika, ruszyliśmy na dwie godziny przede dniem z noclegu, jeżeli go takim nazwać można była. Deszcz nieustawał, manowce którymi nas wiedziono, były prawie niepodobne do przebycia, koń mój kilka razy podemną padłszy i zraniwszy mi nogę, wolałem iść piechotą, i konia za sobą prowadzić. Nie można wystawić sobie męki dnia tego, kamienie bowiem były oślizły i nie można było prawie kroku zrobić, żeby się nie wywracać i nad wieczorem prawie boso, zraniony, doszedłem do pierwszej Dobrowczańskiej wioski, gdzie i morze opodal i drzewa oliwne, pierwszy raz uyrzeliśmy. Niezmiernie zmordowany i skalęczony, szukałem schronienia i znalazłem w browarze, gdzie rakią, czyli wódkę pędzono z wycisków.

win i fusów oliwnych. Tam przy ogniu kotła położyłem się i febry dostałem. Nazajutrz, choć dużo słaby, insze niaływszy konie, gdyż nasze nadto były znużone, spuściliśmy się po dwugodzinney drodze do Ombli, przez ten roztek przewiozłszy się i zostawiwszy Grawozę po prawey stronie wiechaliśmy do Dubrownika, gdzie wzięty za Turka z początku i nie znalazłszy moich ludzi, zaledwo u Konsula Rossyiskiego Fanton zwanego, znalazłem wiarę i schronienie. A lubo przyszło było ostrzeżenie że mam przyjechać do Raguzy, iednak stracili już byli nadzieję mię widzieć, uważając spóźnienie mego przybycia. Rzeczpospolita Dubrownicka, zawsze dla Polaków gościnna, kazała dla mnie wygotować mieszkanie te same, które dobry i szanowny obywatel, Xiążę Karol Radziwiłł, Woiewoda Wileński w czasie swego z oyczyzny wygnania, szukając w Raguzie przytułku przed zemstą i prześladowaniem niechętnych oyczyźnie synów, miał sobie wyznaczoną, to iest w Klasztorze Jmci Xięży Piiarów.

Tam iakich przygód doznałem, gdzie się potem obrocilem w późniejszych się dowiesz kochany przyiacielu listach, a teraz to wierne opisanie i tego co widziałem i tego co mi się trafiło, przyimiey iak dowód przyiaźni i zaufania.

Omyłki Drukarskie w Podroży Sławiańskiej.

We wstępie na karcie 3ciey w Wierszu 8ym od góry zamiast Cetty czytay Celty.

na karcie 5tey w Wierszu 9ym po słowie czyli Polakami na bydz zrobiony znak * * i nota u spodu. Lubo się Morlachy nazywają także Wlachami, ale to nazwisko śledzi obywatelstwo Rzymskie, Osadom nadmorskim Illiryj nadane; tём więcéy, że tylko nadbrzeżni Sławianie tego używają nazwiska; w podobnym zdarzeniu Wołochy go zatrzymali. —

idem. na karcie 6tey wierszu 12tym zamiast mż, czytay iuz.

na k. 10. w. 16. zam. odswiecenie, czyt. odświeżenie.

11. - 2. . dobroczynnym . dobroczyńcy.

11. - 12. . wprowadzaycie . wprowadzacie. —

w Liście 2gim 19. w. 11. zam. Grecią, czyt. Gorycią.

20. . 18. . okazywane . okazywanemi.

20. . 21. . których . w których.

21. . 15. . Amioniakiem, czyt. Ammoniamiem.

21. . 22. . zastępować . zstępować.

22. . 17. . tu notę dadź do Słowa Solą * w wodzie dystylowonéy rozpuszczoną.

21. . 8. . konwulsie, czyt. konwulsie.

22. . 8. . Pikletowi . Piktetowi.

22. . 21. . Sulphurex . Sulphureux.

3im 25. . 10. . księżyia . księżyca.

27. . 17. . Achilles . Achillea.

4tym 29. . 27. . Lontiscus . Lentiscus.

5tym 32. . 17. . pospolitego . niepospolitego.

33. . 4. . wyższe . pewniejsze.

33. . 13. . gazu . gruzu.

w Liście

		w Liście 6. na karcie 36. wierszu 21. zam. Quarnero dodać notę *	
		Oszukany przez pisarzów włoskich, dałem Etymologią, która nie zdała mi się byź niesprawiedliwą, i w pozajęzycznych Edycjach ją poprawię.	
		38. w. 6. zam. uprzepaści, czyt. w przepaści.	
		39. . 7. .	był Było.
		39. . 17. .	niałcm miałem.
7tym	40. . 5. .	wirtuoosa iednego, włocha, czytaw wirtuoosa iednego Włocha,	
		40. . 8. .	Muryzna Murzyna.
		41. . 17. .	słaneczne słoneczne.
		42. . 5. .	przviada przeiała.
8tym	45. . 25. .	w Nocie ich Chemia, czyt. iak Chemia.	
		45. . 17. .	w Nocie - a periodo A takich, - cały ten peryod nie ma sensu, trzeba więc poprawić podług manuskryptu.
		47. . 6. .	sprzyczyny przyczyny.
		47. . 19. .	żołoby żaloby.
		49. . 12. .	stawik stawek.
		50. . 11. .	ostracytów Numularów, czyt. ostracytów i Numularów.
		50. . 30. .	kraiovych dum, czyt. kraiovych i dum.
		51. . 12. .	Wieczorowi Wieczorem.
		52. . 7. .	nam iak naywiększą, czyt. nam z iak naywiększą.
9tym	55. . 12. .	Tarku Turku.	
		55. . 17. .	Juzefa Jozefa.
		55. . 23. .	miasta miastu.
		56. . 6. .	Bannatowie Bannatowi.
10tym	56. . 23. .	zatoka zatoki.	
		58. . 20. .	czerwanego czerwonego.
		58. . 27. .	cełki czełki.
		59. . 1. .	korbara korbawa.
		60. . 16. .	ktoremi które mi.
11.	62. . 11. .	po słowie kapary ma być nota * Caparis flore luleo.	
		63. . 25. .	dlugości, głębokości.
		64. . 5. .	odkryło odkryto.
		64. . 26. .	kamieni kamienie.
12.	68. . 23. .	miłowały zmiłowały.	
13.	72. . 23. .	Jez Jcz.	
14.	77. . 8. .	iéy i.	
		78. . 4. .	lecz bez.
15.	81. . 8. .	spólne morzu zupełnie to trzeba wyrzucić.	
		17. 89. . 22. .	spodem spadem.
		90. . 8. .	upiększenia upiękrzenia.
		91. . 13. .	Cettis Celiis.

w Liście 17. na k. 91 wier. 19. Cettisow zamiast Celtissów.

92.	12.	.	zaraz go odcinaią	czyt. zaraz go przez odcinaią.
18.	94.	20.	twoży	czyt. tworzy.
	96.	27.	kan	han.
21.	109.	24.	całum	całem.
	110.	1.	Potyńskie	Pontynskie.
	111.	6.	zwidzenia	zwiedzenia.
22.	112.	13.	celów	cellów.
	112.	23.	ciosów wulkanicznych,	czyt. lawów wulkanicznych.
23.	117.	7.	w ruchomości	w ruchawości.
	118.	12.	prostile	prostite.
	118.	18.	prostile	prostite.
	122.	3.	lepsze	lepszem.
	122.	21.	ucisz yli	uciesz yli.
24.	125.	17.	Polaia	Polazza.
	125.	19.	wystryska	wytryska.
26.	142.	8.	kosciołków	kościółowi.
	143.	9.	i pochodzi z Arabskiego,	czyt. i pochodzi może z Arabskiego.

w Liście 26tym na karcie 144. wierszu 8 zamiast i rozboie były, czytaj i rozboie nie były.

na k.	144.	19.	wypadaia;	czytaj wypadiaic
	146.	24.	Słowianinem	Sławianinem.
27.	148.	18.	trzecim na mieyscu	trzecim na tém mieyscu.
	152.	2.	luh dziczyny	ich przed, czyt. lub
	155.	1.	karowana,	cyt. karawana.
	156.	9.	niepostaly	niepostal.
29.	163.	10.	Kabaniia	Kabanica.
	163.	28.	w Kray	w Kraiu.
	165.	5.	Dalmackich	Dalmackie.
30.	169.	22.	De	Des.
31.	178.	17.	na gorę,	i dgarnal, czyt. na gorę i odgarnal.
32.	186.	6.	i wszelkich sposobów,	i wszelkich używali sposobów.
33.	191.	6.	Cettów,	czyt. Celtów.
	192.	6.	po Słowiansku,	po Sławiansku.
	193.	7.	Słowianską	Sławianską.
	194.	24.	Bukowych	Bukowym.
	195.	9.	Cettów	Celtów.
	196.	28.	z ludzmi	do tege dodać notę * to iest z maytkami.
35.	201.	2.	Bichowa	czyt. Biokowa.
36.	206.	10.	popróżnym	podróżnym.
	207.	2.	wydz iwów	widzów.
	207.	23.	Tay	Tòy.
	209.	1.	tak iż wąpić	iz wąpić.

w Liście

w Liście 57. na k. 214 wier. 36. iak ziana, dodać notę* nota i
daię podobieństwo do Brèche calcaire.

58.	215.	20.	przy mnie zostawał z rzeczami, odesłał, tak odmienić — przy mnie zostawał, z rzeczami odesłał.	
	218.	9.	dawney owéy	czyt. dawney osady.
59.	218.	17.	w Kabancie	. Kabanice.
	218.	24.	. byłem mimo	. byłem dla.
40.	227.	16.	. Studenowyt	. Studenowryf.
41.	231.	17.	. poyczonych	. poyczonych.
	235.	15.	. Salère	. Salève.
42.	240.	1.	. gdyż	. gdy.
	240.	8.	. watałace	. wol aiące.
	241.	1.	. Rossyniańskich	. Bossyniańskich.
43.	243.	20.	. Cordifalia	. Cordifolia.
	246.	13.	. kilka	. kilku.
	247.	11.	. obrosta. Tak	. obrosta, tak
44.	251.	8.	. Walewicza	. Wolewicza.
	252.	9.	. reiem	. Beiem
	252.	24.	. Ray	. Bay
45.	261.	14.	. iami	. iaiami
48.	272.	8.	. Fanton	. Fonton.









11 696